

archiw. księgi

Lubli. 19878

PAMIĘTNIK

III Śląskiego Zjazdu Katolickiego



1924

Nakładem Śląskiej Ligi Katolickiej w Katowicach.
Drukłem K. Miarki, Sp. wyd. z ogr. por. w Mikołowie.

PAMIĘTNIK

III Śląskiego Zjazdu Katolickiego

19879
Dublet
Biblioteki Pisarzy T.I.



1924

Nakładem Śląskiej Ligi Katolickiej w Katowicach.
Drukiem K. Miarki, Sp. wyd. z ogr. por. w Mikołowie.



9193 5

262(438)(061.3)

„Zbiory Śląskie“

Akc ✓ Nr 77 | 76 | 51

Słowo wstępne.

Zjazdy katolickie mają dla życia religijnego znaczenie ogromne. Jako uroczyste manifestację religijne utwierdzają wiarę i budzą świadomość potęgi katolicyzmu. Jako przegląd sił bojowych Kościoła budzą w szeregach wiernych zapał, a władzom i członkom ciał ustawodawczych objawiają zdecydowaną wolę ludu, by ustrój państwowy i system rządowy opierano na zasadach chrześcijańskich. Jako wykład idei Chrystusowej pogłębiają i prostują pojęcia religijne u ludu i w inteligencji, rozprawiając się z nowoczesnem pogaństwem, a rozszerzając widnokręgi myśli katolickiej, wprowadzają wiernych w sferę ruchu katolickiego i akcji katolickiej. Pozatem spełniają Zjazdy Katolickie zadanie, które nasz Ks. Administrator Apostolski pięknie określił słowami: „Zjazd katolicki będzie olbrzymim sejmem ludowym, obradującym ze swym Arcypasterzem i duchowieństwem nad zagadnieniami duszy śląskiej.“¹⁾ Na plenarnych bowiem zebraniach i na nie mniej ważnych posiedzeniach sekcij poszczególnych Zjazd poddaje krytycznemu rozbiorowi współczesne objawy życia religijnego, określa z katolickiego punktu widzenia niewłaściwości i uchybienia w życiu towarzyskiem, społecznem i politycznem, bada celowo niebezpieczeństwa grożące wierze i moralności, a w rezolucjach wypowiada jasno myśl katolicką i budzi sumienie katolickie, potępiając zboczenia w zwyczajach i obyczajach. Wzywając zaś cały lud do współpracy nad religijnem odrodzeniem kraju, a czynnikiem miarodajnym przedkładając żądania, by przyszłość narodu oparto na nieskażonym katolicyźmie, budzi takie siły i potęgi, jakich żadna inna chwila w życiu katolickiem w tej mierze wywołać nie może.

Takie zadanie spełnił III. Śląski Zjazd Katolicki, który odbył się w dniach 6.—8. września 1924 r. w Katowicach. Błogosławieństwo Boże spoczywało na nim. Głoszono złote myśli, mówiono słowa otwarte i wyraźnie katolickie, poruszono niejedno

¹⁾ List pasterski z dnia 11-go sierpnia 1923 r.

sumienie, nawet sumienie władz, i zorganizowano natychmiast pracę i akcję katolicką.

Owoce Zjazdu nie powinny zginąć. Dla utrwalenia wiadomości o tej potężnej manifestacji ducha katolickiego na Śląsku wydaje Śląska Liga Katolicka niniejszy „Pamiętnik“.

Niechże on będzie bodźcem dla duszy śląskiej do pracy dla Chrystusa, do walki z Jego wrogami.

Już Komitet I. Śląskiego Zjazdu Katolickiego nosił się z zamiarem wydania osobnego pamiętnika w formie broszury, ale ceny drukarskie poszły szalonym pędem tak wysoko w górę, że wtedy o pamiętniku ani I., ani II. Zjazdu mowy być nie mogło.

Wydanie nasze wyrzeka się wszelkiej ozdoby. Chodzi nam przede wszystkim o ideę. Dla tego nie zaznaczyliśmy w referatach żadnych oklasków ani wykrzyków, w które Zjazd był bardzo bogaty i z tego samego powodu podaliśmy z wszystkich telegramów w dosłownem brzmieniu tylko telegramy Ojca św. i Nuncjusza Papieskiego. Nie umieściliśmy też żadnych fotografii.

Oprócz niniejszego „Pamiętnika“ zestawiliśmy obszerny zeszyt wycinków z gazet, które się w znacznej mierze przyczyniły do przygotowania i szczęśliwego przeprowadzenia Zjazdu.

Katowice, w październiku 1924 r.

Śląska Liga Katolicka.

Ks. Gawlina,
sekretarz generalny.

Pierwszy Śląski Zjazd Katolicki.

Pierwszy Śląski Zjazd Katolicki odbył się dnia 10. września 1922 r. w Katowicach z inicjatywy ks. Prałata Kapicy, ówczesnego Delegata książęco-biskupiego. Zjazd ten co do istoty i przebiegu jak też co do celów i wyników był podobny do innych zjazdów katolickich, jakie się na świecie odbywają. Służył pewnej idei, a mianowicie idei katolickiej.

Idea katolicka to nic nowego na świecie. Jest ona światu znana i czynna wśród ludzi. Ale na Śląsku i w Polsce — nie da się to zaprzeczyć — ma różne braki. Jest co prawda tradycja katolicka, jest i wiara katolicka, jest i przywiązanie do tej wiary, ale to wszystko jest jakby martwe. Idea katolicka na Śląsku żyje rzeczywiście, ale za mało ożywia wszystkie dziedziny życia. Otóż ks. dr. Kubina w mowie swojej o **akcji katolickiej**, którą wygłosił na zebraniu mężczyzn w sali powstańców, wykazał dobitnie te wielkie sprzeczności, które zachodzą na Śląsku pomiędzy ideą katolicką a życiem katolickiem. Mianowicie wskazał na to, że inteligencja na Śląsku ma tradycję katolicką i chętnie się przyznaje do wiary katolickiej, ale żyje sobie po swojemu, nie troszcząc się o wymagania tej wiary. Niestety wiara tutaj nie jest podobna do owego kwasu ewangelicznego, który wszystko przenika i przemienia. U wielkiej części inteligencji śląskiej jest wiara płaszczykiem odświętnym, niby strojem po ojcach odziedziczonym, który się tylko w dni nadzwyczajne dla ozdoby wdziewa, by go znowu prędko złożyć. — Jako drugą anomalję mówca zaznaczył fakt, że wiele robotników trzyma ze socjalistami, a mimo to uważa się jeszcze za katolików. Świadczy to również, że ideę katolicką u nas często powierzchownie tylko się pojmuje. — Stwierdziwszy to, tem samem dowiódł, że zjazd katolicki na Śląsku był bardzo potrzebny. Bo zadaniem jego nie jest tak bardzo badać i odnajdywać nowe myśli, jak przedewszystkiem pomóc myślom, nowym i starym, a przedewszystkiem ważnym i doniosłym, do życia i czynu i zbierać co raz więcej sług i pracowników dla tych idei. O drogach wiodących od myśli katolickiej do czynu katolickiego i o zdobywaniu nowych szeregów ludzi dla sprawy katolickiej nie mówił ks. dr. Kubina ani inni mówcy, pozostawiając to zadanie Lidze Katolickiej do wykonania, której stworzenie polecali w osobnych rezolucjach komitetowi przygotowawczemu zjazdu.

Na ten sam temat, co ks. dr. Kubina, mówiła też pani Omańkowska na zebraniu kobiet i dziewcząt i pan Grządziel na zebra-

niu młodzieży. W części pierwszej przemowy swojej, bardzo politycznej i nastrojowej, apelował p. Grządziel do serca i honoru młodzieńców, by z ochotą i zapalem służyli Ojczyźnie schorzałej, a w drugiej części udzielał młodzieńcom różnych wskazówek, jak powinni zreformować życie, stosownie do wymagań wiary katolickiej, by się życie społeczeństwa śląskiego stało naprawdę życiem katolickiem, nie tylko z imienia, ale czynem i prawdą.

Na drugi przewidziany temat: **Kościół i Państwo** mówili: p. poseł Dombek, ks. dr. Szramek i p. dr. Piechaczek.

Ks. dr. Szramek wykazał, że katolicy nigdy nie mogą się zgodzić na to, by Kościół zlano z państwem czyli zaprowadzono kościoły narodowe, ani też, by Kościół, mający suwerenność własną, stał pod kontrolą państwa; stosunek Kościoła do Państwa powinien być taki, żeby oboje, uznając wzajemnie swoją samodzielność i niezależność, żyły w przyjaźni i życzliwości, a w sprawach wspólnych szły ręka w rękę.

Dr. Piechaczek mówił najpierw o t. zw. omnipotencji (wszechwładzy) państwowej w stosunku do Kościoła, którą potępiał, potem o protektoracie (opiece) państwa nad Kościołem, który w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak tyranją i wytwarza zawsze serwilizm i niewolę Kościoła jak np. w Rosji, a po trzecie mówił o teorii socjalistycznej, że religia to rzecz prywatna, a Kościół to chyba tyle co jakie stowarzyszenie prywatne. Wykazał fałszywość i szkodliwość tych trzech teorii, a stosunek Kościoła do państwa określił mniej więcej tak: Kościół i państwo mają każde swoje odrębne zadanie i swoją własną dziedzinę i swoje własne środki. Dlatego należy się Kościołowi w jego dziedzinie niezależność, samodzielność i suwerenność. Ale ponieważ Kościół i państwo pracują dla tych samych ludzi, którzy, wszyscy razem i każdy z osobna, mają cele swoje, należące do kompetencji Państwa i równocześnie do kompetencji Kościoła, dlatego Kościół i Państwo powinny żyć w zgodzie i przyjaźni i w pewnych sprawach wzajemnie się wyręczać.

Temat trzeci był: **Szkola wyznaniowa**. Było znowu trzech mówców na ten temat. Pan dyrektor Sznappa wykazał doniosłość i potrzebę wychowania religijnego dla społeczeństwa; wywody uzasadnił przykładami z przeszłości i z czasów obecnych, nakreślił potem stan rzeczy, jaki pod tym względem jest obecnie w Polsce, a zwłaszcza zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, które przyniosła konstytucja szkole wyznaniowej w Polsce. Wymienił twórców odnośnego artykułu konstytucji i nacechował ich jako najgorszych wrogów naszych, przeciwko którym trzeba walczyć aż do zupełnego wywalczenia szkoły wyznaniowej.

Pan nauczyciel Gomółka zaczął od ogólnego zepsucia moralnego w czasach obecnych i wskazywał na wychowanie religijne jako jedyny środek mogący to naprawić. A ponieważ szkoła jest czynnikiem jednym z najważniejszych wychowania, musi ona być religijną. W szkole musi być całkiem zapewniony wpływ wychowawczy religii na dzieci, czyli że szkoła musi być wyznaniową, a nie bezwyznaniową ani międzywyznaniową.

Pani Br. Szymkowiakówna mówiła wprawie o szkole bezwyznaniowej i odróżniała trzy rodzaje tej szkoły: 1. szkołę całkiem bezreligijną i antyreligijną, 2. szkołę z nauką religii mieszanej, 3. szkołę z nauką religii wyznaniowej.

Wykazywała jak zgubne skutki każda z tych trzech szkół z konieczności wydaje, i że jedynie szkoła zupełnie wyznaniowa może nas katolików zadowolić z powodów pedagogicznych, religijnych i patriotycznych.

Mowy na powyższe trzy tematy stanowią właściwe meritum całego zjazdu katolickiego.

Przed południem na boisku w parku Kościuszki odprawiono uroczystą mszę polową; wygłoszono przytem z trzech miejsc stosowne kazania, a na rynku, dokąd poszli uczestnicy zjazdu w pochodzie wspaniałym, przemawiali do ludu ks. prałat Kapica i panowie dr. Bielak, Dubiel i Kudera. Wszyscy mówcy na rynku uderzyli w właściwą strunę, tak że zapal ludu zgromadzonego był żywiołowy, o czem świadczyła najwymowniej pieśń odśpiewana na zakończenie pochodu: „My chcemy Boga“.

Rzadko odbyła się tak olbrzymia, a bodaj nigdy tak wspaniała manifestacja w Katowicach jak na Zjeździe Katolickim. Uczestników było około 50 000. Na czele pochodu jechało 16 gospodarzy na koniach, sztandarów było 145, kapeli z muzyką 17.

Zjazd oddał wielką usługę sprawie katolickiej przez powzięte na nim rezolucje, a mianowicie o lidze katolickiej, o stosunku państwa do Kościoła, o szkole wyznaniowej i o biskupstwie katowickiem. Choć ten zjazd dzielnicowy w porównaniu do innych był skromny, stanowił jednak dla Śląska katolickiego rzecz wielkiej doniosłości: był bowiem próbą udatną, przeglądem sił katolickich, pobudką do czynu dla katolików ośpałych, i stał się nareszcie podwaliną dla wielkiego gmachu sprawy katolickiej, który teraz lud katolicki na Śląsku buduje.

Drugi Śląski Zjazd Katolicki.

odbył się od 8—10 września 1923 r. w Królewskiej Hucie.

Górny Śląsk w tym roku wiele widział zjazdów i pochodów, urządzonych bądź to przez organizacje poszczególne bądźto z okazji rocznic historycznych. Ale jak w roku zeszłym nad wszystkimi manifestacjami górował pierwszy śląski Zjazd Katolicki w Katowicach, tak w tym roku drugi śląski Zjazd Katolicki w Królewskiej Hucie wspaniałością zewnętrzną przyciemnił wszystkie inne gromadne ujawnienia życzeń duszy śląskiej. Przez komitety, centralny i miejscowy, szczegółowo przygotowany, w prasie i z ambon zapowie-

dziany, udał się znakomicie, tem więcej, że ks. Administrator Apostolski osobnem orędzim nań zapraszał, przedstawiając zjazd nie tylko jako demonstrację religijną, nie tylko jako potężny wyraz zdecydowanej woli i niezmaconej myśli katolickiej, ale też jako olbrzymi sejm ludowy, obradujący ze swym arcybiskupem i duchowieństwem nad zagadnieniami duszy śląskiej.

Otwarcie zjazdu w sobotę odbyło się z małym stosunkowo udziałem ludności tubylczej. Kościół św. Barbary byłby pomieścił dwa razy tyle wiernych. Taksamo wielka sala hotelu Redena na pierwsze posiedzenie plenarne ledwie do połowy się zapełniła. Ogólny nastrój przygnębiało też ujawnienie się zupełnego bojkotowania zjazdu przez katolików niemieckich. Był bowiem przygotowany kongres wspólny dla katolików obu narodowości; orędzie Administratora Apostolskiego w obu językach było wydane i ogłoszone. Mimo to polityczni przywódcy katolików niemieckich powstrzymali związki niemieckie od zbiorowego udziału w zjeździe.

Pełną satysfakcję za zawód sobotni przyniosła niedziela. Lud ze wszystkich stron tłumnie spieszył do Królewskiej Huty i zapełnił obszerny plac przed kościołem św. Józefa. „Kto widział owe zastępy ludzi, skupione pod prawdziwym lasem chorągwi i sztandarów, zdobionych godłami religijnymi i polskimi, ten mimo swego największego pesymizmu czy skeptycyzmu musiał sobie powiedzieć: jednak w katolickiej religii jest coś, czego nie posiada żadna organizacja, choćby nawet tak silna jak wojsko, choćby nawet tak ponętna jak spółka akcyjna, czy związki zawodowe; jednakowoż ten górnośląski lud, choć go życie rozprasza jak uliczny pył, a ułomność ludzka czyni z niego miejscami nawet i błoto, mimo wszystko jest wielkim moralnym skarbem Polski, a będzie jeszcze większym, jeśli swemu ślubowaniu da żywy wyraz czynu, odpowiadającego słowom“. Tak pisze ks. Moskała, referent Przeglądu Powszechnego (1923, nr. 478).

Po Mszy św. pontyfikalnej, celebrowanej w wielkiej asyście przez ks. biskupa Łukomskiego, sufragana poznańskiego, ks. prałat Kapica z Tychów daleko donośnym głosem wypowiedział jędrne kazanie programowe, którego myślą przewodnią były słowa św. Pawła: „żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus“ (Galat, 2, 20).

Równocześnie z innego miejsca ks. proboszcz Pucher z Małej Dąbrówki wygłosił kazanie dla męskiej młodzieży na temat: „Synu, daruj mi twe serce!“

Po kazaniach odbył się uroczysty akt poświęcenia Śląska Polskiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Administrator Apostolski głośno przepowiadał tekst przez siebie ułożony, a nieprzejrzany tłum na kolanach powtarzał słowo za słowem.

Następnie z miejsca nabożeństwa niby z olbrzymiego motowidła poczęła się snuć długa, barwna, poważna i dźwięczna przędza manifestacyjnego pochodu. Defilada trwała dwie godziny. Patrzącemu wciąż na te szeregi się przesuujące, głowa się zawracala, tak że oko w jakim stałym przedmiocie szukać musiało oparcia. Sztandarów naliczono trzysta z górą a orkiestr przeszło czterdzie-

ści. Goście z Krakowa i Poznania, Warszawy i Lwowa, Mińska i Lublina nadziwić się nie mogli długości pochodu i chwalili to stroje ludowe, to twarze miłe i wesołe, to znów serdeczną poufałość ludu z księżmi. Chwała Bogu, że kapłan u nas dla parafjan nie jest „Jegomością“, lecz „ojcem duchownym“.

Po południu w przepelnionej sali odbyło się drugie posiedzenie plenarne, które obok wielu innych zacnych gości zaszczylicili obecnością książę-biskup Sapieha z Krakowa i ks. biskup Łukomski z Poznania. Tematy były bardzo na czasie a poziom referatów wysoki. Lud słuchał z zapartym tchem i przyjmował wywody hucznymi oklaskami. Marszałek zjazdu p. burmistrz Dąbek i główny organizator kongresu ks. prob. Lewek promieniali od radości.

W tym samym czasie odbył się dla tych, co na sali się pomieścić nie mogli, w olbrzymiej hali targowej wielki wiec katolicki z ognistymi przemówieniami na temat kwestji społecznej, walki z alkoholem i potrzeby zdrowej oświaty. Na galerji tej samej hali targowej była urządzona przez ruchliwe T. C. L. wystawa książek i czasopism, na której atoli zupełnie brakowało wydawnictw Tow. Oświaty.

Trzeci dzień zjazdu poświęcony był obradowaniu poszczególnych sekcji. Przygotowano cały szereg rezolucyj, które na ostatnim plenarnem posiedzeniu jednogłośnie zostały przyjęte.

Ostatnie plenarne zebranie nacechowane było wielką uroczystością. Nastrój podniosły, doskonała komunikacja pomiędzy mówcami i publicznością, przemówienia płomienne, żywiołowe częste wybuchy zapалу — ot, co je znamionowało. Wzruszające były ostatnie słowa marszałka zjazdu, burmistrza Dąbka, który w imieniu zebranych Kościołowi ślubował gorącą miłość i niezłomną wierność. Żarliwie przemawiał na końcu Administrator Apostolski ks. dr. Hlond, dziękując wszystkim i nawołując od słów katolickich do katolickiego czynu. Okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Papieża zamknięto zjazd. Uroczyste Te Deum odśpiewano w kościele św. Jadwigi.

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki.

I. Przygotowawcze prace komitetu lokalnego.

Pierwsze posiedzenie komitetu lokalnego odbyło się dnia 1-go lipca 1924 r. w domu związkowym przy kościele N. M. P. pod przewodnictwem ks. proboszcza dr. Kubiny. Komitet składał się z przedstawicieli wszystkich wydziałów wojewódzkich, prasy i duchowieństwa. Pozatem przybyło dużo wybitniejszych katolików z Katowic. Uchwalono, że Zjazd ma się odbyć dnia 6., 7. i 8. września r. b. pod protektorem J. E. Najprzewielebniejszego ks. Administratora Apostolskiego dr. Hlonda. Z komitetu honorowego zrezygnowano.

Już na pierwszym zebraniu zwrócono uwagę na niekorzystną porę zjazdu, którego przygotowanie musiało się odbyć podczas wakacji. Stałymi dniami obrad komitetu były piątki. Wakacje przeszkadzały znacznie pracom przygotowawczym. [Prawie wszyscy członkowie komitetu wyjeżdżali na wywczasy, z którego to powodu przy każdym posiedzeniu było można widzieć inne twarze.]

Komitet utworzył następujące komisje:

- a) komisję organizacyjną,
- b) komisję mieszkaniową,
- c) komisję finansową,
- d) komisję prasową.

a) **Komisja organizacyjna.** Kierownikiem komisji organizacyjnej był p. dr. Rózanowicz. Komisja ta postarała się o sale, prowadziła pertraktacje z magistratem i policją, poczyniła odpowiednie kroki celem uzyskania ulgowego przejazdu kolejowego u Dyrekcji kolei i u p. Ministra kolei, urządziła 4 biura informacyjne, zajęła się sprawą samochodów i przeprowadziła wzorowy porządek podczas dni Zjazdu, a przede wszystkim w czasie procesji teoforycznej. Szczególne zasługi mają p. dyrektor Żymełka, pani Jordanówna, sokoli, związek powstańców i skauci. Miasto Katowice odnosiło się z wszelką życzliwością do komitetu Zjazdu. Magistrat stawił bezpłatnie do dyspozycji dwie aule i salę ćwiczeń fizycznych. Taksamo korzystaliśmy z auli gimnazjalnej, którą pan dyrektor dr. Steuer bezpłatnie oddał dla posiedzenia sekcji młodzieży. Towarzystwo Przyjaciół Teatru zgodziło się wspierać miłośników na bezpłatne używanie świeżo odmalowanego, ślicznego gmachu teatralnego dla wszystkich trzech posiedzeń plenarnych.

b) **Komisja mieszkaniowa** wywiązała się pod kierownictwem p. dr. med. Hlonda świetnie ze swego zadania. Postarała się bowiem o 40 mieszkań dla gości. Chociaż brak mieszkań w Katowicach jest większy niż gdzieindziej w Polsce, udało się jednak umieścić wszystkich księży Biskupów i dostojników w prywatnych, wygodnych mieszkaniach. Pozatem stawił p. Czaplicki, posiadiciel hotelu „Savoy“, cały szereg pokoi bezpłatnie do dyspozycji Zjazdu.

c) **Komisja finansowa**, której kierownikiem był p. W. Czaplicki, pracowała wzorowo. Uwzględniając przede wszystkim gospodarcze przesilenie, jakie panowało w lipcu i w sierpniu na Górnym Śląsku, kierowała się komisja finansowa nie tak zamiarem zdobywania jak największych funduszy, jak raczej myślą pokrycia kosztów Zjazdu przez masowe rozszerzanie treściwych programów. Programy te, ozdobione podobizną Najprzewieleb. ks. Administratora Apostolskiego, zostały wysłane w ilości kilku dziesięciu tysięcy egzemplarzy. Cena pojedynczego programu wynosiła 30—50 groszy. Równocześnie służyły te programy jako bilety wstępne na wszystkie posiedzenia i referaty Zjazdu i jako wykazy oficjalne dla uzyskania zniżki kolejowej.

d) **Komisja prasowa** przyczyniła się w wysokiej mierze do przygotowania Zjazdu. Kierownikiem tej komisji był ks. sekretarz gen. Gawlina. Wszystkie nasze górnośląskie gazety, a mianowicie Gazeta Ludowa, Goniec Śląski, Górnosłazak, Grenzzeitung, Katolik, Polak, Sztandar Polski zajęły się starannie sprawą Zjazdu. Niemiecki oddział Zjazdu Katolickiego został przygotowany przez „Oberschlesischer Kurier“. Bardzo wielkie zasługi około Zjazdu ma katowicki „Pat.“ Kierownik „Pata“, p. Szydłowski, i jego współpracownik, p. Bednorz pracowali niezmordowanie dla sprawy katolickiej. Ks. Administrator Apostolski miał sobie za miły obowiązek wyrazić szczególnie „Patowi“ swoje uznanie i złożyć mu swoje podziękowanie. Komisja prasowa podzieliła swoją pracę mniej więcej w następujący sposób: Pierwszy artykuł zjawił się sześć tygodni przed Zjazdem. Od tego czasu przynosiły gazety każdy tydzień jeden obszerny przygotowawczy artykuł. W ostatnich dwóch tygodniach umieszczała prasa codziennie kilka odezów i artykułów, bądźto o współudziale młodzieży, skautów, sokołów i innych związków, jakoteż wiadomości o przyjeździe księży Biskupów. Przede wszystkim życiorysy księży Biskupów i mówców budziły ciekawość czytelników. Organ Administracji Apostolskiej „Gość Niedzielny“ poświęcił swoje łamy zupełnie Zjazdowi i zdołał przygotować w ludowy i nawet humorystyczny sposób masę ludu na wszystkie urządzenia Zjazdu.

Przebieg Zjazdu został jak najobszerniej przez wszystkie wspomniane gazety opisany. Wszystkie artykuły gazet dotyczące Zjazdu zebraliśmy w dużym zeszycie.

Przygotowawcze prace sekcji.

Oprócz posiedzeń plenarnych przewidziano obrady i posiedzenia następujących sekcji:

- a) sekcji młodzieży,
- b) sekcji szkolnej,
- c) sekcji społecznej,
- d) sekcji Ligi katolickiej.

a) **Sekcja młodzieży** przewodniczyli ks. Konsultor i proboszcz Pucher i ks. sekretarz generalny Tomala. Sekcja młodzieży załatwiła w zadziwiająco krótkim czasie swoje przygotowawcze prace, postarała się o mówców i zorganizowała przez żywe odezwy młodzież śląską do współudziału przy Zjeździe.

b) **Sekcja szkolna** zaczęła obradować miesiąc przed początkiem Zjazdu. Kierownikiem tej sekcji był p. radca i poseł Wydra. Ruchliwej pracy i wytrwałemu współudziałowi p. p. nauczycieli zawdzięcza Zjazd powodzenie głównego posiedzenia sekcji szkolnej w dniu 7-go września. Stałymi dniami obrad sekcji szkolnej były środy.

c) **Sekcja społeczna** obradowała pod kierownictwem ks. prob. dr. Kubiny. Członkami tej sekcji byli przedstawiciele wszystkich polskich związków zawodowych i partyj politycznych, stojących na gruncie światopoglądu katolickiego. Zaznaczyć trzeba, że i niemiecki związek zawodowy brał udział w pracy tej nadzwyczaj ważnej i aktualnej sekcji.

d) **Sekcja Ligi Katolickiej** załatwiła największą pracę. Jej obrady, które kierował pan adwokat i notariusz Kudera z Mysłowic zaczęły się już 6 tygodni przed Zjazdem. Stałymi dniami obrad były poniedziałki. Sekcja Ligi Katolickiej cieszyła się nadzwyczajną frekwencją. Ks. Biskup raczył dwa razy przybyć i podać cenne wskazówki do pracy. Prasa górnośląska zajmowała się bardzo żywo kwestjami tej sekcji. Niezmordowanymi współpracownikami byli m. i. pp.: dyr. sądu okręgowego p. Sękowski, p. radca Patryn, p. dr. med. Hlond, p. poseł Roguszczyk i p. Jackowski.

Sekcja Ligi Katolickiej przygotowała sumiennie 11 rezolucyj. Pertraktowanie nad niejedną kwestją ciągnęło się przez kilka tygodni. Wszystkie rezolucje Sekcji Ligi Katolickiej odnoszą się do piekących zagadnień na Śląsku i w Polsce.

Wybór mówców i tematów odbył się w mniejszem gronie i został przedłożony komitetowi lokalnemu do zatwierdzenia. Komitet lokalny uznając aktualność referatów, zgodził się chętnie na ich przeprowadzenie. Pewna trudność powstała w sprawie mówców. Z powodu wakacyj nie dopłynęły odpowiedzi przewidzianych mówców na czas, z którego to powodu nie mieliśmy jeszcze dwa tygodnie przed Zjazdem zupełnej pewności. Byliśmy zmuszeni, dla pewnych referatów zwrócić się do dwóch i nawet trzech miejsc.

Podziwiać należy, w jak krótkim czasie mówcy przygotowali swoje referaty.

Zawiadomienie Ojca św. o Zjeździe i prośbę o błogosławieństwo raczył wysłać Najprzewiel. ks. Administrator Apostolski miesiąc przed Zjazdem do Rzymu.

Zaproszenia do Najprzewielebniejszego Episkopatu Polskiego i do dygnitarzy świeckich wysłał komitet miesiąc przed Zjazdem, dołączając szczegółowy program. Dalszych zaproszeń nie wysłano.

Program III Śląskiego Zjazdu Katolickiego.

W sobotę, dnia 6-go września:

O godz. 5^{1/2} po poł. w kościele N. M. P.: „Veni creator“.

O godz. 6. po poł. w teatrze miejskim na rynku:

Otwarcie Zjazdu i I. Zebranie Plenarne.

1. Referat: Ks. redaktor Cieszyński z Poznania: „Myśl katolicka w dzisiejszym świecie“.
2. Referat: Wiara, źródłem życia. Baron dr. Konopka, Kraków.

W niedzielę, dnia 7-go września:

O godz. 8: Cicha Msza św. w kościele N. M. P. — J. Em. ks. Kardynał-Prymas Dalbor.

O godz. 9^{1/2}: PROCESJA TEOFORYCZNA
z kościoła N. M. P. do kościoła św. Piotra i Pawła.

O godz. 10^{1/2}: SUMA PONTYFIKALNA

a) w kościele św. Piotra i Pawła,

b) przed kościołem.

Po sumie **zebranie abstynentów** w domu związkowym św. Piotra i Pawła.

PRZERWA OBIADOWA

Wystawa antyalkoholowa w sali ćwiczeń fizycznych liceum żeńskiego (ul. 3. Maja).

KONCERT W PARKU KOŚCIUSZKI.

W niedzielę po południu.

O godz. 3^{1/2}:

II. Zebranie plenarne w teatrze miejskim.

1. Referat: Prawo małżeńskie w przyszłym Kodeksie polskim: Adwokat i notariusz Jankowski z Ostrowa (Poznań).

2. Referat: Szkoła a religja: Kier. szkoły Wróblewski z Obszar.
3. Referat: Budowa Katedry.: Ks. wikariusz generalny dr. Bromboszcz.

O godz. 4: **WIELKI WIEC KATOLICKI** w parku Kościuszki.

Referaty religijne w kościele N. M. P. i św. Piotra i Pawła.

O godz. 7: **SEKCJA SZKOLNA** w sali domu związkowego NMP.

W poniedziałek, dnia 8-go września:

O godz. 9: **Sekcja Ligi Katolickiej** w domu związkowym NMP.
Sekcja społeczna w domu związkowym NMP.

O godz. 10: **Sekcja młodzieży** w auli gimnazjum.

O godz. 11: Zebranie byłych akademików i studentów uniwersyteckich w sali hotelu „Savoy“.

O godz. 3. po poł.:

III. Zebranie plenarne w teatrze miejskim.

1. Referat: Zadanie kobiety katolickiej: Stefanowa Czaplicka,
 2. Referat: Dwie plagi na Śląsku: Dr. med. Hlond,
 3. Referat: Kościół a Polska: J. E. ks. Arcybiskup Teodorowicz.
- Rezolucje i zamknięcie Zjazdu.

Po zamknięciu Zjazdu: „TE DEUM LAUDAMUS“ w kościele Najśw. Marii Panny.

Odezwa Najprzewiel. Ks. Administratora Apostolskiego w sprawie III-go Śląskiego Zjazdu Katolickiego.

Przed rokiem wzywałem was, Katolicy, na II. Śląski Zjazd Katolicki. I poruszył się wtedy cały śląski lud. Szły do Królewskiej Huty rzesze naszych zacnych robotników i gospodarzy, szły niewiasty, młodzież. Przybyła inteligencja katolicka, przyszli ślascy akademicy. I przebieg Zjazdu był nadzwyczajny. Nie mógł Śląsk uroczyściej wypowiedzieć swej wiary. Nie można było silniej zaznaczyć potęgi, jaką jest w życiu śląskiem katolicyzm. Poświęcając się Najśw. Sercu Jezusowemu, słuchając wykładów i wymiany zdań, uchwalając rezolucje i wspólnie krocząc w uroczystym pochodzie pod osłoną wspaniałych sztandarów zdobnych w oznaki religijne, rósł Śląsk we wierze i nowe

składał Bogu przysięgi, że stać będzie przy krzyżu Chrystusowym, że bronić będzie Kościoła i strzec Bożego prawa. Duch tego Zjazdu żyje wśród nas po dziś dzień.

Dziś po roku, znowu wzywam was, katolicy, do udziału w Zjeździe Katolickim. Odbędzie się on w Katowicach od 6.—8. września. Wyzaczyłem mu wielkie zadania, bo ma on oznaczać wielki krok naprzód na drodze naszego katolickiego odrodzenia. Zajmiemy wyraźne stanowisko w kilku zasadniczych sprawach religijnych i niewzruszenie określimy rolę katolicyzmu w życiu narodów a w szczególności w Polsce. Przecistawimy się świadomemu zatruwaniu ducha śląskiego przez sekty, przez teozoficzno-okultystyczne bałamuctwa i przez lożę masonską. Wychodząc z konieczności czynu katolickiego, stworzymy pomiędzy innemi podwalinę pod systematyczną walkę z pijaństwem i z niemoralnością na ulicy, w stroju, w tańcach. W należytem zrozumieniu miłości bliźniego jako istotnego postulatu wiary Chrystusowej, wypowiemy wojnę nowoczesnemu samolubstwu i chciwości, a budząc szlachetne uczucia miłosierne, skupimy dobroczynne siły i inicjatywy katolickie około Sekretariatu Diecezjalnego dla spraw dobroczynnych, który powołałem do życia, wyznaczając mu jako pierwsze zadanie niesienie pomocy ofiarom obecnego przesilenia gospodarczego. Spraw takich omówimy i załatwimy cały szereg. Między innemi sprawę tworzącej się Diecezji Śląskiej, Ligi Katolickiej itp.

Będzie to więc Zjazd nadzwyczaj ważny. To też liczę na to, że udział w nim będzie liczniejszy, niż w zeszłorocznym. Przybądźcie i pomóżcie swemu Arcypasterzowi w wielkiem dziele religijnej odbudowy naszego ukochanego Śląska. Kto naprawdę Śląsk kocha i kocha jego świętą wiarę, niech się żywo zajmie III. Śląskim Zjazdem Katolickim.

Ślązacy! Katolicy! Do widzenia na Zjeździe!

Ks. August Hlond.

Administrator Apostolski.

Katowice, 20. sierpnia 1924.

Przebieg Zjazdu.

I. Dzień Zjazdu, sobota, dnia 5. września 1924 r.

Uroczyste „Veni creator“.

Niebosiężnie zabrzmiał w sobotę, o godz. 5¹/₂ w kościele N. Marii Panny hymn „Veni Creator Spiritus“, zaintonowany przez Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Zdzitowieckiego.

Przed ołtarzem klęczeli J. E. Ks. Arcybiskup Ropp, Ks. Biskup Nowak, Ks. Administrator Apostolski Dr. Hlond i liczne duchowieństwo. Świątynia była wypełniona po same brzegi. Żarliwie modlili się obecni do Pana Zastępów, ażeby Duch św. pobłogosławił Zjazd i udzielił obfitych łask jego uczestnikom. Po błogosławieństwie sakramentalnem udało się duchowieństwo i wierny lud do gmachu teatralnego, w którym miało się odbyć I. plenarne posiedzenie.

Otwarcie Zjazdu i I. plenarne posiedzenie.

Czas dżdżysty nie rokował wiele nadziei. Przez cały tydzień, a przedewszystkiem w sobotę samą lało obficie. Mimo to teatr był przepełniony publicznością, a tłum zdawał się rozsadzać mury gmachu.

Nastrój był nadzwyczaj uroczysty, podniosły. Na scenie ustawiono fotele dla dostojników Kościoła, stół dla prezdjum i osobny stolik dla reprezentantów pracy.

O godz. 6-tej wieczorem przybyli do teatru dostojni Goście duchowni i Komitet Zjazdu. Wszyscy oczekiwali przybycia Jego Eminencji, Ks. Kardynała Prymasa Dalbora, który wprost z dworca, po przywitaniu przez p. Wincentego Czaplickiego, udał się do teatru. Pośród okrzyków „Niech żyje“ i burzliwych oklasków zasiadł Ks. Kardynał Prymas w pośrodku, mając po bokach Ks. Arcybiskupa Mohylewskiego Roppa, Ks. Biskupa Kujawsko-Kaliskiego Zdzitowieckiego, Ks. Biskupa Nowaka z Krakowa, zastępcę Nuncjusza papieskiego Msgre. Chiarlo i Ks. Administratora Apostolskiego. Z obecnych na scenie przedstawicieli władz i duchowieństwa wyszczególniamy Ks. wikariusza generalnego dra. Bromboszcza, Ks. prałata Kapicę, prezydenta miasta Król. Huty p. Dombka, prezesa p. Piechulka, szambelana papieskiego p. barona Konopkę i wielu posłów. W łóżach zasiedli p. wojewoda Biłski, p. generał Horoszkiewicz, Konsul francuski, p. Mongendre, p. poseł Korfanty, kierownik Wydziału Oświecenia Publicznego, p. dr. Stach, przedstawiciele władz komunalnych i samorządowych i inni dostojnicy.

Po odśpiewaniu dwóch pieśni przez chór, pan mecenas **Kudera** otworzył Zjazd staropolskiem powitaniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ (Zebrani: „Na wieki wieków Amen“).

Pan mecenas Kudera:

„Eminencjo! Ekscelencje! i szanowni zgromadzeni!

Słowami naszego staropolskiego pozdrowienia mam zaszczyt z polecenia komitetu lokalnego i organizacyjnego zagaić trzeci Zjazd Katolicki. Historia naszych Zjazdów jest nader krótka, ale pouczająca. Pierwszy Zjazd Katolicki był jakoby pierwszą próbą okazania przed światem naszego przywiązania do wiary świętej, a oprócz tego lud wówczas chciał publicznie podziękować Panu Bogu za przywrócenie go na łono Macierzy, i chociaż to nazwałem tylko próbą, to jednak już wówczas niezliczone rzesze na wezwanie Kościoła zjawiły się tak licznie, jak nigdy przedtem. Z wielkiem skupieniem słuchano wówczas słów mówców i z otuchą i pociechą w sercach powracano do chat swoich i do zajęć codziennych. II. Zjazd Katolicki w ubiegłym roku w Król. Hucie był już wspanialszy, starannie przygotowany. Dobór mówców i planowa praca organizacyjna pogłębiły myśl katolicką na Śląsku. Co do dzisiejszego Zjazdu, miejmy nadzieję w Panu Bogu, że prześcignie on swoich poprzedników pod każdym względem. Nie wiem wprawdzie, jak on wypadnie na zewnątrz, bo nam pogoda nie sprzyja (deszcz lał w sobotę bezustannie przez cały dzień i nie było żadnej nadziei, że pogoda się zmieni w niedzielę). Ale ufajmy, że mimo tej przeszkody i ten III. Zjazd Katolicki będzie fundamentem naszej myśli katolickiej, że wiara nasza ożywi się i rozrośnie się jeszcze więcej w sferach naszych. Bo czegoż nam w naszym życiu politycznem i publicznem potrzeba? Tylko wiary! Ale nadtem będą się rozwodzić inni mówcy; udzielam w tej myśli głosu Najprzewielebniejszemu księdzu Administratorowi“.

Najprzewielebniejszy **Ks. Administrator Apostolski, Dr. Hlond**, witany burzą oklasków przez miłujący go lud śląski, przemówił w te słowa:

Eminencjo! Najczcigodniejsi Arcypasterze!

Mój drogi ludu śląski!

Nadeszła wreszcie ta chwila wytęskniona. Zgotowała nam ją nie chęć pustej demonstracji, lecz świadomość potrzeby gruntownego zastanowienia się nad najważniejszymi sprawami życia śląskiego. Od dwóch lat odbudowuje się ten nasz Śląsk ukochany na zupełnie nowych podstawach. Nowe kierunki nadajemy życiu śląskiemu, odkąd Opatrzność Boża sprowadziła nas miłościwie na wielki gościniec dziejów polskich. Droga to szeroka, jasna, oblana słońcem wolności, ale jeszcze nieuprzątnięta, dziejowemi przeszkodami zasłana. Każdy krok naprzód to trud i praca. To też Śląsk pracuje. Pracuje, organizując się politycznie jako żywa część wielkiej Polskiej Macierzy. Pracuje, kształtując się gospodarczo i społecznie, jako naj-

większy w Polsce warsztat pracy o stosunkach narodowościowo i socjalnie bardzo powikłanych. A zarazem pracuje, nadając swej kulturze nowy kierunek i stwarzając sobie nowy ustrój kościelny. W wszystkich dziedzinach życia wre praca twórcza pomimo wielorakich trudności i przeszkód.

W tych warunkach odczuwa Śląsk potrzebę przystanąć od czasu do czasu i spoglądając wstecz, zastanowić się nad kierunkiem przebytej drogi. Dwa razy już przystawaliśmy w swym pochodzie i dwa razy już robiliśmy przegląd tego, cośmy przebyli i zdziałali. Dzisiaj po raz trzeci zebraliśmy się tutaj po to, aby w spokoju ducha policzyć się ze swem sumieniem katolickiem i zdać sobie sprawę z tego, czy pochód nasz był prawdziwym postępem i rozwojem w duchu Chrystusa, który jedynie zapewnić może narodowi potęgę i wielkość.

Przed chwilą wzywaliśmy w kościele Ducha świętego, by umysły nasze nawiedził a tchem górnej łaski serca nappełnił, by światło Boże wlał w poglądy nasze a źródło miłości w dusze. Oby się w tych dniach dokonało w nas to dzieło Ducha świętego! Oby ten Zjazd pogłębił poczucie katolickie! Oby rozjaśnił katolicką myśl! Oby zaostrzył sumienie katolickie i pobudził je do konsekwentnego czynu katolickiego!

Jesteśmy katolikami, ale czy wszyscy mamy wyraźne poczucie katolickie? Czy wszyscy jesteśmy sobie zupełnie świadomi swego przynależenia do Kościoła katolickiego i obowiązków, które stąd wypływają? Czy nas wszystkich żywo obchodzi to, co wiary dotyczy? Czy zajmujemy się serdecznie losami Kościoła? Czy nam powodzenie i rozwój Kościoła sprawia radość a ograniczenie jego swobody smutek? Czy poczuwamy się do obowiązku współpracy z Kościołem nad katolickim odrodzeniem narodu? Niech ten Zjazd sprawi, by na Śląsku każdy katolik był świadom swej katolickości i za własną świętą sprawę uważał każdą sprawę Kościoła.

A myśl katolicka, jakże ona tu i tam zamglona, bałamutna, wypaczona! Zachwaściła się poglądami, które z katolicyzmem nie mają nic wspólnego. Zamąciły ją teorie zapożyczone z niechrześcijańskich światopoglądów. Zarażona nowoczesną stęchłą duchową schodzi na tory amoralnej polityki, partyjnej zaściankowości, społecznych absurdów i modnej obojętności religijnej. Niech ją ten Zjazd od dalszych zboczeń powstrzyma i z powrotem sprowadzi do czystych źródeł nauki Chrystusowej!

A te sprzeczności między praktycznem życiem a nauką Chrystusową! Czyż nas nie zawstydzają na przykład to pijaństwo, które jest plagą i hańbą Śląska, a któremu w brudnej, pokątnej karczmie oddaje się biedny robotnik, podczas gdy w wykwinnych lokalach tę samą hańbę, tylko za droższe pieniądze, uprawiają ludzie ze sier wykształconych? Albo ta nocna hańba wzmagającego się bezwstydu ulicznego, czyż ona może mieć miejsce w społeczeństwie katolickiem? Albo ta nielitość bogatych wobec biednych, która się w obliczu nędzy zbytkownie stroi i drogo bawi, zaludniając nocami lokale znane z tego, że tam się zaczyna ich zarobek, gdzie się kończy god-

ność ludzka? A ileż u nas takich bolączek! Czyżby one były możliwe przy wyraźnem sumieniu katolickiem? Więc trzeba to sumienie budzić, bo tylko wyraźne sumienie katolickie może stworzyć czyn katolicki, czyn święty, Chrystusowy.

Zarządziłem więc ten III. Śląski Zjazd Katolicki, aby oświecał i pouczał, aby kierował i prostował, ganił i poprawiał. I referaty i dyskusje i rezolucje mają budzić ducha katolickiego i prowadzić do Chrystusa. Do tej pracy zasiadamy razem, lud cały z duchowieństwem i z Arcypasterzem, a zabieramy się do niej z tem postanowieniem, że uchwał Zjazdu nie złożymy do archiwów, tak jak się do nich załatwione akta składa, lecz poniesiemy je wspólnie w praktyczne życie, aby się stały myślą, duchem i czynem ludu śląskiego.

Niezwykłym blaskiem okrywa nasz Zjazd obecność wysokich dygnitarzy, którzy z tej okazji na nasz ukochany Śląsk zjechali. Wśród nich witam w pierwszym rzędzie Jego Eminencję Najprzewielebniejszego ks. Kardynała Prymasa Dalbora. Witam go uniżenie i serdecznie jako głowę hierarchii kościelnej w Polsce a witam w imieniu swoim i imieniem ludu śląskiego. Czcimy Jego Eminencję i jako następcę owych Biskupów, którzy, w samem zaraniu chrześcijaństwa w Polsce, ludowi śląskiemu z Poznania pasterzowali mądrze i gorliwie, i jako spadkobierce chwalebnych tradycji prymasowskich, do których, jako pierwszy Prymas zmartwychwstałej Polski, nowe dodaje blaski niespożytych zasług około Kościoła polskiego.

Witam Najczcigodniejszego ks. Arcybiskupa Roppa, Metropolite Mohylewskiego i Arcypasterza wszystkich katolików na niezmiernych obszarach dawnej Rosji. Witam go jako wyznawcę prześladowanego i więzionego przez Sowiety, jako wygnańca, który wśród najtrudniejszych warunków w dalszym ciągu z wielką miłością spełnia obowiązki pasterskie dla katolików jęczących pod uciskiem bolszewickim.

Witam ze szczególną serdecznością ks. Biskupa Żdżitowieckiego, którego Śląsk zna i kocha, bo go spotykał na Jasnejgórze. Szedł tam lud śląski w duchu patniczym, aby zaczerpnąć ducha i otuchy, a tam go witało i pocieszało ojcowskie słowo Biskupa włocławskiego.

Czule witam tak bliskiego sercu memu ks. Biskupa Nowaka. Znają go Ślązacy, którzy polski Kraków zwiedzali. Spotykali się tam z jego ujmującą postacią pełną dobroci i ducha apostołskiego, a słuchając słów jego, zachęcali się do wiary i do miłości ojczystego języka. Ks. Biskup Nowak spełnił w Krakowie wielką misję dla Śląska, za którą mu w dzisiejszym uroczystym dniu najserdeczniej dziękuję.

Miał ten Zjazd nasz obecnością swoją uświetnić Nuncjusz papieski, Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup Lauri. Niestety nie mógł tu przybyć z powodu urzędowych spraw, które go w Rzymie zatrzymują. Przysłał tu jednak swego zastępcę, ks. prałata Chiarlo, którego z czcią wielką witam jako wysokiego Reprezentanta Nuncjatury Apostolskiej i Stolicy świętej.

Pozatem witam nasze władze a przede wszystkim p. wojewodę, przedstawicieli Sejmu śląskiego, ukochanego przez lud nasz p. Generała Horoszkiewicza, przedstawicieli gminy Katowic, organizacyj zawodowych, kulturalnych i społecznych. Miło mi też powitać naszych śląskich dziennikarzy i przedstawicieli prasy z dalszych stron Rzeczypospolitej.

Na ostatnim miejscu, ale z wylaniem serca witam ciebie, mój ukochany ludu śląski. Dla ciebie zastawiłem tę ucztę duchowną, abyś się nią posilił na drogę swych dziejów. Tu nakarm prawdą swą myśl. Tu ducha swego Chrystusem wypełnij. Tu budź się do życia i czynu. Tu kładź podwaliny pod katolicką przyszłość Śląska.

W Imię Boże, do dzieła bracia, do pracy!

Następnie przemówił J. E. Ks. **Kardynał Prymas Dalbor**, uproszony przez Ks. Administratora Apostolskiego. Jego słów całe zebranie wysłuchało stojąc.

Ks. Kardynał-Prymas Dalbor :

„Św. Paweł, który pisał do Tesaloniczan na początku swego listu, powiedział, że Wasza wiara znaną jest w całym świecie. Otóż ja stosując te słowa do Górnego Śląska, powiadam: Wasze przywiązanie do Kościoła katolickiego jest znane nie tylko w Polsce, ale daleko poza granicami naszej Ojczyzny. Przybyłem na Górny Śląsk, aby przyrzeć się jeszcze bliżej religijności tego ludu, który na nabożeństwach w różnych cudownych miejscach chciał wyśpiewać duszę swoją. Widziałem go w pielgrzymkach w Częstochowie i w Krakowie i tam nie tylko ja, ale wszyscy moi bracia byli zawsze przejęci tem głębokiem uczuciem religijnem, jakie się objawiało w pielgrzymkach górnośląskich. Nie wątpię, że i ten Zjazd śląski poruszył te wszystkie struny w sercach waszych, że jest on świętem ludowem, świętem rodzinnem. Otóż jest rzeczą przyjętą, że kiedy się obchodzi jakąś uroczystość rodzinną, to wtedy przybywają sąsiedzi, ażeby obecnością swoją udowodnić, iż dzielą radość i wesele i smutek. Dlatego i ja przybyłem do was jako sąsiad wasz z Wielkopolski, aby dziś z wami dzielić te dni pełne wesela. Jestem przekonany, że spełni się to, co wyraził wasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz, że Zjazd ten trzeci na Śląsku przyczyni się do podniesienia ducha katolickiego, do wzmocnienia Waszej wiary i przywiązania do Kościoła katolickiego. Bracia Ślązacy, ten Kościół i ta religja ocaliły was w przeszłości. Wy wierze ojców waszych zawdzięczacie, że posiadacie język ojczysty i waszą odrębność narodową. Wiara ta i w przyszłości będzie podstawą, na której macie budować waszą pracę religijną, obywatelską i państwową. Zjazd ten ma w pierwszym rzędzie na celu, myśleć o dobru waszem duchowem i o zbawieniu dusz waszych. Tem samem kładziemy fundament opokowy pod państwo nasze, pod przyszłość naszą narodową. Niechże Pan Bóg tej pracy III. Zjazdu Górnośląskiego błogosławi, i my tutaj przedstawiciele Episkopatu polskiego udzielamy Wam wszystkim błogosławieństwa, prosząc Pana Boga, aby to błogosławieństwo

spłynęło na was, na całe wasze społeczeństwo i żeby się spełniły wszystkie te nadzieje, jakie w Zjeździe pokładacie“.

Po tem przemówieniu, Najprzewielebniejszy Ks. Kardynał Prymas Dalbor udzielił swego błogosławieństwa arcybiskupstwu.

Wybór prezydium Zjazdu.

Po nastrojowej chwili błogosławieństwa, w dalszym ciągu podjęto obrady. Wybrano prezydium Zjazdu: **Marszałkiem** wybrano wiceprezesa Sądu apelacyjnego **dr. Starka**, **wice-marszałkiem** posłów **Grajka i Kędziora**, **sekretarzami** **dr. Hlonda** (brata ks. Administratora) i p. **radcę dr. Farnika**. Wybór nastąpił przez aklamację.

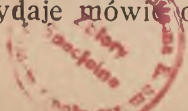
Dziękując za wybór, **dr. Stark** wygłosił następujące przemówienie:

Eminencjo! Najprzewielebniejszy Księżu Prymasie! Najprzewielebniejsi XX. Arcybiskupie! Najczcigodniejsi Dostojnicy Kościoła! Najdostojniejsi przedstawiciele Rządu i Władz Rzeczypospolitej Polskiej! Szanowni Uczestnicy Zjazdu!

Obejmując z woli szanownych zebranych przewodnictwo III. Śląskiego Zjazdu Katolickiego, miło mi wyrazić w imieniu własnem i imieniem całego prezydium serdeczne podziękowanie za tak wielki i, o ile chodzi o moją osobę, całkiem niezasłużony zaszczyt, który nas spotkał przez oddanie w nasze ręce kierownictwa, tak doniosłych obrad. Niech mi będzie wolno dołączyć zapewnienie, iż naszym usilnem staraniem będzie tak kierować obradami, by nie zawiodły nadziei i oczekiwań szlachetnych inicjatorów i protektorów Zjazdu. Jeżeli to się nam uda, będzie to możliwem jedynie przy współpracy Komitetu Przygotowawczego, który z taką sumiennością Zjazd ten przygotował i który o wydatną pomoc usilnie proszę.

Za mój pierwszy obowiązek w tej chwili poczytuję sobie zwrócić się z wyrazami najgłębszej czci i hołdu do Jego Eminencji Najprzewielebniejszego Księdza Kardynała-Prymasa, który nie bacząc na inne obowiązki swego dostojnego urzędu i na trudy dalekiej i uciążliwej podróży, obecnością Swoją Zjazd ten i chwilę jego otwarcia raczył uświetnić. Jego Eminencja zechce przyjąć zapewnienie, iż wraz ze mną ściele się u stóp Jego w pokorze i synowskim afekcie, dumna, że może gościć głowę hierarchji kościelnej w Polsce, całą ziemią śląską, składając w ofierze serce gorejące. Obecność Jego Eminencji będzie nam w naszych pracach w tych dniach podniosłych bodźcem i podniecią i współ z obecnością tylu czcigodnych Dostojników Kościoła katolickiego i tylu dostojnych przedstawicieli władz rządowych i samorządowych daje nam gwarancję, iż Zjazd spełni swe zadanie i przyniesie obfity plon dla chwały Kościoła i dla dobra Ojczyzny!

Mówić po tem, co powiedział nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup, ks. Administrator Apostolski Hlond, o zadaniach i potrzebie tego Zjazdu, wydaje mi się tak zbędnem, jak zbytecznem mi się wydaje mówić o zadaniach, znaczeniu i potrzebie Zjazdów Kato-



lickich w Polsce wogóle. Zjazdy te bowiem odpowiadają głęboko odczutej potrzebie serc polskich.

W sercach naszych i umysłach zespoliły i skojarzyły się w dziwny sposób pojęcia katolicyzmu i polskości. Złożyły się na to dziejowe powody. Już u kolebki naszego Narodu stoi religja katolicka, której przyjęcie uratowała nas od wynarodowienia i zagłady. W chwilach rozterki wewnętrznej i bezładu wewnętrznego wiara Chrystusowa i hierarchja kościelna łączyły i jednoczyły nas. Ileż to razy wiara i obrona kultury i cywilizacji, na duchu Bożym opartej, kładła ojcom i praojcom naszym miecz do ręki, przysparzając orłom i sztandarom naszym wawrzyny chwały i sławy. Najwznioślejsze chwile naszej historii przepojone są aureolą idei katolickiej; że wspomnę tylko połączenie Litwy z Polską i Konstytucję 3-go Maja. Tak, Polska była zawsze katolicką w duchu i czynach, a ojcowie nasi zawsze, nie tylko za czasów konfederacji barskiej, u Chrystusa byli na ordynansie, słudzy Marji.

A potem przyszły chwile ciemne i groźne, dni pełne łez i rozpacz. Runęła budowa Chrobrych i Krzywoustych, z gmachu Jagiellonów, pełnego chwały i blasku, nie pozostało nic krom ruin i zgłiszcz. Legli królowie, opustoszał gród Wawelski. Lecz już ciemną noc rozdziera jasna błyskawica wieści — Cudu, że na Wawelskim siadła grodzie ta co w Ostrej świeci Bramie i Jasnej broni Częstochowy i z Piekarskiego patrzy obrazu, ona przez Naród wybrana Królowa Korony Polskiej! Wiara czasów niewoli była nam podporą i puklerzem, pociechą i nadzieją. Wtedy to się stało, że katolicyzm i polskość w nierozzerwalny splotły się węzeł, bo czasów niewoli katolicyzm był patriotyzmem a patriotyzm był katolicyzmem.

Dziś, gdy na ruinach i zgłiszczach nowe zakwitło życie, nie podobna rwać nici tradycji, bo niepodobna teraźniejszości i przyszłości budować inaczej jak na przeszłości. Tak jak ojcowie nasi w doli i niedoli wiernie stali przy znaku Chrystusowym, taksamo i Polska obecna wiernie stoi i stać będzie i stać musi przy sztandarze Chrystusowym, bo co innego byłoby historyczną nie-
możliwością.

A czyżby na Śląsku miało być inaczej? Przenigdy. Wszak lud śląski, jak podniósł Najprzewielebniejszy ks. Prymas, w religijności nie ustępuje w niczem innym dzielnicom Polski, a raczej je przewyższa, ten lud, który w znoju z znakiem Chrystusowym ryje w głębinach ziemi, który dał Polsce tyłu Jej świętych patronów. Śląsk pod znakiem krzyża stał się tem czem jest i tem czem jest pozostanie, dopóty nie wygaśnie w sercach ludu stara wiara ojców i praojców.

Lecz gdy burza młota statkiem, siły nam trzeba i mocy. A dziś burza szaleje jak nigdy. Wszystkie moce piekielne sprzysięgły się przeciwko wierze i religji, przeciwko Bogu i Kościołowi i chcą wydrzeć z serc ludzkich najwznioślejsze dobra i najszczytniejsze ideały. Jak nigdy potrzeba nam dziś umocnienia i skupienia. Łakniemy więc Boga i jego ducha i jego nauki; łakniemy wzmocnienia w wierze i pogłębienia nauki Chrystusowej i wniknięcie w nią; łakniemy urze-

czywistnienia ducha Bożego nie tylko w kościele, lecz i poza domem Bożym, nie tylko w życiu prywatnym, lecz i w życiu publicznym.

A gdy ręce opadają w trosce beznadziejnej, podniety potrzeba i zachęty. I pewności, że nie na opuszczonym stoimy stanowisku, że nas setki, tysiące, miliony, że ramiona naszymi ziemskie opaszemy kolisko. Tę pewność zdolne nam dać jedynie przeświadczenie o solidarności katolickiej, tej solidarności, która obejmując wszystkie stany, łagodzi przeciwieństwa klasowe, która jednocząc lud i duchowieństwo, sprawia, że duchowieństwo z narodem i naród z duchowieństwem. Tę pewność w czasach gdy wszystko i wszyscy się organizują, może dać tylko przeświadczenie o organizacji życia duchowego.

Wszystko to, to pogłębienie i wzmocnienie w wierze, to wniknięcie w ducha Kościoła, tę pewność solidarności katolickiej i przeświadczenie o organizacji życia kościelnego, mogą nam dać jedynie ogólne Zjazdy Katolickie, które dlatego tak doniosłe mają znaczenie.

I ten Zjazd spełni swą doniosłą misję, jeżeli zespolimy wszystkie nasze siły w oparciu o Stolicę Apostolską. W dowód naszego przywiązania do widomej głowy Kościoła na ziemi upraszam szanownych zebranych o powstanie z miejsc i wzniesienie trzykrotnego okrzyku na cześć Jego Świątobliwości Ojca świętego. Jego Świątobliwość miłościwie nam panujący Ojciec święty Pius XI niech żyje!

Uczciwszy w ten sposób zastępcę Chrystusowego na stolicy Piotrowej, należy nam zadokumentować, że dobry katolik jest i dobrym obywatelem Państwa, że idea katolicka jest ostoją idei państwowej, że dla nas Polaków katolicyzm i dziś jest równoznacznym z patriotyzmem. Upraszam o powtórne powstanie z miejsc i wzniesienie trzykrotnego okrzyku na cześć p. Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Najdostojniejszy p. Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Wojciechowski niech żyje!

Okrzyki marszałka zjazdu powtórzyli zebrani trzykrotnie z niebywałym entuzjazmem. Po mowie swojej udzielił p. Stark głosu prezesowi Rady Komisarycznej miasta Katowic, panu **Piechulkowi**, który imieniem miasta powitał dostojników Kościoła i zebranych. W wymownych słowach dał wyraz p. Piechulek swojej radości, jaka w jego sercu wezbrała z powodu możliwości goszczenia w miejskim teatrze tak dostojnych gości, zebranych na ważne narady.

Po mowie p. **Piechulka**, witana huraganem oklasków, ukazała się na mównicę wyniosła postać arcykapłana wygnańca, k. s. a r c y b i s k u p a **Roppa**. Sędziwy arcybiskup rzekł:

„Kochani Bracia Ślązacy: Ja tylko chcę was przywitać w imieniu tego miliona katolików, który jest pod moim zarządem, ale oderwany odemnie. Serca katolickie mają to do siebie, że one nie ograniczają się tylko pewnym geograficznym krajem ale sięgają dalej. Znane są cnoty naszego narodu a przedewszystkiem słynie on ze swej wiary. Jednakże zupełnie innym jest los naszych braci katolików, nad którymi ja mam władzę. Wy, którzyście także przechodzili ciężkie walki, mogliście organizować się jako katolicy,

mogliście mieć pewien grunt, na którym mogliście się bronić, a tymczasem wasi bracia katolicy, wśród których przeważa liczba Polaków, żadnego gruntu pod nogami nie mają. Przedewszystkiem wywieźli mnie, ich pasterza tak, iż dziś jest to owczarnia bez pasterza. Ten kraj, który przeważa dwa razy Europę, ten kraj został dziś bez wszelkiej opieki, jest bez głowy, a duchowieństwo po wielkiej części zostało uwięzione. Ci, którzy pozostali na placówkach, pracują o głodzie i chłodzie, pracują tam młodzi i starzy bez wytchnienia, z nadzwyczajną ofarnością, lecz najsmutniejszym jest to, że setki tysięcy dzieci jest pozbawionych zupełnie nauki religii i na każdym kroku mają tylko przeszkody celem uzyskania uświadomienia religijnego. Zabroniono im mówić o Bogu. Całe społeczeństwo katolickie znajduje się w takich warunkach, jakich wy nie znacie. Jeżeli wyście zostali katolikami, to zostaliście nimi, dzięki miłosierdziu Bożemu, Możecie i wy swym braciom gnębionym przez wroga antykatolickiego pomóc, gdyż możecie modlitwą waszą wybłagać to miłosierdzie, któregoście sami zaznali, i w ten sposób możecie im pomóc. To są te motywy, które mnie skłaniają, aby do was, bracia przemówić. W imieniu tych licznych rzesz katolickich, będących w Rosji, ja was witam. Witam was w imieniu tych co tam żyją, co tam cierpią i co tam giną. Nie zapominajcie o nich w waszych modlitwach, a niech wam Pan Bóg poszczęści we waszych pracach dziejszych około pogłębienia tej wielkiej idei katolickiej“.

Po tej mowie, tchnącej miłością i serdecznością, nastąpiło przemówienie Ks. Biskupa **Nowaka** z Krakowa, dobrego przyjaciela Górnoślazaków. Głosem drżącym od wzruszenia, mówił Ks. Biskup prosto od serca:

„Zdaje się jak gdyby to był sen co widzę przed sobą. Jeszcze nie tak dawno temu, gdy liczne rzesze Ślązaków szukały schronienia i pokrzepienia religijnego na wolniejszej ziemi w Krakowie. Od 43 lat widzę przed sobą snujące się zastępy moich drogich braci Ślązaków po katedrze krakowskiej przy największych uroczystościach, po rynku krakowskim, z wielką pobożnością, czy to w procesji Bożego Ciała, czy to w procesji różańcowej. Widzę ich modlących się z niezwykłą pobożnością przy grobie patrona naszego narodu, ojca Ojczyzny naszej św. Stanisława, w katedrze wawelskiej. Widzę ich przy grobie rodaka śląskiego, św. Jacka w kościele Dominikanów, widzę ich przy grobie Kantego w kościele św. Anny, widzę ich u OO. Franciszkanów u grobu błogosławionej Salomei księżniczki polskiej, widzę u grobu błogosławionej Bronisławy, również rodaczki śląskiej. Jako Biskup widzę tłumy Ślązaków i Ślązaczek, w skupieniu budującym na rekolekcjach, ćwiczeniach duchownych, przedewszystkiem u księży Misjonarzy na Kleparzu. Widzę mężczyzn i kobiety, przyjmujących św. Komunię i Sakrament Bierzmożowania, widzę w Krakowie u tych naszych pomników przeszłości, u tych naszych najdroższych relikwii, widzę cały Śląsk. A dzisiaj dał mi Pan Bóg tę łaskę i to szczęście, że w tym miejscu w Katowicach, które teraz jest ogniskiem życia religijnego, widzę was jako w dzielnicy wolnej, niepodległej, że dzisiaj widzę tu wszystkich

u siebie w ich własnem ognisku. Wdzięczność rozpiera mi serce, jakże nie miłować Boga i nie dziękować Mu za to, że nam tej chwili doczekać pozwolił. Ale czemu się to stało, pytam, że już trzeci Zjazd Katolicki odbywa się na Śląsku, który powrócił do swej macierzy polskiej. Czemu się to stało? Niczem innym, tylko przez wiarę prawdziwą ludu i społeczeństwa śląskiego. Ile wyświęciłem kapłanów, pochodzących ze Śląska, a mianowicie tych co kształcili się w zakładzie Salezjanów! I to Salezjańskie Zgromadzenie, które do 25 lat tak wspaniałe wydało wyniki, z kogóż się składa? Przedewszystkiem z kapłanów i braci i pomocników, pochodzących także z Górnego Śląska, a również Zgromadzenie św. Wincentego a Paulo, składa się z tych samych synów ziemi piastowskiej. I te zgromadzenia żeńskie, które pracują cicho, bez rozgłosu, składają się przezważnie z córek ludu waszego.

Jest to dowodem, że wiara ludu śląskiego jest głęboka; inaczej nie można by sobie tłumaczyć, że z niejednej rodziny wyszło trzech, albo czterech kapłanów i ci kapłani byli dla was wszystkim; oni czuli z wami, oni pracowali z wami, oni to sprawili, żeście żyli jako katolicy i żeście pozostali katolikami. Tym waszym kapłanom tak niestrudżonem we winnicy Pańskiej cześć. Cześć matkom i ojcom, które tak dzielnych kapłanów wydały. Ale cóż tu mówić wiele o dowodach waszej religijności. Najlepszym dowodem jest to, że ziemia śląska wydała św. Jadwigę, błogosławiącą was dziś z kościoła w Trzebnicy. Za tą waszą religijność i za to głębokie przywiązanie do wiary świętej, za waszą ofiarność dał wam Pan Bóg to szczęście, że przewodniczy wam jako pierwszy duchowny — syn ziemi śląskiej, kość z kości, krew z krwi waszej, który was czuje i rozumie, który nie pragnie niczego innego, tylko aby Chrystus wśród was królował. Nie jest to wyraźnym dowodem tej Opatrzności Bożej, która was wynagradza za wasze przywiązanie do świętego katolickiego Kościoła? A ten drogi wasz Arcypasterz pragnie tego, aby ci, którzy idąc za hasłami przewrotu poznali, że jedyną drogą prowadzącą do szczęścia jest tylko religia katolicka. Naród polski powinien pamiętać o tem, że o tyle ma rację bytu, o ile będzie wierny posłannictwu swemu. O tyle możemy być pewni błogosławieństwa Bożego, o ile nie utracimy naszego skarbu największego. Musimy być w każdym razie strażą przednią przed strasznym wrogiem, to jest komunizmem i bolszewizmem. Wszak przed 4 laty ocalił nas Pan Bóg od tego strasznego zalewu, jaki nam groził. Pod dewizą: „Chrystus z Polską, a Polska z Chrystusem“ cały naród nasz szedł do boju. Ludu Śląski, ty jesteś przykładem dla wszystkich dzielnic Polski, jak trzeba spokojnie, wytrwale i konsekwentnie nie zważać na żadne trudności i przeszkody, jak trzeba spełniać to posłannictwo Boże. Przedewszystkiem trzeba być samemu silnym i mocnym, wiernym Bogu. Trzeba aby Chrystus był wszystkim. Św. Jadwiga, księżna polska i śląska, ta rodaczka wasza, niech wam świeci przykładem, gdy 25 lat po jej śmierci przez Papieża Klemensa IV ogłoszona została świętą i kiedy podniesiono wieka trumny jej, to znaleziono na jej piersiach obrazek Matki Boskiej, trzymany 3 palcami prawej ręki. Te trzy palce były zupełnie nietknięte.

Ta święta Jadwiga, jakież to piękny przykład czci dla Matki Boskiej! Ta Matka Najśw. trzymana w rękach przez św. Jadwigę, przez was Ślązaków tak czczona, której to czci dali tylokrotny wyraz przez wasze pielgrzymki na Jasną Górę, kiedyście się to do Niej nieraz tajnie przekradać musieli, ta Matka Boska błogosławi waszym rodzinom, waszym domom i całemu Śląskowi i całej naszej Ojczyźnie. Czczymy ją nietylko słowami, ale i czynami, a przedewszystkiem przez posłuszeństwo dla Jej Syna Boskiego.

Oby ten trzeci Zjazd Katolicki w największej mierze przy pomocy Bożej i za wstawiennictwem Matki Boskiej, św. Jadwigi, tej waszej patronki, św. Jacka i wszystkich innych waszych patronów, jak najobfitsze wydał owoce, aby wypadł ku wielkiej chwale Boga, na pożytek wasz i całego narodu, aby ten Zjazd stał pod opieką Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała“.

Następnie przemówił po włosku, w zastępstwie nuncjusza papieskiego, Ks. Arcybiskupa Lauriego, **Msgr. Chiarlo**. Przemówienie jego przetłumaczył Ks. prob. dr. Kubina.

Ks. Prałat Chiarlo, Audytor Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie, przemawia w języku włoskim, z werwą i południową elokwencją. Żałując, że nie umie wysłowić się w dźwięcznym języku Mickiewicza i Sienkiewicza, podnosi zasługi Administratora Apostolskiego na polu organizowania ustroju kościelnego na Śląsku Polskim i chwali jego roztropne rządy, ciesząc się, że może być obecny na tym Zjeździe, który jest nowym dowodem, jak Śląsk pracuje nad swoim odrodzeniem religijnem. Zapewnia, że Stolica Apostolska bacznie śledzi szybkie i pomyślne układanie się tutejszych stosunków kościelnych i że Ojciec św. jest pełen uznania dla tego, co się od dwóch lat dokonywa na polu religijnem w tym kraju. Życzy Zjazdowi imieniem Stolicy świętej najlepszego powodzenia ku utrwaleniu ducha Chrystusowego w sercach, ku pomyślności Kościoła, ku wielkości i potędze Rzeczypospolitej. Pełne życia i wzniosłej treści przemówienie kończy po polsku pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Gdy Ks. Prałat Chiarlo podczas swej przemowy włoskiej wymówił znane mu wyrazy w języku polskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ a „Niech żyje Polska“, sala grzmiała od hucznych oklasków, którymi przeplatano także tłumaczenie mowy Msgr. Chiarlo na język polski przez Ks. prob. Kubinę.

Depesza Ojca św.

- Stojąc wysłuchali zebrani następującej depeszy nadeszłej od Ojca św.



„Ks. Administrator Apostolski Hlond

Katowice, Polska.

Ojciec św. przesyła ojcowskie błogosławieństwo uczestnikom Śląskiego Zjazdu Katolickiego i życzy sobie, by zgodnie z intencjami Stolicy lud i duchowieństwo skutecznie współzawodniczyli z sobą w apostolskiej akcji katolickiej w tej myśli, aby Królestwo Chrystusowe zapanowało w jednostkach, rodzinach i w całym społeczeństwie. Kard. Gaspari.“

Życzenia Nuncjusza Papieskiego.

(Do Ks. Administratora dra. Hlonda).

Rzym. Ekscelencjo! Znając dobrze mój szacunek, jaki żywię dla czcigodnej osoby Waszej Ekscelencji z powodu tak roztropnego rządzenia Administracją Apostolską, Wasza Ekscelencja może sobie wyobrazić, jak chętnie bym przybył, gdyby mnie sprawy urzędowe nie zmuszały pozostać jeszcze jakiś czas w Rzymie. Wybitnie apostolska gorliwość Waszej Ekscelencji i głęboko religijny duch Ślązaków, który przed dwoma laty osobiście poznać mogłem, byłyby nader silnymi pobudkami, by przyjąć zaproszenie tak serdeczne. Jeżeli więc osobiście przybyć nie mogę, to w duchu łączę się z Wami i zasylam wszystkim uczestnikom Zjazdu moje błogosławieństwo i gorące życzenia, by obrady Zjazdu były pomyślne i praktyczną okazały użyteczność, a szczególnie by się przyczyniły do coraz mocniejszego zorganizowania tak licznych i szlachetnych sił katolickich na Śląsku, z którymi Wasza Ekscelencja w roztropnej i nader chwalebnej inicjatywie usiłuje wszystkich sobie poddanych Ślązaków uczynić jednym sercem i jedną duszą w Chrystusie, tak, żeby na każde skinienie i na każde zawołanie swego ukochanego Pasterza byli gotowi.

Lorenzo Lauri,

Arcybiskup Efeski i Nuncjusz Apostolski.

Z polecenia Ks. Biskupa Rosentretera w Pelplinie i imieniem Kaszubów przywitał Zjazd Ks. Kanonik **Dominik** z Pelplina.

Z powodu braku czasu odłożono przeczytanie wszystkich nadeszłych telegramów na trzeci dzień Zjazdu.

Referaty.

Już była godzina 8 wieczorem, gdy Ks. redaktor **Cieszyński** mógł nareszcie zabrać głos do referatu na temat: „Myśl katolicka w dzisiejszym świecie.“ Sławny mówca, który niedawno temu na Kongresie Eucharystycznym w Amsterdamie tak chlubnie zastępował Polskę, wskazał na rozkwit myśli katolickiej w całym świecie.

Myśl katolicka w dzisiejszym świecie.

Referat Ks. Cieszyńskiego:

„Pośrodku dymiących rozwalisk i ruin wielkiej wojny nienaruszony stoi jedyny gmach. Jest to Kościół katolicki. Podczas gdy inne zespoły kościelne cierpią na brak wewnętrznej jedności i spistości, moc swoją roztrwaniąją w sporach teologicznych albo zanurzają się w nurty polityki czy materializmu, Kościół katolicki zyskał bezsprzecznie na wewnętrznej sile i potęgze zewnętrznej. — Mężem najwplywowszym na świecie, to rzymski Papież, którego słucha bezwzględnie 320 milionów ludzi. — Kościół oparty o potężną powagę, snujący pasmo długich zwartych w sobie dziejów, promieniejący pięknnością, płomienny zapalem, skupia w sobie wszystkie dane, by wywierać wpływ głęboko sięgający, zwłaszcza

w bieżącej dobie, kiedy niezliczone ideały rozpadły się na strzępy i dusza człowieka pragnie spokoju i szuka oparcia o jakiś opiekuńczy autorytet“.

Kto to mówi? Kto to pisze? Czy może jakiś biskup, czy ksiądz katolicki, czy myśliciel kościelny, czy świeżo nawrócony konwertyta? Nie! Słowa wzwyż przytoczone, a świadczące jasno, wymownie, mocno o niespożytości Kościoła katolickiego, napisał protestancki pastor norweski Seljord Sigurd Rosseland w dzienniku „Varden“, dnia 28. grudnia 1923 r.

Rzeczywiście, radosna a górna дума rozpierać nam może pierś katolicką, że żyjąc w tak wielkiej epoce dziejowej, własnymi oczyma patrząc możemy na taki rozwój Kościoła, na takie roztulenie się i rozprężenie idei katolickiej, o jakiej zwłaszcza cztery ubiegłe wieki rozdarła waśnią i wojną religijną, zwarzone tchnieniem jansenizmu, zmożone płytką arogancją indyferentyzmu, wdeptane w błoto brutalną stopą materializmu ani zamarzyć nie mogły. Wstaje przed nami, różany świt, co ja mówię! rozpala się złocista łuną słońce nowej ery w dziejach Kościoła tak iż pierzchają przed nim w cień złudne i zawodne przepowiednie puszczyków w rodzaju tego, który nieopatrznie śmiał wieścić o panowaniu Benedykta XV., że będzie zaś religio depopulata — spustoszenie religii. Toć właśnie już od Piusa XI., tego „polskiego biskupa“ poczyną się przedziwne, mistyczny i realny rozkwit myśli katolickiej.

A m b a s a d y.

Nasamprzód uderza każdego i bezstronnego niekatolika wzmocnienie się wpływów papieskich na bieg wypadków w polityce i w dyplomacji. Kiedy 20. września 1870 r. padł ostatni bastion świeckiej władzy papieskiej i Ojciec św. stał się nawet więźniem w Watykanie, zdawało się ówczesnym władzom tego świata, że papieństwo już nigdy wpływami swemi, jak to było w średniowieczu, nie zaciąży nad polityką Europy. A tymczasem nigdy nie ustało znaczenie polityczne papieństwa, a tymczasem właśnie w chwili, kiedy rozstrzygał tylko grzechot karabinów, ryk armat i warkot samolotów, wtedy cichy głos białego więźnia watykańskiego, począł się stawać coraz donośniejszym, a nawet przygłuszać wrzawę wojenną. Wiedocześnie to choćby z tego, jak państwa w ostatnich latach się poprostu ścigają, by nawiązywać dyplomatyczne stosunki z Watykanem. Kiedy przed wielką wojną były tu tylko 3 misje akredytowane, dziś przeszło 30 państw ma tu swoich przedstawicieli. Zbytętnem by było wyliczać te państwa, ale warto wskazać, że są tu obecne i protestanckie, jak Anglja, Holandja, Niemcy i liberalne, jak Czechosłowacja, Francja, Portugalja, Rumunja i tak odległe jak Brazylja, Argentynja, Chile, Colombia.

Arcyciekawe są dzieje wznowienia stosunków dyplomatycznych z Francją, gdzie to od dnia 1. lipca 1901 r. posypały się jak z rogu obfitości prawa antykościelne, których uwieńczeniem były uchwały o zerwaniu stosunków z Watykanem z dnia 30. lipca 1904 r. i prawo o rozdziale Kościoła i państwa z 9. grudnia 1905 r. Na tym

„pomniku obłudy“ zapisał „chlubnie“ swoje imię i młody deputowany, socjalista Briand.

O przedziwne drogi Opatrzności! Ten to sam Briand 16 lat później z prawdziwą wytrwałością kruszył kopię o nawiązanie zerwanych stosunków, wołając w zapale walki dobitnie w Izbie: „Mówię wam, ja minister spraw zagranicznych, że Francja nie mogłaby przy obecnym stanie Europy być nieobecna we Watykanie“. Tak na Francja po ustąpieniu Yonnart'a od 17. grudnia ub. r. w osobie Dalcet'a już drugiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, a choćby nowa fala francuskiego liberalizmu go zmiotła, to spodziewać się można, że spotęgowane po wojnie wpływy katolickie nie spoczna, aż nowego nie odniosą zwycięstwa.

A jakże cudownie i mocarnie prężą się konary drzewa ewangelicznego, oceniając coraz liczniejsze zastępy wiernych! Garstka wiernych, zgromadzona we wieczerniku rozrosło się po wieku do miliona, a w. III. liczono ich już 6, ok. r. 1000 50 milionów, w czasie reformacji było katolików 120 milionów, a dziś wedle rektora uniwersytetu monachijskiego X. Pfeilschiffer'a jest już 280, a według Pawła Manny, autora książki „La conversione del mondo infedele“ nawet 320 milionów.

A tu strzelają bezustannie coraz to nowe latorośle, dźwigają się ku nieba błękitom, coraz to nowe gałęzie i gałązki. Za Piusa XI. w ciągu pierwszych szesnastu miesięcy jego panowania powstało 13 prefektur apostolskich, 12 wikariatów apostolskich, 14 biskupstw, między nimi i we Włodywostoku, gdzie biskupem został Polak — Warszawianin, ks. Karol Śliwowski, dalej 3 arcybiskupstwa i 3 delegacje apostolskie.

W samym Rzymie prestige Papieża wzrósł niepomniernie. Stosunek do rządu włoskiego, biorącego od czasu do czasu wzgląd na postulaty ducha katolickiego, jest niezły, skąd mnożą się bezustannie pogłoski o bliskiej zgodzie między Watykanem a Kwirynałem. Są to wprawdzie tylko pogłoski, ale świadczą o pragnieniu zgody i odpływie fal radykalizmu w narodzie i ludzie włoskim. Kiedy swego czasu przewożono zwłoki Papieża Piusa IX. do kościoła św. Wawrzyńca, chciał je podbechtany motłoch uliczny wrzucić do Tybru, a kiedy dziś radzi się nad przewiezieniem zwłok Leona XIII. do św. Jana Lateraneńskiego, wyklucza się wszelką obawę przed podobnemi nadużyciami, co świadczy o głębokiej zmianie uczuć na lepsze.

Papiestwo mimo olbrzymiego materiału palnego, jaki gromadzony wiekami przeciw niemu wybucha od czasu do czasu żarnami płomieniami nienawiści, zyskuje z roku na rok, a nawet z miesiąca na miesiąc na popularności w narodach najrozmaitszych. Nie biorąc pod uwagę takich objawów platonicznej miłości, jak wystawienie pomnika Papieża Benedykta XV. przez Turków w Konstantynopolu, podkreślić jednak musimy ogromną, podstawami społeczeństwa wstrząsającą przemianę, jaka dokonywa się w narodach protestanckich.

Jak na sławnym fresku berlińskim Wilhelma von Kaulbacha duchy poległych unoszą się nad walczącymi, wspomagając ich, tak

duchy wielkich bojowników katolickich z przeszłości, a osobliwie średniowiecza krzepią szeregi walczących katolików w Anglii, w Holandji, w Niemczech. Niewysłowione, ramami krótkiego wykładu nie objęte jest odrodzenie religijne w tych krajach, przedziwny jest zwrot umysłów i serc ku katolicyzmowi! Niezadługo zacznie się tu na dobre już mówić o rekatolizacji, która już straszy umysły zaciekłych ortodoksów protestanckich.

Anglia.

Kiedy w takiej Anglii jeszcze w siedmdziesiątych latach 18. w. prawo ścigało karą powieszenia czy rozćwiartowania udzielanie św. Sakramentów, kiedy zmiotło katolicką hierarchję, którą musiał dopiero Pius IX. odnawiać 1850 r., kiedy jeszcze w drugiej połowie 19. w. tyle tu wiedzano o katolicyzmie co o „przedpotopowym mamucie“, jak się wyraziła pisarka George Eliot, to dziś duch katolicyzmu żyje nie tylko w kilku miljonach świetnie zorganizowanych katolików, ale unosi się już nad całą „High Church“. Kiedy dawniejsi królowie aż do r. 1910 przy składaniu przysięgi koronacyjnej podkreślili, że wyrzekają się wiary katolickiej i przeklinają ją jako „bałwochwalczą“, ostatni Jerzy V. już nie potrzebował tego czynić, bo uchwałą parlamentu zniesiono antykatolicką formułę przysięgi, a nawet mimo niezadowolenia sfer ortodoksyjnych złożył wizytę papieżowi. Dziś już anglikanin, powtarzając za onym wybitnym pisarzem i współpracownikiem w „The Academy“ nie tylko powie: „I curse the Protestant reformation“ — przeklinam prot. reformację, ale uważając się za katolika, tak chętnie spieszy na msze, także żałobne, które według jego „Prayer Book“ są niedozwolone, na adoracje Najśw. Sakramentu, oddaje cześć Matce Boskiej, stawia krzyże przydrożne, a nawet uczęszcza do spowiedzi i wstępuje do klasztorów kontemplatywnych. To są najnowsze objawy u ludzi, którzy nie zerwali jeszcze bynajmniej z kościołem anglikańskim, a niekiedy pod wodzą swoich kanoników i proboszczów bój toczą z swoimi anglikańskimi biskupami o katolickie nabożeństwa.

A chcecie liczb co do samych katolików w Anglii? Jest ich tam 2 miliony, a przybyło w ciągu r. 1922 samych konwertytów 11,621. Księży jest na 2 miliony aż 5 000, seminarja przepełnione, katolickich szkół średnich 432, ludowych 1 195. Sprawa rekatolizacji jest tu na najlepszej drodze, jak o tem będzie jeszcze później mowa.

Holandja.

Do dziejów angielskiego katolicyzmu podobne dzieje holenderskiego. Holandja do niedawna kraj misyjny, ma hierarchję dopiero od r. 1853, a jednak staje się ona jakoby ogrodem katolicyzmu europejskiego. Te dwa miliony katolików holenderskich, wybaczenie, że powiem to bez ogródki, działają więcej na polu religijnem, niż naszych 20. Bo słuchajcie i zważcie u siebie! Katolicy, mimo że stanowią $\frac{1}{3}$ narodu, tam dzięki tytanicznej działalności ks. Schaepmana, dzięki czujności obecnego przywódcy ks. Notens'a tworzą

partję, która decyduje o upadku i powstawaniu gabinetów. Trzech ministrów, z nich i prezydent Ruys de Beerenbrack, są katolikami, lecz jakimi? — Nie raz do roku, ale jak Ruys, jak van Sway codziennie komunikują. Innym objawem siły katolickiej w Holandji, to prasa katolicka. Kiedy my prócz „Głosu Narodu“ nie mamy żadnego wpływowego dziennika katolickiego, w małej Holandji, są dwa wielkie jak „De Massbode“, wychodzący dwa razy dziennie i „De Tijd“. Jest wogóle 30 katolickich dzienników, z których „Het Centrum“ ma 20 000 abonentów, 90 tygodników katolickich, 98 czasopism, a 22 zawodowych. Wszystkie nie tylko stoją na gruncie katolickim, ale żyją duchem katolickim, piszą tak dużo i tak gorąco o sprawach katolickich, jak o tem w prasie polskiej nie ma się wyobrażenia.

Prawdziwe pojęcie o katolicyzmie holenderskim może mieć tylko ten, kto zwiedzał domy rekolekcyjne i wnikał w ich działalność, poczynając się w r. 1906. Takich domów latem czy zimą gromadzących ludzi ze wszystkich stanów jest tam 11, a nowe dwa się jeszcze buduje. Od r. 1906 przeszło przez nie 32 tys. ludzi, wogóle każdy, kto się chce uważać za porządnego katolika, jedzie na rekolekcje. Kasy rekolekcyjne po parafjach umożliwiają i najbiedniejszym branie udziału. A jak wykwinie te domy urządzone! na to zdumiony patrzałem we Vught pod i Hertogenbosch! Jaki tam panuje duch! Kiedy dawniej w hasłach rozbrzmiewało: co niedzielę muszę być na mszy, dziś rozbrzmiewa, codzień idę na mszę, bo na to pozwala mi 8-godzinny dzień pracy.

I w Niemczech od czasu jak spadły z tego narodu uciskające okowy protestanckiego ceszaropapizmu, znaczy się potężny postęp myśli katolickiej. Wystarczy zwrócić uwagę na jeden obraz, na jaki patrzył z rozrzwinięciem świat katolicki: kanclerz Rzeszy Niemieckiej przyjmuje z rąk Bundeskancler'a austriackiego Komunię św. w Wiedniu. Kiedy niedawno jeszcze stosownie do „królewskiego słowa: „Jesteśmy tu protestantami aż do szpiku kości“ żaden prawdziwy katolik nie miał przystępu do fotelu ministerjalnego, kiedy jeszcze 1916 r. pomiędzy 33 urzędnikami poddanymi bezpośrednio kanclerzowi jak i między naczelnymi prezesami nie było żadnego katolika, dziś już katolicy w Niemczech zupełnie inną cieszą się swobodą i nawet w protestanckim Hanowerze urządzają kongres katolicki. Wiosna odrodzenia katolickiego idzie przez szeregi młodzieży, do Związku inteligencji biorącej sobie za zadanie szerzenie poglądów katolickich należy w 170 towarzystwach 20 000 osób, rozkwit życia zakonnego, jakiego nie widziano od czasu reformacji, oto kilka objawów tego życia, jakie pulsuje w tem katolickim społeczeństwie europejskiem.

Również tylko z lotu ptaka możemy okiem rzucić na wspaiałą działalność myśli katolickiej w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych liczących przeszło 200 wyznań, bezwyznaniowców przeszło 50 milionów, społeczeństwo katolickie świetnie zorganizowane czy to w National Cath. Welfare Conference, która stanowi jakoby osobne ministerjum katolickie, czy w bogatych „Rycerzach Kolumba“ czy w dziesiątkach innych związków jest chyba dowodem, jak idea katolicka, bijąca w żywych sercach pod wtór nowoczesnych haseł

kulturalnych, utworzyć może najkarniejszą armję wzorowych obywateli. Te dwadzieścia milionów katolickich Jankesów to może dziś największa chluba i siła Kościoła!

A jak tam, podobnie jak i w Anglii katolicyzm dociera i w najdalsze zakamarki życia, o tem świadczyć mogą zrzeszenia aktorów katolickich, dbających i wśród wędrowek artystycznych o niedzielną Ofiarę Mszy św.

Mówiąc o katolicyzmie w Ameryce nie mogę nie wspomnieć o cudownem odrodzeniu religijnem, znaczącem się w łacińskiej jej części, o zwycięstwach idei katolickiej w Brazyliji, Argentynie, w Chile, gdzie ona bujnym kwiatem wystrzela z podłoża pracy społecznej. A i na wysokich urządach widzimy tam prawdziwych bojowników katolickich. Prezydent Rzeczypospolitej w Peru, gdzie protektorką wojska jest „Nasza Pani od Miłosierdzia“, oświadczył publicznie: „Dopóki ja jestem przy władzy, dopóty powiewać będzie sztandar perujański u stóp krzyża“. Innym razem na bankiecie wobec ateuszów otwarcie powiedział: „Uważam, że człowiek niewierzący jest podobny do zwierzęcia, a człowiek wierzący, a nie praktykujący jest poprostu tchórzem“.

Lecz zniewalająca siła współczesnego katolicyzmu promienieje także z tych wielkich prac Kościoła, jakie nazywamy usiłowaniami unijnymi. Kościół za wzorem Założyciela swojego jest tym dobrotliwym Ojcem, który olbrzymie ramiona swojej łaski i miłości wyciąga na wschód i na zachód i przytulić pragnie do szerokiej piersi wszystkich synów marnotrawnych, którzy zresztą niezawsze z własnej błędą winy, i schizmatyków i protestantów.

Czy rzeczywiście prace nad zbliżeniem kościołów mają jakieś widoki powodzenia? Idąc za dr. Pfeilschifter'em powiedzmy otwarcie, że przy obecnym stanie rzeczy pozyskanie wyznań protestanckich grupujących się dokoła arc. Batana Söderbloma z Upsali jest niemal wykluczone. Za to stanowisko kościoła anglikańskiego budzić może po tem, co zaszło w listopadzie ub. r., pewne nadzieje. Dlaczego? Że pastor lord Halifax, 84-letni starzec, już od lat zabiega o połączenie kościołów anglikańskiego i katolickiego, że wydaje swoje broszury „Wezwanie do unji“ (Call to Reunion) i „Dalsze rozważania nad unją“ (Further Considerations on behalf of Reunion), że jeździ na narady do księży do Paryża i do kard. Mercier'a do Malines, to wszystko niewiele miałoby znaczenia. Ale że najwyższy dostojnik kościoła anglikańskiego, arcybiskup z Canterbury dr. Davidson interesuje się tak temi sprawami, iż osobny list publikuje właśnie na Boże Narodzenie 1923 r. i rozwodzi się o usiłowaniach unijnych jako o „najważniejszej kwestji“, tego chyba lekceważyć nie można. Tem mniej, że wysyła do pewnego stopnia na konferencje w Malines, pod gościnny dach katolickiego kardynała dwóch specjalistów w kwestji rzymskiej, biskupa dr. Gore'a i dr. Kidd'a. Wprawdzie zastrzega się, że nie czyni tego urzędowo, wprawdzie nie wszyscy z przedstawicieli anglikanizmu na konferencji są przyjaciółmi katolicyzmu, ale już sam fakt, że ludzie z przeciwnych sobie

obozów od wieków po raz pierwszy tak długo i zgodnie obok siebie obradują w sprawach religijnych różnic, dalej fakt, że na kongresie anglo-katolików w lipcu 1923, uchwalono wysłać telegram do Papieża, to wszystko niemal jednogłośnie stanowi już widnokrąg zróżżony najświeźszymi nadziejami. Może jeszcze w tem pokoleniu ujrzymy wschodzące słońce wspaniałej rzeczywistości, tej upragnionej reunion.

Lecz powtarzanie modlitwy arcykapłańskiej „ut unum sint“ — „by stali się jednym Kościołem“ powinno być jeszcze natarczywsze, kiedy chodzi o powrót schizmatyków, nam Polakom tak bliskich. Jeszcze nigdy od czasów unji ferraro-florenckiej w XV. wieku i późniejszej brzeskiej w wieku XVI., kwestja unji nie zaprzętała tak umysłów i nad Tybrem i nad Dnieprem i Wolgą jak w tej szczęsnej naszej dobie. Achilles Ratti uczący się po rosyjsku przed swą podróżą do Warszawy, porwany i oczarowany bajkowym widokiem pobożnego Wschodu, promienny miłością Dobrego Pasterza, nie ustaje jako Papież Pius XI. w zabiegach około sprowadzenia „owiec które nie są z tej owczarni“. Oto jak się odezwał do duchowieństwa wschodniego obrządku 7-go grudnia 1923: Powiedzcież im, że My błogosławiąc was współbłogosławimy, nie wykluczając nikogo i tych, którzy nie należą jeszcze do jednej Owczarni i którzy ciągle jeszcze pozwalają się nazywać tem zimnem i bolesnem mianem dyssydentów. — Serce i ramiona Ojca szeroko rozwarte, by przyciągnąć wszystkich tych, którzy gotowi wrócić do Jego miłości i opieki“. Toć papież rozszerza Instytut Orientalny, wzywa zakonników a zwłaszcza Jezuitów i Benedyktynów do podjęcia akcji unijnej, błogosławi utworzenie osobnej sekcji wschodniej, obradującej w Amsterdamie po raz pierwszy wśród kongresów eucharystycznych, śle swego nuncjusza Franciszka Marmaggi'ego na IV. kongres unijny do Wielehradu, dokąd zbiegły się nici całej wielkiej roboty unijnej.

Ale czy te zabiegi rychło uwieńczy jaki skutek? Właśnie zjazd wielehradski, jak to słusznie podkreślał O. Jan Urban na łamach „Głosu Narodu“, okazał dobitnie, że nie należy się na sprawę unji zapatrywać tak optymistycznie jak to się czyni na zachodzie. Ale z drugiej strony, jak to zauważyłem w czasie mej podróży majowej po Wołyniu, jak to opisuje X. Gleb Wierchowskij na łamach „L'Europa orientale“, szerokie są ugory pól, łaknących katolickiego ziarna, kołyszą się już łany złocistych zbóż, czekające na żniwiarzy, Bo niedaremno pracowały między prawowiernymi w Kijowie, Moskwie, Petersburgu, a nawet na Syberji rozmaite stowarzyszenia unijne jak św. Leona, niedarmo zew miłości docierał i do 30 miljonowej rzeszy Starowierców, niedarmo trudzili się Sołowców, Czadajew, X. X. Abrikczow i Zierczaninow, nie darmo lała się krew męczeńska X. Budkiewicza, niedarmo kapały łzy więzionego arc. Ciepłaka i jego 14 towarzyszy — oni podlewali, a napewno „Bóg da wzrost“. Kiedy? Zależać to będzie od Jego woli, zależać od wysiłków zawodu, i także od polskich wysiłków.

Niepełen byłby obraz rozwoju myśli katolickiej w dobie bieżącej, gdyby brak w nim było choć kilku linii, szkicujących dzieło misyjne. Spróbuję kilku słowami określić jego ogrom. Oto przedstawi go Wystawa misyjna w r. 1924; napewno rywalizować będzie z imperjalną Wembley exposition, jeśli jej nawet nie przewyższy! Kilka liczb niech unaoczní rozpiętość tego obrazu. Congregatio de Propaganda Fide, stojąca na czele misyj obejmuje 9 Delegacji Apostolskich, 85 archidiecezji i diecezji, 167 Wikariatów apostolskich, 69 Prefektur apostolskich, 3 Opactwa i 63 Misje. Spójrzymy jeszcze na rozwój dzieła misyjnego w najważniejszych krajach: 1806 r. było w Indjach: arcybiskupstw 2, biskupstw 2, Wikariatów Apostolskich 2 i misyj 2, a 1920 r. arcybiskupstw 7, biskupstw 25, Wikariatów Apostolskich 7, Prefektur 3. Jeszcze piękniejszy wynik w innych krajach!

W Japonji, gdzie przed 120 laty nie było żadnego księdza, 1920 r. były 4 biskupstwa i 3 Prefektury Apostolskie. W Afryce, gdzie nie było prawie nic, 1920 liczono 4 diecezje, 49 Wikariatów Apostolskich i 32 Prefektury. W Australji i Polinezji, gdzie 1800 r. było 2 księży, liczono 1920 r. 22 diecezje, 18 Wikariatów Apostolskich, 8 Prefektur i 1 opactwo. Oto jak Kościół „idąc naucza wszystkie narody i chrzci je w imię Ojca i Syna i Ducha”.

Tak w ciągu długich wieków prastara Roma przeszła przedziwną przemianę. Dawniejszy jej władca, przemożny cesarz, olśniony aureolą bóstwa i owiany dymem kadzidlany niewolniczego uwielbienia przez legiony w stal zakute gwałcił kark całego świata pod swoje żelazne sceptrum i sprawił, że „Roma” stała się siłą, brutalną siłą pięści. A nowoczesny władca Romy i świata, urbis et orbis, w trójpierścień tiary trojaką władzę symbolizującej, a jednak tylko grzeszny człowiek, servus servorum Dei, panuje nad światem nie siłą, nie milionowymi armjami ni armatami, ni tankami, ni aeroplanami. Przeciwnie dawniejszą Rome on na nice wywrócił, na opak i ojcowską dłoń sprawił, że Roma—Amor stała się symbolem miłości, którą narody w synowską „niewolę podbija”.

Po przepięknym referacie Ks. Cieszyńskiego, zabrał o godz. 9-tej głos pan baron dr. **Konopka**, który, ozdobny w łańcuch szambelana papieskiego przemówił na temat: „Wiara źródłem życia.” Przez cały odczyt jako myśl przewodnia snuło się przepiękne niby marzenie pożądania łączności z Bogiem, czynem, uczuciem i głęboką wiarą. Męska postawa i wyraźne myśli pana szambelana zrobiły silne wrażenie.

Wiara źródłem życia.

Referat p. szambelana papieskiego, **Adama Konopki**.

My chcemy Boga! Święta Pani!
O usłysz Twoich dzieci śpiew!
My Twoi słudzy ukochani
Za wiarę damy życie, krew!

.
.

Tak! Chcemy Boga — bo Bóg jest naszym początkiem i ostatecznym celem. Bóg jest nieskończoną mądrością, miłością, życiem i pięknnością. Do Boga dąży człowiek nieprzeparcie. Wznosi się ku Niemu swym umysłem, swoim sercem i sumieniem, swojemi radościami i cierpieniami. Dąży do Boga, jako jedynej istoty, która odpowiada jego potrzebom, która pragnienia jego może zadowolić.

W tego Boga wierzę bez wszelkich zastrzeżeń...

Ta wiara mi mówi, że nadprzyrodzony pierwiastek, choć oczywiście krępuje niższe popędy ludzkiej natury, nietylko jej nie ujarzmia, ale ją dźwiga, uszlachetnia, na wskroś przejaśnia i udoskonala.

To życie nadprzyrodzone, gdziekolwiek sięgnie, tam jest rękomią ładu, porządku, karności, pokoju i już dlatego z samej miłości skołatanego świata dąży do tego, by nadprzyrodzony pierwiastek coraz nowe dziedziny życia obejmował swym wpływem.

Ludzie bez wiary, nie rozumieją przeznaczenia swego na ziemi, nie mają też dość światła i siły, aby zwycięsko potykać się z trudnościami życia.

O jakże piękna jest ta nasza święta wiara katolicka, która tyle światła i pociechy wnosi w rozum i serce.

Ojciec nasz, który jesteś w niebie... O! Słuchaj... jak wojska się modlą!...

Tam... na straży... w noc ciemną... patrol Ojciec nasz mówi... a męstwo i pociechę niesie mu wiara!

Tam ranny męczy się w polu i woła ze łzami Ojciec nasz... a w bólu ma ulgę, i spieszy mu z pomocą wiara!

Tam... idą do ataku bohaterzy nasi... a Ojciec nasz jest dla jednych pobudką, dla drugich otuchą!...

Z rowów strzeleckich rano i wieczór... w cichą noc... płynie serdeczne, gorące Ojciec nasz...

O to wiara!...

Polska wierzyła i zmartwychwstała. — Bóg po latach niewoli za tę wiarę uczynił ją wolną, wskrzesił do życia, zdjął krzyż z naszych ramion i uszczęśliwił nas!

Czyżbyśmy mieli o tem zapomnieć? Czyżbyśmy nie wiedzieli, jak przeciwnicy katolicyzmu łączą się dla podkopania tej naszej wiary, dla zagłady naszych ideałów — dla rozwiania naszych nadziei — dla przeciwdziałania miłości bliźniego — dla oddania naszej Ojczyzny w powolną niewolę?

Dziś rozkłada się wiarę w duszach! Najprzód usiłuje się ją zachwiać... potem wyiębić i ostatecznie zniszczyć.

Ludu śląski!... Co cię uratowało?... Co cię wróciło na łono matki Ojczyzny po przeszło pół tysiąca lat? Twoja wiara święta!...

Ludu śląski!... to cud, któryś sobie wymodlił i wyprosił u Boga! Dążyłeś setkami lat do tej Ojczyzny ukochanej, gdzie króluje nasza Matka Najświętsza na Jasnej Górze i gdzie świecą gwiazdy Kazimierza, Stanisława, Jadwigi, Andrzeja Boboli i dziątek z Wrześni... Przechodziliśmy w czasach niewoli najstraszniejsze prześladowania za tę właśnie wiarę katolicką, jako za najsilniejszą ostoję naszej narodowości.

Stojąc twardo przy wierze ojców, przetrwaliśmy wszystkie udręki; tylko dzięki religii katolickiej ocaleliśmy!...

Wiara źródłem życia!... Tak... źródłem życia!...

I jak źródło pogłębiamy i ubezpieczamy, tak też i wiarę musimy w sobie ubezpieczyć, pogłębić i ją zrozumieć!

A więc przede wszystkim czytamy katechizm, który nam wskazuje jedynie pewną i skuteczną drogę do wykształcenia umysłu i serca, aby życia użyć dobrze dla siebie i drugih na czas i wieczność! Katechizmu powinni uczyć rodzice dzieci. Katechizm powinien leżeć na stole urzędnika i nauczyciela, publicysty i uczonego, rolnika i robotnika! Tymczasem dzisiaj wszystko się czyta. Czyta się takie pisma ilustrowane i dzienniki, które nigdy nie powinny przekroczyć progów domu chrześcijańskiego — czyta się tygodniki polityczne i społeczne, — czyta się powieści zatruwające umysł i serce — wszelkie możliwe dzieła zawodowe — czyta się rozrzućane piśmidła rozmaitych sekt jak Badaczy Pisma św., Adwentystów lub kościoła narodowego — jednej tylko książki nie widać u katolika... katechizmu!...

Może kto wzruszy na to ramionami... ale powiem mu... wzruszaj ramionami i uśmiechaj się na to, co mówię — pójdiesz dalej w życie, nawiedzi cię krzyż ciężki — wtedy powrócisz do wiary twej matki i przynasz u schyłku życia, żeś skrzywdził siebie... swoje dzieci... i społeczeństwo... odwracając się pogardliwie od słońca wiary katolickiej!

W katechizmie nauczymy się głównych prawd wiary i przepisów. Ale umocnienie w wierze, miłość, życie i szczęśliwość znajdziemy w czem innym... znajdziemy w Komunii świętej... Przez nią człowiek staje się silny samym Bogiem... w niej dwa życia, ludzkie i Boże zlewają się poniekąd w jedno życie... W Przenajświętszym Sakramencie Pan Jezus na każdego z nas nieustannie czeka!... Bóg zawsze obecny oczekuje nas... wysłucha... odpowie. — Częsta i codzienna Komunia św. jest pierwszym, najlepszym i najpotężniejszym środkiem dla zachowania wiary i urzędzenia wedle jej zasad życia.

Cóż odrodzi miłość Chrystusa, by stale żywotną była i do czynów tchnących miłością nas doprowadzała, jeżeli nie Komunia św. codzienna, i to nie jako dewocyjna praktyka przez niektórych spełniana, lecz przez wszystkie warstwy społeczeństwa chrześcijańskiego w tryb codziennego życia wprowadzana!

Katolik w częstej Komunii św. nabywa prawie nieświadomie jakiejś mocy kształcącej sprawę świata — staje się odporny na bóle i cierpienia — nie dziwno... bo sam za każdym razem wraca przekształcony od ołtarza Pańskiego...

Przeszło 13 milionów mamy świętych męczenników. Znosili największe męki — palono ich na stosach — przypiekano — wyłupywano oczy — wyrrywano języki — dawano na pożarcie dzikim bestjom itd. — wszystko za ich wiarę.

Pytam: Jak to mogło się stać, że ci ludzie wiedząc o tych męczarniach szli na śmierć z pogodnem obliczem — niemal z uśmiechem — zapatrzeni w niebo?

Pytam: Gdzie ci ludzie czerpali siłę do znoszenia tych mąk i tortur? Pytam: gdzie?

W Przenajświętszym Sakramencie... w tej Komunii św. codziennej, przyjmowanej w katakumbach...

Nie dawne tak znowu czasy — bo 300 lat temu wybuchło w Japonii bardzo silne prześladowanie chrześcijan. Srogi cesarz Tajkosima bezlitośnie skazywał na śmierć każdego, o którym się dowiedział, że wyznaje wiarę chrześcijańską. Siepacze na rozkaz jego przebiegali kraj i wyszukiwali chrześcijan.

Razu jednego przybyli do pewnej wdowy, chrześcijanki, która miała 4-letniego syna, Ludwisia. Wyznajesz wiarę chrześcijańską? zawołali, czy tak? Tak! Jestem chrześcijanką, wierzę w Jezusa Chrystusa. — Albo się wyrzekniesz twej wiary, albo zginiesz na rozkaz cesarza, — odrzekli z wściekłością siepacze. Na to wdowa: Nie przestraszycie mnie, wierzę i dla tej wiary chętnie śmierć poniosę. — A kiedy siepacze rzucili się na nią, aby ją odprowadzić do więzienia — ona prosiła, aby mogła wziąć ze sobą małego Ludwisia. Siepacze się zgodzili, i mały Ludwiś pobiegł za matką. A kiedy przechodzili przez miasto, kapłan w przebraniu podał jej nieznacznie w pudełeczku Przenajświętszy Sakrament. Wdowa schowała Go szybko, a twarz jej rozjaśniła się. Wtracono ją z Ludwisiem do więzienia, a kiedy trzeciego dnia usłyszała brzęk łańcuchów, domyslała się, że już godzina śmierci się zbliża — otworzyła pudełeczko, wyjęła Przenajświętszą Hostję, a przełamawszy Ją, dała połowę Ludwisiowi a drugą połowę sama spożyła.

Rozwarły się wrzeczcie więzienia i skazaną poprowadzono na miejsce stracenia. Za nią postępował Ludwiś. A kiedy stanęła na szafocie i kat miał spuścić już swój nóż — zapytano jeszcze raz wdowę, czy wyrzeknie się swojej wiary. A ona z pogodną twarzą patrząc na Ludwisia rzekła: Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Boga prawdziwego i jedyne, a nie opuszczę Go! A w tej chwili kat spuścił nóż, i głowa odcięta potoczyła się do stóp Ludwisia. A Ludwiś widząc to podbiegł do kata i zawołał swoim dziecięcym głosem: Ja także wierzę w Jezusa Chrystusa i nie opuszczę Go! A kat pochwycił dziecinę — nóż spadł, i główka Ludwisia potoczyła się za głową jego matki. Oto wiara — oto święte za nią męczeństwo. Gdzie czerpali siłę do niego matka Ludwisia? W Przenajświętszym Sakramencie — w Komunii św., którą codziennie przyjmowała.

Nas tutaj dzisiaj za wiarę nie zabijają i nie torturują w dosłownym tego słowa znaczeniu — ale męczeństwo istnieje. Tę wiarę naszą starają się nam wydrzeć masoni i żydzi, nasyłając na nasz kraj cały szereg sekt, kupując dusze nasze dolarami i znieprawiając ducha narodu. Opowiadają, że jeżeli za ich głosem pójdziemy, czekają nas bogactwa, zaszczyty, wygody i użycie — jeżeli nie — nędra i cierpienia moralne i fizyczne. I trzeba wielkiej siły i zaparcia siebie, trzeba odwagi cywilnej, aby za temi hasłami bogactwa i użycia nie pójść, aby się im oprzeć i pozostać przy Jezusie! Gdzie tę siłę znajdziemy, jeżeli nie w Przenajświętszym Sakramencie, jeżeli nie w częstej, codziennej Komunii świętej? —

Ona dała matce Ludwisia siłę do ofiarowania życia za Jezusa i my w niej także swą siłę musimy czerpać. Lepiej umrzeć niż zaprzeć się Chrystusa tak w życiu prywatnem jak i publicznem — oto hasło naszego codziennego życia!

Wielkiego zaiste dzieła dokonał Pius X. wskrzeszając zwyczaj jak najczęstszej, ile możliwości codziennej Komunii św. Najwybitniejsi pisarze wszelkiej narodowości idą z sobą w zawody, ażeby uwydatnić wielkość i znaczenie tego dzieła. Jeden z nich nazywa je krucjatą Piusa X. Celem tej eucharystycznej krucjaty: ratować Kościół przed niedowiarstwem i niemoralnością, które mu coraz więcej zagrażają, ratować chrześcijaństwo przed nowoczesnem pogaństwem. Idzie tu o to, ażeby zrobić z katolików — mężnych i wytrzymałych bojowników, którzy w niebezpieczeństwach naszych czasów nie chwieją się i nie uciekają z pola walki, lecz wszędzie, tak w prywatnem jak i publicznem życiu odważnie bronią Kościoła i zaslaniają go przed pociskami jego nieprzyjaciół.

Czcigodni zebrani! Nazwijcie mnie bigotem, zacofańcem, klerykałem lub dziwakiem — nazwijcie mnie, jak chcecie, a ja wam mimoto będę krzyczał z duszy i serca: Cemu nie chcecie zaznać szczęścia na ziemi, czemu nie szukacie w częstej Komunii św. siły do życia, źródła miłości i nadziei, lekarstwa na wszystkie bole i cierpienia duszy i ciała? Cemu?

Z Jezusem przez świat! Oto hasło katolika — Polaka!...

Wiara źródłem życia! Źródłem życia nietylko, jak widzieliśmy, życia indywidualnego, ale także życia rodzinnego i społecznego.

Rodzinę stwarza serce. Najprzód z uczuciem życzliwości zatrzymuje się na ogromnym tłumie. — Rozróżnia w nim znajomych i przyjaciół, koło się zacieśnia — uczucie wzrasta. Coraz bliżej tego serca stają matka, bracia, siostry. Serce wznosi się coraz wyżej i przychodzi chwila, gdy na szczycie tej wzniosłej piramidy staje i wyrzeka: Ty tylko! a powiedziawszy to, dodaje zaraz: na zawsze!

Otóż z tego najwyższego punktu serca, z tego uczucia ze wszystkich najbardziej Boskiego i najbardziej zarazem ludzkiego, bierze początek rodzina. Tak! słowa: „tylko ty i na zawsze“ stwarzają rodzinę... Ale żeby dojść do tego, żeby stworzyć tę rodzinę, żeby jej zapewnić jedność, nierozzerwalność i chrześcijańską cześć, musi to serce mieć Boga.

Bez Boga nie stworzymy niczego. Ale nie dosyć stworzyć. Trzeba nad nią czuwać. I tu nam przychodzi w pomoc wiara i daje miłość, która powinna panować w rodzinie i stać się źródłem wzajemnych poświęceń i szkołą cnót.

Atmosfera miłości rodzinnej urabia duszę, stwarzając puklerz ochronny przeciw złym instynktom i tworzy w tej duszy twierdzę nie do zdobycia.

Rodzina, to fundament Kościoła i Państwa.

Znamiona jej zasadnicze to jedność, nierozwiązalność, świętość... Nieprzyjaciół zdaje sobie sprawę jaki to jest fundament, że to fundament granitowy, to też uderzając na Kościół i Państwo — godzi najpierw w rodzinę. Zaledwie rozejdzie się podmuch niewiary — zaczynają się rozluźniać węzły małżeńskie. Przychodzą

z nim prawodawcy i dokonują ruiny rodziny tłumacząc, że istota małżeństwa stanowi wola małżonków, a zatem zmiana tej woli je rozwiązuje. Wprowadzają rozwód do ustawy, a rodzinę do błota.

My, katolicy Polacy, powinniśmy sobie zdawać jasno sprawę z tego, a na ustach naszych musimy mieć hasło: Precz z rozwodami! Rozwody — to pierwsza rana rodziny, dotkniętej niewiarą.

Druga rana — to zanik władzy ojcowskiej. Niewiara bierze stronę syna przeciw ojcu, stronę niezależności przeciw władzy, stronę kaprysu i lenistwa przeciw doświadczeniu, inaczej mówiąc, stronę wielkich nadużyć przeciw małym.

Trzecia rana rodziny bez Boga — to sztuczna bezdzietność małżeństwa. Gdzie sztucznie pusta kolebka, tam grób dla rodziny i narodu. Mamy najlepszy przykład na Francji. Te dzieci nasze, to nasz skarb narodowy. Marszałek Foch, Biskupi francuscy podczas bytności swojej u nas, widząc nasze dzieci, a jak się Foch wyraził, całe kilometry dzieci, wyrażali zdumienie i radość, mieli łzy w oczach kiedy odbierali od tych dzieci hołd na Wawelu. Czołem przed narodem, który ma tyle dzieci! wołali — taki naród ma przyszłość!

Naród jednak padnie, skoro religję wyrzucimy z rodzin. Rozbijemy wtedy rodzinę chrześcijańską. Śluby będą dawać tak, jak teraz w Rosji, wójtowie i burmistrzowie miast, często żydzi. Małżeństwo przestanie istnieć i będzie taksamo, jak teraz jest w niektórych gubernjach rosyjskich, że wszystkie kobiety od 16—35 roku życia są własnością państwa, które może oddać, czy nawet sprzedać każdemu, kto się zgłosi. — Pomyśl, matko lub ty ojcze, do czego dojść możemy? Czyż nie ścina ci się na tę myśl krew w twoich żyłach i zimno ci się nie robi? Nie — do takich stosunków u nas Polak nie dopuści! Smutne — zaiste — rodzina bez Boga...

Czy ty ojcze, który straciłeś wiarę, który nie chodzisz do kościoła, do Sakramentów św., nie boisz się odpowiedzialności za dzieci swoje wobec Boga? Czy Ty nie masz wyrzutów sumienia, jeżeli syn twój wszedł na złą drogę, jeżeli robi długi, rzuca się do gry, rozpusty, staje się prostym zbirem i okrywa swoją głowę wstydem? Ja się nie będę dziwił, ojcze, jeżeli ten syn kiedyś — opamiętawszy się — przeklnie cię!

A jak się ten syn zachowa, jeżeli przez całe życie widział matkę i ojca zawsze u stóp Ukrzyżowanego? Czy nie będzie dla was, rodzice, pociechą i osłodą ostatnich dni waszego życia? Pamiętajmy, że:

Jakie drzewo, taki klin

Jaki ojciec, taki syn

Jakie matki,

Takie dziatki.

Życie rodzinne łączy się z życiem indywidualnem i społecznem, jest jakby przejściem od jednego do drugiego. Obok rodziny do pomysłności i rozwoju człowieka potrzebne jest życie społeczne, t. j. w społeczeństwie. Ludzie są tej samej natury co i my, są naszymi braćmi i naszymi towarzyszami. Prawa też bliźniego nie wolno nam

nie szanować, nie wolno nam bliźniego skrzywdzić i musimy jego wolność, honor i dobra materialne szanować.

Każdy człowiek ma prawo posiadania. I tutaj spotykamy wiele nierówności społecznych, które zdają się stać w przeciwieństwie ze sprawiedliwością. Na tem tle rozwija się obecnie dążenie do wywłaszczeń. Przy rozwiązaniu tej sprawy musimy baczyć — abyśmy nie wywołali u bliźnich uczucia krzywdy. Musimy się kierować sumieniem. Wszelki gwałt, wyzysk i krzywda pomścić się muszą. Kościół nie występuje przeciw wszelkiej reformie, o ile ona odbędzie się w drodze prawnej i bez krzywdy bliźniego. I tu na czoło wysuwa się encyklika Leona XIII. „*Rerum novarum*“. Jako środek usunięcia nędzy społecznej podaje ona stopniowo podniesienie moralne bogatych i biednych, a zarazem wychowanie kapitalistów i robotników w zasadach sprawiedliwości. Według encykliki tej bogaci nie mają prawa uważać swych dóbr jedynie za środek zadowolenia swoich egoistycznych zachcianek, powinni nimi rozporządzać w ten sposób, aby część ich szła na służbę potrzebującej ludzkości — czy to w postaci jałmużny — czy to składek na cele dobroczynne i wychowawcze. Należy nam starać się o polepszenie położenia robotników — dopuszczając ich do udziału w zyskach, pomagając im w dziele rozwoju i wychowania. Klasa pracująca natomiast winna ze swej strony wypełniać swe obowiązki. Wychowanie zaś w cnotach społecznych nauczy ją oszczędności, zrzeszania, ubezpieczania na wypadek bezrobocia, choroby i śmierci.

Aby być sprawiedliwymi, musimy wystrzegać się egoizmu i uczyć się słuchać. Nieumiejętność słuchania jest jedną z naszych głównych wad. Była ona jednym z powodów naszej niewoli i wśród niej rozkwitła. Nie umieliśmy, nie lubiliśmy słuchać. Patrzeliliśmy tylko, w jaki sposób prawa ominąć. Dzisiaj prawa te sobie sami tworzymy. Czyż nie jest to bodźcem do słuchania ich i usunięcia tej naszej zadawnionej wady narodowej?

W tych zasadach musimy wychowywać naszą młodzież. Ach ta młodzież! Czy my sobie zdajemy sprawę, czem ona jest dla naszej Ojczyzny? To przecie przyszłość narodu! Jakie dzieci — taki naród — mówi się i woła, ale czy się co robi, aby ta młodzież była zdrowa moralnie i fizycznie? Może tu i owdzie, ale wszystko więcej, jak za mało. U nas, w naszym społeczeństwie, wraz z odbudową materialną, winna się rozpocząć odbudowa duchowa, a przede-wszystkiem budowa zdrowych i silnych, a krystalicznych sumień i charakterów młodzieży.

Mówi się, że spustoszenie ziemi, rolnictwa, przemysłu, rękodzieła jest wielkie, ale czy nie większe jest spustoszenie sumień młodzieży? Czyż wobec tego spustoszenia czynniki państwowe, prywatne i społeczne mogą się biernie lub nieudolnie zachowywać?

Nie wystarczy zająć się kilkuset sierotami, stworzyć kilkanaście ochronek — trzeba zająć się całą młodzieżą, trzeba, aby sumienie młodych koniecznie utwierdzić i pogłębić zasady, zdrowy rozum, uczciwość prywatną i publiczną opartą o prawdę i etykę prawdziwie chrześcijańską.

Wychowanie szkolne naszej młodzieży musi mieć podstawy religijno-moralne. Musimy żądać, aby nauczyciele wychowywali nasze dzieci w duchu katolickim, aby tego ducha zaszczipiali w ich sercach nie tylko przy nauce religii, ale także przy sposobności wykładania jakiegokolwiek innego przedmiotu. Nauczyciel sam winien świecić dobrym przykładem dzieciom naszym pod względem spełniania praktyk religijnych. Nauczyciel musi chodzić z dziećmi do kościoła, a nie zostawać po odprowadzeniu dzieci pod kościołem i palić tam papierosy, on musi nie wstydzić się razem z dziećmi klęknąć podczas podniesienia lub modlić się z książeczeki.

Wychowanie religijne w domu musi mieć dalszy ciąg w szkole.

A żądań tych wszystkich naszych nie mogą spełniać nauczyciele innej narodowości i religii.

Tak! To są żądania, i my, katolicy — Polacy, od nich odstąpić nie możemy — chcemy bowiem mieć Ojczyznę naszą wielką, silną i niepodległą. Ażeby zaś taką była — musi ona mieć zdrowe i uczciwe dzieci!

Te dzieci muszą umieć w Ojczyźnie Boga adorować!

A kiedy tak zastanawiam się nad tą młodzieżą, nad naszą szkołą — widzę, że tu same przemówienia, same nawoływania nie wystarczą. Trzeba szukać sprzymierzeńca, któryby codziennie dzwonił na alarm i wołał: Czuwajcie i wychowujcie nam dzieci w miłości Boga i Ojczyzny — bo zginiemy!

A tym sprzymierzeńcem powinna być prasa!

A jak teraz z nią u nas?

U nas stało się dogmatem: wszystko mówić, wszystko pisać, wszystko czytać.

W tej wichurze światowej zatracono poczucie dobrej i złej lektury.

Dzisiaj ślepy chyba dojrzy, jak trują i niszczą lud chrześcijański bezbożne gazety.

Słusznie też woła Ojciec św. Pius X.: „Powiadam wam, na-próżno będziecie budować kościoły i odprawiać misje, zakładać szkoły i wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju, wszystkie wasze zabiegi okażą się daremne, jeżeli nie będziecie używać broni obronnej i zaczepnej, którą to bronią jest katolickie, szczere, rzetelne piśmiennictwo...“

A my na to sami obojętni... pomimo gruntownej u wielu wiary, mimo gorące u wielu umiłowanie Ojczyzny.

I my pozwalamy, aby krzewiła się bezkarnie zła oświata; aby urabiały lud na swoje kopyto przewrotne dzienniki i świstki, rozmaite broszury Badaczy Pisma św. i kościoła narodowego itd., po kraju rozrzucane.

Tak! To broń straszna — to broń straszna tych burzycieli i rabusiów naszego ludu.

A więc bracia, katolicy — Polacy, do roboty, do roboty zbożnej i polskiej! Popierajmy dobrą prasę — kupujmy dobre książeczki, rozszerzajmy je na prawo i lewo. Stwarzajmy podwaliny pod dobrą prasę katolicką — organizując Towarzystwa jak np. Towarzystwo im. Piotra Skargi!

Wiara źródłem życia! Tak! Wiara winna być źródłem życia politycznego. Według niej, nasza orientacja myśli politycznej musi się opierać na zgodzie i solidarności, musimy wyjść z tych dwóch ideałów i do pracy stawać, jako katolicy żyjący z wiary, z czystymi rękami tak w życiu publicznym, jak i prywatnym.

Czy jest zgoda u nas? Słusznie ktoś powiedział, że Polacy pod względem ilości stronnictw chyba pierwsze zajmują miejsce w świecie. Musimy nauczyć się poświęcać dla celów wyższych, zwalczając lekkomyślność i ciasnotę. Musimy starać się utrzymać godność narodową. Musi zapanować męska polityka rozważ, świadomość praw i swojej siły do ich zdobycia. Musimy organizować siebie samych i organizować opinię powszechną.

Ciemne żywioły bez kultury i tradycji chciałyby w Ojczyźnie naszej wszelkimi sposobami otrzymać władzę, dlatego troska o zdrowie opinii publicznej, to nasze pierwsze zadanie. Wyrobiwszy u siebie rozum jasny, silną wolę i głębokie poczucie obywatelskie, nie obawiamy się hasel bolszewickich.

Do czego nas prowadzi dzisiejsza polityka? Prowadzi nas do gloryfikacji zbrodni i zaniku sprawiedliwości.

Zasady moralności i etyki publicznej znikają. — Idźmy dalej tą drogą, a niedługo stracimy Ojczyznę.

Ale my nie damy ziemi naszej w obce ręce — prawda? — nie damy ruszyć naszych zasad wyssanych z piersi matki, naszego sumienia i tradycji, naszych najdroższych i najświętszych ideałów!

Będziemy za temi dobrami walczyć do ostatniej kropli krwi!

Naród polski był przedmurzem katolicyzmu i takim pozostanie w przyszłości!

Jedynie Kościół katolicki może połączyć w sobie i w jedną harmonijną zlać całość wszystkie warstwy naszego społeczeństwa do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny, do podniesienia jej pod względem moralnym, intelektualnym i ekonomicznym.

Religia katolicka jest rękojmą ładu, porządku, harmonii i jedności.

Ludu polski! Ty nie dasz ruszyć tej religii katolickiej!

Musimy dać spokój kompromisom sumienia. — Jak jest coś złe, to złe — jak jest coś dobre — to dobre.

Nie wolno nam być letnimi. Trzeba się organizować i starać się wzajemnie rozumieć. Trzeba nam tworzyć silne, potężne, zasobne organizacje.

Tak nam tego zjednoczenia brak. Taki brak uświadomienia katolickiego, wytrwałości, odwagi cywilnej w ujawnianiu przekonań katolickich.

Musimy utrzymać wiarę naszą, wiarę żywą i pełną ognia, wiarę jasną i wytrwałą.

Naprzód zatem do walki! *)

Walczmy wytrwale!

Walczmy nieugięci!...

Walczmy silnie i mężnie!

*) Z ks. Bandurskiego: W walce o dusze nasze i prawa nasze.

Bo — nam zwyciężać — nie ginać!
Bo — nam nie tonać — lecz płynąć!
Bo nam przejść trzeba przez ofiar morze,
A w niebo patrzeć... Święty! — Święty Boże!
Oto do Ciebie — z pieśnią błagania...
Oto u Ciebie żebrzem zmiłowania...
Ducha w narodzie! Ducha, co złe zmoże,
Daj! nam, o! Mocny, święty! święty Boże!

Dziesiąta była, gdy pierwsze plenarne posiedzenie Zjazdu Katolickiego się skończyło. Miłą niespodzianką dla wychodzących z teatru tłumów było niebo wypogodzone, które zapewniało czas piękny nazajutrz.

Drugi dzień Zjazdu, niedziela 7. września.

Procesja teoforyczna.

Podczas gdy w sobotę deszcz lał strugami, to w niedzielę niebo a przyświecały zjazdowi przepiękną pogodą słoneczną. Słońce rozlewało swe złote promienie na świątecznie przystrojone miasto. Od samego rana pobożni mieszkańcy miasta wywieszali chorągwie, zdobili w zielone bramy domów, wyloty ulic i okna, w których umieszczano obrazy i figury świętych. Prawie w wszystkich oknach pozapalano świece.

Od godz. 6-tej przybywali uczestnicy Zjazdu. Co 10 minut nadchodził nowy pociąg. Potężne procesje okolicznych parafii zaczęły napływać ze wszystkich stron do Katowic. Każda parafia przybyła z orkiestrą i z chorągwiami. Wszystko odbyło się w porządku wzorowym. Wzdłuż ulic Warszawskiej, 3-go Maja, placu wolności, ulicy Mikołowskiej, tj. przez całe miasto od kościoła N. Marii Panny aż do kościoła śś. Piotra i Pawła tworzyły barwny szpaler najrozliczniejsze związki, towarzystwa i zrzeszenia oświatowe, kulturalne, zawodowe, młodzież, sokoli, powstańcy i harcerze.

O godz. 9¹/₂ wyruszyła procesja teoforyczna z kościoła NMP. Była to procesja olbrzymia, tworząca niesłychanie barwny i przepiękny widok. Przed baldachimem kroczyły związki i stowarzyszenia miejscowe, niemieckie i polskie. Tuż przed baldachimem szli akademicy, siostry zakonne i liczne duchowieństwo. Przenajświętsze poprzedzali w ornatach pontyfikalnych i mitrach Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Zdzitowiecki i nasz Najprzewiel. Ks. Administrator Apostolski. Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie niósł Ks. Biskup Nowak w prześlicznej historycznej monstrancji Piekarskiej (dar króla Augusta II.)

Tuż za baldachimem kroczył w kardynalskiej purpurze J. Em., Najprzewielebniejszy ks. Kardynał-Prymas Dalbor, a za nim pan generał Horoszkiewicz, pan marszałek Stark, pan baron Konopka, senatorowie i posłowie obu sejmów. A za nimi wszystkimi, za Jezusem utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, snuła się olbrzymia barwna wstęga rzesz pobożnych ze sztandarami i chorągwiami kościelnymi, migocącymi się w świetle słonecznym przedziwnie pięknym blaskiem.

W procesji wzięło udział (według obliczeń policji) około 150 000 ludzi. Dreszcze przechodziły nas i serce rosło nam na widok tych głęboko wierzących tłumów. Jak gromy brzmiał ich śpiew aż do niebios, do tronu Bożego. „Twoja cześć, chwała, nasz Wieczny Panie“. Z tą pieśnią na ustach wyruszyła procesja z kościoła. Ledwie przebrzmiał śpiew jednej parafii, to już druga przyłączyła się do pochodu z tą samą

pieśnią. Przez prawie 2 godziny trwała procesja, i zdawało się, że nie będzie końca tej cudnej pieśni „Twoja cześć, chwała“.

Suma pontyfikalna

Procesja przybyła wreszcie do kościoła śś. Piotra i Pawła, gdzie w świątyni samej, cudnie przystrojonej i lśniącej się od niezliczonych świateł odprawił sumę pontyfikalną ks. Arcybiskup metropolita Ropp, w asystencji ks. dziekana Skowrońskiego z Mikołowa i sekretarza generalnego dla spraw dobroczynności, ks. Wojtasa oraz ks. proboszcza Grycmana z Bojszów.

Po obu stronach zbudowany był tron biskupi, w którym zasiadł Jego Eminencja, ks. Kardynał Prymas Dałbor w asystencji wikariusza generalnego ks. dr. Bromboszcza i ks. senatora, konsultora i dziekana Brandysa.

Przed ołtarzem klęczeli ks. Biskup Zdzitowiecki, ks. Biskup Nowak, ks. Administrator Apostolski, Msgr. Chiarlo, wielu prałatów i księży.

W czasie nabożeństwa śpiewał chór kościelny połączonych towarzystw śpiewackich z Katowic. Kazanie uroczystościowe wygłosił ks. proboszcz dr. Kubina, który do swych podniosłych słów obrał sobie tekst ewangelji: „Jam jest winna macica, a wy latorośle. Kto we mnie zostaje, a ja w nim, ten wydaje dużo owocu.“

Na placu przed kościołem przy urządzonym na ten cel ołtarzu odprawił Mszę św. ks. proboszcz konsultor Pucher z Piekar, któremu asystowali ks. profesor Koźlik i ks. Josiński. Kazanie przed kościołem wygłosił świetny mówca śląski, ks. prałat Kapica z Tychów.

Kazanie ks. Prałata Kapicy.

Twoja cześć, chwała,
Nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy
Niech nie ustanie!

Pieśń kościelna.

Takiej procesji jak dzisiejsza jeszcze nie widziały Katowice, — nie widział Śląsk, — nie widziała Polska, — procesja od Panny Marji do śś. Piotra i Pawła — procesja eucharystyczna — procesja wielka, wspaniała, uroczysta. A jednak ta dzisiejsza procesja jest tylko małym, malutkim, krótkim odcinkiem innej procesji, większej, wspanialszej, uroczystszej procesji eucharystycznej Kościoła katolickiego przez historję, przez wieki, przez wszystkie kraje kuli ziemskiej. I ta procesja historyczna wyszła od Panny Marji, szła ulicą ze stajenki Betlejemskiej do Egiptu, z Egiptu do Nazaret, z Nazaret do Jerozolimy, z Jerozolimy do Rzymu, do św. Piotra, a z Rzymu weszła pod ziemię, przeszła przez katakomby, a stąd wszystkimi ulicami i drogami po wszystkich krajach i morzach ziemi.

Dzisiejszą procesję prowadził Biskup Krakowski. Tę pierwszą procesję prowadził Biskup Rzymski, św. Piotr, a po nim Papieże Linus, Kletus, Klemens, Leonowie, Grzegorzowie, Piusowie, Pius IX, X, XI, w liczbie około 260 Papieży. W dzisiejszej procesji uczestni-

czyli liczni biskupi i arcybiskupi, Prymas Polski, Arcybiskup Poznański, Kardynał Dalbor, Arcybiskup Ropp, Biskup Zdzitowiecki. A któż policzy tych biskupów, arcybiskupów, patriarchów, metropolitów, którzy uczestniczyli w tej procesji światowej? Szedł w tej procesji św. Ambroży, św. Augustyn, św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy, szedł kardynał Hozjusz, kardynał Ledóchowski. Któż policzy tych kapłanów i zakonników, na których narody, na których historia patrzyła? Szli w tej procesji św. Hieronim, św. Benedykt, Bernard, Franciszek z Asyżu, Franciszek Ksawery, Dominik, Tomasz z Akwinu, Ignacy, św. Alojzy, św. Kazimierz. Widziała historia w tej procesji dostojników świeckich, królów, uczonych, artystów. Szli w tej procesji Konstantyn Wielki, Karol Wielki, Ottonowie niemieccy, Stefan węgierski, Ludwik francuski, Rudolf austriacki, Jagiello polski ze swą żoną Jadwigą, szedł Sobieski z zwycięskim mieczem u boku, szły wszystkie narody, Rzymianie, Grecy, Niemcy, Polacy, Anglicy, Hiszpani, Chińczycy, Japończycy, szły narody po narodach, pokolenia po pokoleniach. — Patrzeli na tę procesję historyczną Kościoła katolickiego poganie, patrzeli żydzi, Turcy, heretycy, niedowiarkowie, patrzeli jedni z podziwem, z zdumieniem, z uszanowaniem, inni z szyderczym uśmiechem, urąganiem i bluźnierstwem, — a wyznawcy Chrystusa postępowali uroczystym krokiem, poważnie, pobożnie, z głęboką wiarą w duszach, gorącą miłością w sercach, z modlitwą skupioną na ustach i nabożnym śpiewem:

Twoja cześć, chwała!

Cześć i chwała Tobie, Jezu, Synu Boga żywego!

Cześć i chwała Tobie, Jezu, Synu Marii!

Cześć i chwała Tobie, Jezu w Najświętszym Sakramencie utajony!

Cześć i chwała Ci w niebie i na ziemi!

Cześć i chwała Ci dziś i po wszystkie wieki!

To też ta procesja trwać będzie aż do skończenia świata, historia Kościoła katolickiego jest bowiem niczem innym, jak wielką procesją eucharystyczną. — Bez Eucharystji niema wiary katolickiej, niema życia katolickiego, niema jedności katolickiej, — boć ta Eucharystja Przenajświętsza jest fundamentalną tajemnicą wiary katolickiej, jest źródłem siły katolickiej i ogniwem jedności katolickiej.

Eucharystja Przenajświętsza jest pierwszą fundamentalną tajemnicą wiary katolickiej. — Cóż to jest bowiem Eucharystja Przenajświętsza? Jest to może chleb, jest to opłatek, przed którym upadamy na kolana? Nie, nie, boć my nie poganie, bałwochwalcy — Eucharystja, Najświętszy Sakrament Ołtarza — to Ciało i Krew Jezusa Chrystusa — Ciało prawdziwe — Ciało rzeczywiste, Ciało istotne — Ciało żywe, niepodzielne Jezusa Chrystusa. A ten Jezus Chrystus kto to? Kto? Może filozof jaki, albo szlachetny człowiek? Nie, nie. My wyznajemy ze św. Piotrem: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. My upadamy ze św. Tomaszem przed Nim na kolana i wyznajemy: Pan mój i Bóg mój! Jezus Chrystus więc jest Synem Boga żywego, jest drugą Osobą w Trójcy Przenajświętszej, zatem

Bogiem wiecznym, wszędzie obecnym, wszechmogącym, najświętszym, najsprawiedliwszym, a więc Stwórcą, Panem i Królem nieba i ziemi, jest Synem Bożym, który się stał człowiekiem z Marii Panny, człowiekiem prawdziwym, — z ciałem, duszą i krwią ludzką, który się z nieograniczonej miłości ku nam ukrył pod postaciami chleba i wina, i mieszka między nami na ołtarzach katolickich, i daje nam się na pokarm w Komunii św. Eucharystja Przenajświętsza zatem jest tajemnicą nad tajemnicami, bo zawiera dwie inne tajemnice w sobie, tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i Wcielenia Bożego, — tajemnicę dla zmysłów naszych, tajemnicę dla rozumu ludzkiego. W żłóbeczku bowiem ukrywał Jezus pod pieluszkami tylko Bóstwo swoje, — a w Eucharystji św. ukrywa pod zasłoną chleba i wina także Człowieczeństwo swoje. A jednak Kościół katolicki tą tajemnicą żyje, o tę tajemnicę opiera swoją naukę, opiera swoje przykazania, swoje nabożeństwa, na fundamencie tej tajemnicy buduje swoje kościoły i wspaniałe katedry. A o cóż Kościół opiera swą wiarę w tę tajemnicę? O słowa obietnicy Jezusa Chrystusa, dane w Kafarnaum: „Chleb, który Ja wam dam, jest Ciało Moje“, — i o słowo uroczyste, wypowiedziane w obliczu śmierci: „To jest Ciało Moje, to jest Krew Moja, to czyńcie na Moją pamiątkę!“ A świadkami tych słów byli Apostołowie i podpisali świadectwo swoje krwią swoją. To świadectwo więc jest prawdziwe, prawdziwa zatem ta wiara, która się na tem świadectwie buduje.

Najmilsi! Bez Eucharystji Przenajśw. niema wiary katolickiej, — niema Kościoła katolickiego, niema zbawienia, bo tak powiedział Jezus Chrystus: Jeżelibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego, i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. — Wielu z uczni Pana Jezusa, słysząc te słowa, zaczęli szemrać: „Twarda jest ta mowa, któż ją słuchać może?“ — i odeszli. Tak jest, moi najmilsi! Twarda jest ta mowa Jezusowa, twarda nauka Kościoła, twarda jest ta tajemnica eucharystyczna, twarda dla rozumu ludzkiego, twarda dla pychy ludzkiej, twarde jest to przykazanie Kościoła o Komunii św. wielkanocnej i o słuchaniu Mszy św. niedzielnej, twarde dla wygody ludzkiej, i wielu katolików głośno szemrze: Twarda jest ta mowa Jezusa, twarda nauka Kościoła, twarde Jego przykazania, — i odchodzą, opuszczają Kościół, opuszczają Jezusa. — A Jezus — a Kościół, co na to? Czy Jezus cofnie swoje słowo? Czy Kościół ustąpi, czy cofnie swoje przykazanie? Nie, nie, sto razy nie!

Czytałem, że gdy odważny Hiszpan Picarro chciał bogaty, ale dziki kraj w Ameryce, Peru, zdobyć, — wielka część jego żołnierzy, straciła odwagę do dalszej wyprawy, odmówiła mu posłuszeństwa — nie chciała za swym wodzem dalej iść — tylko wrócić. Tedy stanął Picarro przed żołnierzami swymi, ciał mieczem przez powietrze i zawołał: Żołnierze, ta linja, cięta mieczem, to granica! — Kto ze mną, ten niech stanie po prawicy tej linji — pójdziemy dalej — zwyciężymy — i zdobędziemy ten kraj. — Kto beze mnie, ten niech stanie po lewicy, niech zostanie, niech wróci, niech zginie! I stało się tak. Jedna część żołnierzy stanęła po prawicy linji, mieczem wyciętej. Poszli za wodzem, zwyciężyli, zdobyli

kraj bogaty i okryli się sławą. Druga część stanęła po lewej stronie, została, wróciła i zginęła droga.

Tak stanął Jezus przed uczniami swymi i zawołał: Czy i wy Mnie opuścić chcecie? rzekł niejako: Ja nie cofam słowa swojego. To Moje słowo, to linja graniczna. Kto Mi uwierzy, kto pójdzie za Mną, zdobędzie żywot wieczny, chwałę wieczną, zdobędzie kraj najbogatszy, niebo. — Kto nie uwierzy słowu Memu, kto odejdzie, kto Mnie opuści, ten nie będzie miał żywota w sobie, ten zginie, zginie na wieki. —

Tak stoi dziś Kościół Chrystusa przed światem i wymierza ostrym mieczem nauki jej linję graniczną, linję, która idzie przez żłóbek Betlejemski, przez Krzyż na Golgocie i przez tabernakulum ołtarza katolickiego, i woła głośno: To linja graniczna! Kto wierzy w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i Syna Marji Panny, ukrzyżowanego i utajonego w Najświętszej Eucharystji, ten niech stanie po prawicy tej linji, niech upadnie przed ołtarzem na kolana, a zdobędzie królestwo niebieskie. Kto nie uwierzy, nie skłoni swojego rozumu i swoich kolan przed ołtarzem, ten pozostanie, ten wróci do pogaństwa nowoczesnego, ten zginie. Tu niema wyjścia, tu niema układów, tu niema kompromisów.

A my co, najmilsi, na to? O my odpowiemy Jezusowi słowami św. Piotra: Do kogóż pójdziemy, Ty masz słowa żywota! My wierzymy i wyznajemy przed całym światem: Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego! Tak jest, dzisiejsza procesja, to była takim głosem oświadczeniem ludu górnośląskiego: Panie, do kogóż pójdziemy? Czy pójdziemy do komunistów, do niedowiarków? — Nie, nie! Przyrzekamy, ślubujemy, przysięgamy: My Cię nie opuścimy, my zostaniemy przy Tobie, pójdziemy za Tobą i z Tobą, zostaniemy wierni Kościołowi katolickiemu, bo tylko Ty masz słowa żywota.

Tak jest, Jezus ma słowa żywota. — Lecz nie tylko słowa, On ma i daje nam także siłę żywota.

A nam potrzeba siły. Potrzeba ci, kochany robotniku czy rolniku, siły do pracy ciężkiej, a nam wszystkim siły do spełniania obowiązków stanu. Tę siłę cielesną daje chleb, o który dziennie prosimy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! A ja podnoszę ręce błagalne ku niebu i błagam: Ojciec nasz, któryś jest w niebie, udziel dziatkom Twoim chleba powszedniego, udziel go wszystkim stanom, wszystkim rodzinom, pod dostatkiem. — Oddal od ludu naszego niedostatek, głód i drożyznę, abyśmy Ci w radości serca służyć mogli.

Nam potrzeba atoli nie tylko siły dla ciała, lecz także siły dla duszy, siły dla serca. — Nietylko siły dla pracy, — lecz także siły do ofiar, do poświęceń, do cierpień, — do walki, — do walki z ciałem, do walki ze światem, do walki o niebo. Tej siły nie daje chleb powszedni, tej siły daje tylko chleb, o którym śpiewa Kościół tak pięknie: Panem de coelo praestitisti eis — udzieliłeś im chleba z nieba — chleba dla nieba. Ten chleb, to Eucharystja Przenajświętsza, boć Chrystus nas zapewnia: Ten chleb, który Ja wam dam, jest Ciało Moje, bo Ciało Moje jest prawdziwy pokarm, a Krew Moja jest

prawdziwy napój. Ten chleb daje siłę nadludzką. Robi ze słabych ludzi bohaterów.

Patrzcie, najmils! na męczenników, tych bohaterów wiary. — Patrzcie na św. Wawrzyńca, na św. Wenancjusza, na św. Cecylię, Agnieszkę. Gdzie szukali, gdzie znaleźli siłę do cierpień? Chleb z nieba ich wzmocnił, chleb z nieba, zawierający wszelką słodycz w sobie, im cierpienia ośłodził.

Patrz na św. Franciszka, Alojzego, Stanisława Kostkę, tych bohaterów cnoty i zaparcia samego siebie. Któż ich napełnił tą siłą nadludzką, że żyli jak anieli w ciele ludzkim? — Chleb z nieba.

Najmils! I nam potrzeba dziś takiego bohaterstwa, — takich ojców, bohaterów pracy i obowiązków, bohaterów trzeźwości, potrzeba matek, bohaterek modlitwy, cierpliwości, cichej pracy rodzinnej, potrzeba nam, potrzeba młodzieńców, bohaterów w walce z pokusą i z podłością, potrzeba dziewic, bohaterek czystości i niewinności serca. — Ojcowie, matki, młodzieńcy, dziewice, gdzież siły do tego bohaterstwa szukać będziecie? — O, szukajcie jej i znajdziecie ją w miesięcznej, częstej, codziennej Komunii św.

O, trzeba nam, trzeba bohaterów wiary, bohaterów wyznawców, bohaterów odwagi i śmiałości w życiu publicznym, bohaterów w walce o najświętsze ideały nasze. —

Czytamy, że przed bitwą z Turkami pod Wiedniem, król Sobieski z wojskiem swoim pokrzepił się Komunią św. Potem szli do boju, szli do zwycięstwa, oswobodzili Wiedeń i obronili chrześcijaństwo i kulturę europejską przed zagładą. Pierś wierząca rycerzy polskich stała się przedmurzem chrześcijaństwa i kultury.

I dziś, najmils! grozi nam niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo dla wiary, niebezpieczeństwo dla kultury naszej. Liczni nieprzyjaciele bowiem, gorsi, niebezpieczniejsi od Turka, otaczają Polskę, otaczają Śląsk, otaczają Katowice, otaczają każde miasteczko, każdą wioskę, każdą rodzinę, każdą duszę i każde serce. Dokładają wszystkich sił, aby zniszczyć naszą wolność, zniszczyć naszą Ojczyznę, zniszczyć naszą wiarę.

Ludu katolicki, czy ustąpimy, czy się poddamy, czy kapitulować będziemy? Nie, nie, nie! Król nasz, wódz nasz jest z nami, szedł w uroczystym pochodzie przez miasto Katowice, Jezus Chrystus, Ten, który powiedział: Ufajcie, Jam zwyciężył świat. Wojsko Jego, lud wierzący, rycerze pracy Go otaczają, przysięgają Mu wierność, gotowi do walki świętej. Któż w tej walce zwycięży? Zwycięzisz, ludu katolicki, jeżeli będziesz silny, zwycięzisz, jeżeli będziesz zgodny z Chrystusem, zgodny między sobą.

Tak jest, najmils! — Jeżeli mamy w tej walce zwyciężyć, jeżeli nie chcemy upaść, rozpaść się, dostać się ponownie w niewolę, nie chcemy zginać, — jeżeli chcemy żyć, rość, rozwijać się, stać się narodem kulturalnym, narodem szczęśliwym, to nam potrzeba jedności tak, jak nam potrzeba chleba powszedniego.

Tymczasem jesteśmy świadkami, a może i uczestnikami niezgody, społeczeństwo się rozpada, naród się dzieli, a nieprzyjacieli do morza, od bagien Pińskich aż do skał Górnos Śląskich wrze nienawiść i walka zawzięta, — nienawiść narodowa i walka narodowa,

nienawiść klasowa i walka klasowa, nienawiść partyjna i walka partyjna! Brat nienawidzi brata, sąsiad nienawidzi sąsiada, wszędzie zazdrość, wszędzie nienawiść. Serce się kraje na widok tej niezgody, społeczeństwo się rozpada, naród się dzieli, a nieprzyjaciół patrzy na tę walkę bratobójczą ze szyderczym uśmiechem, zaciera sobie ręce, gotuje się do śmiertelnego ciosu. Ta niezgoda — to smutna spuścizna po naszych ojcach, to wada narodowa, która nam wsiąkła w krew. A jednak byliśmy dziś świadkami prawie cudu — cudu w Katowicach. Dziś można wysoko w obłokach nad Katowicami wielkimi, na całą Polskę promieniacemi literami, te słowa napisać: Zgoda, pokój, — jedność. Widzieliśmy bowiem na ulicach Katowskich niezliczone tłumy ludu, byli tam Polacy i Niemcy, byli przedstawiciele wszystkich klas, wszystkich stanów, wszystkich partyj, wszystkich warstw społeczeństwa; jedni stali po lewicy, drudzy po prawicy; — jedni szli jako pierwsi, inni jako ostatni. A jednak panowała dziwna harmonia, zgoda i jedność. Któż te partje, któż te klasy pogodził, któż te serca zharmonizował, któż tę nienawiść i niezgodę uspokoił? Kto? Gdyśmy szli ulicami tego miasta, a lud nabożnie śpiewał, a muzyka nam przygrywała, to mi się zdawało, że słyszę anielskie pienie od żłóbka Betlejemskiego: Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli; bo szedł z nami, szedł między nami Jezus Chrystus, cichy król pokoju. I zdawało mi się, że słyszę z ust tego Króla pokoju cichą modlitwę, którą zanosił krótko przed męką swoją do Ojca niebieskiego: Ojcze, daj, aby się stali „omnes unum“, aby się stali wszyscy jednym. Zdawało mi się, że Jezus nas cichem, godnem i słodkiem słowem pozdrawia, jak pozdrowił Apostołów po zmartwychwstaniu swoim: Pax vobis! Pokój wam! — Pokój ci, ludu katolicki, pokój w każdym sercu, pokój w każdym domu, w każdej fabryce, pokój w każdym miasteczku, pokój w każdej wiosce, pokój na całej ziemi polskiej, — pokój dziś, pokój jutro, pokój na całą przyszłość, pokój w Chrystusie, pokój wszystkim ludziom dobrej woli, pokój wszystkim, którzy wierzą w Chrystusa, którzy kochają Chrystusa, którzy kochają Kościół, kochają Ojczyznę! Pokój w Chrystusie Eucharystycznym. Tedy się spełnią słowa św. Pawła: Bo jednym ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy.

O tak, jesteśmy uczestnikami jednego chleba, chleba z nieba, uczestnikami Ciała Chrystusowego w Komunii św. Stańmy się zatem jednym ciałem — jednym ludem zgodnym! Jeden lud, jeden duch, jedno serce, jedni między sobą, jedni z Chrystusem. A teraz wzniesmy na ostatek błagalną dłoń do Jezusa, prośmy go pobożnie. — A o co? O co?

„Duszo Chrystusowa, poświęć nas!“
Ciała Chrystusowe — zbaw nas!
Krwí Chrystusowa — napój nas!
Wodo z boku Chrystusowego — obmyj nas!
Męko Chrystusowa — wzmocnij nas!
O dobry Jezu — wysłuchaj nas!
W ranach Twoich — ukryj nas!

Nie daj nam się rozłączyć z sobą!
Od nieprzyjaciela złośliwego — broń nas!
I każ nam przyjść do Ciebie,
Abyśmy z Aniołami Twoimi śpiewali:

Twoja cześć, chwała,
Nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy,
Niech nie ustanie. Amen.

Dla sekcji niemieckiej przy Zjeździe Katolickim odprawił ks. Konsultor Strzyż z Goduli sumę uroczystą przy ołtarzu, wystawionym przed domem związkowym przy kościele św. Piotra i Pawła. Kazanie niemieckie wygłosił O. Eymael S. V. D.

Po nabożeństwie nastąpiła przerwa obiadowa, podczas której odbyło się zebranie abstynentów w domu związkowym św. Piotra i Pawła. Tłumy udały się do parku Kościuszki i na wystawę antyalkoholową, urządzoną w sali ćwiczeń fizycznych przy liceum żeńskim.

Zebranie abstynentów.

Mimo zmęczenia uczestników po olbrzymiej i wspaniałej procesji teoforycznej, mimo czasu niestosownego, sala zapełniła się po brzegi abstynentami z całego Śląska. Przy udziale kilkunastu księży, przeważnie abstynentów zagaił zebranie ks. prob. Czempiel jako prezes okręgu śląskiego związkowych stowarzyszeń abstynenckich. Powitał obecnych, a szczególnie ks. prałata Kapicę, wicemarszałka sejmiku śląskiego, p. Kędziora, ks. Ludwiczaka, dyrektora T. C. L. z Poznania, udzielił głosu do referatu o zadaniach abstynentów w Polsce ks. Gałdyńskiego, sekretarzowi generalnemu Związku Katolików Abstynentów z Poznania. W dyskusji przemawiał ks. prałat Kapica, p. Kłose z Katowic, ks. prob. Czempiel i inni. Przyjąwszy do wiadomości rezolucję zaproponowaną dla Zjazdu Katolickiego, udali się obecni na salę wystawy przeciwalkoholowej.

Drugie plenarne posiedzenie.

Punktualnie o godz. 3¹/₂ rozpoczęło się w teatrze miejskim drugie plenarne posiedzenie, które zagaił w zastępstwie pierwszego marszałka Zjazdu, wicemarszałek, pan poseł Kędzior. Parkiet, loże, wszystkie piętra i nawet orkiestra i korytarze były nabite widzami, tak, że wielu ich tylko przez otwarte drzwi mogło się przysłuchiwać. Oświetlenie, scenerja, ustawienie, kolory, to wszystko działało tak zgodnie, że widok był poważny, imponujący, piękny i wspaniały.

Na honorowych krzesłach dla dostojników kościelnych widać było tylko J. Eksc., ks. Biskupa Nowaka. Inni dostojnicy i księżęta kościelni poszli odwiedzić zebranie niemieckie, obradujące w tym samym czasie w sali powstańców.

Po zagajeniu zebrania, pan wicemarszałek Kędzior udzielił głosu panu mecenasowi Jankowskiemu z Ostrowa, który mówił na temat: „Prawo małżeńskie w przyszłym kodeksie polskim.“

Referat p. mecenas Jankowskiego:

Miarodajne czynniki kościelne widocznie zdawały sobie do-
kładną sprawę, że rozpoczęła się już zakulisowa walka z instytucją
rodziny chrześcijańskiej, skoro uważały za wskazane, by już teraz
na zjazdach naszych katolickich wyraziła się jasno i stanowczo
wola domagająca się oparcia rodziny na zasadach chrześcijańskich
i uregulowania prawa małżeńskiego także w ustawach cywilnych
zgodnie z zasadami kościoła.

Wprawdzie na ziemiach b. dzielnicy pruskiej nie możemy się
tak rychło spodziewać nowego prawa małżeńskiego, bo uregulo-
wanie go nastąpi dopiero przy ogólnej unifikacji prawa polskiego.
Jednakże już teraz był czas przygotować naszych prawodawców
i zaznajamiać ich z zasadami, które winny być podstawą prawa
małżeńskiego.

Z pewnego spokoju, w którym chcieliśmy przygotować ma-
terjał dla nowego prawa, wyrwał nas projekt ustawy o prywatnem
prawie międzynarodowem i międzydzielnicowem, który przyszedł
pod obrady sejmowe dnia 5-go czerwca b. r.

Rząd zgodnie z Komisją Kodyfikacyjną wniósł projekt usta-
wy, który spotkał się z najkorzystniejszą oceną najwybitniejszych
znawców prawa międzynarodowego zagranicą.

Wbrew temu poczyniła Komisja prawnicza Sejmu w pro-
jekcie zmiany, które nie oznaczają nic innego, jak wprowadzenie
także w innych dzielnicach, posiadających dotąd prawo zgodne
z nauką Kościoła, ślubów cywilnych i prawa rozwodów.

Podczas gdy projekt ustawy miał tylko, jak to wyraźnie głosi
już jego sama nazwa, usunąć kolizję wynikającą z odmiennego usta-
wodawstwa w poszczególnych dzielnicach, usiłowali wrogowie ży-
cia chrześcijańskiego przy tej sposobności przemycić postanowie-
nia będące walnym terenem przeciwko życiu chrześcijańskiemu.

Z stronictw opartych na zasadach Kościoła katolickiego tylko
dwa sprzeciwiały się w Sejmie takiemu załatwieniu sprawy.

Dzięki mocnemu wystąpieniu posłów Dr. Zygmunta Seydy
i mecenas Bietnera odesłano projekty z powrotem do Komisji ko-
dyfikacyjnej.

Sprawa nie jest tam ani załatwiona ani nawet przesądzona.
Wypłyne ona niebawem we formie odpowiadającej zapatrywaniu
większości komisji sejmowej, a więc z postanowieniami nie-
zgodnymi ze światopoglądem chrześcijańskim. Większość Komisji
Sejmowej liczy widocznie na to, że opinia chrześcijańska nie jest
nałężycie przygotowana i że spotka się z pewną ustepliwością
przedstawicieli społeczeństwa chrześcijańskiego.

Dlatego jest wskazane, by zaznajamiać szerokie masy ludu
polskiego z tem, jakie jest stanowisko Kościoła katolickiego w spra-
wie uregulowania prawa małżeńskiego, by wiedzieli, czego mają

domagać się od swych wybrańców narodu. Głośnem echem i wyraźnym apelem winno się rozlegać po chrześcijańskiej Polsce, że prawo małżeńskie musi być zgodne z nauką Kościoła. Stanowczo odeprzeć musimy zakusy, by zaprowadzano u nas dla polskich małżeństw katolickich zasady wyciągnięte z arsenału walki przeciwko światopoglądowi chrześcijańskiemu i oparte na zasadach niereligijnych.

Rodzina jest podstawą państwa. Jest rzeczą bezwątpliwą, że ułożenie się stosunków rodzinnych musi decydujący wpływ wywierać na rozwój państwa całego. Takie też będzie Państwo Polskie, jakie będą jego rodziny. Rozluźnienie życia rodzinnego lub oparcie go na zasadach niewłaściwych doprowadzić musi do poważnych zaburzeń w Państwie samym. Jeżeli domagamy się tego, by nie tylko nasze życie prywatne było oparte na zasadach chrześcijańskich, lecz by zasady te miały także całkowite zastosowanie w naszym życiu publicznem, natenczas oprzeć musimy rodzinę na podstawach chrześcijańskich i budować ją na takim fundamencie. Nie możemy sobie wyobrazić stosowania zasad chrześcijańskich w jakiegokolwiek bądź dziedzinie życia naszego społecznego lub politycznego, jeżeli rodzinie brak będzie podstawy chrześcijańskiej.

Rodzina bierze początek swój z małżeństwa. Takie przeto będą rodziny i wskutek tego taki będzie rozwój Państwa naszego, jakim będzie małżeństwo nasze. Małżeństwo nie oparte na podstawie chrześcijańskiej nie może się przyczynić do korzystnego rozwoju rodziny, bo nie da rodzinie tej podstawy, na której budując wypełniać może swe zadanie.

Ustawodawstwo w Polsce nie tylko odnośnie do prawa małżeńskiego jest niejednolite. Czeką nas wielkie zadanie ujednolicenia ustaw lub stworzenia dla całego Państwa ustawy wspólnej. Trudne zadanie jest włożone na barki tych, którzy wolą narodu powołani zostali na ustawodawców naszych. Lecz stanowisko nasze jako katolików odnośnie do przyszłego prawa naszego nie może być wątpliwe. Zgodnie nie tylko z przeszłością narodu naszego, lecz i zgodnie z obecnym naszym charakterem jako Państwa o przeważającej ilości obywateli katolików musi przyszłe prawo polskie opierać się na niezłomnych, niewzruszalnych i nienaruszalnych zasadach chrześcijańskich. Art. 114 konstytucji naszej powiada, że religia rzymskokatolicka jako przeważającej większości narodu zajmuje w Państwie naczelne stanowisko. Nie może przeto nasze prawo być niezgodne i z wyraźnem przekonaniem olbrzymiej większości narodu całego, jako też i z wyraźnem postanowieniem konstytucji naszej.

W ramach przyszłego prawa polskiego nie może prawo małżeńskie zająć odmiennego stanowiska, lecz jako regulujące zasady ułożenia się stosunków rodzinnych i regulujące temsamem podstawy i rozwój Państwa naszego, winno tembardziej mocno i stanowczo oprzeć się na nauce wiary katolickiej.

Stanowisko nas katolików w sprawie prawa małżeńskiego nie może być wątpliwe i nie może nawet podlegać dyskusji, bo jest nami podyktowane sakramentalnym charakterem małżeństwa. Jesteś-

my narodem katolickim, i w sprawach zasady wiary naszej nie możemy odbiegać od nauki Kościoła.

Niestety zapatrywania nasze na sakramentalny charakter małżeństwa i na wynikające z tego konsekwencje nie znajduje wyrazu we wszystkich ustawach obowiązujących w poszczególnych naszych dzielnicach.

Najgorsza pod tym względem ustawa, zupełnie sprzeczna z nauką religii naszej i wyraźnie wymierzona przeciwko zasadom wiary naszej, to ustawa obowiązująca w b. dzielnicy pruskiej, nakazująca nietylko zawieranie małżeństw przed urzędnikiem policyjnym, może niewiernym lub innowiercą, ale uznająca także rozwiązanie węzła małżeńskiego i stawiająca temsamem godność małżeństwa na równi z każdą inną umową.

Małżeństwo cywilne uznane przez niemiecki kodeks cywilny jest produktem bezbożnych czasów rewolucji francuskiej i stamtąd rozpowszechniło się po Europie. Ustawa z r. 1875 zaprowadzająca małżeństwo cywilne na terytorjum naszej dzielnicy uważała formę takiego małżeństwa jako środek walki przeciwko Kościołowi katolickiemu. Przy uchwaleniu nowego prawa niemieckiego usilnie domagano się ze strony katolickiej, by ustalono prawo małżeńskie zgodne ze światopoglądem katolickim. Wskazywano na to, że w małżeństwie nie może panować zasada indywidualnej wolności, lecz że małżeństwo należy uważać jako instytucję moralną i prawną, niezależną od woli małżonków. Zwalczano pogląd, jakoby małżeństwo wolno było traktować na równi z wszystkimi innymi umowami, dozwalającemi zniesienie ich za zgodną wolą. Coprawda ustawodawca niemiecki zrozumiał, że Państwo ma najwyższy interes w tem, i wskutek tego utrudniono rozejścia się także.

Lecz zwyciężył światopogląd protestancki, uznający małżeństwo jako instytucję państwową, światopogląd, który nie uznając sakramentalnej natury małżeństwa dopuszczał rozwiązanie węzła małżeńskiego.

Ustawa taka oparta wyłącznie na zasadach protestanckich, wyraźnie skierowana przeciwko nauce katolickiej, znajduje obecnie niestety wielu wielbicieli, nawet i pomiędzy tymi, którzy powołani są stać na straży zasad naszych i jako wybrani ustawodawcy przestrzegać i bronić przy wydawaniu nowych ustaw przekonań narodu katolickiego.

Ostatnia wojna światowa dokonała przewrotu nietylko na polu gospodarczym obalając rachubę wszystkich najbardziej uczonych ekonomistów, lecz także i w dziedzinie moralności dokonała żywego przewrotu. Długoletnie rozdarcie rodzin, uzbrojenie szerokich mas w najbardziej udoskonalone narzędzia mordercze, zmuszenie milionów ludności do wzajemnego mordowania się i przedewszystkiem niemożliwość otaczania rozszalałych tłumów należyłą opieką religijną, spowodowało, że prawdziwy duch religijny i przejęcie się zasadami Kościoła w znacznej mierze osłabły. Nie jesteśmy w Polsce w położeniu wyjątkowem. Cały świat cierpi dzisiaj nad tem i przechodzi okres upadku ducha religijnego.

Musimy sobie zdać z tego sprawę i uprzytomnić niebezpieczeństwa, które grożą nam przez możliwość wprowadzenia do ustawodawstwa naszego zasad sprzecznych z istotą małżeństwa. Nietylko jawni wrogowie wszelkiego życia religijnego, nietylko zdeklarowani przeciwnicy Kościoła katolickiego, nietylko wszyscy ci, którzy świadomie są na usługach masonerii i międzynarodowego żydostwa, będą zwalczali uznanie sakramentalnej natury małżeństwa także i w ustawie świeckiej. Z nimi będziemy musieli podjąć walkę otwartą i stanowczą, i już dzisiaj musimy podnosić silny głos, by zyskiwać zwolenników do tej bądź co bądź nie tak łatwej walki. Lecz siły przeciwników tych nie przestraszają nas. Liczebnie są oni w znacznej mniejszości, gdyż naród polski jest w przeważającej większości katolickiej. Moralnie są oni słabsi od nas bezwzględnie, gdyż stanowiska swego nie opierają na żadnej idei nieprzemijającej, lecz opierają się tylko na dążnościach pognębienia Kościoła naszego. Z nimi walka nie powinna być tak trudna.

Trudniej może będzie z tymi, których byśmy winni używać nietylko za naszych sojuszników, lecz wprost jako powołanych do bronięcia naszego stanowiska. Nasuwają się tu smutne refleksje z czasów uchwalenia konstytucji naszej. Twórcy konstytucji polskiej oprócz zorganizowanych pod hasłem niewiary mieli niewątpliwie najlepsze zamiary oprzeć ją na zasadach wiary i chcieli ją zapisać złotemi głoskami w naszej nowej historii. Zamiary ich jednakże nie we wszystkim im starczyły, gdyż nie byli należycie i dość głęboko przejęci zasadami wiary, a pozatem i niedostatecznie pod tym względem wykształceni. Jakiś dziwny modernizm niepolski i liberalizm niekatolicki ogarnął umysły pewnej części nawet naszych katolickich przywódców. Zbytnią ustepliwość wobec żądań innowierców, brak wyraźnego własnego stanowiska i brak należytej wytrwałości i konsekwencji w przeprowadzeniu zasad naszych są tylko wynikami zbyt niskiego wykształcenia religijnego. Brak nam uniwersytetów głoszących i dla świeckich słuchaczy zasady nauk chrześcijańskich. Młodzież nasza była zmuszona studjować i szukać nauki po wszechnicach z wyraźnem piętnem protestanckim. Protestantkie uniwersytety niemieckie, których naukę głosili wyraźni wrogowie Kościoła naszego, musiały przyczynić się do obniżenia ducha młodzieży naszej. Coprawda większość nasza wyniosła i mimo szyderczych nauk masonów i protestantów niemieckich wiarę niezachwianą, lecz ciągle sączenie trucizny we wrażliwe dusze polskie nie mogło nie spowodować obniżenia ducha religijnego.

Tych właśnie najwięcej obawiamy się, którzy uważając się za prawowiernych katolików nie wynieśli ze szkół czystej i nienaruszonej wiary, i którzy pozornie zgodnie ze swoim sumieniem idą na lep hasła niekatolickich zwalczających sakramentalną naturę małżeństwa. Ci przedstawiciele nasi nietylko, że może nie będą z całem zaparciem siebie bronili zasad naszych, lecz będą osobami swymi dawali jawnym wrogom naszym broń do walki przeciwko nam.

Do nich przeto się także odzywamy. Musimy im zwracać na każdym miejscu i przy każdej sposobności uwagę, że wybrani na przedstawicieli naszych głosami narodu katolickiego, bronić muszą przedewszystkiem przekonań tego narodu. Dalej musimy się odzywać do wszystkich tych, którzy gdziekolwiek będą mieli możność oddziaływania na ukształtowanie się prawa naszego. Wymagać musimy od nich by tak samo jak się zapoznają z ustawodawstwem cywilnem, również zaznajomili się z dogmatami Kościoła naszego.

Dla nas jest sprawa sakramentalnej natury małżeństwa przesądzona nauką Kościoła. Będąc katolikami przyjmujemy tę naukę, i zasady w niej wyrażone musimy postawić na czoło uregulowania prawa małżeńskiego. Małżeństwo nie powstało tylko z cielesnego popędu ludzkiego, ani też nie zostało zaprowadzone wołą jakiegokolwiek Państwa.

Małżeństwo jest bowiem starszem ponad wszelkie formy państwowe. Przez Boga zostało małżeństwo ustanowione, a przez Chrystusa wyniesione do godności Sakramentu.

Z sakramentalnej natury małżeństwa wynikają dla nas dwie konsekwencje.

Przedewszystkiem nie możemy się zgodzić na to, by małżeństwa były zawierane we formie ślubów cywilnych przed urzędnikiem państwowym, może nawet innowiercą. Domagać się musimy, by sprawę zawierania małżeństwa i orzeczenie skutków małżeńskich pozostawiono wyłącznie Kościołowi. Kanon 1012 nowego prawa kościelnego uznaje za małżeństwa ważne zawarte tylko te, które się zawiera przed księdzem. Przytem musimy obstawać i musimy się domagać uznania tego także i przez prawo świeckie. Cywilne śluby wprowadzone przez państwa innowiercze jako środek walki przeciwko Kościołowi katolickiemu ujawniły całą bezsilność tejże walki. Małżeństwo winni zawierać oblubienicy przed księdzem, i nie ma już miejsca dla współdziałania dla władzy państwowej. Nie możemy uznać ślubów cywilnych za ważne, gdyż natenczas postawilibyśmy małżeństwo na równi z każdą inną umową i prawnie nie widzielibyśmy różnicy pomiędzy zawarciem małżeństwa a kupnem kamienicy lub konia. Zaprowadzenie obligatorycznego ślubu cywilnego byłoby niezgodnem z przekonaniem i z uczuciami katolickimi. Śluby cywilne nietylko że stanowią konieczność aktu podwójnego, raz w kościele i drugi raz przed urzędnikiem państwowym, lecz powodują także niedogodność i niepotrzebne wydatki, co przedewszystkiem odbija się ujemnie w stosunkach wiejskich.

Nigdy też społeczeństwo nasze nie mogło się przekonać do ślubów cywilnych. Zarówno katolicy jak i wierzący protestanci uważali ślub cywilny za zło konieczne, narzucone im przez ustawę, za formalność, której dopełnienia domagało się Państwo celem uregulowania stosunków prawno-małżeńskich. Nigdy też nie zauważyliśmy, by przed urzędnikiem stanu cywilnego zjawiła się narzeczona w ubraniu oblubienicy lub z wiankiem. Dla narzeczonych należy czas pomiędzy ślubem cywilnym a ślubem kościelnym do chwil najmniej sympatycznych. Nie wiedzą oni, czy się mają uważać za małżonków lub nie, a kościoły zarówno katolicki jak i protestanckie

stają do ślubu cywilnego w otwartej sprzeczności, nazywając i pisząc oblubieniem według jej nazwiska panińskiego. Stan prawa cywilnego zostaje przytem zupełnie zignorowany, co nie może się przyczynić do uznania autorytetu ustawy świeckiej.

Zgodnie z naturą małżeństwa, zgodnie z wierzeniami narodu naszego, i zgodnie z przekonaniem naszym musimy domagać się odrzucenia ślubów cywilnych, oraz domagać się musimy, by państwo jako ważne uznawało tylko te małżeństwa, które przez wszystkich chrześcijan zostały zawarte zgodnie z prawem kanonicznem.

Ustawa cywilna może regulować tylko majątkową stronę małżeństwa, zawartego kościelnie. Dla innego współdziałania przez władzę świecką nie ma miejsca. I tak pozostanie jeszcze dla państwa przez rejestrację zawartych małżeństw oraz przez regulowanie skutków majątkowych i innych cywilno-prawnych zakres działania. Lecz konieczne jest zdać sobie dokładnie sprawę z dziedzin, które regulują Kościół, a które załatwia Państwo.

Nie można temu zarzucić, że taka forma zawarcia małżeństwa doprowadzi do zamieszania. Inne dzielnice, w których istnieje taka praktyka, nie wykazały dotąd żadnego zamieszania.

Zawarcie małżeństwa w kościele nie przeszkadza rejestrowaniu tego małżeństwa przez władzę cywilną. Ustawa może nałożyć obowiązek zgłaszania każdego ślubu do rejestru cywilnego i może skutki prawno-cywilne małżeństwa uzależnić od takiego zgłoszenia. Zawarcie małżeństwa w kościele i tylko zarejestrowanie już zawartego małżeństwa przed urzędem stanu cywilnego nie może doprowadzić do żadnych niedogodności lub niedokładności. Już teraz bowiem muszą urzędnicy stanu cywilnego rejestrować wypadki stanu, które nie zaszły w ich obecności, polegające wyłącznie na doniesieniu osób trzecich, jak na przykład wypadki urodzin lub śmierci. Zarówno urodziny jak i śmierci powodują ważne skutki i majątkowe i inne dla obywateli Państwa, a urząd rejestruje je tylko na podstawie zwykłego doniesienia. Nie można się dopatrzyć żadnej słusznej przyczyny, by Państwo ze względu na porządek i należyte zarejestrowanie musiało się domagać powtórnego ślubu cywilnego mimo zawarcia go przed księdzem. Gdy urząd stanu cywilnego może rejestrować i inne wypadki, które nie zostały przed nim dokonane, to i małżeństwo nie potrzebuje być zawarte właśnie przed nim.

Dруга konsekwencja wynikająca z sakramentalności małżeństwa jest niedopuszczalność rozwiązania węzła małżeńskiego. Ponieważ małżeństwo nie jest zwykłą umową zawieraną przed władzą państwową, przeto też nie może być nawet za zgodą interesowanych rozwiązane. Jako małżeństwo możemy uważać tylko takie, które zostało zawarte zgodnie z nauką Kościoła. Zbytecznem jest przeto rozwodzić się o małżeństwach zawartych tylko we formie ślubu cywilnego, gdyż współżycie na podstawie wyłączenie cywilnego ślubu nie jest małżeństwem, lecz tylko konkubinatem, czyli życiem na wiare. Nie mówimy też o małżeństwach bezwyznaniowych i niewiernych, gdyż małżeństwa takich osób może regulować ustawodawstwo państwowe, chociaż i tutaj nauka teologów katolickich odmawia władzy państwowej udzielania rozwodów. Chodzi

nam o nierozzerwalność węzła małżeństwa zawartego w kościele. Skoro uznajemy, że ważne jest tylko małżeństwo kościelne, to ważność i trwanie tego małżeństwa określać może też tylko władza kościelna. Niedopuszczalne jest wprowadzenie dwulicowości, by małżeństwa, które Kościół uznaje za nierozzerwalne, władza państwowa ze swej strony uznawała za rozwiązalne, chociażby tylko orzeczenie państwowe odnosiło się do cywilnych skutków małżeństwa. Nietylko wprowadzi to zamęt i chaos, nietylko oddziała to ujemnie na ogólną moralność, lecz przyczyni się przede wszystkim do coraz większego rozwielenienia się dzikich małżeństw. Już dzisiaj ze zgrozą spoglądamy na to, jak liczne małżeństwa uważają za słuszne nietylko się rozchodzić, ale uzyskawszy rozwody cywilne, zawierać powtórnie śluby cywilne, nie bacząc na to, że nietylko łamią przysięgę dożgonnego współżycia, złożoną w kościele, lecz, że ich nowe małżeństwo nie może być uznane przez Kościół i jest tylko zwykłym zwierzęcem złączeniem się dwojga ludzi depcących odwieczne zasady wiary. Dziwna jakaś tolerancja pod tym względem opanowała społeczeństwo nasze, że nie dokazuje jeszcze drzwi tego rodzaju wiarołomcom, lecz toleruje ich się nawet i w porządnym towarzystwach. Jak od zapowietrzonego winien każdy odsuwać się od tego rodzaju osoby, gdyż osoba ta nietylko jest zgniła i nienormalna, lecz jest równocześnie rozsądnikiem nowego zgorszenia.

Zgorszenie wynikające z rozwodów samych, naruszenie temsamem zasad rodziny i rozprężenie wszelkiego pożycia rodzinnego, a przez to zbezczeszczenie czystości ogniska domowego jak też ujemny wpływ na wychowanie dzieci są dostatecznie znane, by wymagały obszerniejszego omówienia. Baczniejszą uwagę musimy zwrócić na tych wszystkich z innych dzielnic, którzy wyzyskują łatwość rozwodu w naszej dzielnicy, przybyszą do nas po rozwody, wnosząc temsamem do nas zgniliznę i zgorszenie. Niestety projekt ustawy prawa międzydzielnicowego chce umożliwić rozwody osobom zawierającym małżeństwo w dzielnicach nieznanających rozwodów, a sądy nasze, nie wyłączając najwyższych, częstokroć nie odmawiają takiemu żądaniu.

Także i rozum wskazuje nam na nierozzerwalność małżeństwa. Małżeństwo nie jest instytucją państwową, lecz leży w zamierzeniach Boga samego. Bóg, łącząc małżonków, przeniósł na nich dalsze rozmnażanie się ludzkości, przeznaczoną nietylko do życia doczesnego, ale dążącej przede wszystkim do ojczyzny niebieskiej. Pomiedzy wolą małżonków włączyła się wola Boża, która wybrała sobie małżonków do dopełnienia swego planu uszczęśliwienia ludzkości. Tam gdzie trzy wole działały, tam dwie z nich nie mogą rozwiązać małżeństwa.

Dalej wskazuje nam rozum i na to, że małżeństwo nie jest zawarte dla dogodzenia jednostce, lecz chodzi tutaj o ludzkość całą. Osobiste względy jednostek muszą ustąpić tam, gdzie chodzi o względy przede wszystkim na dobro ogólne.

Jedynie w małżeństwie może też kobieta znaleźć poszanowanie swej godności. Jedynie nierozzerwalne małżeństwo może zapewnić jej byt i należyte wychowanie dzieci. Wdzięki małżonków

łatwo i szybko przemijają. Lecz nie one są spójnią małżonków, chociaż nieraz może dały pochop do zawarcia małżeństwa. Dopuszczanie rozerwalności małżeństwa doprowadziłoby do tego, że małżonkowie, którym się sprzyrzył stan małżeński lub ich małżonek, dążyć będą do rozerwania małżeństwa, nie bacząc na to, że pozostała małżonka popada w nędzę, a dzieci w braku ogniska domowego nie znajdą opieki i wychowania i pomnażać będą rzesze tych, którzy złorzeczą losowi i stanowić będą w życiu państwowem czynnik najujemniejszy. Mężczyzna jeszcze łatwo da sobie radę. Kobięcie trudniej. Ale w całkowite nieszczęście popadną dzieci, z których ani Kościół ani Ojczyzna nie będą miały żadnej pociechy. Nic nie pomogą teorie socjalistyczne o państwowem wychowaniu dzieci, bo tam gdzie brak ciepła dokowego, tam gdzie brak serca wychowującej matki i silnej ręki kierującego ojca, tam trudno dochować się uczciwego obywatela. I tak już dużo mamy dzieci, które z powodu nieszczęśliwego losu nie mogą doznać opieki ani wychowania domowego. Zbrodnią by było pomnażać rzesze tych nieszczęśliwych, którzy temwięcej będą się nieszczęśliwymi czuli, gdy będą wiedzieli i widzieli, że ich rodzice nadal żyją, lecz że wyrokiem sądowym zostali od nich odłączeni. A jeżeli już istnieją stosunki niekorzystne pomiędzy małżonkami ujemnie oddziałujące na wychowanie dzieci, to chorobę taką trzeba leczyć, a nie dawać jej nowego pokarmu przez malowanie im złudnego raję rozwodowego. Na małżeństwa takie trzeba oddziaływać, by małżonkowie powrócili do zgodnego pożycia, tak, jak to sobie ślubowali.

A gdzie zbrodnicze działanie jednego z małżonków uniemożliwia współżycie z nim drugiego małżonka, tam w ostatecznym wypadku daje Kościół rozdział od stołu i łoża. Lecz żadną miarą nie może Kościół żadnemu z nich pozwolić na powtórne małżeństwo. Dla winnego małżonka wynika to już z jego własnego zawinienia. Niewinny natomiast małżonek temwięcej powinien energii poświęcić wychowaniu dzieci, by powetować winy swego współmałżonka, z którym bądź co bądź jest związany węzłem małżeńskim.

Oczywiście, że stanowisko takie, wynikające z niewątpliwej nauki Kościoła, jest przedmiotem ciężkich zaczepek ze strony tych, którzy nie chcą uznawać zasad wiary, jako też i ze strony tych, którym stanowisko takie jest niewygodne i którzy wskutek tego szukają pozorów, by uspokoić swoje sumienie na wypadek przeciwdziałania.

Zarzuca się przedewszystkiem, że niemożliwość uzyskania rozvodu niweczy prawo do szczęścia, które przysługuje każdemu człowiekowi i że zaprzeczenie tego szczęścia osobistego równa się gwałtowi przeciw naturze. Nic fałszywszego ponad tego rodzaju zarzut. Pełnego szczęścia na tym świecie nikt uzyskać nie może, a to, co nam się nieraz wydaje szczytem szczęśliwości ziemskiej, jest tylko często jego złudą. Jedno prawdziwe szczęście jest tylko na świecie. To szczęście płynie ze spokojnego sumienia i z przeświadczenia wypełnienia obowiązków wobec Boga i Ojczyzny. Takie szczęście jest dostępne każdemu. Istniejące pozatem szczęście dodatkowe, jak zdrowie, dobre imię, majątek lub dobrane małżeństwo, to już

są więcej przyjemności życiowe. Tak jak nie każdy może się cieszyć pełnem zdrowiem lub majątkiem, tak nikt nie może zaznać wszystkich przyjemności w całej pełni. Zawsze będą na świecie miliony kalek i ludzi biednych, gdyż takie są już prawa natury. Nikt też żadnem zarządzeniem nie będzie umiał doprowadzić do tego, by nawet i w dobranych małżeństwach raz poraz nie zachodziły niesnaski. Może to wszystko być dla nas smutne i bolesne, lecz natura ludzka nie jest doskonała, i z tej naszej niedoskonałości wytwarzają się warunki, których żadna ustawa świecka nie usunie ani nawet nie zmieni.

Może niejeden nie znalazł w małżeństwie poszukiwanego szczęścia. Lecz niech zajrzy on w głębię serca swego, a przekona się, że może sam jest sprawcą swego nieszczęścia. Może tylko dla szukania ziemskich uciech ukłakł przed ołtarzem, a może zawierał małżeństwo obarczony ciężkimi grzechami.

Taki napewno w nowem małżeństwie też nie zazna szczęścia.

Jednakże prawo kościelne, nie pozwalające rozwodu, nie jest prawem nieludzkim. Przeciwnie jest ono prawem wskazującym nam dążenie do najwyższej doskonałości. Przekonanie o nierozzerwalności małżeństwa winno powstrzymywać od nierozważnych, lekkomyślnych małżeństw i przed tak ważnym krokiem winien sobie każdy uprzytomnić, że wiąże się na całe życie. Dopuszczalność rozwodu chociażby obwarowana najtrudniejszymi warunkami zawsze sprawi, że będą zawierane lekkomyślne małżeństwa już na przód z myślą o możliwości rozejścia się. Doświadczenie uczy nas, że nawet najcięższym warunkom ustawy umieją rozwodnicy uczynić zadość, a najsurowsze praktyki sądowe nie są w stanie nikogo powstrzymać od rozwodu. Obecnie jesteśmy świadkami, jako do naszej dzielnicy, jedynej, w której ustawy świeckie dopuszczają rozwiązanie małżeństwa, zjeżdżają się małżonkowie z innych dzielnic i pod wszelkimi pozorami, nawet na podstawie kłamliwych świadectw, a niejednokrotnie za wspólnem porozumieniem przez umiejętnie zestawienie pozorów i dowodów uzyskują rozwody. Zastraszające liczby rozwodów uzyskiwanych nietylko w Polsce wskazuje na to, że zapodziało się gdzieś poczucie wspólnoty małżeńskiej, że niejeden stara się wyzbywać obowiązków przyjętych na siebie i że dla wielu małżeństw stało się tyło farsa.

Rozumiemy, że dla ludzi zepsutych lub chcących się uchylić od swych obowiązków, nie jest prawo nierozzerwalności małżeńskiej pojętne. Jednakże instytucja małżeńska nie jest dana gwoili korzyści i przyjemności jednostek, lecz jako sakrament jest dana przede wszystkim celem zachowania planu Bożego doprowadzenia ludzkości do szczęśliwości wiekuistej. Dla urojonego szczęścia jednostki, która w małżeństwie swem nie znalazła spodziewanego szczęścia, nie można zrywać z niewzruszalnymi zasadami odwiecznemi. Chodzi bowiem nietylko o naturalny popęd jednostki, ale o szczęście i przyszłość ludzkości całej, o należyte oparcie małżeństwa na zasadach wiary oraz o ukształtowanie się stosunków społecznych. Każde prawo ma na oku dobro ogólne, dlatego też i prawo kościelne

dla dogodzenia jednostkom nie może stanąć w sprzeczności z tem, co Bóg sam uznał za nierozzerwalne.

Można współczuć z ofiarą nieszczęśliwego małżeństwa. Prawdą jest, że dźwiganie takiego jarzma małżeńskiego może być nieraz ofiarą, lecz pojęcie ofiary nie jest dla każdego prawdziwego katolika nowiną. Kto jednak raz zawarł małżeństwo, temu nie wolno ustępować z dobrowolnie obranego posterunku, tak jak i żołnierzowi w boju nie wolno w najniebezpieczniejszej chwili cofać się, obojętnie czy został powołany do służby wojskowej, czy też wstąpił do niej jako ochotnik.

Daleko większe ofiary trzeba nieraz ponosić ponad urojony lub rzeczywisty krzyż małżeński, a ani natura ani prawo świeckie nie znajdują na to lekarstwa.

Nic nie pomoże powoływanie się przeciwników nierozzerwalności małżeństwa na to, że dwie wole, które się dobrowolnie złączyły w małżeństwie, mogą się znów rozłączyć dobrowolnie. Nie ma przecież już wolnej woli odnośnie do ważności małżeństwa po jego zawarciu. Wolną była wola oblubieńców, zanim się związali węzłem małżeńskim. Skoro jednakże słowami roty przysięgi małżeńskiej złączyli się dogonnie, gdy z całą świadomością i wolną wolą już raz zawarli małżeństwo, skoro się przeto poddali woli Bożej, wyrażonej w nierozzerwalności małżeństwa, to nie może już być mowy o dalszem trwaniu wolnej woli. Rozwiązanie małżeństwa byłoby nietylko rozwiązaniem umowy małżeńskiej, lecz byłoby przede wszystkim podeptaniem Sakramentu małżeństwa. Nie można bowiem odłączyć jednego od drugiego, gdy sam akt pobrania się małżonków jest już temsamem Sakramentem. Nie może być przeto wolnej woli przy podeptaniu Sakramentu.

Zarzuca się jednakże Kościołowi katolickiemu, że są wypadki, w których Kościół sam dopuszcza zerwanie małżeństwa i zezwala na jego powtórne zawarcie. Zarzuty takie są podyktowane albo złą wolą tych, którym każdy środek jest godziwy do oczerniania Kościoła naszego, albo polegają na bardzo grubym nieporozumieniu. Kościół katolicki nie zna rozwodu i nigdy nie może zezwolić na rozwiązanie węzła małżeńskiego. Zna Kościół tylko uznanie małżeństwa za nieważne, czyli orzeczenie, że z powodu niezachowania pewnych warunków zasadniczych złączenie się dwojga ludzi nie jest małżeństwem. Mogą zachodzić wypadki, że jeden z małżonków został zmuszony do małżeństwa, że zawierał je przeto bez wolnej woli, lub że zachodził wypadek, w którym małżeństwo kościelne było niedozwolone, lub że zachodzi ważna pomyłka co do osoby drugiego małżonka. W takich wypadkach małżeństwo wogóle nie doszło do skutku. Kościół też nie rozwiązuje takiego małżeństwa, gdyż małżeństwa wogóle niema w takim wypadku i orzeka tylko, że małżeństwo nie zostało wogóle zawarte. Sposób uzyskania tego rodzaju orzeczenia jest zabezpieczony wszelkimi jak najdalej idącymi gwarancjami. Świadkowie mający zeznawać odnośnie okoliczności muszą zadość uczynić bardzo surowym wymaganiom. Zeznania ich mogą być przyjęte tylko po przystąpieniu do Spowiedzi

i Komunii św. Kościół uczynił przeto wszystko, by zagwarantować sobie słuszność swego orzeczenia.

Może być, że i te surowe warunki nie powstrzymują od wprost beczelnego oszukiwania władz kościelnych. I w sądach cywilnych widzimy, że niejednokrotnie zapadają wyroki niezgodne ze sprawiedliwością, skoro jedna ze stron umie sądowi przedłożyć fałszywe dowody. I sąd kościelny nie może się uchylić od nieraz błędnego orzeczenia, gdyż orzeczenie swe musi opierać na zeznaniach świadków. Skoro świadkowie ci mimo najsurowszych rygorów zeznają niezgodnie z prawdą, wtenczas i sąd kościelny może paść ofiarą podstępów lub fałszywego dowodu.

Orzeczenie sądu kościelnego, uzyskane na podstawie fałszywych dowodów, nie rozwiązuje jednakże małżeństwa zawartego należyście. Wypowiada ono tylko nieważność zawarcia małżeństwa. Skoro jednakże małżeństwo było zawarte prawnie, to orzeczenie to jest bez znaczenia. Zupełnie tak samo jak nie uzyskuje rozgrzeszenia grzesznik, mimo słów kapłana, wypowiadających to rozgrzeszenie ten, kto nieważnie przystępuje do spowiedzi.

Jeżeli przeto małżeństwo było należyście zawarte, to nic nie pomoże orzeczenie sądu kościelnego. Coprawda na mocy takiego mylnego orzeczenia mogą małżonkowie uzyskać powtórny ślub kościelny. Ale ten nowy ślub nie jest ważny, a jest tylko jednym podeptaniem pierwszego Sakramentu małżeństwa więcej. Małżonkowie tacy mogą oszukać siebie, mogą oszukać społeczeństwo, mogą oszukać księży i sąd biskupi, lecz wszystko nie przyda im się na nic i nie uchroni ich od potępienia na wyroku ostatecznym.

Nie pomoże też nic przechodzenie na inne wyznania i uzyskania małżeństw w innych kościołach. Skoro małżeństwo zostało ważne zawarte, natenczas nie pomogą żadne sztuczki i kruczki. Gdziekolwiekby w jakiejkolwiekby formie zostałyby zawarte nowe małżeństwo, nic nie ma mocy rozwiązania małżeństwa. I tutaj znów można oszukać ludzi, można i oszukać osoby, lecz Boga nikt nie oszuka.

Wychodząc przeto z założenia, że małżeństwo jest sakramentem, że nie jest ono urządzeniem prywatnem, lecz że małżeństwo jest instytucją społeczną, nie możemy osądzać prawa małżeńskiego tylko ze stanowiska dobra jednostek, lecz podstawą ułożenia prawa małżeńskiego powinna być pomyślność całej społeczności ludzkiej. Dobro powszechne i zasady wiary winny iść ponad wszystkie interesy jednostek. W szczęściu wszystkiego są wszystkie cele — powiada poeta. Na takim też prawie jest oparty porządek w świecie fizycznym i moralnym.

Musimy się przeto domagać, by prawo małżeńskie było zgodne z powyższą zasadą, by prawo to zgodne było z wiarą i z zasadami chrześcijaństwa, któremi to zasadami naród nasz tak głęboko jest przyjęty. Prawo to musi nam przede wszystkim gwarantować podstawy rodziny naszej, będącej fundamentem Państwa naszego, by o święte progi domów naszych oraz o piersi rodzin naszych odbijały się wszelkie zakusy zmierzające zarówno w siłę Kościoła na-

szego, jak i w potęgę Państwa naszego. Niechaj przy naszych usiłowaniach twierdzą nam będzie każdy próg, tak nam dopomóż Bóg.

Referat p. mec. Jankowskiego wywołał głębokie wrażenie. Niejeden czuł się zawstydzonym, bo sobie nie był pomyślał, że z ust adwokata świeckiego usłyszy tak przekonywujące słowa o świętości i nierozzerwalności małżeństwa.

Po tym referacie wysłano na propozycję p. wicemarszałka Kędziora telegramy do Ojca św. i do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Telegram do Ojca św.

Jego Świątobliwość Ojciec święty Pius XI Rzym.

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki, odbywający się w Katowicach na Śląsku Polskim, składa Waszej Świątobliwości pokorny hołd, ślubując dozoną wierność i posłuszeństwo. (—) Hlond, Administrator Apostolski.

Telegram do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki, zebrany w Katowicach, przesyła w razę najzupełniejszego poddaństwa i oddania najjaśniejszej Rzeczypospolitej. (—) Hlond, Administrator Apostolski.

Jako drugi mówca wystąpił pan kierownik **Wróblewski** na temat: „**Szkoła a religja**“.

Było rozkoszą słyszeć z ust młodego kierownika tak wyniosłe i tak katolickie zdania i żądania w sprawie szkoły powszechnej. Daj nam Boże jaknajprędzej szkołę taką, jakiej dla nas żądał pan Wróblewski.

Referat p. kierownika Wróblewskiego z Obszar.

„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“ — tak modliła się matka-Polka nad kołyską dziecięcia, temi słowy zamykały się usta Polaków na wieki w czasach ciężkiej niewoli. I powstała ta, którą żywcem zagrzebano — a dziś wszyscy przykładamy siłę, by zmartwychwstałą Ojczyznę zbudować silną i potężną, by bramy piekielne nie zwyciężyły jej już na wieki. A będą jej fundamenty nie do zburzenia od tedy, gdy naród polski, wierny tradycjom swych ojców, będzie umiał żyć, cierpieć i umierać dla wiary i Ojczyzny. I któż wychowa nam pokolenie do tego zdolne, na kogo dziś zwrócone oczy całej Polski?

Jedna odpowiedź brzmi na to pytanie z tysiąca serc: — Szkoła polska! — Tak: szkoła, bo ona jest najważniejszym czynnikiem wychowawczym narodu; tam na ławach szkolnych rozstrzygają się losy Państwa i Kościoła, z którym Ojczyzna nasza jest najściślej złączona. Ojciec św. Leon XIII. słusznie pisze: „Szkoła, to pole walki, na którem rozstrzygnąć się musi, czy społeczeństwo swój chrześcijański charakter zachować ma lub nie; kwestja szkolna, to dla chrześcijaństwa kwestja życia lub śmierci“. Opierać się będzie ona zatem na zasadach zdrowych, religijno-moralnych, wtenczas z ufno-

ścią w przyszłość patrzeć możemy; lecz biada nam, jeśli szkoła serca i umysły naszych maluczkich wypaczy! Bo prawdą jest, co już Platon pisze w 6. księdze o prawach: „Człowiek jest najłagodniejszą i najbardziej Boską istotą, skoro zostanie obłaskawiony prawdziwym wychowaniem; bez wychowania zaś, lub jeśli wychowanie było błędne, staje się najbardziej nieposkromioną istotą ze wszystkich stworzeń, jakie ziemia wydaje“.

Dlatego też najaktualniejszym zagadnieniem dnia, to kwestja szkolna, bo jaka szkoła, taka młodzież; a młodzież to przyszłość narodu, to przyszłość Kościoła. Lecz patrząc na młodzież dzisiejszą, budzi ona w każdym poważnie myślącym człowieku niepokój, bo szatan wojny i lat powojennych zasiał swe ziarno grzechu i w serca dziatek naszych i sprawił u nich niestety fakt obniżenia etyczno-obyczajowego, nieposzanowania jakichkolwiek autorytetów, bezkarność, zanik ideałów.

Istotne, że szczególne zainteresowanie w sprawie szkolnej ma rodzina, Kościół i Państwo — bo jak mówi ks. biskup Ketteler: „Dzieci, które chodzą do szkoły, stoją w trzykrotnym naturalnym stosunku: należą one po pierwsze rodzinie, po drugie Kościołowi i po trzecie społeczeństwu. To są trzy dane stosunki, których nie możnaby nie uwzględnić, jeżeli nie chcemy popaść w sprzeczność z naturą rzeczy. Szkoła, która te trzy stosunki zasadnicze należycie uwzględni, zajmuje prawe stanowisko. Dlatego ona ma uważać się jako wierna pomocniczka rodziców, Kościoła i Państwa. Ma się ona starać, by wychować rodzicom dobre dzieci, Kościołowi dobrych chrześcijan, a Państwu dobrych obywateli. Szkoła zaś, która tych trzech stosunków należycie nie uwzględni, nie spełni swego prawdziwego i błędnego zadania. Szkoła wreszcie, któraby nawet na to wychodziła, by jeden z tych trzech stosunków zasadniczych uszkodzić lub uszczuplić, która zajęłaby stanowisko wrogie przeciwko rodzicom albo Kościołowi lub państwu, odstąpiłaby od swego zbawienego przeznaczenia zupełnie i nie mogłaby w żaden sposób działać zbawienne“.

Lecz kiedyż to szkoła wychowa rodzicom dobre dzieci, Kościołowi wiernych chrześcijan a państwu dobrych obywateli? — ot tedy tylko, jeżeli wychowanie szkolne starać się będzie osiągnąć najwyższy szczebel moralności, a która wówczas jest prawdziwa i owocna, gdy opiera się na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich. Dlatego też godłem szkoły powinien być krzyż — wzorem nauczyciela Chrystus Pan, a drogowskazem słowa Jego Boskie „Pozwólcie dzieciom przyjsć do Mnie“.

Jeśli zaś godłem szkoły ma być krzyż, to musi ona nosić charakter wyznaniowy, — skoro religja, jak rzecze Konarski — sama jedna może wystarczyć do ucziwego życia, to też naczelne miejsce zajmować powinna nauka religji. Szkoła bez religji, to dzwon bez serca, — szkoła bez religji, to byłoby to samo co Kościół bez Sakramentów świętych, bo na nic przyda się wszelka nauka bez cnoty. Słuszność ma pedagog ks. Kaliszewski, uczeń Konarskiego, jeśli mówi: „Cóż są bowiem by najwyższe nauki bez cnoty? powietrzem (dżumą) i zgubą społeczności ludzkiego, zarazą i niespo-

kojem miast, upadkiem i ruiną królestw“ — a sławny Grzegorz Piramowicz, sekretarz i dusza Komisji Edukacyjnej, pisze: „Wiara w prawdziwego Boga, zawierająca wszystkie prawdy objawione i nauki cnót chrześcijańskich jest dla człowieka najpotrzebniejszem światłem, najpotężniejszą do pocziwego życia pomocą, słodką i pewną w przeciwnościach pociechą“ i dalej: „Tę religię w młodych sercach i umysłach zaszczepiać należy. To jest jeden z największych obowiązków nauczyciela“.

Tylko szkoła, która pracować będzie w myśl hasła: „Bóg — Wiara — Ojczyzna“ wychowa nam pokolenie, o którym pisze Ewangelista Mateusz: „I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiatry i wały i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był mocno ugruntowany“. A szkoła zaś, chcąc młodzież naszą utrwalić w charakterze silnym — religijno-moralnym, stać powinna w najściślejszej łączności z Kościołem, bo on zawsze i wszędzie nad takim wychowaniem czuwał, co stwierdza też wielki pedagog polski Ewaryst Estkowski, mówiąc: „Kościół nasz postawił doskonalenie człowieka jako jedyne swe zadanie, jako cel nasz na ziemi. Żaden mędrzec, żadna instytucja, żadna inna religja tak wzniosłe nie określiła celu, do którego doskonałość człowieka dążyć powinna jak religja chrześcijańska; ona uczy, że człowiek na obraz Boga stworzony, Bogu podobien być powinien, do Jego doskonałości wciąż się zbliżać“. Zatem nauka religji jest podstawą wszelkiego wychowania. Wpływ jej sięga poza wiek młodociany, stanowi podwalinę wiary, prawo postępowania i życia chrześcijańskiego. Dlatego też wpajanie zasad chrześcijańskich nie może ograniczać się tylko do nauki, nie, duch religji ożywiać powinien stale całą pracę wychowawczą i przenikać nauczanie we wszystkich przedmiotach. „Religja — mówi Fichte — nie jest sama dla siebie jakąś sprawą specjalną, której człowiek mógłby się poświęcić niezależnie od innych swych zajęć, w pewne oznaczone dni i godziny, lecz jest ona duchem, który nawskroś przenika nasze myśli i czyny, nadając im tonu i barwy, a nie przeszkadzając, by we wszelkim innym względzie szły swoim naturalnym biegiem bez przerwy i zmiany“.

Rzecz prosta, że tym zasadom odpowiadać będzie szkoła, która zastosuje się do pewnego wyznania; z tego też powodu żądać musimy szkoły wyznaniowej a odrzucać szkołę międzywyznaniową, bo ona jest podług sądu Kościoła szkodliwa i zgubna. „Kościół zawsze otwarcie potępiał szkoły mieszane albo neutralne“; tak pisze Ojciec św. Leon XIII. w roku 1884 — a kanon 1374 nowego Codex iuris canonici brzmi: Dzieci katolickie nie mają chodzić do szkół niekatolickich lub wyznaniowo mieszanych, które otwarte są i dla niekatolików. Tylko biskup diecezjalny może stosownie do wskazówek Stolicy Apostolskiej zdecydować, pod którymi istotnymi okolicznościami i zarządzeniem środków ostrożności uczęszczanie do takich szkół dozwolnić, by niebezpieczeństwu odszczepieństwa uniknąć“. Zatem też szkoła odpowiadać powinna woli rodziców i Kościoła. Lecz czy mają rodzice, czy ma Kościół katolicki prawo żądania takich szkół — mają oni podstawy do tego, by szkoły urządzono po ich myśli?

Otóż w pierwszym rzędzie do wychowania dzieci powołani są rodzice. Kanon 1113 nowego Kodeksu Kościelnego opiewa: Rodzice mają to poważne zobowiązanie, postarać się nie tylko o religijne i moralne, lecz także o fizyczne i społeczne wychowanie dzieci, i zapewnić im również doczesne powodzenie“. Tego prawa wychowawczego nie mają rodzice czasem od Państwa, jak sądzi socjalizm, lecz bezpośrednio od Boga. Twierdzenie socjalizmu potępia wyraźnie Papież Pius IX w encyklice „Quanta cura“ z dnia 8/XII. 1864 r. i nazywa je błędem nieszczęsnym. Zatem prawo wychowawcze szkoły wywodzi się nie z woli nauczycieli, ani nie tyle z władzy państwowej, ile raczej z przyrodzonego prawa wychowawczego rodziców, którzy część swych praw przelewają na szkołę, a gdyby ona chciała dzieciom wszczepiać zasady, które ich rodzice potępiają, naruszyłaby słuszne prawa rodzicielskie. Znany szermierz idei katolickiej, ks. biskup Kettler, pisze: „Zmuszanie rodziców do oddania od Boga powierzonych im dzieci szkołom, któreby przeszkadzały spełnianiu najświętszych wobec nich obowiązków, jest to najwyższe nadużycie władzy i najbezwzględniejsza zniewaga, którą człowiekowi wyrządzić można. Dlatego żąda same poczucie sprawiedliwości tam, gdzie istnieje przymus szkolny, że szkołę tak urządzić należy, by chrześcijańscy rodzice swe dzieci takowej powierzyć mogli bez urazy sumienia i obowiązków wobec Boga“.

Jak dziecko przez zrodzenie stanowi nierozdzielalną część rodziny, tak staje się też przez nadprzyrodzone odrodzenie w Sakramencie Chrztu św. nieodwołalnym członkiem Kościoła i wchodzi w zakres prawa jego, w którym zostaje aż do śmierci. Obok prawa przyrodzonego rodziców przystępuje zatem i prawo Kościoła do nadprzyrodzonego wychowania dziecka. To prawo kościelne jest Boskie i historyczne.

Boskie jest ono, bo Chrystus rzekł do Apostołów: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi; idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. i nauczajcie ich zachowywać wszystkiego, co wam przykazałem“. W tym rozkazie misyjnym tkwi również i prawo Kościoła do szkoły. Pod żadnym względem nie może on zrezygnować z młodzieży uczącej, lecz poświęcić jej musi szczególną uwagę. Dlatego też musi Kościół posiadać prawo wpływu na szkołę i nadzoru w nauce prawd objawionych i cnót chrześcijańskich. Na tej podstawie woli Boskiego Zbawiciela zaznacza też Kanon 1381 kodeksu kościelnego:

- § 1. Pouczenie religijne młodzieży w szkołach każdego rodzaju poddane jest władzy i nadzorowi Kościoła.
- § 2. Biskupi diecezjalni mają prawo i obowiązek czuwania nad tem, by w szkołach wszelkiego rodzaju diecezji nic nie czyniono lub nie uczono przeciwko wierze i cnocie.
- § 3. W równej mierze mają oni prawo potwierdzenia nauczycieli religii i również w interesie religii i cnotliwości żądania, by ewentualnie nauczycieli lub książki usunięto.

Kanon 1382 dodaje jeszcze:

„Biskupi diecezjalni mogą sami osobiście albo przez innych wizytować szkoły wszelkiego rodzaju we wszystkim, co dotyczy nauki religii i cnotliwości“. — Jak więc nauczyciel przez otrzymanie *missionis canonicae* jest posłannikiem Kościoła, tak też kapłan, przychodząc do szkoły na wizytację nauki religii, pełni misję kościelną; z tego powodu powinno się nauczycielstwo temu stanowi rzeczy chętnie podporządkować, bo jako członkowie Kościoła podlegamy wszyscy jego prawom i zarządzeniom. Każdy, który w Bóstwo Chrystusa wierzy, musi też uznać, że Zbawiciel mógł prawnie związać do swych zarządzeń tak człowieka pojedynczo, jak i ludzkie stowarzyszenia, t. j. rodzinę i Państwo. Wola Odkupiciela zaś jest ta, by Kościołowi od Niego założonemu dać wolną rękę i nieskrępowaną władzę na religijne wychowanie człowieka — a więc i młodzieży szkolnej. „Paś baranki, paś owieczki Moje“ — temi słowy ustanowił Chrystus zmartwychwstały Piotra głową Kościoła swego. Jakże mógłby Kościół spełnić to zadanie, nie mając wpływu na wychowanie swych owieczek? — Zatem Kościół ma swe posłannictwo i pełnomocnictwo wychowawcze wprost od Boga, a żadna władza ziemiska nie może tego prawa uszczuplać.

Lecz Kościół Boży posiada i historyczne prawo do szkoły, bo Kościół to jej dobra matka, a szkoła — to jego pomocna córka. Wszak niema odcienia szkoły, która nie powstałaby pod skrzydłem Kościoła! Już w najdawniejszych czasach, bo na czwartym synodzie laterańskim w r. 1215 uchwalono, by nie tylko przy katedrach, lecz możliwie przy każdym kościele był odpowiedni nauczyciel; zaś synod i sobór trydencki żądają z naciskiem, by Kościół Boży, jako dobra matka, starał się dać ubogim, którzy nie mogą być wsparci przez rodziców, sposobność nauki czytania i dalszego kształcenia.

„A przecież Kościół — by znów mówić z Estkowskim — od samego początku pojmował ważność wychowania, on też z łona swego wydał liczne szkoły, on to szczepił prawie głównie przez wychowanie młodzieży w narodach moralność, światło, pobożność prawdziwego ducha chrześcijańskiego; biskupi troskliwi o dobro swych diecezyj po wszystkie czasy opiekowali się szkołami i czuwali nad kierunkiem wychowania“.

Dopiero później, mianowicie od czasu „odrodzenia“, gdy ujawniała się dążność do sekularyzacji i nieuznania Kościoła jako jedynie najwyższej władzy ziemskiej, przywłaszczyło sobie Państwo część praw, które dotychczas wyłącznie Kościołowi przysługiwały. Prawda, że Kościół się z tym faktem pogodził, lecz nie zrzekł się nigdy swego prawa historycznego, ale owszem nie przestaje kłaść na nie szczególnego nacisku. I w nowym „*Codex iuris*“ czytamy w Kanonie 1375:

„Kościół ma prawo zakładania szkół wszelkiego rodzaju, nie tylko szkół ludowych, lecz także i szkół średnich i wyższych“.

Zatem więc rodzina i Kościół mają prawo wychowawcze, zaś rodzice katoliccy i Kościół żądały, żądają i żądać nie przestaną

szkoły wyznaniowej, a temu stanowczemu stanowisku nikt oprzeć się nie może i opierać nie powinien, bo tylko taka szkoła będzie opoką Kościoła, ale też i opoką Ojczyzny naszej.

O Polsko — matko nasza, tyś słońcem wolności, twój blask wolności otacza i dziatwę naszą. Przed twój majestat zanoszą dziatki nasze prośby z ufnością, a ty jako dobra matka ich nie odrzucisz. Dzieci śląskie, dzieci polskie, dzieci katolickie zaś błagają: Dajcie nam nauczycieli szczerze katolickich i wychowajcie nas w cnotach ojców naszych, uczcie nas religji i nie uszczuplajcie jej wymiaru godzin, bo nauka religji nie męczy, nie znuża nas, jak twierdzą fałszywi prorocy — dla nas nauka religji jest słodyczą, ona uprzyjemnia nam wszelkie nauczanie, dla nas jest wiara i cnota najcenniejszym i najnieruszalniejszym skarbem. I czybyś ty, Polsko, krwią dzieci odkupiona, tego wołania nie miała wysłuchać? Wszak chrześcijaństwo, wszak religja, to ostoja twoja; bo dzieje nasze dowodzą, że dopóki stałaś wiernie przy sztandarze Chrystusa, wówczas daremnie wysilano się, by cię zburzyć. Dopiero gdy odstąpiłaś od prawd Bożych, dopiero gdy naród nasz schorzał był zgnilizną grzechu, wtenczas upadłaś. A znów, gdy wróciłaś do Boga, On ci wolność wrócić raczył. Narodzie polski, tylko bądź wierny, a żyć będziesz, bo ty miałeś i masz w historii Boskie posłannictwo. A jakie twe posłannictwo? Otóż Ojciec św., następca Boga, streszcza je w tych słowach: „Aby nietylko strzegł jakkolwiek, lecz aby zachował nietykalny i niepokalany, i to za jednomyślną zgodą wszystkich synów tego narodu, sztandar wiary katolickiej i religji swoich ojców“.

Dlatego też pisze ks. Semenکو: „My jesteśmy narodem katolickim i publicznie i czynnie, stanowczo, a wyłącznie mamy być, jako naród, narodem katolickim. Bóg nas na to wybrał, namaścił, dał posłannictwo i przykazanie“ i dalej „Więc my tak mamy być narodem katolickim, tak być narodem Bożym, że jeśli nim nie będziemy doprawdy a czynnie, stanowczo, wyłącznie: nie będziemy wcale narodem“.

Lecz by być czynnie narodem katolickim, a zatem wogóle być narodem, trzeba dać dzieciom polskim, dzieciom katolickim i szkołę katolicką.

Taką szkołę daj nam Polsko!
Takiej szkole błogosław Boże!

W dalszym ciągu wikariusz generalny, **Ks. dr. Bromboszcz** mówił o **budowie naszej Katedry**, oraz przedstawił sprawę utworzenia diecezji śląskiej. W wymownych słowach zwracał się z apelem do społeczeństwa i zgromadzonych o składkowanie na rzecz budowy katedry, która ma być pomnikiem religijności ludu śląskiego. Była to mowa dla naszego ludu najciekawsza i najzabawniejsza. Własnym impulsem zaczęli zebrani składkować i nabierali pokażną sumę.

Referat Ks. wikariusza generalnego dra. Bromboszcza:

Przez te trzy dni III. Śląskiego Zjazdu Katolickiego badamy nasze sumienie katolickie, wskazujemy na bolączki społeczeństwa katolickiego na Śląsku i oglądamy się jednocześnie za środkami i sposobami, jakby leczyć to, co chore jest w organizmie życia katolickiego na Śląsku, pytamy się, patrząc w przyszłość, które zadania dla katolików śląskich są najpilniejsze. Komitet Zjazdu polecił mi wskazać w referacie „o budowie katedry“ czyli o tworzącej się diecezji na najpilniejsze i najważniejsze zadanie nasze. Jak podczas wojny skoncentrowano na froncie wszystkie siły i działa w jednym punkcie, aby przebić linię nieprzyjacielską, tak i my musimy skierować nasze wysiłki w jedną stronę, aby stworzyć twierdzę katolicyzmu na ziemi Piastowskiej. Myśli i słowa Zjazdu Katolickiego powinny się stać ciałem, powinny zrodzić owoc widoczny przez stworzenie podstaw dla przyszłej diecezji Śląskiej. Złote myśli rzuca się po szarych dniach pracy na spragnioną glebę dusz naszych w referatach i sekcjach tych trzech dni. Głębokie przeżywamy wzruszenia i podniosłe uczucia ogarniają nas na widok manifestacji wiary katolickiej. Tem jednak, szanowne zebranie, nie możemy się kontentować. Celem referatu mego jest doświadczyć szczerość tych uczuć waszych i otworzyć nietylko umysły i serca wasze, ale — powiem to wprost — otworzyć i kieszenie wasze, boć dopiero w ofierze okazuje się myśli i miłości szczerość!

Żył kiedyś bogaty człowiek, a był przytem wielce sprawiedliwy, na imię mu było Job. I stanął szatan przed Bogiem i rzekł: „Ściągnij trochę rękę swoją, a dotknij wszystko, co ma, jeśli Ci w oczy błogosławić będzie!“ Podobnie i mnie coś kusi i mówi: „Widziałeś ich zapał w kościele, patrzałeś na manifestację ich wiary podczas procesji, słyszałeś ich modły i śpiewy pobożne, ale zażądaj od nich ofiary, a poznasz, czy ich wiara i katolicyzm szczery i prawy!“ Czy podobnie jak Job z tej próby chlubił się zwyciężeniem?

Żądam od Was ofiary! Trudne to dla mnie zadanie, zwłaszcza w czasach dzisiejszych! Ale znam Cię, ofiarny ludu katolicki Śląska, wiem, że uderzę w strunę duszy twej, która zawsze dźwięcznie brzmiała. Bo chociaż do niejednej wady się przyznajesz, nikt jednakowoż nie śmie ci zarzucać, że jesteś skąpy. Siedziałeś na bogactwach wielkich ziemi swej, a pozwalałeś innym bogacić się niemi. Sam tylko w jednym byłeś bogatym: w głębokiej wierze ojców swych, w pracy wytrwałej i w ofiarności tam, gdzie chodziło o chwałę Bożą, gdzie chodziło o wspaniałość domów Bożych. Trzeba widzieć, jak nasz lud śląski buduje kościoły! Cześć mu za to! Nietylko na Śląsku wybudował wspaniałe świątynie Pańskie w miejsce najstarszych bodaj w Polsce kościołów drewnianych swoich pradziadów, ale śpieszył z pomocą także katolikom het daleko na piaski brandenburskie i pomorskie. Czyżby ten sam ludek, który od dawna pragnął własnej diecezji i Biskupa, któryby potrafił w języku jego przemówić do niego, nie mógł się zdobyć na to, aby zbudować temu Biskupowi świątynię, teraz, gdy się go doczekał,

teraz gdy widzi spełnienie swych marzeń dalekich i gorących, świątynię godną Biskupa śląskiego i wiernego ludu jego? Nie, owszem, wierzę mocno, że gdy zawoła wasz drogi Arcypasterz: „Wstańmy i budujmy!“, jak kiedyś arcykapłan nawoływał żydów do odbudowy świątyni zburzonej, że głośnym echem odpowiecie mu: Wstańmy i budujmy!“

Świetne Zebranie! Żyjemy w czasach odbudowy; wojna zniszczyła wszystkie wartości, zdewalutowała majątek ludu, Państwa i Kościoła. Zubożały gminy kościelne, straciły swoją wartość fundacje, przeznaczone na utrzymanie kościołów, duchowieństwa i służby kościelnej. Powstały nowe potrzeby, ponieważ przez całą wojnę i w latach powojennych nie budowano, nie przeprowadzono reperatur itd. Ku temu wzrosły potrzeby Państwa i gmin politycznych, zubożał lud, a ci którzy w tych czasach się z bogacili, nie zawsze mają zrozumienie dla potrzeb kościelnych. Przyznać trzeba, że w takich warunkach budowa katedry i tworzenie materialnych podstaw nowej diecezji jest ciężkiem i trudnem zadaniem. Ale w solidarności i w jedności naszej tkwi siła niepokonana. I wdowim groszem przeprowadzimy odbudowę w Kościele, o ile będziemy wszyscy zgodni.

Nie ludźmy się! Nie odbudujemy kraju przez samą sanację pieniądza, przez podzwignięcie przemysłu i handlu, przez rozszerzenie sieci kolejowej, przez stwarzanie nowych przedsiębiorstw, przez ustawy społeczne i gospodarcze, bo jeśli duch i serce będą nagbite, wszystko runie! Trzeba nam ducha ożywiać, trzeba odbudować sumienia i serca, podnieść podkopaną powagę władz, wzmocnić karność w młode pokolenie, zabrać się do zaciętej walki przeciwko zgniliznie moralnej, uszlachetnić lud w myśl Ewangelji o miłości i pokoju, a przede wszystkim zwrócić religii wpływ i znaczenie, jakie miała u ojców naszych i jakie jej się należy! Jednym słowem: trzeba odbudować dusze w myśl nauk Kościoła katolickiego.

Do odbudowy Królestwa Bożego i szerzenia zasad chrześcijańskich jest jednak koniecznie potrzebna sprężysta organizacja Kościoła katolickiego. W jakiej mierze powstawały nowe biskupstwa. w takiej mierze kroczyła do nas kultura zachodnia. Jeżeli chcemy na Śląsku zapewnić Kościołowi należyty wpływ, jeżeli pragniemy, aby błogosławieństwo działalności jego spłynęło i na lud śląski, musimy dążyć do stworzenia samodzielnej diecezji śląskiej. Już od dawna olbrzymia diecezja Wrocławska nie mogła zaspokoić odrębnych potrzeb kościelnych na Górnym Śląsku. Ile razy nie rozumiano nas we Wrocławiu, nie mówię ze złej woli, ale z nieznamomości stosunków! Nie tylko Polacy, ale i Niemcy katolicy odczuwali potrzebę podzielenia tej olbrzymiej diecezji. Można to więc nazwać dziełem Opatrzności Boskiej, że przez pociągnięcie granic politycznych przynajmniej część dawniejszego Górnego Śląska wkrótce doczeka się samodzielności stałej i zupełnej pod względem organizacji kościelnej. Kiedy się tego szczęścia doczekamy, będzie zależało od tego, kiedy Rząd Polski zawrze konkordat z Stolicą Apostolską. III. Śląski Zjazd Katolicki powinien wyrazić pod adresem

Rządu w Warszawie życzenie, że katolicy Śląska domagają się jak najrychlejszego zawarcia konkordatu.

Dziś już Śląsk polski z wyjątkiem niestety części Cieszyńskiej, jest faktycznie samodzielny i od jurysdykcji Biskupa Wrocławskiego niezależny; lud śląski ma swego Arcypasterza. Dekretem z dnia 7. listopada r. 1922 zamianowała Stolica Apostolska Najprzew. ks. dr. Augusta Hlonda Administratorem Apostolskim Śląska Polskiego, udzielając mu wszelką władzę biskupią. Lecz wiemy, że nie jest jeszcze z nami nierozzerwalnie złączony. Nie może jeszcze powiedzieć do tego Śląska, który tak bardzo pokochał: „To jest moja diecezja, z którą na całe życie jestem złączony“. Może tylko powiedzieć: „To jest moja narzeczona!“ Dopiero, gdy stanie się Biskupem — Ordynariuszem, będzie nam musiał ślubować: „Ślubuję ci miłość i wierność, i że cię nie opuszczę aż do śmierci!“ — albo jak kiedyś przedemną ślubował pewien młody pan swej narzeczonej: „że cię nie popuszczę aż do śmierci!“

Świetne Zebranie! Z hasłem: „Daj mi dusze, a resztę sobie zabierz!“ przyszedł do nas Najprzew. ks. Administrator Apostolski, i już od blisko dwóch lat działa wśród nas ku wielkiemu dobru naszemu. Gdy rzucimy wzrokiem wstecz, możemy od dnia jego przyścia aż do dziś skonstatować wielki postęp w rozwoju kościelnym dzielnicy naszej. Rozpocząć musiał organizację kościelną od samych podstaw, niemając żadnych dochodów materialnych, jak tylko tymczasową ograniczoną pomoc ze strony Sejmu Śląskiego. Obóz katolicki zastał rozbity na niemiecki i polski, a polski na kilka partyj. Liczni księża wygnani ze strony niemieckiej byli bez posad, sam tylko z wielkimi trudnościami otrzymał pomieszkanie w domu niechrześcijańskim w Katowicach. Ze składek publicznych pokryto pierwsze potrzeby kancelarii. Do administracji diecezji musiał dobierać sobie siły, w tej pracy niedoświadczone; nie było żadnych aktów; trzeba było walczyć z tysiącami trudności, które pochodziły z różnych stron, a nie na ostatnim miejscu od gmin kościelnych, nasyłających delegacje z możliwemi i niemożliwemi życzeniami. Dziś patrzemy na zupełnie inny stan rzeczy. Przeprowadzona jest organizacja kurji, istnieją ciała administratywne, przez prawo kościelne przepisane, jak np. rada konsultorów, sąd biskupi, rada administracyjna, komisja egzaminatorów, kancelaria itd.; akta sprowadzono z Wrocławia, stosunki w gminach kościelnych uspokoiły się, przygotowano materiał do utworzenia około 15 nowych parafij, i materiał do pertraktacji o konkordat; walka narodowościowa złagodzona wśród katolików — tegoroczny Zjazd Katolicki oznacza postęp wielki pod tym względem; oby tylko wszyscy zrozumieli, że Kościół nie służy celom politycznym, tylko Boskim! — partie polityczne z wyjątkiem jednej, której celem jest walka z Bogiem i Kościołem, łączą się tam, gdzie chodzi o wspólne cele katolickie, i tu przykładem może służyć tegoroczny Zjazd, gdzie widzimy N D obok Ch D, N P R obok Volkspartei!

Ostatni list pasterski, za który jesteśmy wdzięczni naszemu Arcypasterzowi, dał przegląd na położenie życia katolickiego na Śląsku i zapowiedział odrodzenie katolików śląskich, którego objawy

powoli dają się już w znaki: powstaje Liga Katolicka, mająca zadanie wskrzeszenia myśli katolickiej w życiu prywatnem i publicznem; po Zjeździe rozpocznie się jej organizacja; Sekretariat diecezjalny dla związków młodzieży garnie coraz więcej młodzieży męskiej i żeńskiej pod sztandar Kościoła; Sekretariat diecezjalny dobroczynności został utworzony, aby wprowadzić w czyn Ewangelię o miłości bliźniego; zaczęła się walka z alkoholem i z nierządem. Stworzono własny organ kościelny w „Gościu Niedzielnym“, który rozchodzi się w poważnej liczbie, bo w 15 000 egzemplarzy po parafjach śląskich. Wydano „Przegląd Diecezji“, z którego wynika, że nowa diecezja bez Cieszyńskiego obejmowałaby milion katolików i około 300 księży, którzy się dzielą na 14 dekanatów i blisko 150 parafij i lokalij. Da Bóg, będzie życie katolickie w tem tępie dalej się budziło i rozwijało. Czy taki rozwój w stosunkach kościelnych, czy takie Zjazdy Katolickie jak zeszłoroczny i dzisiejszy byłoby możliwe, gdybyśmy do dziś należeli do Wrocławia?

Gdy Najprzew. ks. Administrator przybył na Śląsk, teolodzy śląscy byli pororzucani po rozmaitych seminarjach i uniwersytetach. Dziś znajdują się nieomal wszyscy na studjach w Krakowie, i są umieszczeni wszyscy razem w zakładzie OO. Jezuitów. A ponieważ na Śląsku daje się odczuć dotkliwie brak księży, postarał się nasz Arcypasterz o stworzenie konwiktów dla gimnazjastów w Tarn. Górach, który ma wychowywać wiernych synów i kapłanów Kościołowi. Gdzież więc jest przyczyna tak wielkiego błogosławieństwa? Źródłem tego błogosławieństwa jest nowa organizacja kościelna, przyczyną tego rozkwitu życia kościelnego to, że mamy własnego Arcypasterza i samodzielną administrację kościelną. Czy nie jest to widocznym znakiem i dowodem, ile zależy od organizacji kościelnej? Kościół nie rujnuje, ale buduje. Wspomnijmy dlatego z wdzięcznością o Ojcu św., który nam zesłał dobrego pasterza dusz, i wyrażmy dzisiaj naszą wdzięczność Najprzew. ks. Administratorowi Apostolskiemu za jego dotychczasową działalność! Najlepiej jednak tę wdzięczność okażemy, jeżeli należycie zrozumimy potrzeby tworzącej się diecezji i z pomocą Jemu pospieszymy. Nie miłujmy słowami, ale czynem. Administracja Apostolska nie posiada jak niektóre stare stolice biskupie, które z biegiem lat zostały przez dobrodziejów wyposażone, żadnych funduszków na utrzymanie swoje, a żyje tylko z pewnych zapomóg udzielonych jej przez Sejm Śląski.

Sejm Śląski okazał, chcę to tu podkreślić, z wyjątkiem partii socjalistycznej, wielkie zrozumienie dla sprawy utworzenia nowej diecezji, za co mu III. Śląski Zjazd Katolicki powinien wyrazić wotum zaufania. Za pomocą Bożą udało się Administracji Apostolskiej nabyć już poważne nieruchomości na cele tworzącej się diecezji.

Jako pierwszy z magnatów śląskich darował hrabia Thiele-Winkler za pośrednictwem dyrektora generalnego p. Schappera na grunt pod budowę katedry 30 000 mtr. kw. w Katowicach. Oby i inni magnaci poszli za jego przykładem: Xivant sequentes! Ponieważ jednakowoż ten teren z powodu bliskiego sąsiedztwa terenu podkopanego przez kopalnię okazał się niezupełnie bezpieczny, przy-

najmniej pod katedrę, była Administracja Apostolska zmuszona dokupić graniczący z nim obszar cegielni od spadkobierców Loebel-Weissenberga, obejmujący około 58 tysięcy mtr. kw. To kupno byłoby się stało niemożliwem, gdyby nie były władze Wojewódzkie i Sejm Śląski przyśpieszyły z pomocą. Tak Rada Wojewódzka jak mianowicie ś. p. p. Wojewoda Koncki poparli sprawę pożyczki; w Sejmie zaś znalazła się tylko jedna grupa ludzi temu przeciwna, która niedawno temu domagała się funduszów publicznych na wybudowanie cmentarzy dla bezwyznaniowych. My katolicy nie prosimy Państwa o zapomogi dla umarłych, my chcemy pomocy dla żywych! Nie chcemy pomocy, aby tworzyć cmentarze, aby grzebać i zakopywać, my chcemy stworzyć źródło życia, my chcemy leczyć, chcemy budować, chcemy pomocy na pożytek ludzkości i chwałę Bożą. A Bogu oddać cześć, do tego jest i Państwo obowiązane! Ponieważ wciąż robiono z powodu tej pożyczki Sejmowi ze strony już wspomnianej ciągle wyrzuty, proszę was katolików III. Śląskiego Zjazdu, którzy reprezentujecie blisko milion katolików Śląska i jesteście wielkim Sejmem katolickim, abyście zmanifestowali, że Sejm Śląski spełnił tu tylko swój obowiązek, i że cały lud katolicki stoi tu za nim. Oprócz pożyczki Sejmowej musiała Administracja Apostolska postarać się o dalsze fundusze na cele wspomnianego kupna w wysokości 180 000 zł. i rozpiśała na ten cel kolekty: pierwsza kolekta wielkanocna przyniosła dość okazałą sumę, bo 40 000 zł., na dalszych kolektach dało się odczuć bezrobocie. Druga bowiem przyniosła tylko 8 000, a trzecia nie całe 6 000 zł. Na ostatnią odezwę Administratora Apostolskiego wpłynęło dotychczas od duchowieństwa blisko 10 000 od osób świeckich 2 000 zł., razem blisko 70 000 zł. Obecnie posiada Administracja Apostolska oprócz pożyczki Sejmowej 300 000 zł. długu niepokrytego, ponieważ zakupiła przy ul. Warszawskiej od Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, więc od robotnika śląskiego, dom mający służyć jako pomieszkanie dla Najprzew. Administratora Apostolskiego. Jak wiadomo, mieszkał nasz Arcypasterz jako lokator u właściciela niechrześcijańskiego, zmuszony kiedyś do tego nędzą mieszkaniową. Osądźcie sami, czy się to zgadzało z godnością katolików śląskich. Czy nie musiało Stolica Apostolska pomyśleć, że jesteśmy niegodni mieć własnego biskupa, jeżeli nie staramy się dać mu własny dach nad głowę? Kupno to wpłynie napewno korzystnie na przyśpieszenie utworzenia diecezji. Dotychczasowe pomieszkanie nie wystarczało ku temu dla coraz większych potrzeb kancelarii, a trzech księży Administracji Apostolskiej było bez pomieszkania. Administracja Apostolska korzystała więc z nadarzającej się okazji i zakupiła ten dom, licząc się z tem, że znajdzie pomoc u katolików śląskich. Droga darowizna otrzymała Administracja Apostolska dom narożny przy ul. Powstańców od śp. ks. Kanonika Cieśli, który zmarł w tych dniach. Cześć za to jego świętej pamięci! Oby się znalazło jeszcze wielu, którzy w testamencie swoim pamiętać będą o tworzącej się diecezji! Miasto Katowice darowało Administracji Apostolskiej 2 500 mtr. kw. Z poważnych opłat notarialnych zrezygnowali mecenas i p. marszałek Wolny i p. adwokat Mildner, za co należy się im po-

dzięka. Widzimy więc, że majątek Administracji Apostolskiej wzrósł, wzrosły jednakowoż także i długi. A wobec braku gotówki i ciężkiego położenia gospodarczego, znajduje się Administracja Apostolska w bardzo trudnem położeniu właśnie w tej chwili. Apeluję więc do wszystkich katolików, aby zechcieli swoją ofiarą śpieszyć ku pomocy Najprzew. ks. Administratorowi Apostolskiemu.

Czy kwestja, gdzie katedra i stolica biskupia ma stanąć, już jest przesądzoną? Czyby nie polecało się wobec trudności finansowych przenieść ją do Pszczyny, gdzie książę Pszczyński prawdopodobnie ułatwiłby budowę katedry a miasto pod budowę ofiaruje 8 mórg gruntu, czyby nie było lepiej wspinały kościół w Rybniku lub klasztor w Panewniku obrócić na katedrę? Tam na prowincji miałby ks. Biskup większy spokój i większą swobodę, byłby daleko od zgiełku i dymów miasta przemysłowego i daleko od wpływów władz świeckich. Tak słyszę mówić. Radzono nawet Najprzew. ks. Administratorowi Apostolskiemu iść na prowincję ze względu na częste niepokoje społeczne i rozruchy na tle strejków, jakie w stolicy Województwa łatwo mają miejsce. A jednak tak ksiądz Arcypasterz jak jego doradcy oświadczyli się za Katowicami jako siedzibą biskupstwa. Biskup katolicki przed robotnikami nie ucieka, bo dba o dobro robotnika i jest jego przyjacielem. Dowodem tego jest świeżo przez ks. Biskupa założony Komitet Ratunkowy. Ksiądz Biskup nie chce szukać ze swem duchowieństwem wygody w zaciszu, ale właśnie tu w centrum przemysłu, w centrum pracy, i on chce ze swym klerem pracować. Tu blisko robotnika chce widzieć i poznać jego dolę i potrzeby. Tu blisko kupca, blisko kapitalisty, blisko władz pragnie zamieszkać, aby mógł wszystkim głosić Słowo Boże. Kościół katolicki nie wycofuje się na prowincję, na wieś. Kościół, aczkolwiek prastary a jednak wiecznie młody, chce w stolicy Województwa odczuć tętno życia nowoczesnego, aby jego objawy zrozumieć, jego choroby zbadać i zawczasu złu zaradzić, niżeli jeszcze z miasta po wsiach się rozejdzie. A z władzami chce Kościół współpracować dla dobra dusz i Ojczyzny; dlatego także Stolica Apostolska życzy sobie, aby stolica Województwa była także siedzibą Biskupa. Ale czy miasto Katowice, słynące dotąd z swego handlu, przemysłu i kupiectwa, z swych smędów i zapachów, jest sobie świadome tego zaszczytu, który go ma spotkać? Czy zasługuje na takie św. namaszczenie miasto, w którym w zastraszający sposób szerzy się nierząd, i w którym nieomal wszystkie bożki nowoczesnych sekt znalazły swoje schronienie i swoich wielbicieli, jak kiedyś w starożytnym Rzymie. Właśnie dlatego tu w Katowicach musi być stolica Biskupa, tu musi stanąć świątynia Boga prawdziwego. Nie zdrowy, ale chory potrzebuje lekarza. Tu musi stanąć, aby wszystkie bożki się poobalały, a ich słudzy przed blaskiem Boga prawdziwego pokryli się do ostatnich kątów.

Słyszeliśmy w referacie ks. Cieszyńskiego jak starożytna pogańska Roma obróciła się w siedzibę miłości Chrystusowej: Roma — Amor! Tak też z Katowic niech stanie się miasto święte, z którego miłość Chrystusowa i Ewangelja prawdy docierać ma do każdej miejscowości ziemi Piastowskiej.

Szanowni Zebrani! Każdy z was się pyta, kiedy będzie budowana katedra, czy już na wiosnę? Ja w odpowiedzi się pytam: Ileż już ofiarowałeś na budowę katedry? Nie zapłacony jeszcze grunt, nie można więc jeszcze marzyć o budowie. A jednak powinna jutro być rozpoczęta! Dlaczego? bo im dłużej nędza kościelna w Katowicach istnieć będzie, tem więcej zagnieździ się w stolicy Śląskiej sekciarstwo i niemoralność. Stosunki kościelne w Katowicach wymagają na gwałt trzeciego kościoła. Przez zmianę polityczną odpłynęło dużo protestantów, w miejsce ich przybyli katolicy; liczba parafjan powiększyła się przy kościele N. M. P. do 30 000, w parafji św. Piotra i Pawła do 35 000 dusz. Pierwszy kościół wystarczy na 1 200 osób, drugi na 3 000; na jednego kapłana przypada 10 000 dusz. Normalne duszpasterstwo w takich warunkach jest niemożliwe. Gorąco potrzeba nowego kościoła w okolicy Placu Wolności i w sąsiednim Zawodziu. Skoro Katowice staną się Wielkimi Katowicami, przypadnie na blisko 150 000 katolików pięć kościołów czyli na 30 000 tylko jeden. Dlatego jest rzeczą niemożliwą, żeby jeden z kościołów parafjalnych służyć mógł równocześnie jako katedra. Pytam się was, katolików Śląska, czy chcecie własnego ks. Biskupa? Jeśli staracie się o własnego Arcykapłana, wtenczas zbudujcie dla niego ołtarz, wtenczas dajcie mu własną świątynię. Pytacie się, kiedy zostanie Najprzew. ks. Administrator Apostolski wyświęcony na Biskupa: Stolica Apostolska czeka na nas, kiedy stworzymy warunki odpowiednie dla Biskupa. Gdy jakaś gmina chce mieć swego proboszcza lub swoją odrębną parafję, wymaga Urząd Wojewódzki i Władza Biskupia, aby wykazała, że może wybudować kościół i zagwarantować księdzu byt. Jeśli więc chcemy utworzenia diecezji i pragniemy mieć własnego Biskupa, musimy zagwarantować i Jemu byt.

Pobieżnie wspomnę, że ku temu zachodzi w Katowicach potrzeba budowy katedry także ze względu na liczne kongresy, zjazdy i zloty, które się tu odbywają. Przy takiej okazji odprawiają się nabożeństwa pod gołym niebem, które nie zawsze odpowiadają i godności Ofiary św. i czci Pańskiej. Władze Wojewódzkie budują wielkie gmachy dla pracy; nie zapomnijmy, że trzeba się modlić i pracować, aby ta praca przyniosła błogosławieństwo.

Czemu ale mamy właśnie teraz budować, w czasie tak ciężkim? Gdy byłem na wystawie antyalkoholowej, dowiedziałem się tam, że w tym roku nasze Województwo zebrało już milion złotych podatku od alkoholu; pomyślałem sobie: Jest jeszcze na Śląsku pieniędzy zbytnich dużo! Podatek ten bowiem wynosi tylko $\frac{1}{3}$ tego, co świat na pijaństwie zarabia. Dajcie nam to, co się przepije w jednym półroczu, co ofiarujecie królowi alkoholowi, a stanie za te pieniądze wspaniała świątynia Króla najwyższego. Gdy widzimy na ulicach przepych w strojach, gdy patrzymy na zbytek w licznych objawach życia, wtenczas pytamy się, czy rzeczywiście niema już żadnego złotego na budowę świątyni Pańskiej? Tyle święci się na Śląsku sztandarów, które z czasem mole pożerają, tyle powstaje pomników, niezawsze godnych i pięknych, czybyśmy nie mogli zdobyć się na potężny pomnik naszej wolności duchowej, któ-

ryby był równocześnie najpiękniejszym sztandarem naszej wiary i zwycięstwa naszego?

Widzę, że chcesz sięgnąć do kieszeni, postanawiając złożyć swoją ofiarę, i pytasz się: ileż to złotych będzie potrzeba? Musimy tyle zebrać, ile starczy, aby stanęła katedra godna Śląska Polskiego. Mierzmy nasze siły według zamiarów, a nie zamiary według sił. Katedra powinna być królową kościołów diecezji śląskiej i wyróżniać się nie tylko wśród czcigodnych prastarych kościółków drewnianych ale i z dumą stanąć powinna obok kościoła Rybnickiego, Piekarskiego, Pszowskiego i innych.

Owszem, gdyby Kościół katolicki był podobny do owych sekt, które dzisiaj są a jutro były, mógłby kontentować się jakimś podrzędnym zborem, jakąś salką lub kątem, ale Kościół katolicki, budowany na opoce św. Piotra, buduje swoje świątynie na wieczne czasy. Niektóre katedry budowano przez dziesiątki i setki lat, ale zato myśl i siła katolicka wybudowała arcydzieła, godne wielkości Kościoła katolickiego. Tworzenie nowych diecezji, budowanie katedr wyrzyło się w dziejach narodów i państw. Katedry oznaczały początek nowych czasów, wyrosły na tle czasów epokowych.

Chcemy poznać dzieje narodów, idźmy je czytać do ich katedr, chcesz poznać dzieje narodu polskiego, idź do katedry Gnieźnieńskiej, do katedry w Płocku, na Wawelu, do św. Jana we Warszawie. Śląsku katolicki, chcesz zacząć pisać nowe dzieje twoje, od pierwszej chwili wolności zapisz je w murach katedry z granitu i marmuru. Katedra jest jakby symbol wiary i myśli narodu, głębokością uczuć i pomnikiem ofiarności, wiecznym świadkiem sztuki jego. Dlatego też przy budowie katedry narody wyęźlały wszystkie swe siły i pragnęły uwidocznić w jej murach duszę swą i kulturę swą. Z tych powodów nie mogę wam powiedzieć, ile katedra kosztować będzie, bo będzie tyle kosztować ile będziecie sami wart!

Jak będzie wyglądać nowa katedra? I to trudno dziś powiedzieć. Będzie tem większa i tem wspanialsza, im większe będą wasze ofiary. A ponieważ ma być pomnikiem odrodzenia Śląska, jest ogólnem życzeniem, żeby była budowana w stylu Odrodzenia. Jeszcze może w tym miesiącu zostanie rozpisany konkurs na plany katedry, w którym Administracja Apostolska zwrócić się chce do architektów Polski i zagranicy. A jeśli da Bóg i nie zawiedzie ofiarnosc katolików śląskich, będzie można w przyszłym roku pomyśleć o założeniu fundamentów. Miejmy nadzieję, że wspólnymi siłami wybudujemy Sercu Jezusowemu, któremu ma być poświęcona, mieszkanie godne jako wyraz naszej wdzięczności za odebrane w ostatnich latach łaski. Mimo ciężkich czasów wielkiego dzieła dokonamy, jeśli każdy bez wyjątku da według możliwości.

Na pierwszym miejscu powinien dać ten, co dużo ma, powinien dać przemysł górnośląski, ponieważ przez swój rozwój spowodował przyrost ludności i wzrost potrzeb religijnych. Tak pracodawca jak robotnik powinien pamiętać, że nie samym chlebem żyjemy, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych. Taksamo spodziewają się katolicy Śląska poważnej pomocy ze strony Państwa. Jaśnie W. P. Wojewodo, proszę Cię, abyś był rzecznikiem naszych życzeń

u Rządu. Nowe granice polityczne pociągnęły za sobą konieczność utworzenia nowej diecezji. Dlatego też Państwo musi poczuwać się do obowiązku pokrycia istotnej części wszystkich potrzeb dla Kościoła stąd wynikających. Sejm Śląski obiecał swego czasu zrobić swoje; wierzymy mocno w to, że dotrzyma, co obiecał. Wielkie nadzieje pokładamy w kupiectwie, które za czasów dawniejszych ofiarowało wspaniałe fundacje dla kościołów, o czym niejedna katedra mogłaby opowiedzieć terażniejszemu pokoleniu chlubne przykłady. Nie mam odwagi i nie mam potrzeby zaapelować do naszych robotników i rolników, bo wiem że chętnie dadzą z tego małego, co mają. Jest wprost wzruszającym objawem, co nam donoszą o ofiarności naszego ludu. W jednej parafii ofiaruje gospodarz 150 marek w złocie, które przez całą wojnę przechowywał, gdzieindziej zebrali robotnicy poważną sumę w srebrze, w Chorzowie Polki obiecały ofiarować swoje złote zausznicze i obrączki. Jeśli wszystkie stany taki zapał dla budowy katedry pokażą, nie wątpię, że Śląsk zdobędzie się mimo przesilenia na wielkie dzieło. Chcemy odezwać się także o pomoc do katolików całej Polski, jeśli nas nie stanie, do Górnoszlązaków w Ameryce i w Francji. Apeluje do gości naszych na Zjeździe, pochodzących z innych dzielnic, aby się stali u siebie rzecznikami naszej sprawy, gdybyśmy w razie potrzeby do nich przyszli i workiem kościelnym zadzwonili.

Zbiórką funduszków potrzebnych na budowę katedry zajmie się Komitet specjalnie w tym celu zwołany przez Najprzew. ks. Administratora Apostolskiego; zadaniem jego będzie obmyśleć sposoby zbierania ofiar.

Kolekty po nabożeństwach kościelnych na ogół nie dopisują. Dlatego będzie potrzeba, skoro tylko sytuacja gospodarcza się poprawi, urządzić po parafjach szczególne dni ofiarności i kolekty domowe. Administracja Apostolska przyjmuje także wprost składki na przekazy pocztowe pod nr. 300 890. Poważną pomocą dla budowy byłyby ofiary materiałów budowlanych, jak kamieni, żelaza, cegły, wapna itd. Przyjmować się będzie także cegiełki w formie tysiąca złotych. Ludzie lubią się uwiecznić. Tu jest sposobność. Pożyteczną byłaby akcja zbiorów w pewnych kołach np. w biurach i w warsztatach, w składach i interesach, w przedsiębiorstwach, u pewnych grup zawodowych, wśród poszczególnych stanów; osobne zbiórki obydwoch narodowości mogą obudzić wielką gorliwość. Apelujemy także do prasy katolickiej, aby otwarła na łamach swoich listy ofiar i zachęcała do składkowania. A najlepszym i u nas popularnym środkiem byłby strajk. Mielśmy strajk kilkudniowy. Nie produkowaliśmy. Nie przynieśliśmy zarobku do domu. Proszę o dwa dni strajku takiego, że będziemy przez te 2 dni pracować, a zarobku nie przyniesiemy do domu, lecz zaniesiemy do kasy Administracji Apostolskiej! Wtenczas możemy natychmiast budować!

Gdy naród żydowski wracając z niewoli, zabrał się do odbudowy murów Jerozolimskich i świątyni Pańskiej, przykładały wszystkie stany rękę swoją do dzieła. I mówi Pismo św. o nich: „I zmocniły się ręce ich w dobrem“. (II. Ezdrasz 2, 18). Niech Pan Bóg i naszą pracę pobłogosławi! Wówczas żydzi wrócili z nie-

woli i znaleźli spustoszenie wielkie. I myśmy wrócili z niewoli i znaleźliśmy spustoszenie powojenne, spustoszenie w rzeczach, spustoszenie w duszach. Trzeba nam odbudować! Żydzi jedną ręką murowali, w drugiej trzymali miecz. Mieli dużo wrogów. I my mamy wrogów. W jednej trzymajmy miecz, walcząc z wrogami naszymi i z trudnościami, ale drugą ręką budujmy, budujmy! Kto nie będzie z nami, nie będzie miał części w pamięci Jeruzalem. A was chętnych wzywam: budujmy!

O dobry Boże! daj, abyśmy po dwóch, najpóźniej po trzech latach mogli stąd pójść do wielkiej i wspaniałej katedry, tam na górne miejsce miasta, do Syonu naszego, i zaśpiewać Bogu z wdzięcznych serc: Te Deum laudamus!

Delegacja niemieckich katolików.

W czasie przemówienia ks. dr. Bromboszcza zjawili się na obradach biskupi, którzy byli przedtem obecni na otwarciu plenarnego posiedzenia niemieckiego oddziału Zjazdu katolickiego. Również przybyli na plenarne posiedzenie polskie delegaci niemieckiego oddziału a mianowicie baron Reitzenstein, p. Olbrich i p. poseł dr. Franz. **Dr. Franz** imieniem niemieckich katolików powitał polskich katolików biorących udział w zjeździe, jak również i Najdostojniejszych Arcypasterzy przemówieniem w polskim języku.

Przemowa p. dr. Franza.

Eminencjo, Ekscelencje,

wielebne duchowieństwo, szanowne panie, szanowni panowie!

W zastępstwie prezesa Zjazdu katolików oddziału niemieckiego, pana barona Reitzensteina, który w polskim języku przemawiać niestety nie potrafi, mam zaszczyt, złożyć III Zjazdowi katolików życzenia najserdeczniejsze.

Niech będzie dzisiejszy Zjazd katolików podwaliną rozkwitu życia katolickiego na Górnym Śląsku, a w szczególności lepszego poznania się obu narodowości.

Z naszej strony będziemy dążyli wszystkimi siłami do tego, by na podstawie naszej św. religji serca nasze się połączyły.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zebrani w teatrze dziękowali p. dr. Franzowi za jego piękne słowa hucznie oklaskami.

Na zakończenie zabrał głos Najprzewielebniejszy ks. Administrator Apostolski. W krótkiej przemowie, ale dobitnymi i nowymi słowy omówił jeszcze raz tematy wszystkich trzech mówców poprzednich, tak że wszyscy i ci, co dla obszerności materiału nie mogli sobie wszystkiego spamiętać, co referenci powiedzieli, to z pewnością zapamiętali sobie żywe a zwięzłe słowa Najprzewielebniejszego ks. Administratora Apostolskiego. O $\frac{1}{2}$ 7 pan Stark, prezes Zjazdu zakończył zebranie.

Zebrania w kościołach.

Po południu o godz. 4-tej odbywały się równocześnie 3 wielkie zebrania, i to w kościele N. M. P., w kościele śś. Piotra i Pawła i w parku Kościuszki. Udział w tych zebraniach był bardzo liczny. W kościele Najśw. Marii Panny przemawiał Wiel. ks. **notariusz i sędzia Maśliński**. Mówił on na temat: „Życie nadprzyrodzone, wewnętrzne z Chrystusem, powinno odnowić całe życie zewnętrzne.“

W kościele śś. Piotra i Pawła przemawiał Wiel. ks. **redaktor Cieżyński**. Jego wniosłe i z pełną werwą wygłoszone słowa znalazły wszędzie otwarte serca. Przemawiał on na ten sam temat, co przy otwarciu Zjazdu w teatrze miejskim.

Potężną manifestację ducha katolickiego był wiec katolicki w parku Kościuszki, urządzony dla tych, co na sali i w kościele pomieścić się nie mogli.

Wiec w parku Kościuszki.

Na wiec w parku Kościuszki zebrały się bardzo wielkie tłumy ludu. Przemówił ks. **Prałat Kapica** z Tychów.

— Katolik, — rozpoczął mowca, — to nie ten człowiek, który jest w metryce kościelnej zapisany jako katolik — lecz ten, który po katolicku myśli, po katolicku czuje — po katolicku mówi — po katolicku postępuje — żyje. Katolik powinien na wszystkie zjawiska świata — i życia okiem katolickiem patrzeć. Patrzeć powinien okiem katolickiem na świat. Albowiem są ludzie — uczeni — filozofowie, t. zw. idealisci, którzy twierdzą, że niema świata materialnego — niema ziemi — niema Katowic — niema ludzi — niema nas — niema mnie — bo to, co widzimy — to tylko idea — tylko mary — sen — złudzenie — te zjawiska świata i życia, które widzimy — to tylko obrazki, podobne obrazom w kinie!

Katolik wierzy w rzeczywistość. Świat jest — słońce jest, — ziemia jest, człowiek jest. — A wy co myślicie? — pyta mowca wiecowników? Jest świat czy go niema? Jest, odpowiedział głośno i wesoło tłum. — A ziemia jest? Jest. — A Katowice są? Są! są! A Zjazd Katolicki jest rzeczywiście — czy to tylko taki piękny sen? Jest, jest rzeczywiście!!

Katolik patrzy okiem katolickiem na Boga.

Panteiści mówią — Bóg to świat — a świat to Bóg: ziemia — góry, miasta, konie — krowy — ludzie — to jest bóg. Wierzycie wy w takiego boga? w boga materialnego — w boga o czterech nogach — w boga pijanego? Nie! Nie! My katolicy wierzymy w Boga Duchą, w Boga Osobę — w Boga, który świat stworzył — i całym światem rządzi — w Boga żywego. Wierzycie w takiego Boga? Wierzymy! Kochacie Go? Kochamy!

Katolik patrzy okiem katolickiem na człowieka! Panteiści mówią: człowiek — to bóg, a materialisci mówią: człowiek nie ma duszy — tylko ciało — człowiek więc, to zwierz, chodzący na tylnych nogach — zwierz wygolony — wyczesany — ubrany w la-

kierki, zwierz w cylindrze i w okularach — zwierz — kulturalny, cywilizowany — ale w istocie zwierz.

Taka nauka — taka wiara — ma straszne następstwa; — bo jeżeli człowiek niema duszy — jeżeli jest tylko bydłem — koniem — wołem — to można nim robić jak wołem, jak koniem — można go poniewierać — jak bydło — można go bić — i zabijać! — To spodlenie — to straszne poniżenie człowieka! Nie, nie! Człowiek to ani bóg ani bydlę. Człowiek ma ciało i duszę — a duszę nieśmiertelną, duszę stworzoną na obraz — na podobieństwo Boga! Przeto nie wolno uważać człowieka jako bydła robocze — nie wolno go poniewierać — poniżać — bo człowieka trzeba szanować — szanować jego godność ludzką — szanować w nim obraz Boga!

Wiecownicy! Jesteście Bogiem? Nie! — a jesteście wy bydłem? Koniem? Nie — nie! — Przeto się nie dajcie poniżać — nie dajcie po sobie deptać — szanujcie się — szanujcie swoją godność — szanujcie jeden drugiego.

Jesteś człowiekiem — obrazem Bożym — aczkolwiek wskutek grzechu pierwotnego człowiekiem ułomnym — słabym — grzesznym!

Patrzmy katolicy po katolicku na życie i społeczeństwo!

Materjaliści — poganie twierdzą: środkiem życia — słońcem jego — to człowiek, to ziemia. Wszystko inne krąży koło człowieka. Człowiek jest zatem dla siebie tylko — i żyje tylko dla doczesności — on jest źródłem prawdy, prawa i moralności! —

Inaczej katolik! Ten wie, że nie człowiek, lecz Bóg jest środkiem i słońcem wszystkiego. Wszystko jest od Niego i dla Niego! On jest naszym celem — On jest pierwszym źródłem prawdy — prawa i dobra moralnego.

Pod prawo Boże musi się prawo ludzkie podporządkować. On dał prawa na wszystkie czasy — dla wszystkich ludzi — dla wszystkich na wieki. Prawa Boże, ujęte w 10 przykazaniach Bożych — obowiązuje nie tylko tych tak zwanych prostych ludzi, — lecz także — tych krzywych! Czy nie tak? — Tak jest! Tak jest! wołały głośno tłumy!

Indywidualiści, a na czele ich niemiecki filozof Nietzsche — twierdzą, że słońcem wszystkiego, to jednostka ludzka. Na tej nauce zakłada się tak zwany liberalizm — a dziecko jego kapitalizm!

Przeciwnie twierdzą socjaliści i komuniści! Nie jednostka jest wszystkim, lecz ot człowiek zbiorowy — społeczeństwo! Ta nauka pochodzi od niemieckiego filozofa Hegla! Ten bowiem uczył: Bóg to państwo! Państwu wszystko wolno! Wolno wywłaszczać — wolno język wydierać — wolno religię narzucać — Państwo to bóg — a co bóg czyni — to wszystko dobrze! To było pruskie — to było pogańskie pojęcie państwa!

Kochani wiecownicy! My teraz mamy swoje państwo, mamy swoją wolną polską Ojczyznę. Kochacie tę Ojczyznę? — Kochamy. — Jeszcze raz: kochacie? Kochamy! Po raz trzeci: kochacie? Kochamy! Będziecie ją bronić? Będziemy! Dla niej pracować? Będziemy! Dla niej umierać? Będziemy! Sława ci za to, ludu górnośląski! Ojczyzna jest nam wielkiem — wielkiem dobrem — lecz

Bogiem i ona nie jest! I Polska powinna podlegać prawu Bożemu — powinna się rządzić prawem Bożem! I nasza kochana Polska musi szanować godność ludzką — prawo własności, prawo rodzicielskie!

Chcecie Ojczyznę pogańską — czy katolicką? Katolicką! — Katolicką! Musimy po katolicku pojmować Kościół katolicki! — Kręcą się po Śląsku rozmaici sekciarze, chcieliby tu zaprowadzać jaką nową wiarę! — Cóż to za wiara? — Psia wiara — kocia wiara!! — Chcieliby zaprowadzać kościół narodowy — a nas odebrać od Rzymu — od Papieża — od św. Piotra, od Jezusa! Dopuściecie do tego? Nie dopuścimy! Nie — nie! — Cóż agitatorom powiecie? — Kryją ich! wypędzić ich!... Za drzwi z nimi! Przyrzekacie zatem, że zostaniecie wierni Kościołowi rzymsko-katolickiemu? Wierni Papieżowi? Przyrzekamy! — Ślubujecie? Ślubujemy! Przysięgacie? Przysięgamy! Sława ci za to, ludu górnośląski!

Katolicki lud chce rodziny katolickiej, opartej o małżeństwo katolickie! Są dążności takie, aby zniszczyć rodzinę i zaprowadzić jakieś małżeństwo tureckie! — Chcą zaprowadzić i ułatwić rozwody! — Gdy kobieta zęby straci — rozwód — a mąż łysy — rozwód! Przy ślubie nie chcą już ślubować do śmierci tylko do „cwierci!“ Zgodzicie się na takie małżeństwa? Nie — nie! Mężowie, zostaniecie swoim żonom wierni? Zostaniemy! Żony, zostaniecie zawsze mężom wierne? Zostaniemy! Jak długo? Aż do śmierci!

Śluzacy! Polacy, brońcie rodziny — bo rozkład rodziny — to rozkład społeczeństwa! to upadek narodu! A matki kochane, nie wolno ci pozbyć się licznych dzieci! Drzewo, które nie rodzi — zostanie wycięte! Naród, który nie rodzi, ten schnie — ten zginie! Któż na Śląsku ratował lud polski, lud katolicki? — Matka polska — matka katolicka — matka licznych dzieci!

Sława wam matki za to! — Lud katolicki żąda dla swoich dzieci szkół katolickich! My Śluzacy mamy dla szkoły wielkie wyrozumienie! Bez szkoły niema oświaty! bez oświaty niema postępu — niema kultury — niema dobrobytu — niema wolności! Jest atoli oświata fałszywa i oświata prawdziwa! Niema oświaty prawdziwej — bez religji. Przeto należy dziecko katolickie — do szkoły katolickiej — a do szkoły katolickiej należy nauczyciel katolicki! — nauczyciel wierzący — nauczyciel w przekonaniu i sercu katolikiem — nauczyciel, który uczy dzieci nietylko słowem — lecz także przykładem! Nie chcemy zatem szkoły bezwyznaniowej, gdzie żyd uczy dziecko katolickie! Pozwolicie na takie szkoły? Nie pozwolimy! Dacie sobie szkołę wyznaniową, katolicką wydrzeć? Nie damy — nie damy!

Mówca dokończył całogodzinny wykład, ożywiony hucznymi i burzliwymi oklaskami, pięknym przykładem o Kościele katolickim, który nas jak prawdziwa matka — prowadzi przez życie od kolebki aż do grobu — a drogą nam krzyż nieść pomaga!

Ku końcu przemówienia nadeszli na wiec wielce dostojni goście, a mianowicie ks. Prymas Kardynał Dalbor, Arcybiskup Ropp, nasz Biskup, ks. Administrator Dr. Hlond i inni księża, witani przez lud żywymi oklaskami! Następnie przemawiali do ludu Najprzewielebniejszy Prymas Kar-

dynał Dalbor, sędziwy Arcybiskup Ropp i nasz ukochany Biskup, ks. Administrator; a przemawiali wszyscy z zapalem i miłością — trafili do przekonani i do serca ludu — a wiecownicy odpowiedzieli hucznie oklaskami i głośnem okrzykiem na cześć dostojników Kościoła!

Na zakończenie tego wspaniałego wiecu zaśpiewał lud podniesionym głosem i podniesionem sercem: „Serdeczna Matko“ i „Boże coś Polskę!“

Sekcja szkolna.

Jako pierwsza i najważniejsza z wszystkich sekcji obradowała sekcja szkolna o godz. 7-mej wieczorem w wielkiej sali domu związkowego N. M. P. Pomimo podeszłej pory, sala była szczelnie zapełniona. Duchowieństwo, nauczycielstwo i lud katolicki pokazali, że umieją doceniać całą doniosłość sprawy szkolnej.

Pan wizytator **dr. Farnik** jako członek prezydium Zjazdu zagał zebranie i oddał kierownictwo obrad p. posłowi **Wydrze**, który najpierw powołał do stołu prezydjalnego p. **Stacha**, naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego, ks. wizytatora **Szwajnocha** i innych, między nimi także prostą kobietę z ludu, proponowaną przez obecnych, p. **Koniarkową** z Bogucic. Bardzo to wszystkich ucieszyło, że najwyższy urzędnik naszej władzy szkolnej przybył na obrady Sekcji Szkolnej i zaznaczył przez swoją obecność, że państwowa władza szkolna pragnie się bezpośrednio zetknąć z naszym ludem katolickim i zastosować w administracji szkolnej to, czego ten lud z głębi swego sumienia katolickiego od niej zażąda. A widok naczelnika władzy szkolnej na estradzie siedzącego obok matki śląskiej w pięknym swym stroju ludowym, oby był wiernym obrazem tego, że ta władza zawsze będzie wiernie współpracowała z naszymi śląskimi matkami na dziedzinie szkolnictwa.

Piękny i treściwy referat wygłosił p. kierownik szkoły **Wróblewski** z Obszar. Przemówienie jego musiało napędląć otuchą i radością każde serce katolickie. Widać było, że to co mówił, płynęło mu z głębi duszy nawskroś katolickiej, i serce rosło słuchaczom, gdy dowodził jasno i dobitnie, że szkoła nasza musi być katolicką, że nauka religii musi w niej zajmować naczelne miejsce, że cała praca wychowawcza szkoły musi być ożywiona duchem wiary katolickiej, że dlatego w szkole tej może być miejsce tylko dla nauczycieli o szczerze katolickich przekonaniach i katolickiego życia, że przedewszystkiem kierownictwo i nadzór nad szkołą mogą być wykonywane tylko przez siły wyraźnie katolickie, że lud śląski nigdy nie zgodzi się na to, by pod jakimkolwiek pozorem redukowano liczbę godzin nauki religii. Naprawdę serce nam rosło, gdyśmy widzieli i słyszeli tego nauczyciela i kierownika szkoły, przemawiającego z takim ciepłem, z tak serdecznym zapalem w obronie naszej szkoły katolickiej i w obronie praw rodzicielskich do szkoły. Dopóki mamy takich nauczycieli, nie potrzebujemy się obawiać i z całym spokojem możemy patrzeć w przyszłość. To też należy się panu Wróblewskiemu najserdeczniejsza podzięka i gorące uznanie za jego głęboki i twardo katolicki referat. A to uznanie i ta podzięka należy się całemu Chrześcijańskiemu Stowarzyszeniu Nauczycieli, którego referent jest członkiem i który żyje i pracuje w tym duchu, jaki przejawiał się w przemówieniu referenta.

Referat p. Wróblewskiego.

Gdy Pan Bóg chciał stworzyć człowieka, rzekł: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“. Lecz patrząc na występne życie niejednego człowieka, wówczas z duszy naszej wyrwa się głos oburzenia: „O, to nie obraz Boga! nie — stokroć nie! to obraz grzechu, to podobieństwo szatana!“

I czemuż to człowiek ten, w którego przecież Pan Bóg również tchnął duszę nieśmiertelną, nieskazitelny obraz, na który stworzony, tak haniebnie splamił — czemuż tak upadł?

Otóż upadł, bo — albo wogóle nie miał wychowania, lub wychowanie jego było złe; bo i fałszywe wychowanie prowadzi człowieka do zguby.

Każde wychowanie stosuje się do wytkniętego celu. Jaki zaś cel powinien być wychowania chrześcijańskiego?

Odpowiedź na to daje nam pierwsze pytanie katechizmu katolickiego: Na co nas Pan Bóg stworzył? — i mówi katechizm: Abyśmy Pana Boga poznali, Go miłowali, wiernie Mu służyli, a przez to do nieba się dostali. — A w następnym pytaniu podaje nam drogę do osiągnięcia tego celu, mianowicie: „Musimy zachować przykazania, które Pan Bóg zachować przykazał“.

A więc — religja chroni nas od złego, wskazuje nam drogę do osiągnięcia od Boga przeznaczonego celu, t. j. byśmy byli Jego obrazem i podobieństwem. Słusznie mówi nasz Konarski w dziele „O wychowaniu człowieka pocziwego i dobrego obywatela“:

— „Skoro prawdziwa i wewnętrzna dobroć duszy, nieskazitelność obyczajów zawisła od samej tylko religji, skoro nic tak skutecznego nie zawiera rozum ludzki w sobie, nie cała filozofja, etyka i polityka, aby serca ludzkie do cnoty nakłonić, a od występku odwieść jak siła religji, niechajże nadewszystko, całym sercem i ze wszystkich sił swoich tę religję czczą i szanują, aby Bogu oddali zawsze co jest Boskiego jak najrzetelniej i najsumienniejsze“.

Ależ kto jest do tego powołany, by człowieka wychować w tej cnotcie Boskiej?

W pierwszym rzędzie rodzice. Jeszcze niemowlę leży w kołysce, a już troskliwa matka dziecko uczy podnoszenia wzroku do Boga. Matka pierwsza składa dziecku rączką do paciorka i wpaja w serduszek małe pierwsze zasady religji chrześcijańskiej. Gdy dziecko ukończy szósty rok życia, wstępuje do szkoły, która przygotować je ma do dalszego życia. Dom rodzicielski i szkoła odtąd wspólnie wywierają na wrażliwą duszyczkę dziecka niezatarty wpływ. Dlatego też szkoła nie może i powinna uczyć coś innego, co dom rodzicielski, lecz wychowanie uzupełnić i dokończyć w tym duchu, w którym dziecko obraca się w kółku rodzinnem. Tylko wspólna praca szkoły z domem rodzicielskim osiągną wielki plon. I niechaj będzie mi wolno przy tej okazji powiedzieć, że dziś rodzice, mimo wieczorków, wieczów i pogadanek rodzicielskich, jeszcze za mało poświęcają uwagi sprawie szkolnej, obdarzają swych nauczycieli za małym zaufaniem. Jak runął mur germański, tak upaść musi i mur, który dotychczas dzielił rodziców od nauczyciela. I do-

piero gdy to nastąpi, szkoła nasza działać będzie prawdziwie zbawiennie.

Lecz nie każda szkoła wychowa nam pokolenie katolickie, pokolenie polskie. Dziś i u nas odzywają się głosy, które żądają szkoły międzywyznaniowej, i mówią, że taka szkoła przygotowuje lepiej do codziennego życia, że zaraz uczy obcowania z innemi wyznaniem.

Na zebraniu plenarnem słyszeliśmy dzisiaj, że Administracja Apostolska chce przystąpić do budowy katedry. Pierwszym krokiem do tego było wyszukanie odpowiedniego miejsca, który wytrzymałby ten gmach. I nie mogła Administracja korzystać z gruntu na ten cel wspomniałomyślnie ofiarowanego, lecz musiało wyszukać miejsce, które się nie zachwieje.

Tak też i człowiek, by zdołał wytrzymać te liczne pokusy, które go w życiu czekają, musi być mocno ugruntowany. I jeżeli tak będzie, nie da on posłuchu posłom szatana, lecz będzie człowiekiem prawym, i zachowywać się będzie wobec wszystkich bliźnich tak, jak to nakazuje religja katolicka.

A to mocne ugruntowanie dać może tylko szkoła wyznaniowa, w której naczelne miejsce zajmować będzie nauka religji. Szkoła międzywyznaniowa, to to same co małżeństwo mieszane. A jak Kościół zawsze potępiał małżeństwa mieszane, tak potępia też i szkoły takie. I słusznie, bo jakże może nauczyciel niekatolik wpaść w dzieci zasady naszej wiary. Jakże może on uczyć dzieci pacierza, napominać je do chodzenia do kościoła, jeżeli on sam tego nie czyni? A przecież dobry przykład, to najważniejszy środek wychowawczy. Duch religji przenikać powinien nauczanie w wszystkich przedmiotach. A tak uczyć może tylko nauczyciel katolik. A godność katolika wymaga tego, by dzieci katolickie uczyć mógł li tylko nauczyciel — katolik.

W ostatnim czasie i tutaj na Śląsku została opinja publiczna zaniepokojona wieścią o dążnościach redukcji godzin nauki religji w szkole. Mianowicie twierdzą niektórzy, że ważniejszą jest nauka języka polskiego, bo ducha religji uwzględnia się tak już w innych przedmiotach. Na to odpowiemy wam: Wszakże zasadą naczelną nauczania jest: nauka powinna być zawsze polska; t. zn. w każdym przedmiocie trzeba dbać o poprawność języka, trzeba błędy językowe poprawiać. Czemuż nie powiecie, że udziela się za wiele nauki języka polskiego! Dążymy absolutnie do tego, by dzieci nasze znały dokładnie swój język ojczysty, lecz nie może to nastąpić kosztem nauki religji, bo uważamy, że człowiek cnotliwy jest Państwu, społeczeństwu i Kościołowi pożyteczniejszy, niż obywatel, który znałby polszczyznę w wszelkich szczegółach, ale przy tem byłby ducha i charakteru słabego.

Ale już wprost śmieszne wydaje się żądanie, by lekcje religji okroić, a zamiast tego uczyć robót ręcznych. Chcemy stanowczo, by dziatki nasze były zręczne — lecz jesteśmy katolikami, a jako tacy uważamy, że kształcenie duszy jest wielokrotnie ważniejsze — niż uzyskanie zręczności ciała przez naukę robót.

Dalej mówicie, że nauka religii znuża dzieci. Pytajcie się nas! Myśmy uczyli się religii w wymiarze godzin obecnych. I ja pytam się teraz obecnych, komu nudziła się nauka religii. — O — nikomu! Tak, dla nas nauka religii była przyjemnością, a taką jest ona i dla dzieci naszych. Lecz wiemy, o co wam chodzi. Najprzód jedno piórko wydrzecie, potem drugie i tak dalej, aż kurę z piór oskubiecie — więc żądacie dziś redukcji, jutro dalszej, aż wreszcie powiecie: precz z religią ze szkoły.

Jednakże w jednym przyznam wam rację, a to, że nauka religii może nudzić się nauczycielowi i dzieciom; ale wiecie kiedy?

— O, wówczas, gdy nauczyciel do udzielania nauki religii nie jest przygotowany!!!

Dlatego też żądać musimy, by nie tylko szkoły były wyznaniowe, lecz by taki sam charakter nosiły i zakłady, w których zastępy młodzieży do stanu nauczycielskiego się przygotowują, t. j. seminarja nauczycielskie; bo jaki nauczyciel, taka szkoła, takie dzieci.

Młody nauczyciel, który codopiero obejmuje urzędowanie, potrzebuje w praktyce dalszej pomocy, dalszych wskazówek. I kto mu te udzielić powinien? — otóż — kierownik szkoły. Lecz jeżeli kierownik szkoły nauczycielowi udzielić ma instrukcji w sprawie udzielania nauki religii i zasad chrześcijańskich, to musi on sam w pierwszym rzędzie być katolikiem, nie tylko z nazwiska, lecz katolikiem z serca i duszy. A więc kierownictwo — i nadzór szkół — spoczywać powinno tylko w rękach szczerze katolickich.

Obok rodziny i szkoły przysługuje prawo wychowawcze mianowicie Kościołowi. Kościół, który przed Bogiem odpowiedzialny jest za wychowanie dusz, właśnie pierwsze szkoły założył, by temu zadaniu lepiej sprostać. Kościół więc, to matka szkoły. Dlatego też on powinien mieć na szkołę szczególne prawo wpływu — a w dawniejszych czasach rozwijały się szkoły pod okiem Kościoła. Dopiero później, mianowicie od epoki odrodzenia, gdy lud zamiast Boga począł świata szukać, przywłaszczono sobie prawa do szkoły, które dotychczas wyłącznie Kościół posiadał.

Jeżeli jednakże Kościół ma być dobrym pasterzem powierzonych mu owieczek, to musi mieć prawo nadzoru nad głoszeniem słowa Boskiego, t. j. nad nauką religii. Przez otrzymanie *missionis canonicae* staje się nauczyciel apostołem Kościoła, a więc udziela nauki religii z polecenia Kościoła. A kapłan, przychodząc na wizytację nauki religii, pełni również misję kościelną — a prawom Kościoła podlegają wszyscy jego członkowie.

Niechajże więc nauczycielstwo w nadzorze Kościoła nie widzi jakiegos „wtrącania się“, bo tak twierdzić mogą tylko złośliwi, — lecz niechaj przyjmą ten fakt jako zawsze okazywaną troskliwość matki Kościoła o dobro dusz dziatwy.

Bo dopiero wtenczas, gdy szkoła wspólnie z Kościołem, a z nim w parze dom rodzicielski wyteżać będą ku wychowaniu dziatwy wszystkie złączone siły, wyrośnie nasza młodź Bogu na chwałę, a społeczeństwu i Państwu na pożytek.

Lecz dom rodzicielski i szkoła niechajże pamiętają zawsze o tem, że takiego pokolenia doczekamy się wówczas, gdy wycho-

dzić będziemy z tego założenia, że podstawą wszelkiego wychowania mogą być li tylko prawdy głoszone przez Kościół nasz, t. j. zasady religii chrześcijańskiej, bo jak mówi Grzegorz Piramowicz:

„Kiedy dusza człowieka pełna jest wysokiego wyobrażenia co jest Bóg, przejęta wdzięcznością i miłością ku Niemu, kiedy się podniesie do szczęśliwości wiecznej, przejmie bojaźnią wiecznego nieszczęścia, nie będzie tak trudnej cnoty, żeby jej nie wykonała, nie będzie tak mocnego powabu do złego, żeby mu się oprzeć nie zdołała“.

W bardzo ożywionej dyskusji zabrali głos pani **Koniarkowa**, ks. wizytator **Szwajnoch**, ks. prof. **Koźlik**, p. dyrektor **Baron**, p. kierownik **Kantor-Mirski**, p. kierownik **Łowiński** i inni.

Szczególnie ujmowały i chwytaly za serca słowa p. Koniarkowej, która jako matka powiedziała w rozrzucającem przemówieniu wszystkie troski, żądania i obawy naszych śląskich matek.

Przemówienie p. Koniarkowej.

W imieniu matek ziemi śląskiej zabieram głos w sprawie szkolnej. Z wywodów p. kierownika Wróblewskiego i z całego nastroju zebrania wywnioskowałam, że tu chodzi o duszę naszej dziatwy. Bolesnem echem odbiła się o nasze serca wieść, że w szkołach naszych nauka religii św. ma być zredukowana. Pytam się was: Co chcecie za przedmioty zamiast religii zaprowadzić? Czy lekcje tańca? Czy może lekcje mody? Rząd germański nie uszczuplał nam nauki religii. Miałoby się to stać w katolickiej Polsce?

My śląskie matki nie dopuścimy do tego, by naszym dzieciom chciano ująć choćby minutę nauki religii, bo Bóg od nas na pierwszym miejscu będzie żądał rachunku. Myśmy odpowiedzialne za nasze dzieci przed Bogiem i narodem, i w pełnem uczuciu tej odpowiedzialności podnosimy swój głos.

Będąc jeszcze dzieckiem, znalazłam na stole mojej ś. p. drogiej matki taki obrazek: Na ziemi leżało niemowlę, porzucone przez pogańską matkę dla psów. U góry był Chrystus w postaci dzieciątka, a po prawej stronie misjonarz. I widniał napis na tym obrazku taki: Chrystus odzywa się do misjonarza temi słowy: „Weźmij to dziecko, wychowaj mi go, a Ja tobie dam Moją zapłatę“.

I ja słowami Chrystusa odzywam się w imieniu wszystkich matek śląskich do was, zacni nauczyciele i nauczycielki: „Oddajemy wam dziatwę naszą. Wychowajcie ją, a Bóg da wam zapłatę. Wychowajcie ją więc w Bogu“.

Przed rokiem, na zjeździe Tow. Polek, czcigodny ks. dr. Kubina odezwał się do nas na temat: „Dajcie społeczeństwu dzieci“. Na jego wywody odpowiedziałam: „Dałyśmy i damy dzieci, ale żądamy pomocy od duchowieństwa. Starajcie się wy o to, aby nasza szkoła była nawskroś katolicką“.

Kościół, szkoła i rodzice są te trzy czynniki wychowawcze. Powinny te trzy czynniki być ściśle złączone ze sobą do wspólnej pracy, bo inaczej wykoślawi się całe wychowanie. Kościół i dom

rodzicielski pragną gorąco katolickiego wychowania; prosimy więc wszystkich nauczycieli, by się ściśle zastosowali do naszych życzeń.

Nie bez echa przebrzmiały na Śląsku te słowa naszego wieszczą:

„Już bluźnią głosy: Precz z Bogiem, niebem,
Rozkosz światowa jedyny raj,
Piekielnym lud Twój karmi czart chlebem,
Srogi los, Panie, gnębi nasz kraj“.

I dziś do naszych szkół wdzierają się niedowiarki nauczyciele i kierownicy, którzy mieliby gdzieindziej miejsce, ale nie w szkole. I cóż będzie z naszej młodzieży, jeżeli takich nauczycieli i kierowników nie usuniemy? Czy wolno nam matkom spokojnie na takie stosunki patrzeć? Nie! Wzywam duchowieństwo! Podczas wojny, nasza młodzież była zaniedbana. Znalazła u was opiekę. Tem większej opieki potrzebuje dzisiaj. Wyciągam do was ręce i wołam błagalnie: Pomóżcie wychować naszą młodzież, postarajcie się o dobrych nauczycieli; bo Kościół, szkoła i dom rodzicielski, te trzy czynniki w duchu katolickim są zdolne, postawić nasz naród na szczycie moralności. Jeżeli wszystkie, bez wyjątku wszystkie te trzy czynniki wychowawcze w tym kierunku pracować będą, wtenczas możemy się spodziewać, że Ojczyzna nasza będzie pod względem moralnym najmocniejsza.

Wychowanie, kochani nauczyciele, jest naszą sprawą. My oddajemy wam dzieci do wychowania. Wychowujecie więc tylko w naszym zastępstwie. Wychowajcie zatem nasze dzieci tak, jak my je wychowujemy i tak jak my to chcemy. Samowładzy nad naszą dziatwą nie macie, bo odpowiedzialność jest nasza. Chcielibyście wychowywać naszą dziatwę inaczej niż my, wtedy muszę wam powiedzieć, żebyśmy zaufania do was nie miały.

Z zapałem i z radością witaliśmy nauczyciela polskiego. Nauczyciel polski miał się inaczej zachowywać niż nauczyciel pruski. Miałoby teraz nastąpić rozczarowanie? Czy mają palcem na nas pokazywać Niemcy?

Do nauczycielek wołam: Są pomiędzy wami niektóre, co służą bezwstydnemu modzie. Dziecko przegląda się jak w lustrze w nauczycielce. Dawajcie zatem dobry przykład, ubierajcie się skromnie i przyzwoicie. Wiem, że to tylko mała część takich nauczycielek, i dlatego proszę, aby te drugie, te dobre nauczycielki na tę mniejszość wpłynęły jak najenergiczniej.

Nauczyciel pruski był hakatą, ale co do religijności nie było można największej części nic zarzucić. Pragniemy, aby i nasi nauczyciele rodacy bez wyjątku przyświecali pięknym, religijnym przykładem.

My na Śląsku szanujemy autorytet, a przede wszystkim autorytet nauczycielski. Pamiętam jeszcze, że, będąc dzieckiem, miałam nauczyciela, zaciętego wroga polskości i Kościoła. Zakazał nam nawet klękać przed Przenajświętszym. My dziewczyny, wychowane po katolicku, umówiliśmy się jednak, i gdy ksiądz z Panem Jezusem poszedł obok szkoły do chorego, tośmy wbrew zakazom niedowiarka nauczyciela uklękły wzdłuż ulicy. Nauczyciel przyle-

ciał i obić nas za to, żeśmy mu były nieposłuszne. Gdy przyszedłszy do domu, płacząc uskarżyłam się matce, to matka spojrzała na mnie, mówiąc: „Miałas nauczyciela słuchać“. Nie chciała ona podkopać autorytetu nauczycielskiego. I my szanujemy wasz autorytet, ale żądamy od was, abyście wy szanowali naszą katolicką i rodzicielską wolę.

My matki mamy obowiązek wpłynąć na was i zadokumentować wam naszą wolę. O ile dzieciom dawać będziecie dobry przykład, o ile będziecie nauczycielami katolickimi z całego serca i z całej duszy, wtedy możecie się liczyć z naszym zaufaniem i z naszą współpracą. Złączcie się więc z nami i z duchowieństwem do pracy nad katolicką, wyznaniową szkołą“.

Cześć p. Koniarkowej za to poważne, pełne godności wystąpienie, cześć jej za to, że oświadczyła: „My matki śląskie nigdy się na to nie zgodzimy, by choćby tylko minutę ujęto nauce religji.“

Podczas przemówienia p. Koniarkowej, **ks. Administrator Apostolski** zaszczylił sekcję szkolną swoją obecnością. Hucznemi oklaskami witany, zasiadł nasz Arcypasterz na scenie przy stole prezydalnym.

W dyskusji zabrał potem głos ks. prof. **Koźlik**, rozwodząc się w ten sposób:

Przemówienie ks. prof. Koźlika.

Słusznie powiedziano dzisiaj (słowa p. Koniarkowej), że na dobre wychowanie dziecka składają się trzy czynniki: rodzice, Kościół i szkoła, a że pomiędzy temi czynnikami powinna panować harmonja. Nie ulega wątpliwości, że całe społeczeństwo katolickie Śląska domaga się szkoły wyznaniowej, a Kościół wyraźnie oświadczył się za nią, uznając ją jako jedynie uprawnioną: czy wobec tego choćby na chwilę wątpić można, że na Śląsku jedynie szkoła katolicka ma miejsce? Jak niektórzy nauczyciele pogodzić umieją żądanie szkoły mieszanej ze swoim sumieniem katolickiem, to trudno zrozumieć: Możliwe to tylko dlatego, że ci panowie nie umieją konsekwentnie myśleć po katolicku! W czasie plebiscytu jednym z argumentów najmocniej przekonywujących lud nasz o obowiązku głosowania za Polską był ten, żeśmy mu przypominali, jaki to za czasów pruskich był rozdzźwięk pomiędzy Kościołem i polską rodziną z jednej strony, a niemiecką szkołą z drugiej strony, a przyrzekaliśmy ludowi, że bolesna ta tragedia skończyć się może tylko w katolickiej Polsce. A tymczasem co teraz niestety widzimy? Przychodzą do nas „katolicy“ nauczyciele i agituja za szkołą mieszaną. (Okrzyki: Hańba im!) To dopiero dla nas bólów ból, bo istna tragedia duszy śląskiej — to te niewyplakane łzy nasze!` (Huczne oklaski).

A teraz kilka słów o liczbie godzin nauki religji w szkołach powszechnych. Nigdy nie pozwolimy, żeby ilość tych godzin zredukowano do dwóch tygodniowo. To stanowczo za mało! Religja jako najpotężniejszy środek wychowawczy musi zająć naczelne miejsce w szkole, co musi się uwydatnić także w większej liczbie godzin, a to z punktu widzenia pedagogicznego. Obstawamy przy większej ilości godzin nauki religji dlatego, że według naszego prze-

konania materiału nie można w dwóch godzinach obrobić gruntownie, t. j. tak, że dziecko opanowuje go nie tylko pamięcią, ale przejmie się nim do głębi duszy: nie o oświecenie umysłu tylko chodzi nam, ale o poruszenie serca i pobudzenie woli do czynu, do życia według wiary. Przeciwnikom naszym jeszcze to powiadam, jeżeli stawiacie nam zarzut, że chcemy powiększyć „balast pamięciowy“, to grubo się mylicie, bo nie o rozszerzenie materiału nam chodzi, ale o pogłębienie, co da się osiągnąć tylko wtedy, gdy nauczyciel ma do dyspozycji większą ilość godzin, bo tylko wtedy nauka religii może się stać nauką dla życia — doczesnego i wiecznego. Tak, szkoła ma wychować dla życia tego i tamtego: tą myślą musi się nauczyciel katolicki przejąć do głębi. Oby was więcej było na Śląsku takich nauczycieli, a wtedy znikną bolesne rozdźwięki i zapanuje piękna harmonia pomiędzy Kościołem, rodziną a szkołą!

Podkreślam że olbrzymia część nauczycielstwa stoi twardo na stanowisku szkoły wyznaniowej. Nauczycielstwo to, broniąc swe postulaty, zrzeszyło się w Stowarzyszeniu Chrześcijańskim, które pomyślnie rozwija się na terenie Śląska. Resztę nauczycielstwa polskiego, dotąd nie zorganizowanego pod naszym sztandarem, chyba ten imponujący Zjazd przekonać musi, że teren śląski nie nadaje się do demagogicznych eksperymentów kosztem katolickiego dziecka śląskiego. Jeżeli tu i tam w szkołach zachodzą sporadyczne wypadki urągania przekonani katolickiego ludu, to zboczenie takie ogół nauczycielstwa potępia. Społeczeństwo śląskie niechże darzy nauczycielstwo polskie zaufaniem, niech podpira wysiłki nauczycielstwa, to będzie najpodatniejszym gruntem katolickiej, błogiej współpracy domu i szkoły. — Na razie nie ma czego się obawiać na Śląsku; tradycje religijne są ludowi zagwarantowane, świadczy o tem choćby najnowsze rozporządzenie Wydz. Ośw. Publ., według którego dotychczasowy ilościowy stan godzin religii w szkołach powszechnych jest zabezpieczony, świadczy o tem choćby wzniosły obraz, że przy stole prezydjalnym widzimy w serdecznym sojuszu najdosłojniejszego dygnitarza duchowieństwa oraz najwyższego przedstawiciela władz szkolnych na Śląsku, w osobie p. naczelnika Stacha.

Przemówienie p. Wojciecha Barona, dyrektora Miejskiej Szkoły Handlowej w Królewskiej Hucie.

Naprawdę był to wieczór ciężkiej walki o sprawę doniosłą, o szkołę wyznaniową. Jednakowoż nie powinniśmy w tej walce tracić nadziei. Widnieje przed nami pocieszający obraz: Aż trzech zastępców Wydziału O. P. zaszczyliło posiedzenie nasze swą obecnością, między nimi pan naczelnik Wydziału i jego zastępca. A tuż obok naczelnika Wydziału O. P. naczelnik Kościoła katolickiego na Województwo Śląskie, nasz Najprzewieleb. ks. Administrator Apostolski. Obecność wysokiego dostojnika Kościoła i przedstawicieli Administracji szkolnej jest nam rękojmią, że biorą poważnie przedmiot dziś omawiany. Ufamy, że jak dziś, tak i w przyszłości będzie się powtarzał ten tak przyjemny i pocieszający obraz zasiadania obu naczelników tak ważnych instytucyj naszego Województwa. Ufamy,

że oni w częstych konferencjach wspólnie obradować będą nad koniecznymi potrzebami naszego szkolnictwa, szczególnie, aby nam utrzymać szkołę wyznaniową i zagwarantować jej czystość i gruntowność przez dostarczanie jej nauczycieli w osobach przekonanych i wzorowych katolików.

Ponieważesmy podczas plebiscytu naszemu ludowi przyrzekali, że Polska jest krajem katolickim, gdzie ich dzieci zostaną wychowywane na dobrych katolików, — jeszcze lepszych aniżeli w Niemczech, — musimy wymagać, ażeby Wydział O. P. nie przysyłał nam już więcej sił nauczycielskich bez przekonania religijnego, którzy swoim postępowaniem niepokoją opinię na Górnym Śląsku. Prosimy również usilnie, żeby nas nie darzono tylu nauczycielkami, znajdującymi się w rozwodzie małżeńskim, albowiem takie panie, choćby niewinne — już najmniej nadają się na stanowisko nauczycielskie. Tacy nauczyciele i takie nauczycielki są ciężarem dla nas — i — dla siebie, bo Śląsk nie jest odpowiednim terenem dla nich.

Wymagamy tego, bo chcemy, żeby na naszym katolickim Śląsku nie wychowywano młodzieży bez wiary, nieprzestrzegającej obowiązków kościelnych. Nie chcemy bowiem, żeby z naszej szkoły wychodzili ludzie, jakich niestety poznałem podczas moich ostatnich wakacyj w pewnem letnisku polskiem. Tam z 5 panów — katolików, pochodzących z Małopolski wzgl. Kongresówki, mieszkających razem ze mną w willi, w ciągu 4 tygodni ani jeden nie był na niedzielnem nabożeństwie, a z pomiędzy 12 pań były raz dwie, bo te drugie po sobotnich zabawach spały.

Chcemy, żeby wychowywano nasze dzieci na katolików rzeczywistych, przekonanych, praktykujących swoje przekonanie. Do tego jednakowoż potrzebni są nauczyciele, posiadający te przymioty.

Żywimy niezłomną nadzieję, że duch przewiewający dzisiejsze zebranie Sekcji Szkolnej znajdzie odtąd silne echo w Wydziale O. P. tak, że będziemy mogli na przyszłym Zjeździe Katolickim radośnie wykrzyknąć: Mamy, czego chcieliśmy — na dobro Śląska i całej Polski.

Po tych przemowach, nadzwyczaj ożywionych oklaskami i wykrzykami, zamknięto dyskusję i uchwalono jednogłośnie i jednomyślnie następującą rezolucję:

Rezolucja.

1. Trzeci Śląski Zjazd Katolicki stwierdzając, że religia jest podstawą wszelkiego wychowania, a więc i szkolnego, żąda, by nauka religii zawsze zajmowała naczelne miejsce pomiędzy przedmiotami nauki szkolnej i by duch religii stale ożywiał całą pracę wychowawczą szkoły, przenikając nauczanie wszystkich przedmiotów.

2. Wychodząc dalej z zasady, że prawo wychowawcze szkoły wodzi się nie z woli nauczycieli, ani nietylę z władzy państwowej, ile raczej z przyrodzonego prawa wychowawczego rodziców, którzy część z tych praw wychowawczych przelewają na szkołę, Trzeci Śląski Zjazd Katolicki wymaga imieniem katolickich rodziców śląskiej diatywy szkolnej, by szkoła śląska wychowywała dzieci w duchu szczerze katolickim i w tym celu zwraca się do władz kompetentnych z żądaniem:

a) by na Górnym Śląsku zatrzymany został wyraźny wyznaniowy charakter szkoły, jakoteż seminarjów nauczycielskich;

b) by nie dopuszczano do nauczania sił innych wyznań lub niekatolickich przekonań, przedewszystkiem zaś, by kierownictwo szkół i nadzór nad niemi powierzano tylko ludziom o wyraźnych katolickich zasadach i katolickiego życia;

c) by pod żadnym pozorem nie ograniczano na Górnym Śląsku liczby godzin nauki religji;

d) by w niczem nie uszczuplano przysługującego Kościołowi prawa nadzoru nad nauką religji i nad całą wychowawczą działalnością szkoły.

Na koniec zaszczyił nasz Najprzew. **Ks. Administrator Apostolski** sekcję szkolną osobnem przemówieniem. W słowach pełnych powagi i serdeczności ojcowskiej zwywał on lud, by udzielał ufego poparcia nauczycielstwu, ofiarnie pracującemu nad wychowaniem młodzieży w duchu prawdziwie katolickim, a zarazem kładł ludowi śląskiemu na serce i sumienie, by wspólnie z nauczycielstwem stał na straży swoich praw rodzicielskich do szkoły.

Przemówienie Ks. Administratora Apostolskiego.

Ubolewam bardzo, że nie mogłem być od samego początku obecny na posiedzeniu tej ważnej sekcji. Ze słów ostatnich mówców wnioskuje, że miała ona przebieg niezwykle ożywiony. Dowodzi to, że sprawy, które omawiano, zajmują w wysokim stopniu duszę śląską, która czuła potrzebę wypowiedzieć się tu jasno i niedwuznacznie.

Z kończącej się dyskusji podchwyciłem kilka momentów, co do których chciałbym zabrać głos. A najprzód uważam za stosowne określić punkt widzenia, z którego powinniśmy się tutaj zapatrywać na poruszone sprawy. Sekcja ta obraduje z ramienia Zjazdu Katolickiego. Na Zjeździe Katolickim zaś nie możemy sprawy inaczej rozpatrywać, jak w oświetle niu katolickim. Jeżeli na punkcie jakiegoś zagadnienia zdania są podzielone, to my to rozwiązanie przyjąć musimy, które jest więcej katolickie albo sprawie katolickiej lepiej służy.

To kryterjum zastosować trzeba n. p. do godzin nauki religji w szkołach powszechnych. Wprawdzie praktycznie sprawa ta została już załatwiona po naszej myśli, bo nauki religji udzielać się będzie nadal w dotychczasowym rozmiarze godzin. Ale gdybyśmy tu o tem stanowić mieli, czy godzić się na uszczuplenie tych godzin, to rzecz jasna, że musieliśmy się stanowczo wypowiedzieć przeciw niemu. Pomimo wszelkich bowiem przeciwnych wywodów pozostanie pewnikiem pedagogicznym, że gruntowniej wyuczyć można tego samego przedmiotu w czterech godzinach, niż w dwóch. A o to właśnie nam chodzi.

Podobnie traktować wypada zagadnienie, czy szkoła ma pozostać wyznaniowa. Mogą się inni na tę sprawę zapatrywać z różnych punktów widzenia, ale my, na Zjeździe Katolickim, wychodzić musimy ze stanowiska katolickiego, które nam się stanowczo opowiedzieć każe za szkołą wyznaniową. Racyj jest wiele. Jak łatwo n. p. powstaje w niewyrobinnych umysłach uczni szkół symultannych myśl, że to jedno i to samo być katolikiem lub protestantem. Jakie spustoszenia moralne szerzą

wśród dziatwy katolickiej w Małopolsce współuczniowie żydowscy. Albo czy nauczyciel protestant, żyd, marjawita, bezwyznaniowiec, da dziecku katolickiemu to, czego dla niego od szkoły żądamy? Dla nas sprawa ta jest jasna i nieodwołalnie rozstrzygnięta.

Na zmianę tego naszego stanowiska nie może wpłynąć ten moment, jaki tu podnoszono, że mianowicie szkoła wspólna dla uczniów wszelkich wyznań wychowuje do wzajemnej tolerancji. Pominąwszy bowiem trafną uwagę jednego z mówców, że nie masz lepszej tolerancji, jak miłość bliźniego, którą w sercach gruntuje wychowanie katolickie, zwracam uwagę na stan tej sprawy w Niemczech. Tam katolikom niezmiernie na tem zależy, aby pogłębieniem rozdzielenia religijnego nie osłabiać siły narodu, a jednak wszelkimi sposobami domagają się utrzymania szkoły wyznaniowej i staczają o nią wprost tytaniczne walki. Dlaczego? Bo stykając się z protestantami od wieków, zrobili swoje doświadczenia, a te doświadczenia każą im się domagać szkoły wyznaniowej w tem przekonaniu, że ona istniejących różnic w narodzie nie pogłębi, ale zato dzieci katolickie wykształci na prawdziwych katolików i pierwszorzędnych obywateli.

Najzupełniej rozumiem i podzielam stanowisko rodziców, którzy się tu z takim naciskiem domagali, by nauczycielstwo w naszych szkołach wyznaniowych było naprawdę katolickie. Wychowawca daje z tego, co ma. Jeżeli ma serce dziecka urobić w duchu katolickim, musi sam tym duchem być przejęty. Jeżeli chce, by dziecko pokochało zasady życia katolickiego, musi sam etyką katolicką w swem życiu ściśle przeprowadzić. Jeżeli chce wychować praktycznych katolików, musi sam wiarę praktykować. Rodzice więc nie żądają nic nadzwyczajnego, gdy chcą, by nasi nauczyciele byli katolikami w sercu i w życiu, by z dziećmi odmaiwiali pacierz w szkole, by z niemi chodzili do kościoła, by tam przyklękali i żegnali się, by się tam modlili i śpiewali a postawą swoją pobudzali do skupienia i zachęcali do pobożności. Słusznie też wymagają rodzice, by w naszych katolickich szkołach nie uczyli nauczyciele żyjący w dzikich lub cywilnych małżeństwach, by nie nadawano posad rozpłodkom, by nauczycielki nie gorszyły dzieci i ludu dekolatami, by powagi pedagogicznej nie narażały na szwank i drwiny przez flirty, płochość i lekkomyślność. I słusznie rozciągają rodzice żądanie prawdziwej katolickości na prywatne życie nauczyciela katolickiego, bo kto w prywatnem życiu poniewiera zasady chrześcijańskie, nie może ich skutecznie wpajać w szkole.

Do stawiania takich żądań mają rodzice niewątpliwie prawo. W nowoczesnem państwie nauczyciel ma wprawdzie swe oficjalne uprawnienie do wychowywania młodzieży od władzy państwowej, ale nie w tem znaczeniu, jakoby rodzice nie mieli żadnego głosu co do religijnego i moralnego kierunku wychowania swych dzieci. Chociaż bowiem państwo ma niezaprzeczone prawo do szkoły z tego tytułu, że ona wychowuje jego przyszłych obywateli, to jednak obok państwa mają prawo do szkoły i rodzice i Kościół. Rodzice z naturalnego prawa do swego dziecka i jego wychowania, Kościół zaś z racji swego boskiego posłannictwa nauczania wszystkich prawdy Chrystusowej. To co się obecnie w Rosji dzieje, gdzie wbrew woli rodziców młodzież wychowywana bywa w pozytywnym ateizmie i niemoralności, jest jaskrawem pogwałceniem praw

rodzicielskich ze strony państwa roszczonego sobie pretensje do omnipotencji także w dziedzinie duszy obywateli. Tych swoich praw powinni rodzice tem pilniej strzec, że żądając dla swej dziatwy szkoły szczerze katolickiej, tem samem przysługują się w wysokim stopniu ojczyźnie i narodowi.

Muszę wreszcie wspomnieć o rozdźwięku, który, jak to z niektórych uwag wyczuć mogłem, zaznacza się tu i tam między rodziną a nauczycielstwem. To mnie napelnia troską. Nie chciałbym, by się to nieporozumienie utrzymało, bo wyrządziłoby ono nieobliczoną szkodę wychowaniu naszej młodzieży. Słusznie tu podkreślano potrzebę harmonijnej współpracy szkoły z Kościołem i rodziną. Do tej harmonji musimy dążyć. Gdzie jest, tam jej nikomu naruszać nie wolno. Gdzie jej niema, tam trzeba czynić starania, aby ją wytworzyć. Pod żadnym zaś warunkiem nie należy podkopywać autorytetu szkoły jako takiej. Szkodnikiem jest, kto naszą szkołę polską błotem obrzuca. Człowiek rozumny nie będzie się dziwił, żeśmy w nowym państwie w dwóch latach nie zrobili tego, na co trzeba lat pięciu, dziesięciu. Były u nas w każdej niemal dziedzinie braki zrozumiałe a po części nieuniknione. Cóż dziwnego, że były i w szkolnictwie. Cieszymy się, że się poziom nauki stale podnosi. Da Bóg, nie długo doczekamy się takich stosunków w naszych szkołach, że będą wzorem dla innych państw.

Co do nauczycielswa zaś stwierdzam z przyjemnością, że mamy wśród niego ludzi wybitnych i naprawdę religijnych. Owszem stwierdzam, że większa część naszego nauczycielstwa zasługuje na zupełne zaufanie Kościoła i rodziny, bo stoi mocno na stanowisku katolickim a wzniosłą misję spełnia chlubnie i z poświęceniem, mimo wielkich trudności, na które tutaj napotyka. To trzeba uznać i na Zjeździe Katolickim głośno wypowiedzieć. Temu nauczycielstwu wyrażam jako Arcypasterz swe uznanie i swą wdzięczność, a lud proszę, by do tego nauczycielstwa odnosił się z szacunkiem i zaufaniem. A to bez względu na to, czy ono ze Śląska pochodzi, czy z innych dzielnic. Dzielenie nauczycielstwa na śląskie i nieśląskie powinno ustać, bo ono przynosi ujmę samemu nauczycielstwu, które bez różnicy pochodzenia chce być nie jakimś nauczycielstwem dzielnicowem, lecz szczerze polskiem.

Ufam, że nie potrwa długo, a takim zaufaniem będziemy mogli darzyć całe tutejsze nauczycielstwo. Nikt tej chwili z większem utęsknieniem nie wyczekuje, jak nasz lud. Wtedy ustaną zupełnie wzajemne uprzedzenia, nieporozumienia i żale. A z tej harmonji między szkołą a rodziną i Kościołem najwięcej skorzysta nasza młodzież.

W myśl tych uwag stawiam wniosek, by Sekcja Szkolna uzupełniła swe uchwały, przyjmując następującą rezolucję:

Rezolucja.

„III. Śląski Zjazd Katolicki, wyrażając swe gorące uznanie nauczycielstwu, które w myśl zasad katolickich z poświęceniem i sumiennie spełnia swe wzniosłe zadanie, wzywa ludność śląską, by temu nauczycielstwu udzielała ufne go poparcia, a współpracując ze szkołą, czujnie stała na straży swoich do niej praw rodzicielskich“.

Rezolucja, przedłożona przez Ks. Administratora Apostolskiego została jednogłośnie przyjęta.

Po przyjęciu tej rezolucji zamknął pan poseł i radca Wydra posiedzenie sekcji szkolnej, dziękując wszystkim za żywy współdział.

Wieczorem o godz. 7 przybył z Lwowa do Katowic Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup metropolita Teodorowicz. Na jego przywitanie przybyli na dworzec pan marszałek Sejmu śląskiego, p. dr. Wolny i komitet obywatelski. Mowę powitalną wygłosił pan Wincenty Czaplicki. Podczas przywitania grała na dworcu pierwszorzędna kapela kolejarzy.

Oddział niemiecki Zjazdu Katolickiego.

Podczas prac przygotowawczych komitetu lokalnego zgłosili się niemieccy katolicy do Najprzewielebniejszego Ks. Administratora Apostolskiego z prośbą o współdział przy Zjeździe Katolickim.

Niemiecki komitet lokalny obradował pod przewodnictwem p. sekretarza generalnego Jankowskiego. Jego zastępcą był p. poseł Olbrich. Komitety polskich i niemieckich katolików pracowały w wspólnym kontakcie i porozumieniu. Łącznikiem ze strony polskich katolików był ks. prob. dr. Kubina, ze strony niemieckich katolików zaś ks. dziekan i konsultor Kubis. Przygotowawczą pracę prasową załatwił „Oberschlesischer Kurier“.

Niemieccy katolicy brali udział w zjeździe tylko w niedzielę, dnia 7. września. Licznie przybyli oni do procesji teoforycznej. Sumę uroczystą odprawił przy domu związkowym ŚŚ. Piotra i Pawła ks. proboszcz i konsultor Strzyż z Goduli. Kazanie wygłosił O. Eymael S. V. D.

Plenarne posiedzenie.

Główne plenarne posiedzenie odbyło się o godz. 3. na sali powstańców. Zebranie zagał p. sekretarz generalny Olbrich. Jako marszałków oddziału niemieckiego wybrano p. barona von Reitzensteina i p. senatora Szczepionika.

Najprzewiel. ks. Arcybiskup Ropp, ks. Administrator Apostolski, Msgrę Chiarlo i pan wiceprezes sądu apelacyjnego Stark jako marszałek Zjazdu Katolickiego zaszczycili zebranie niemieckich katolików swoją obecnością. Pan baron von Reitzenstein prosił po krótkim przemówieniu Najprzew. ks. Administratora Apostolskiego o błogosławieństwo arcy-pasterskie.

Ks. Administrator Apostolski przemówił w słowach, które trafiły do serc swych niemieckich diecezjan. Następnie zabrał głos ks. Arcybiskup Ropp.

Po przemówieniu p. marszałka Starka, podkreślającym jedność myśli i dążeń katolickich w obu narodowościach, przeczytano telegramy Ojca św. i Nuncjusza papieskiego.

Następnie wygłosił pan hrabia Henckel von Donnersmarck referat pod tytułem: „Praktisches Christentum“. Mowa p. hrabiego tchnęła duchem katolickim. Mówca zakończył swoje wywody, nawołujące do praktykowania życia chrześcijańskiego słowami „Credo in unam sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam“.

W międzyczasie udała się delegacja niemieckich katolików do teatru miejskiego, aby przywitać polskich katolików.

Następnie wysłał niemiecki oddział zjazdu telegramy do Ojca św. i do p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po krótkiej przerwie zabrał głos p. poseł dr. Pant. Tematem jego referatu było „Der Friede Christi im Reiche Christi“. Była to mowa poetyczna, nastrojowa: „Chrystus musi panować, jeżeli ma nastąpić prawdziwy pokój. Pokój Chrystusowy rozwija się jedynie pod panowaniem Chrystusa“. To była przewodnia myśl głębokich wywodów niepospolitego mówcy.

Rezolucje, przeczytane przez p. senatora Szczeponika, zostały przez aklamację przyjęte. Były to te same rezolucje, nad którymi obradowały w poniedziałek pojedyncze sekcje polskich katolików. Po krótkim przemówieniu O. Fryderyka Muckermanna T. J., pan baron Reitzenstein zakończył wzniosłe zebranie.

Zebranie niemieckich katolików w sali Eremitage.

Równocześnie odbyło się dla niemieckich katolików zebranie w sali Eremitage, któremu przewodniczył p. dr. Reichel. Po przywitaniu ks. prałata Tylli udzielił przewodniczący głosu O. Fryderykowi Muckermannowi, który przemówił na temat „Die Kulturmacht des Katholizismus“. Referat O. Muckermanna był arcydziełem retoryki.

Jako drugi mówca wystąpił O. Eymael S. V. D. Tematem jego referatu było „Praktisches Christentum“. Huczne oklaski świadczyły, że O. Eymael przemówił do serc słuchaczy.

Podczas wywodów O. Eymaela przybyli na salę ks. Administrator Apostolski i Msgr Chiarlo, z entuzjazmem witani przez zebranych. Ks. Administrator Apost. przemówił w serdecznych słowach do uczestników zebrania, ciesząc się nad zgodną współpracą obu narodowości podczas zjazdu. Po udzieleniu arcybiskupiego błogosławieństwa opuścili wysocy dostojnicy salę wśród okrzyków zachwyconych zebranych.

Rezolucje, przeczytane przez p. posła Włodarscha zostały jednogłośnie przyjęte. Po odśpiewaniu „Te Deum“ zakończył p. dr. Reichel zebranie.

Trzeci dzień Zjazdu.

Do południa.

Poniedziałek był poświęcony obradom pojedynczych sekcji, a mianowicie:

- 1) sekcji Ligi katolickiej,
- 2) sekcji społecznej,
- 3) sekcji młodzieży,
- 4) sekcji akademickiej.

Posiedzenie sekcji Ligi Katolickiej.

Posiedzenie Sekcji Ligi Katolickiej odbyło się o godz. 9 przed południem. Wielka sala domu związkowego N. M. P. była szczelnie napelniona. Dużo ludzi musiało wrócić, ponieważ ich sala pomieścić nie mogła.

Na scenie widzieliśmy zacnych gości. Obecni byli Najpzew. ks. Arcybiskup Ropp, ks. Arcybiskup Teodorowicz, ks. Biskup Nowak, ks. Biskup Zdzitowiecki, ks. Prałat Około-Kułak, ks. Prałat Wieczorek z Łodzi, ks. redaktor Cieszyński i pan szambelan papieski dr. Konopki. Później przybył J. Em. ks. Kardynał-Prymas Dalbor z naszym Najpzew. ks. Administratorem Apostolskim.

W obecności tylu zacnych, czcigodnych książąt Kościoła wyznawała ludność nasza, że z całego serca pragnie na wskroś katolickiego Śląska.

Zebranie zagał pan mecenas **Kudera**, prezes Sekcji Ligi Katolickiej i oddał głos ks. Wikariuszowi Generalnemu, **ks. dr. Bromboszczowi**, który uzasadnił rezolucje o konkordacie, o budowie katedry i o braku kapłanów.

a) Konkordat.

Ks. Wikariusz Generalny dr. Bromboszcz:

Konkordat reguluje stosunek prawny pomiędzy Kościołem a Państwem. Inne narody zawarły już dawno konkordaty. U nas niestety co dzielnica, to inny stosunek do Kościoła. Do dziś Kościół skrępowany prawami wyjątkowymi rządów zaborczych. W sprawie świąt panuje wielka niepewność, inne święci Państwo, inne Kościół. Inne prawo małżeńskie na Śląsku, inne w Małopolsce, inne w Królestwie. Zarządy gmin kościelnych, majątek kościelny, uposażenie duchowieństwa, prawny stosunek zakonów i tysiące innych kwestyj czekają na jaknajszybsze uregulowanie. Nadzwyczaj trudne stosunki na Śląsku wymagają natychmiastowego utworzenia diecezji; jeźliby konkordat nie przyszedł w krót-

kim czasie do skutku, wtenczas nie należy czekać z utworzeniem diecezji śląskiej aż do zawarcia konkordatu.

Zebrani uchwalili następującą rezolucję:

Rezolucja:

III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach domaga się stanowczo od Rządu Polskiego, aby nie zwlekał z zawarciem konkordatu z Stolicą Apostolską. Odkładanie uregulowania stosunków pomiędzy Państwem a Stolicą Apostolską uwłacza najżywotniejszym potrzebom i interesom Kościoła, Państwa i ludności katolickiej.

Pozatem żąda III Śląski Zjazd Katolicki, by Rząd Polski postarał się niezależnie od terminu zawarcia konkordatu o bezzwłoczne utworzenie i uposażenie Diecezji Śląskiej, obejmującej również Śląsk Cieszyński. Do Stolicy Apostolskiej zwraca się ludność katolicka całego Śląska z najpokorniejszą synowską prośbą, aby raczyła erygować jeszcze przed konkordatem diecezję śląską celem wzmożenia życia religijnego w tym ważnym a poważnie zagrożonym obwodzie przemysłowym.

b) Budowa katedry.

Ks. Wikariusz Generalny dr. Bromboszcz:

Jeśli Śląsk pragnie własnego Biskupa z własną diecezją, wtenczas musi postarać się o jego byt i o materialne podstawy dla Kurji biskupiej. Lud śląski, który wybudował nawet na piaskach brandenburskich dużo kościołów, powinien się zdobyć na to, aby postawić pomnik wiary katolickiej i godną Śląska świątynię Pańską. Katedra będzie zarazem trzecim kościołem parafialnym w Katowicach, gdzie panuje wielki brak kościołów, bo przypada 30 000 dusz na jeden kościół. Wybudowanie katedry przyspieszy także utworzenie diecezji.

Uchwalono następującą rezolucję:

Rezolucja:

III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach uznaje, że budowa katedry dla powstającej diecezji śląskiej jest jednym z najpilniejszych zadań naszego życia kościelnego i wzywa całą ludność bez wyjątku by mimo ciężkich warunków z ofiarnością popierała jej budowę.

c) Brak kapłanów.

Ks. Wikariusz Generalny dr. Bromboszcz:

Na Śląsku nie brak powołań, ale silny odpływ młodszej generacji kapłanów na niemiecką stronę, wielkie zapotrzebowanie księży polskich do szkół i do administracji, brak własnego seminarjum, utrata powołania kapłańskiego u wielu kandydatów przez i po wojnie, ciężkie położenie stanu duchownego a równocześnie widoki na stanowiskach świeckich, zbyt mała pomoc materialna dla teologów ze strony ludu, liczne nowe juwenaty zakonów na Śląsku i liczne inne przyczyny spowodowały zmniejszenie liczby kapłanów. Gdy gdzieindziej przypada na 1000—2000 dusz jeden kapłan, przypada na Śląsku na 4000—5000, a w okolicy przemysłowej nawet na 8—10 000 dusz jeden duszpasterz. Ku temu trzeba

na Śląsku podwójnie pracować, bo dla polskich i niemieckich katolików. Nie pomoże pomoc doraźna, ale trzeba w „Towarzystwie im. św. Jana Kantego“ stworzyć pomoc naukową dla teologów, która systematycznie i trwale będzie się troszczyć o przyrost pracowników dla winnicy Pańskiej.

Jednogłośnie przyjęto następującą rezolucję.

Rezolucja:

III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach stwierdza z ubolewaniem, że liczba kapłanów w Administracji Apostolskiej Śląska Polskiego nie odpowiada zapotrzebowaniom duszpasterstwa i uznaje konieczność współpracy ludu katolickiego w trosce Arcypasterza o dostateczną liczbę kapłanów.

Zważywszy, że powołanie kapłańskie pochodzi od Boga, lecz w licznych wypadkach nie rozwija się z powodu ujemnych wpływów bądź to życia rodzinnego, bądź to otoczenia w czasie studiów gimnazjalnych, wzywa się lud katolicki,

1. by się modlił gorliwie o dobrych kapłanów;
2. by sumiennie czuwał nad zachowaniem i pielęgnowaniem ducha religijnego w życiu rodzinnym;
3. by ofiarnością swoją wspierał konwikty biskupie, a zwłaszcza powstać mającą „Pomoc Naukową im. św. Jana Kantego“.

d) Sekciarstwo.

Rezolucję o sekciarstwie uzasadnił pan delegat ministerjalny Grządziel.

Referat p. Delegata Ministerjalnego Grządziela z Król. Huty.

Eminencjo! Ekscelencje! Dostojne Zgromadzenie!

Mam mówić o sektach! Ale proszę, niech nikomu ślinka nie leci, bo nie będę mówił o sektach, jako o tych winach szumiących, słodkich i dobrych, ale mówić będę o winie zepsutem, zgniłem i zatrutem, którem nas w ostatnich czasach chcą częstować różni obłudnicy. (Ogólna wesołość). Z chwilą, gdy nasza władza polska objęła Górny Śląsk, mieliśmy na Górnym Śląsku prawdziwe wesele. Bo nie było miasta ani wioski, która by się nie była radowała z powodu zaślubin naszej dzielnicy z Macierzą. Wszędzie więc przyjmowano upragnioną władzę polską z wielkiem weselem. A jak to zwykle po każdym weselu bywa, ma się potem kilka dni przykrego niesmaku, bo się to człowiek i więcej naje i napije, co powoduje różne zaburzenia organizmu. Tak też z naszą szanowną władzą polską przyciągło na Śląsk różne tałatajstwo w postaci pejsatych żydów, masonów, szyberów i sekciarzy. (Słuchajcie! Bardzo słusznie! — Oklaski).

Dotąd żeśmy ten niepotrzebny najazd na naszą dzielnicę bagatelizowali. Ale te chwasty się w ostatnim czasie tak rozrosły, że na ich szkodliwą dla ludu śląskiego robotę dalej patrzeć nie możemy.

Otóż na pierwszy plan wysuwają się masoni, którzy w ostatnim czasie zakładają loże masońskie pod firmą „Rycerzy ducha“ a przeważnie należą do sztandarowych mężów tej masonerii urzędnicy Województwa, profesorowie i sędziowie. (Słuchajcie! Wymień ich! Kto taki! — Poruszenie na sali).

Atoli to, co się w ostatnim czasie dzieje w Katowicach, gdzie w starokatolickim kościółku przy ulicy Sokolskiej urzędnik Województwa p. Roman Pawlikowski odprawia nabożeństwa sekciarskie i z ambony w ordynarny, przebiegły sposób wygłasza herezje, przechodzi wszelkie granice. (Głosy: Precz z nim! — Wielka wrzawa).

Ten człowiek pracuje w Województwie, a w niedzielę wabi do kościółka ciemny lud i uprawia demagogję jaszczurczą. Odprawia Mszę św. w języku polskim, w szatach kościelnych a po nabożeństwie wygłasza kazania, w których pełno jadu i trucizny. Jedno takie kazanie wygłosił na temat: Jezus w Katowicach (ogólne poruszenie). Motyw do tego kazania wziął z Ewangelji o zburzeniu Jerozolimy. „A gdy Jezus ujrzał miasto płakał nad niem“. Myślałem sobie, gdyby tak ciebie ujrzał Pan Jezus na ambonie, skąd siejesz kłóć i przekręcasz Jego słowa, toby nad tobą też zapłakał. (Bardzo dobrze). Ewangelję czytał tylko do połowy, aż do słów: „żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“. Tu uciał i począł mówić kazanie. Ja sobie zaraz wytłumaczyłem, dlaczego on nie czytał Ewangelję do końca; bo koniec owej ewangelji mówi o wypędzeniu wszystkich handlarzy, szyberów i obłudników z świątyni, gdzie to Pan Jezus wziawszy powróż, wypędził wszystkich łotrów z kościoła. Pomyślałem sobie, że gdyby tak ciebie, wilku w owczej skórce, Pan Jezus trafił w kościele, jak mu pożerasz owce, to by już nie szukał powroza, ale wziąłby porządną kryki i wygnał za siódmą granicę (huczne oklaski. Bardzo dobrze! Precz z łotrem. Powiedzieć panu wojewodzie!) Kazanie wygłaszał blisko godzinę. Nie mam czasu na wszelkie prostackie napaści na nasze duchowieństwo tu odpowiadać. To jedno chcę wyraźnie zaznaczyć, że kazanie to było pełne herezji i kręctw, pełne demagogji i szujstwa. Tam publicznie wyśmiewano naszą świętą wiarę, a na to nie pozwolimy. Musimy tu jasno kwestję postawić, że wypraszamy sobie to stanowczo, aby pierwszy lepszy drab, Bóg wie skąd, nasz Kościół katolicki zohydzał. (Burza oklasków — bardzo słusznie — wielkie wzruszenie).

Tu sobie muszę pozwolić na uszczypliwą uwagę wobec naszych szanownych władz. Nie rozumiemy tego, jak mogą one zatrudniać ludzi, którzy na szkodę tego ludu pracują. My nie chcemy u naszej piersi tuczyć żmiję, któraby nas później kąsała. Z takimi fałszywymi prorokami z Górnego Śląska precz! (Niemiłknące oklaski — mówca nie może mówić 3 minuty z powodu oburzenia na sali — głosy: Precz z chacharami — do Ameryki z nimi — do władz apelujemy, aby zrobiły porządek — bardzo słusznie i t. p. nie mają końca).

Po uspokojeniu się mówca ciągnie dalej: Wasze słuszne oburzenie odbije się głośnem echem w Katowicach i na całym Śląsku. Głos waszego protestu słyszany będzie we Warszawie i w Rzymie.

My na Górnym Śląsku jesteśmy ludźmi wyraźnej linii. Tu oświadczamy, że nami i naszym ludem nie śmie nikt pastorować, jak ten, kto ma misję od Następcy św. Piotra. Tylko takiemu kapłanowi damy posłuch, którego nam posłał Ojciec św. przez swoich Biskupów. Dlatego też naszą wierność dla Kościoła rzymsko-katolickiego głośno zadokumentujemy okrzykiem, który niech będzie tak silnym, że w tej sali szyby popękają:

Jego Świątobliwość, mile nam panujący Ojciec św. Pius XI.

Niech nam żyje!

(5-minutowa owacja dla Papieża — huczne oklaski i głosy: Niech żyje!) — Teraz słyszeli wszyscy nasz okrzyk ze serca, niech im będzie programem naszym — atoli chcemy tym fałszywym prorokom także okrzyk na drogę dać, — okrzyk, który niby gwałtowny wiatr zmiecie ich z ziemi naszej. Z wszystkimi wrogami i fałszywymi prorokami z Górnego Śląska — precz! (Potężny okrzyk: Precz! i niemilkące oklaski).

W tej samej sprawie zabrał głos **Najprzew. ks. Admin. Apostolski**:

— Nie mogę zabrać głosu co do poszczególnych tematów, które tu omawiano. Poruszyły one duszę katolicką i z dna tej duszy odezwały się tu głosy przejmujące, pełne powagi i mocy, głosy Arcypasterzy, duchowieństwa, inteligencji, prostego ludu — a wszystkie były wymowne, gorące, silne i wszystkie kończyły się jednym wołaniem: Nie damy wiary ojców!

Do jednej tylko chciałbym powrócić rezolucji, do tej, która wzywa ludność do walki z sekciarstwem i masonerją. O sekciarstwie żywo i dobrze powiedział p. Grządziel. Ja dorzucę kilka słów o masonerji.

Masonerja! To brzmi niemal jak bajka. To wygląda prawie na jakieś nieuchwytnie straszidło ze starej legendy. A jednak tak nie jest. Masonerja to coś konkretnego, coś fizycznego, żywego. Ona i dziś istnieje i działa w świecie, istnieje i działa w Polsce, a wszędzie dąży do tego, by ujarzmić ludzkość i poddać ją tym, którzy się uważają za panów świata: żydom. W tym celu szerzy wśród rasy aryjskiej rozpustę, aby znikczemniała i osłabła. Zatrzuwa celowo duszę narodów ateizmem i nienawiścią do Boga i religii. W tym celu wciska się w rządy, w wojsko, w parlamenty. Nie brak jej niestety i w Polsce i nie jest tu ona bez znaczenia i wpływów. Czujemy to i na Śląsku. Wszak masonerja wymogła, że nasi ulubieni oficerowie musieli w Katowicach opróżnić swe pierwotne kłasy, bo masonerja potrzebuje tego gmachu dla swej roboty antypaństwowej. Wszak w Królewskiej Hucie istnieje od dwóch lat Łoża Rycerzy Ducha, której zarejestrowanie dokonane zostało zostało wśród okoliczności niemało podpadających. Wiemy dobrze, że masoni piastują wysokie urzędy w naszej Rzeczypospolitej i że zdobywają sobie wpływy na kierunek wewnętrznej i zewnętrznej polityki polskiej. A co gorsza, masonerja przypuszcza szturm na szkołę polską, którą chce opanować w tym celu, aby ducha polskiego już w młodym pokoleniu zdeprawować i znikczemniałego podbić pod panowanie tej loży, która się dzisiaj z lubością zwierzęcą nad narodem rosyjskim znęca.

Jakoż na kresach wschodnich szerzy się po szkołach t. zw. „Zakon Wyzwolenia“. Czemże on jest? Niewinnym komplocikiem niedojrzałej młodzieży? Nieudaną kopją filaretów? Nie. To nic innego, tylko straszny, obrzydliwy, zbrodniczy moloch masonerii, która czarne, krwawe łapy wyciąga po duszę naszej młodzieży. Dla scharakteryzowania tego ruchu przeczytam tutaj dosłownie kilka zdań i wyjątków z aktów i statutów przy dochodzeniach w jednym z gimnazjów kresowych. Zaznaczam, że jest to materiał autentyczny i najzupełniej pewny.

Otóż w dokumentach „Zakonu Wyzwolenia“ czytamy następujące ustępy:

„Zakon Wyzwolenia jest to instytucja, do której wchodzi ludzie bez względu na to, do jakiej należą religii, narodowości, nacji, bez różnicy płci, stanu, zajęcia, od lat 12 do 30. Wyjątek tworzą stany duchowne, gdyż ze stanu duchownego można przyjąć i najstarszego wiekiem. Zakon jest rządzony przez Mistrza tak, jak Kościół przez Papieża. Pomocnikami Mistrza są łoże Czarna, Czerwona, Błękitna i pomniejsze zarządy“.

„Obowiązkiem każdego członka jest dbanie o wolność ducha tak członków, jak i innych, przestrzegać przed wpływem klerykalizmu...“

„Rycerz jest wolny od przesądów klerykalizmu... a za siostrę i brata uważa tylko wolnych od przesądów klerykalizmu i nie mających na sobie obrzydliwego jarzma jakiejś religii. Resztą się brzydzi. Słucha tylko przełożonych organizacji; innej zwierzchności nie uznaje. Żadnych przysięg i słów honoru nie uznaje oprócz przysięg i słów honoru danych zakonowi“.

„Odrzucajmy wiarę w istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, bo to absurd. Jednak zachowajmy i starajmy się trzymać swych obrzędów, przenośnych haseł, symbolów, a może prędko przyjdzie czas, kiedy w murach świątyń, gdzie obecnie panują zabobon religijny i księży, zamiast klerykalnego śpiewu będzie brzmiał toast na cześć Zakonu Wyzwolenia, Mistrza i Rycerzy. Nasza organizacja to państwo w państwie, to nasza armja czujna i mocna. Nie pozwalamy nigdy, aby żony, dzieci nasze lub nawet znajomi byli pod wpływem księży, uznawali jakąś wiarę, mieli jakieś obowiązki“.

„Człowiecze... czyś ty nieuk, lub dziecko, nie daj, aby nad tobą panowała ohydna spodnica jakiegoś księdza...“

„Rycerz jest ślepem nieczułem narzędziem w ręku swych starszych, spełnia wszystko, co mu każą, nawet jeśli mu się to wydaje zbrodnią. Nie drży na widok krwi a sam z przyjemnością sprząta ze świata każdego wroga. Kościół, przedewszystkiem katolicki, i księży uważa za swych najgorszych wrogów“.

„Etyką naszą jest wypłynięcie na wierzch, aby zrzucić jarzmo papizmu...“

Z roty przysięgi: „Dotąd byłem katolikiem, więc wyrzekam się wiary w Boga, duszę, w cnotę, szlachetność. Nie będę słuchał księży. Nie będę chodził do spowiedzi, sakramentów. Będę w imię wolności powtarzał zawsze: Precz ze sługami Boga!...“

Z odezwy do starszych zakonu: „Idź codzień do kościoła, klękaj, niech myślą, żeś dobry i wierzący, aby tem łatwiej... Urządzaj co święto uczty i zabawy, pamiętaj, aby żadna niewiasta nie wyszła z nich z tak zwanym przez księży wiankiem, bo wówczas jest naszą, bo ma na sobie piętno hańby. Wpajaj w nie bezwstyd, jak możesz powolniej, aby tem bardziej i mocniej był ugruntowany. A jeżeli poznasz, że która jest religijna, wierzy w Boga, to po hańbie wpajaj jej wstyd, aby on zakneblował usta przy spowiedzi. Młode członkinie niech będą nauczycielkami, a chłopcy księżmi, bo dotąd panuje w naszym kraju kult spodnicy księdza“.

„Ucz go (ucznia) rozpusty, pić wódkę, kraść, a młodzieniec, a lepiej dziewczyna, będzie należeć do ciebie, przykuta zawczasie rozbudzoną namiętnością. Dbaj o to, by brat młodszy szydził z Boga, z kościoła, księży, albo też bronił ich zawzięcie nie z przekonania, ale w razie potrzeby z polityki. Dbaj o to, aby umiał dogadzać wszystkim zmysłom ciała, pić, kraść, uwodzić dziewczęta lub chłopców, a przedewszystkiem wmawiaj weń, aby popełnił jaką zbrodnię, zabił, lub co innego. Niech ręka „łącznika“ nie zdrżny przy zbrodni. Daj mu choć jednego zaszytętować, pomęczyć, a już na drugi raz będzie maszyną bez czucia. Rozkaz zabicia wydaj tylko takiemu, który jeszcze jest słaby, mówiąc: albo zabij, albo ciebie zabiją“.

„Ucz każdego władać bronią, rewolwerem, nożem, trucizną“.

„Werbuj na komandora przeważnie księdza, lecz daj mu poznać kobietę, a wówczas bądź pewny, że cię nie zdradzi, ani narazi na wstyd“.

„Nieczynnym daj do spełnienia trzy zadania: albo zabiją wskazaną osobę, lub zostaną kochankami duchownych przeciwnych płci — dziewczyna księdza, chłopiec zakonny“.

„Dbaj, aby twój „hufarz“ opływał we wszystko i nie znał, co to rozkaz, upokorzenie, a przedewszystkiem dbaj o jego opinię, a nawet poświęć członka, byle nie była zadrażniona opinia „hufarza“. Sam dbaj, aby on zakosztował wszystkich rozkoszy zakazanych, potargał więzy moralności, w domu miał wódkę, kobietę, ale za domem niech słynie jako najlepszy. Staraj się dla niego o miejsce kapelana w szkołach, zakładach, aby jako miły, kochający kapelan mógł więcej pociągnąć niedoświadczonej młodzieży. Niech mówi kazania ogniste, zręcznie wplatając słowo cudne „wolności sumienia“. Niech wstydzi upadłą młodzież a tem samem zmusi ją do milczenia...“

Z instrukcji na rok 1924:

„Trzeba się starać, aby w każdej parafii i zakładzie byli starsi i księża swoi, choć jeden. Werbować jak najwięcej uczniów. Usuwać pobożniejszych profesorów i księży. Podwoić czujność nad niepewnymi. Urządzać jak najwięcej zabaw i ćwiczeń wojskowych. Podejrzliwych mordować lub zmuszać do samobójstwa. Swoimi doktorami starać się obsadzać pogotowia ratunkowe, zakłady, szpitale. Swoim nauczycielom dać możność bezpłatnego nauczania młodzieży... Każdy jest obowiązany mieć przy sobie truciznę, nóż, sztylet, scyzoryk, bandaż...“

W instrukcji dla kresów północno-wschodnich, gdzie przez zbytnią gorliwość niektórych starszych rzecz podpadać zaczęła:

„Zmienić strój, miejsce zbiórek, hasła, okrzyki, zwyczaje, nazwy i odznaki starszych. Każdy członek musi umieć języki: rosyjski, polski, niemiecki, litewski i hedol... Każdy, choćby najstarszy ranga, podlega za przekroczenia karze śmierci z ręki pierwszego z członków, który o tem wie, z wyjątkiem Mistrza i Łoży Błękitnej... Ucz się cierpieć, hartuj ducha, aby łaknął krwi! Cel uświęca środki!“

— — — — —

Moi drodzy! Jesteśmy odurzeni i pytamy się, czy to nie średniowieczny romans. Niestety! To nie romans, to nie średniowiecze. To wstrząsająca rzeczywistość dni naszych. To robota bolszewickiej masonerii w Polsce.

Taki „Zakon Wyzwolenia“ wykryto w bieżącym roku w gimnazjum w Święcianach w Ziemi Wieleńskiej. Około 60 uczni tegoż gimnazjum należało do Zakonu Wyzwolenia, hołdując zasadom jego. To wykrycie wyjaśniło dopiero pewne dziwne, nienaturalne zjawiska w życiu młodzieży: niebывałe zdziczenie, zupełne wyzwalanie się z pod władzy rodzicielskiej, masowe ucieczki z domu, zalew przez pornografię, upadek moralności, zamachy na życie, zamordowanie profesora, niewytłumaczone samobójstwa i t. d. Tak pracowała piekielna mafia, która, idąc z bolszewji, zalewa Polskę, grożąc nam zagładą.

To jest masoneria! Taka jest jej robota, jej ohyda i zbrodniczość! Idzie ku nam, wdziera się na Śląsk. Broń się przed nią, wierny, katolicki ludu!

Rezolucja:

III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach stwierdza z wielkiem ubolewaniem, że na Śląsku tworzą się gniazda teozofizmu, spirytyzmu i sekt różnych a nawet powstają loże masońskie, i wzywa całą ludność do energicznej walki z ich propagandą i do czujnego i stanowczego odpięrania wszelkich tego rodzaju zakusów jako wysoce szkodliwych wierze i Państwu.

e) Dobra kościelne.

O dobrach kościelnych zareferował p. sędzia Maciejewski.

Uzasadnienie p. sędziego Maciejewskiego:

Wśród mnóstwa poruszanych kwestyj nie może być pominięta kwestja reformy agrarnej odnośnie do dóbr kościelnych; sprawa ta jest aktualną, żywotną i istotną dla Kościoła, to też nie może być obojętną i dla Zjazdu Katolickiego.

Wedle ustawy agrarnej z 15. lipca 1920 i następnych mają być oddane pod parcelację także dobra t. zw. martwej ręki t. j. duchowne, biskupie, kapitulne, klasztorne, plebańskie i kościołów, tudzież nierozparcelowane dotąd dobra poduchowne i poklasztorne, przyczem ustawa z 15 lipca 1920 postanawia, że uposażenie duchowieństwa

i instytucyj kościelnych unormowaniem zostanie osobnemi przepisami po porozumieniu się w tym względzie ze Stolicą Apostolską.

Nikt nie może zaprzeczyć, że wobec znacznej ilości latyfundiów (t. j. wielkich obszarów ziemi), znajdujących się w rękach niewielu, a rosnącej z każdym dniem liczby bezrolnych, wydziedziczonych — reforma agrarna w zasadzie okazała się konieczną i nieodzowną; jeżeli jednak na nią się godzimy, to w żadnym razie nie w tym sposobie i rozciągłości, jak ją normują nasze ustawy.

Dotyczy to zwłaszcza dóbr kościelnych, a przeciw reformie odnośnie do tych dóbr przemawiają różne względy.

Gdy rzucimy okiem, choćby pobieżnie, na karty historii, to przekonamy się, iż u każdego narodu idzie na czele stan uprzywilejowany, „kapłani“, którzy nawet u ludów pogańskich doznawali zawsze wielkiej czci i poważania, byli otaczani szczególną opieką i troskliwością, szczególnemi względami i przywilejami. Jeżeli zatem u pogan kapłani byli stanem wybranym, to o ileż więcej muszą zasługiwać na cześć kapłani katoliccy, którzy będąc pomazańcami Boskimi, są pośrednikami między nami a Bogiem; a gdy uwzględnimy kapłanów polskich, to z chlubą powiedzieć musimy, że oni są duszą narodu, że oni zawsze wskazywali i wskazują narodowi cele, do których dążyć, prostują drogi, któremi kroczyć, i wskazują metę, którą osiągnąć mamy; oni to zawsze i wszędy stawiali nasze czyny, nasze myśli, nasze zamierzania na piedestale uczuć wyższych, szlachetniejszych, uczuć — z których rodziły się także piękne kwiaty duszy, jak miłość Boga i miłość Ojczyzny.

Dość wspomnieć na takich apostołów jak ks. Skarga, ks. Kordecki, ks. Marek i wielu innych. A jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki śląskie, jeżeli uwzględnimy tę zawieruchę światową, na którą z grozą patrzeliśmy i którą przeżyliśmy, tę burzę, którą przetrwaliliśmy, to musimy dać żywe świadectwo prawdzie, że kapłan nasz — to bohater, który wśród gradu kul, wśród zamieci pocisków spieszył z pociechą, szedł z ostatnią pomocą dla umierającego za Ojczyznę żołnierza; a jeżeli lud śląski mimo całego piekła prześladowań i zawodów, mimo 6 wiekowego ciężkiego jarzma niewoli, mimo osławionych ustaw majowych, zachował wiarę i język ojców naszych, jeżeli nie porzucił swe domowe lary i penaty, to tylko zasługa i wielka praca tego kapłana śląskiego. To są nasze proroki, to są nasze apostoły; a naród polski, a społeczeństwo polskie zrozumiało ich wielkie posłannictwo; naród ten od pierwszych chwil chrześcijaństwa oceniał ich chlubną działalność, a oceniając tę zbożną i wielką pracę, dawał wyraz swego hołdu i czci, składając na ołtarzu Kościoła liczne ofiary, mnogie datki, fundował wspaniałe i piękne świątynie, wyposażał hojnie duchowieństwo, a cała nasza przeszłość dziejowa chlubnie świadczy o tej ofiarności na cele Kościoła, na chwałę Bożą; ofiarności — która przechodziła z ojca na syna, bo naród ten uznawał i zawsze tej myśli hołdował, że kapłan, aby spełnić swoje Boskie posłannictwo i posłannictwo dziejowe, musi jako człowiek mieć środki doczesne, musi mieć je zapewnione, aby oddać się mógł tylko swemu powołaniu i Boskiemu wezwaniu, ten kapłan musi być materialnie niezależnym, aby poświęcić całą duszę na

spełnienie swego wielkiego i wzniosłego zadania. Wyznając to hasło, naród nasz nigdy — nawet w najkrytyczniejszych chwilach — nie wyciągnął ręki po dobro Kościoła, szanował je i uznawał jako *res sacrae* (rzecz świętą, nietykalną), poświęconą wyłącznie służbie i chwale Bożej, przeznaczoną tylko na cele Kościoła.

Uczyliły to dopiero rządy zaborcze, Austria najpierw za czasów Józefa II, Prusy u schyłku XVIII wieku, a Rosja zwłaszcza od czasu powstania styczniowego. Obecnie i naród polski, mimo powyższych względów moralnych, wbrew woli fundatorów i ofiarodawców, którzy majątkości swe składali w ofierze nie państwu, ale Kościołowi, wiążąc go nawet z pewnymi zobowiązaniami, (odprawianie wiecznych Mszy św. i t. d.) postanowił Kościół ten pozbawić reszty dóbr i uposażyć duchownych tak jak każdego pracownika państwowego. Koniecznem następstwem tego jest to, iż ten kapłan zależnym będzie i być musi od każdorazowego rządu.

Jesteśmy dalecy od myśli, iżby kapłan w każdym kierunku był niezawisłym od państwa, bo on, będąc pomazańcem Boskim, nie przestał być Polakiem i obywatelem polskim, wszakże przeznaczony do wyższego zadania, w tej dziedzinie duchownej, religijnej musi podlegać tylko swej władzy duchownej, natomiast zależność materialną od Państwa musi go z natury rzeczy uzależnić i też jego pracę.

Wszak nie jest rzeczą wykluczoną, iż w skład rządu, w skład Sejmu mogą wejść w przeważnej części osoby wrogie religji, że więc ten rząd zgóry nakazać może, w jakim kierunku duchowym kapłan ma uczyć działość, w jakim kierunku kazać z ambony, a zarazem uzależnić jego uposażenie od zastosowania się do tego nakazu i polecenia.

Wówczas kapłan, albo da posłuch nadzorowi, a wtedy przestanie być kapłanem, albo też się sprzeciwi i zależny będzie tylko od ofiarności wiernych, co również wpłynąć musi ujemnie na jego działalność; nie zapominajmy bowiem, iż w obecnych czasach, gdzie sztyletem i dynamitem głoszone są hasła „precz z religją“, ofiarność na cele Kościoła jest bardzo skąpą i wyjątkową. Z natury rzeczy kapłan taki sam starać się będzie musiał o dobro materialne, bądź to w drodze kwesty, bądź w drodze składek, a ta troska musi go odciągać od właściwego zadania, z drugiej zaś strony narazić go może nieraz na pewne przykrości, urągowisko, pośmiewisko, co we wielkiej mierze ubliża powadze i godności stanu duchownego.

Prócz tych względów także i prawne przemawiają przeciw tak ujętej reformie agrarnej.

Dobra kościelne nie są własnością poszczególnego proboszcza, biskupa i t. d., ale są własnością Kościoła, którego widoczną głową jest Papież, to też tylko on jest zarządcą majątku kościelnego, gdziekolwiek on się znajduje, a gdy w myśl art. 114 ust. konstyt. Kościół jest uznanym za prawnie istniejący, rządzący się własnymi prawami i mający prawo zarządzania tym majątkiem duchownym i nieruchomym, przeto tylko Papież może decydować o majątku kościelnym, w każdym razie, o ile Państwo chce nim rozporządzać, w szcze-

gólności przekazać go na cele reformy agrarnej, uczynić to może tylko po porozumieniu się ze Stolicą Apostolską, na podstawie układu między nią a Państwem Polskiem zawartego. Do tego posiada Polska jeszcze 400 000 hektarów dóbr poduchownych, które rządy zaborcze odebrały Kościołowi.

Gdy ustawy agrarne bez zgody Papieża rozporządzają majątkiem kościelnym, co jest niezgodne z powyższymi zasadami, przeto Zjazd Katolicki musi w tym kierunku zająć odpowiednie stanowisko i powziąć rezolucję:

Rezolucja:

III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach, zważywszy, że majątek kościelny służyć winien nazawsze tylko celom Kościoła, że woła fundatorów, którzy ten majątek przeznaczili dla celów wyłącznie Kościoła, powinna być szanowaną i nie może być naruszoną, i że uszczuplenie tego majątku odbiłoby się szkodliwie na Kościele i ludności katolickiej, zwiększając jej ciężary, — podnosi z naciskiem, że przeprowadzenie reformy agrarnej odnośnie do majątków kościelnych w ten sposób i w tych granicach, jak ustawa przewiduje — szkodzi interesom Kościoła i ludności katolickiej, a pośrednio państwu, — i domaga się, by rząd polski zaniechał wszelkich kroków w tej mierze aż do porozumienia się i ostatecznego załatwienia tej sprawy ze Stolicą Apostolską.

f) Świąta katolickie.

O świętach katolickich zareferował pan poseł **Roguszcza**k.

Referat p. posła **Roguszcza**ka:

Wiadomo nam, że prawo kanoniczne przewiduje mniejszą liczbę świąt niż dotąd, lecz również wiadomo nam, że przepisy kodeksu kanonicznego wymieniają tylko te święta, które bezwarunkowo muszą być obchodzone. Pozatem może Kościół z Państwem zgodzić się na obchodzenie świąt nie przewidzianych w ustawach kanonicznych. U nas na Śląsku nie możemy sobie wprost wyobrazić, żeby miało kiedyś nie być drugich świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świąt. Te drugie święta podkreślają przecie w należyty, nastrojowy sposób godność i ważność pierwszych świąt. Przeto chcemy zwrócić się do Stolicy Apostolskiej i do naszego rządu z gorącym życzeniem, aby przy zawarciu konkordatu i uregulowaniu świąt państwowych, zachowano święta, które lud polski od wieków obchodzi, a w szczególności, aby zatrzymano drugi dzień wielkich świąt.

Prócz strony religijnej musimy jeszcze poruszyć stronę gospodarczą tej kwestji. Zagorzałym zwolennikiem zniesienia jak najwięcej świąt katolickich jest kapitał, głoszący hasła, że czas pracy jest za krótki, wydajność pracy za mała.

Patrząc na położenie gospodarcze w Polsce i obecny kryzys, należałoby się zastanowić nad tem, czy te kilka świąt katolickich są właściwą przyczyną dzisiejszego przesilenia gospodarczego u nas?

Z mojego długoletniego doświadczenia życiowego, pragnąłbym podkreślić, że takie rozumowanie, takie przedstawianie sprawy, krytyki absolutnie nie wytrzymuje. Nie tak od liczby ani długości dnia zależy wydajność pracy, jak raczej od nowoczesnych urządzeń technicznych danego warsztatu pracy. Nie największa wydajność pracy stanowi o kulturze i szczęściu narodów. Przed wojną światową osiągnęła wydajność pracy bodaj szczytu. Czy przyniosła ona ludzkości jaki pożytek i szczęście? Nie! Czy zniesienie świąt może uratować gospodarcze położenie Ojczyzny? Nie! Jestem przekonany, że nasza Polska nie stanie się szczęśliwą, gdy się zamieni kilka świąt na dni robotne. Wiem dobrze, że nasz robotnik drugie święta nadal święcić będzie.

Żądamy przeto, byśmy nadal obchodzić mogli wszystkie święta, a mianowicie święta drugie Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek, oraz święta patronów i męczenników polskich.

Głos śląskiego ludu katolickiego winien być głosem potężnym. Niech on zabrzmii w całej Polsce jak ona długa i szeroka, niech się on odbije ze wszystkich serc wiernych zgromadzonych na III. Zjeździe Katolickim na Górnym Śląsku i niech dotrze do uszu tych, którzy o losach naszych świąt katolickich decydować będą.

Uchwalono następującą rezolucję.

Rezolucja:

Wobec tendencji ograniczania świąt katolickich, Trzeci Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach zwraca się do Rządu z gorącym życzeniem, aby przy uregulowaniu świąt państwowych zachowano święta, które lud polski od wieków obchodzi, a w szczególności aby zatrzymano drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt.

g) Obyczajność.

Referat o obyczajności objęła pani **Surówczyzna**.

Trzeci Zjazd Katolicki na ziemi śląskiej — pozwolił nam usłyszeć już wiele słów — które poruszyły serca i dusze nasze. Wzruszyły się i sumienia nasze, bo ukazały się przez te słowa — w naszych kochanych polskich duszach — i pewne bolączki i cienie, które nasze życie — jako narodu zaćmiewają.

Ciesząc się od lat kilku wolnością naszego narodu i kraju — widzimy jednak, że wzloty tego szlachetnego białego orlęcia — krępuje jeszcze dziwna moc — jakby czarnego kuru, którego zwoje — niestety poczynając się na polskich sercach, — sięgają ich głębi — i wnikać w nasze życie rodzinne, — starają się powoli deprawować je — i rozluźniać.

Nie jest to ogólnik bez znaczenia.

Przejrzyjmy nasze ulice — zaglądnijmy do sal koncertowych czy balowych, przerzućmy libreta widowisk teatralnych czy kinowych — zaglądnijmy — nawet do domów polskich, do domów osób, którym się zdaje, w ich mniemaniu, że niosą wysoko sztandar przekonań katolickich, — i co tam zobaczymy?

Widzimy, że dzisiejsze życie katolickie nieraz w najżywotniej-

szych swoich objawach, oddala się od zasad przyzwoitości i ducha katolickiego.

Wszyscy przyznajemy — i przyznać musimy, głośno czy po cichu, — iż na naszych zabawach — lata wojny i dnie powojenne — przyniosły objawy, które w wysokim stopniu obrażają wrodzone każdemu człowiekowi uczucie przyzwoitości. Dotyczy to przede-wszystkiem pewnych modnych dzisiaj tańców i tak zwanego „stroju balowego“ u kobiet. Mimo tego, zarówno tańce tego rodzaju jak i strój toleruje się ze względu na modę, a tego, kto ma odwagę wypowiedzieć o tej rzeczy prawdziwą opinię, — uważa się za zaco-fańca, który chciałby świat pozbawić niewinnej, estetycznej rozrywki.

Przypatrzmy się jednak krytycznie tej sprawie. Niewątpliwie zabawa stanowi wrodzoną potrzebę człowieka, jako rodzaj odpoczynku umysłowego po pracy i przeciw samej zabawie ani Kościół ani Etyka chrześcijańska nie występuje, owszem popiera każdą umiarkowaną i godziwą rozrywkę i nikt nam nie może odmówić prawa do zabaw i wesela. Sam Boski Zbawiciel Pan nasz, Jezus Chrystus, jest twórcą wesołości, — nad stajenką swoją każe aniołom śpiewać hymny wesela, a grób swój ożywił wołaniem anielskiego pokoju. —

W tańcach odzwierciadla się charakter i temperament narodów, — i im więcej kultury posiada naród — tem większą charakterystykę mają jego narodowe tańce. My Polacy mamy takie piękne, własne, narodowe tańce, jak mazur — oberek — krakowiak — nasz kochany trojak śląski — którymi inne narody zachwycają się. — Ot — przed kilkoma tygodniami — wzięli nasi harcerze na zjeżdźcie w Kopenhadze — pierwszą nagrodę — za tańce narodowe — tak przepięknymi wydały się nasze oberki i mazury — na dalekiej — obcej ziemi.

Niestety — w ostatnich jednak czasach tańce narodowe ustąpiły miejsca różnym murzyńskim i indyjskim tańcom.

Od 8. wieczorem — do białego rana — w karnawale i poście, — nie tańczy się nic innego jak te tańce mało kulturalnych ludów. Wiadomo powszechnie, że murzyni i wogóle plemiona południowe odznaczają się wybitną zmysłowością, co się wyraźnie przebija w ich tańcach. Tańce te — przerobione przez żydowskie zakłady muzyczne w Berlinie i Wiedniu na powszechny użytek przeróżnych kabaretów, — rozchodzą się po świecie. Z kabaretów dopiero przechodzą do naszych domów — i na sale zabaw. I my tolerujemy te tańce i tańczymy je. Z tańcami temi połączony jest i strój — a może raczej trafniej to określić — brak stroju. I nie pomoże zasłanianie się modą i postępem czasu w tym wypadku. My Polacy jesteśmy zawsze niestety zbyt czuli na ten zarzut i chcielibyśmy uchodzić za naród bardzo postępowy, ale w tym wypadku idziemy wstecz — naśladowując pierwotne ludy..

Strój i tańce frywolne — oraz przesada w zabawach — to charakterystyka naszych czasów! 300 zabaw było w samych Katowicach tylko — a na całym Śląsku przeszło dwa tysiące — w ostatnim karnawale — odtąńczonych i przetańczonych było nocy. Cyfra ta —

wymownie świadczy o naszej wzmożonej chęci zabaw i o tem, że tak tańcząc zapominamy często — nie wszyscy — o naszych kościelnych obowiązkach świątecznych. — Ta olbrzymia cyfra zabaw — nie może być objawem kultury — ale dowodem upadku moralnego.

Nie jest to żadną pruderją ani bigoterją — jeżeli się występuje przeciwko tym tańcom i zaleca umiarkowanie w tym kierunku — również jak w sprawie stroju. — I jedno i drugie z żadnem poczuciem piękna pogodzić się nie da.

Wśród wesołych, zanadto wesołych towarzystw i uczt — obecna moda, wiele daje powodów do swobodnych żartów i mów, co mogą łatwo stwierdzić rodzice, którzy dbają o czystość serc swoich dzieci. Zdrowy człowiek i zdrowy naród, może i powinien się bawić, ale wszelkie nadużycie świadczy o niezdroziu moralnem. Stąd też, jeżeli pragniemy, aby społeczeństwo nasze pozostało zdrowem, musimy zwalczać bezwzględnie wszelką nieprzyzwoitość zarówno w formie zabaw, jak i w stroju i nie dopuszczać do tego, aby nasze młode pokolenie ulegało za przykładem i zezwoleniem starszych — moralnemu zepsuciu. — Młodzież sama próbuje otrząsnąć te pęta, które prowadzą do rozluźnienia obyczajów; bo są już wypadki, gdzie młodzież za warunek wejścia do komitetów zabaw karnawałowych umiała przeprowadzić wniosek usunięcia tańców zakazanych w myśl orędzia Najdostojniejszych Arcypasterzy naszych księży Biskupów. Miejmy tę odwagę cywilną jako Polacy-katolicy, dbać o moralność obecnego i przyszłego naszego pokolenia, bo moralność, to zdrowie duszy i ciała — a zdrowie to siła, której naród Polski, otoczony wrogami od Zachodu i Wschodu, niezbędnie potrzebuje. Więc do rodziców — do matek, szczególnie do matek Polek z gorącym apelem się zwracam, byśmy troskliwe o dobro dusz dzieci naszych i moralność narodu polskiego — katolickiego, — postawiły wniosek o uchwalenie następującej rezolucji, — która jest najściślejszą solidarnością przekonań i poglądów, z przekonaniem i poglądami Najprzewielebniejszych Arcypasterzy naszych.

Rezolucja:

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach ubolewa nad tem, że dzisiejsze życie towarzyskie w niektórych swoich objawach oddala się od zasad przyzwoitości i ducha katolickiego, a mianowicie ubolewa nad zbytniem rozbawieniem się społeczeństwa, nawet z naruszeniem obowiązków świątecznych, nad rozrzutnością przy zabawach i w strojach, nad szerzeniem się tańców i mody, niezgodnej z chrześcijańską skromnością i godnością, i wzywa lud katolicki do walki z temi objawami i do przywrócenia skromnych obyczajów naszych ojców.

Rezolucja ta została jednogłośnie przyjęta. **Ks. Arcybiskup Ropp** proponuje, by tę rezolucję i jej uzasadnienie drukowano i wysłano do wszystkich gazet.

Ks. redaktor Piwowarczyk „Głosu Narodu“ podkreśla przy tej okazji potrzebę wyraźnej prasy katolickiej w tym rodzaju jak „Głos Narodu“, t. j. prasy, która służyć będzie jedynie i zupełnie sprawie katolickiej.

Liczne okrzyki i huczne oklaski świadczą o wielkiem wyrozumieniu ludu dla tej ważnej sprawy.

h) Prasa katolicka.

W sprawie prasy katolickiej zabrał głos **ks. Administrator Apostolski.**

Odezwały się tu głosy domagające się stworzenia codziennej prasy katolickiej na Śląsku. Cieszę się niezmiernie, że lud nasz swym instynktem katolickim tak trafnie wyczuł jedną z najpilniejszych potrzeb naszego życia religijnego. Tak jest, potrzebujemy prasy katolickiej, potrzebujemy dziennika, któryby naszej sprawie służył.

Zakłopotani spoglądają na mnie panowie przedstawiciele prasy śląskiej i niespokojnym okiem pytają się mnie, czy im odmawiamy charakteru i zasług prasy katolickiej. Otóż muszę ich uspokoić. Cieszymy się, że prasa, która swych przedstawicieli na Zjazd przysłała, stoi na zasadach katolickich. Cieszymy się, że pisma tu reprezentowane mają katolicki kierunek i katolickich redaktorów. Cieszymy się, że przynoszą wiadomości kościelne i przyjmują artykuły, które im posyłamy. Cieszymy się, że same nieraz w sprawach religijnych zabierają głos. A jeżeli pomimo to nie zaspokajają naszej potrzeby pisma katolickiego, to wynika to z samej natury dzienników partyjnych.

Prasa partyjna z założenia swego służy interesom partji, głosi ideę partyjną, broni programu partyjnego, tłumaczy, przygotowuje kroki partji. Ze stanowiska partji osądza dziennik partyjny życie i zjawiska. Myśl katolicka może być podkładem ideologii redaktora pisma partyjnego, ale wykład i obrona myśli katolickiej nie może stanowić jego naczelnego zadania. Nieraz względy na sytuację polityczną i na stanowisko partji w chwilowej konstelacji parlamentarnej nie pozwalają prasie partyjnej zabierać w pilnych sprawach religijnych głosu z tą wyrazistością, jakby tego Kościół potrzebował. Zresztą gazetę partyjną, choćby najlepszą, czyta tylko człowiek danego kierunku politycznego, a więc zawsze tylko odłam ludu katolickiego, i tak mojem zdaniem będzie, aż w Polsce powstanie wyraźna partja katolicka, ogarniająca ogół narodu.

Z tych powodów żadne pismo partyjne sprawie katolickiej służyć nie może w tej mierze, jak ta sprawa na to zasługuje. I to trzeba raz otwarcie powiedzieć. Jeżeli program jakiejś partji wart jest specjalnego pisma, to program katolicyzmu wart jest organu pierwszorzędnego. Jeżeli dla propagandy i obrony myśli partyjnej kupuje się, zakłada się dzienniki, to obrona i propaganda światopoglądu katolickiego na większe zasługuje zabiegi prasowe. W tej przełomowej chwili naszego kraju potrzebujemy pisma, któreby przede wszystkim służyło urabianiu ducha katolickiego. Potrzebujemy pisma, któreby dzień w dzień niesło czystą myśl katolicką w lud. Potrzebujemy pisma, któreby, stojąc ponad walką partyjną, unikając niskich sposobów pisania i zaczepiania, bieżące wypadki i zagadnienia chwili omawiało szybko i gruntownie z katolickiego punktu widzenia. Potrzebujemy pisma, któreby wytwarzało opinię

publiczną katolicką, aby nie była krępowaną żadną chwilą polityczną, ale w każdą sytuację śmiało rzucała światło poglądu katolickiego. Takiej prasy, któraby nikomu i niczemu nie służyła, tylko myśli katolickiej, jej wyrobieniu, pogłębieniu i wniesieniu w lud, potrzebujemy koniecznie dla rozpoczętego dzieła odrodzenia religijnego Śląska.

A zadaniu swemu pismo to codzienne tem lepiej spręża, czem głębiej uchwyci duszę ludu, jej bóle i drgania, jej słabości i porywy, jej przeszłość i nadzieje. Dlatego jestem zdania, że pismo to wychodzić ma tu na Śląsku, aby się na niem jak najwierniej odbijały wszystkie tchnienia tej duszy.

W myśl tych uwag uroponuję, by Sekcja Ligi Katolickiej przyjęła następującą rezolucję:

Rezolucja:

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki uznaje wielką potrzebę budzenia ducha katolickiego na Górnym Śląsku i uważa, że jak najrychlej stworzyć należy na Śląsku gazetę codzienną, któraby jedynie i zupełnie służyła sprawie katolickiej.

Rezolucja została jednogłośnie przyjęta.

i) Walka z nierządem.

Rezolucję tę uzasadnił p. dr. med. Hlond.

Referat p. dra. Hlonda :

Zjazd Katolicki, to nie tylko przegląd sił katolickich. Zjazd jest zarazem głos sumienia katolickiego, nawołujący do życia zgodnego z zasadami Chrystusowemi. Nie możemy więc ominąć objawu nierządu, jako przeciwnego etyce chrześcijańskiej. Z ubolewaniem musimy skonstatować, że niemoralność publiczna przybrała jak na całym świecie, tak też na Śląsku znaczne rozmiary.

Różne przyczyny złożyły się na to, że błoto moralne rośnie: Wojna, genczuc, wojska okupacyjne, plebiscyt, powstania. Nędza mieszkaniowa tępi wstydlivość. Matki powinny lepiej uważać na córki. Prasa pornograficzna truże dusze. Beletrystyka i czasopisma niemoralne przyczyniają się do rozrastania się bezwstydu. Kina, podrzędne teatry i kabarety są szkołą występku. Alkohol również wpływa na szerzenie się nierządu.

Nierząd jest rozsądnikiem wstrętnych chorób. Skutki szerzących się chorób płciowych są straszne. Droga nierządu dokonywa się fizyczna degeneracja narodów.

Pod względem społecznym sprowadza nierząd również straszne nieszczęście. Niebezpieczeństwem dla kobiet, walczących w pocie czoła o swój byt są ulicznice, które bez pracy utrzymują się z hańby. Wielka część młodzieży nie zakłada własnego ogniska, ponieważ nierząd jest dla nich taniem surogatem małżeństwa. Nierząd jest klęską duszy narodu.

Wytoczmy tej pladze stanowczą walkę! Któż ma się jej podjąć?

Władze policyjne nie wystarczają. Wymagamy coprawda od nich, by w walce z nieładem stosowały istniejące przepisy i ustawy z całą ścisłością i w takim duchu, iżby nie wyglądało, jakoby nieład stał pod protekcją władz. Istniejące przepisy, pochodzące jeszcze z czasów protestanckich, są zbyt pobłażliwe i nieskuteczne.

Wielkim postępem w walce z nieładem są zakłady dobrego Pasterza, które istnieją w niejednym mieście Niemiec. Domagamy się, aby władze stworzyły jak najprędzej taki zakład u nas na Śląsku, byśmy mieli możliwość, drogą gruntownej poprawy sprowadzić z powrotem na łono społeczeństwa dziewczyny nieletnie, nieładem zagrożone lub już upadłe. Domagamy się dalej, aby władze energiczniej zwalczały pornografię w gazecie, w książce, w ilustracji.

Domagamy się wreszcie, by w interesie moralności publicznej dołożyły wszelkich starań, by usunąć nędzę mieszkaniową i zlikwidować przesilenie gospodarcze. Przedewszystkiem powinno całe społeczeństwo jasno zdać sprawę z tego, iż nieład jest grzechem i hańbą.

Zebranie uchwaliło następującą rezolucję:

Rezolucja:

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach stwierdza z największym ubolewaniem, że na Górnym Śląsku niemoralność publiczna przybrała znaczne rozmiary, wobec tego zwraca władze państwowe:

1. by z całą stanowczością śledziły istniejące przepisy i ustawy wydane celem zwalczania nierządu;

2. by podjęły w ścisłej współpracy z odpowiednimi organizacjami kościelnymi i prywatnymi akcję ratunkową i zapobiegawczą dla zagrożonej młodzieży obojga płci przez stworzenie zakładów wychowawczych i ratunkowych;

3. by zwalczały bezwzględnie pornografię w piśmie, drukach, obrazach świetlnych, wykonywując najściślejszą kontrolę nad drukiem i filmami.

i) Pijaństwo.

W sprawie zwalczania pijaństwa zabrał głos ks. Gawlina:

„Pijaństwo jest hańbą Śląska. Kto jeszcze posiada isierkę miłości dla ludu swojego, przyznaje, że trzeba koniecznie ratunku. Nie rzadki to objaw, że się widzi na ulicach Katowic pijanych. Nie tylko robotnicy piją, ale też i inteligencja. Spijanie wódek nie jest znakiem polskości i patriotyzmu. Znakiem patriotyzmu jest praca dla ludu i z ludem. Inteligencja powinna dobrym przykładem przyświecać robotnikowi. Czekają na podanie ręki ratującej alkoholicy, ludzie słabej woli, ale nie najgorsi, czekają liczne żony i dzieci. Albowiem przez alkoholizm życie rodzinne rozbite, w domu i na ulicy zgorszenie, religijność osłabiona, uczucie wstydu przytłumione, zdrowie własne i przyszłych pokoleń nadwyrężone. Czyby nie można zapobiec temu?

Polska ma bajeczną ustawę przeciwalkoholową. Czemuż nie rozszerza się jej na Śląsk? Policja powinna ściśle przestrzegać przy-

najmniej istniejące już przepisy. Brzydko jest, gdy się robotnik upija. Ale większą winę ma bezsumienny karczmarz, który robotnika zachęca do pijaństwa. Jako katolicy musimy stanowczo żądać, by karczmarzom nie było wolno szynkować podczas niedzielnego nabożeństwa. Nie można sobie wyobrazić, jakoby szynkowanie podczas sumy przyczyniło się karczmarzowi do błogosławieństwa. Katolicki karczmarz nie hańbi niedzieli. A kto to jednak czyni, ten nie jest katolikiem, lecz warchołem. Niech więc policja ściśle przestrzega istniejące już przepisy i raz po raz zamknie bezsumiennym karczmarzom budę i odbierze im koncesję. To najlepiej poskutkuje.

Przedewszystkiem popierajmy ruch abstynencki. Abstynenci, to nie nowa sekta, jak niejeden twierdzi. Abstynenci to weseli ludzie, którzy zrzekają się alkoholu, aby przyświecić dobrym przykładem. Wielka część naszych księży stała się abstynentami z miłości dla ludu. Pragnęlibyśmy, by nie tylko, jak obecnie, kilkudziesięciu księżom i kilkudziesięciu robotników należało do związków abstynenckich, ale życzymy sobie zasilania naszych szeregów przez liczne grona naszej inteligencji, która ma święty obowiązek, zabrać się do czynu antyalkoholowego. Dajcie, panowie, dobry przykład a lud odwdzięczy się za to. Wkrótce założymy „Ligę przeciwalkoholową“. Daj Boże, by do niej należało jak najwięcej członków wszystkich warstw, od robotnika aż do najwyższych władz.

Zebranie uchwaliło następującą rezolucję:

Rezolucja:

Wobec klęski moralnej i społecznej, jaką na Śląsk sprowadza wzmagający się alkoholizm, III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach żąda rozszerzenia na Śląsk ustawy przeciwalkoholowej, ścisłego jej przestrzegania, a zarazem wzywa całe społeczeństwo do popierania ruchu abstynenckiego i do walki z pijaństwem.

k) Gość Niedzielny.

Poleceniem Gościa Niedzielnego zajął się ks. Gawlina.

„Gość Niedzielny“ nie potrzebuje żadnego polecenia, poleca on się bowiem sam. Głęboko ujęte kazanie, sumiennie podane wiadomości z całego świata katolickiego, krótkie, treściwe przykłady, zajmująca i oryginalna „Gawęda Stacha Kropiciela“, pouczająca „Wędrówka teologa-żołnierza do Ziemi św., wiersze ks. B-y i nareszcie kącik humorystyczny tworzą szczęśliwą całość. „Listami Ignacego Buchty“ przygotował „Gość“ bardzo dobre ten nasz Zjazd Katolicki. — Zarzucają nam niektórzy, że nie władamy pierwszorzędnym językiem i że czasem piszemy zbyt ludowe artykuły. Chętnie przyznać chcemy, że my Górnoślązacy nie potrafimy „wykwintnie“ mówić. Pod względem językowym jesteśmy przecie wszyscy samoukami, ponieważ w domu rodzicielskim zapoznaliśmy się tylko z naszym zachwaszczonem narzeczem, a podczas studjów w Niemczech nie było nam wolno mówić po polsku. Inni mówią i piszą niezrównanie lepiej i piękniej. Słowa układają się im tak, że chwilami

nie wychodzimy z podziwu. Ale od wszystkich tych krasnomówców i krasnopisarzy nie otrzymałem jeszcze ani litery dla „Gościa”. Czasem coprawda trafia się jakiś człowiek o dobrej woli, który mi w dwutygodniowych odstępach przyrzeka „bajeczny feljeton, ponieważ ma żyłkę poetyczną”, ale z wszystkich tych obietnic mam tylko przysłowiowo znaną radość.

Zwracam się przeto z gorącym apelem do Wiel. księży współbraci, by nie tylko nadsyłali programy uroczystościowe dla reklamy, ale by też nie szczędzili pióra dla żywych, barwnych, krótkich, pouczających artykułów. Z tą samą prośbą zwracam się do naszej inteligencji: Pomóżcie nam, mili księża i panowie, rozszerzyć „Gościa”, abyśmy wkrótce podwoić mogli liczbę 15 000 abonentów.

Polecenie Gościa Niedzielnego.

Trzeci Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach uznając potrzebę religijnego pisma dla ludu katolickiego Administracji Apostolskiej, stwierdza, że zadanie to spełnia Gość Niedzielny i poleca gorąco ten tygodnik.

1) Misje.

Ks. Arcybiskup Ropp zabrał głos w sprawie misji:

„Krótką tylko uwagę chciałbym Sekcji Ligi Katol. zwrócić na misje katolickie. Pan Jezus tak często mówi z litością o owieczkach poza owczarnią swoją i stwierdza, że je także chce przyprowadzić zdaleka. Do nich wysyłał On Apostołów, do nich wysyła dotąd tysiące swych najlepszych wojowników. Mają oni zgromadzać narody od wschodu i zachodu i prowadzić je na miejsce przeznaczone im w królestwie Bożem.

Zainteresowanie się wspaniałem dziełem misyj jest w Polsce jeszcze dotąd stosunkowo małe. A jednak mamy przecie już samodzielne polskie misje w Afryce, które się pięknie rozwijają. Spieszmy naszym misjonarzom z pomocą! W naszej ojczyźnie istnieją towarzystwa misyjne, które się chlubić mogą niemałymi zasługami. Proszę przeto Sekcję Ligi Katolickiej, aby często zwróciła oczy swoje na to wspaniałe dzieło i zachęcała wiernych do dzielnej współpracy. Proponuję taką rezolucję:

Rezolucja:

Trzeci Śląski Zjazd w Katowicach prosi usilnie ludność katolicką na Górnym Śląsku, aby uwagę zwróciła na misje i katolickie towarzystwa misyjne w Polsce.

Rezolucja ta została jednogłośnie przyjęta.

Następnie zabrał głos pan mecenas **Kudera**, prezes Sekcji Ligi Katolickiej. W krótkim przemówieniu dziękował wszystkim obecnym za współpracę, a dziękował wszystkim tym członkom Ligi Katolickiej, którzy w wzorowej pracy przygotowali dzisiejsze zebranie.

„Owocem naszych prac, to te rezolucje, któreśmy uzasadnili i uchwalili. Mamy nadzieję, że one nie będą tylko rezolucjami papierowymi, lecz że będą nam drogami wskazówkami, nad którymi

zastanawiać się będziemy w gronie rodzin, w życiu prywatnem i publicznem¹.

O godz. 1 ukończono obrady Sekcji Ligi Katolickiej.

Sekcja społeczna.

Komitet lokalny przygotowując III Śląski Zjazd Katolicki, uważał za konieczne wskazane, żeby Zjazd zajął stanowisko do najwięcej palących kwestyj społecznych na Śląsku. W tym celu wyłonił ze siebie sekcję społeczną, której zadaniem było przygotowanie odpowiednich rezolucyj celem przedłożenia ich Zjazdowi. Za przewodniczącego wybrano **ks. prob. dr. Kubinę**. Na kilku posiedzeniach, w których brali udział przedstawiciele różnych kierunków chrześcijańsko-społecznych na Śląsku, zgodzono się na przedłożenie Zjazdowi 5 rezolucyj. Referować miał przewodniczący Sekcji.

Posiedzenie Sekcji Społecznej Zjazdu odbyło się w poniedziałek, 8 września na małej salce Katolickiego domu Związkowego przy kościele N. M. P. Ks. dr. Kubina zagał posiedzenie o 9¹/₂ godzinie, witając licznie zebranych uczestników. Widzieliśmy między nimi i przedstawicieli Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, i Chrześcijańskich Związków Zawodowych i Niemieckich Związków Zawodowych Chrześcijańskich. Obecny był i naczelnik Wydziału Opieki Społecznej przy Województwie p. **dr. Gunia**. Zebranie zgodziło się na to, żeby ks. prob. dr. Kubina kierował obradami. Do pióra powołano p. radcę Grzesia z Król. Huty, jako ławników pp. posłów Grajka, Sosińskiego i Sikorę.

Na wstępie obrad przewodniczący przedstawił cel i zadanie Sekcji Społecznej przy Zjeździe Katolickim, wykazał w krótkich zarysach, jak Kościół zawsze żywo się zajmował kwestją społeczną i jak bardzo w biegu wieków — szczególnie w ostatnim czasie przyczynił się do jej rozwiązania, a mianowicie do polepszenia bytu szerokich warstw robotniczych. Zaznaczył dalej, że wbrew opinii bardzo rozpowszechnionej położenie tychże mas dziś nie jest zadowalniającem, że wartoby znowu opublikować społeczną encyklikę Leona XIII *Rerum novarum*, aby zastanowić się nad jej naukami i zasadami i przeprowadzić je w czyn. Potem przedkłada 1. rezolucję, a mianowicie:

1. Rezolucja.

Idąc śladami wielkiego Papieża społecznego Leona XIII, Trzeci Śląski Zjazd Katolicki oświadcza, że mimo trudnych warunków gospodarczych nie wolno zaniechać zdrowej polityki socjalnej w duchu Chrystusowym i wzywa odnośne czynniki, żeby w myśli tego Papieża wdrożyły energiczną akcję dla ubezpieczenia i podniesienia dobrobytu warstw pracujących.

Po krótkiem uzasadnieniu rezolucji podaje ją pod dyskusję. W dyskusji zabierają głos p. poseł Sosiński, p. poseł Grajek, p. poseł Jankowski (tenże w języku niemieckim), pp. Grześ, Miedźwiński i Kowalczyk. Rezolucję przyjęto jednogłośnie.

2. Rezolucja.

Trzeci Zjazd Katolicki oświadcza, że przy unormowaniu warunków pracy jak płacy, czasu pracy itd. należy uwzględnić nie tylko czysto ekonomiczne warunki, lecz także i etyczną stronę pracy, a mianowicie, że praca jest funkcją żywego człowieka, który jest katolikiem, obywatelem i ojcem rodziny. —

Uzasadniając tę rezolucję, przewodniczący wskazuje na to, że przy sporach o unormowaniu warunków pracy tak pracodawcy jak i pracownicy wychodzą z czysto materialistycznych punktów widzenia. Pracodawcy, że konieczna jest jak największa i najtańsza produkcja, robotnicy zaś, że fizycznie nie mogą dłużej pracować itd. Naturalnie należy i te argumenty uwzględnić, nie są one jednak same w sobie decydujące. Cel bowiem pracy nie jest produkcja, lecz dobro ogólne; nie praca i produkcja jest celem człowieka, lecz człowiek jest celem pracy i produkcji. Praca i produkcja powinna więc służyć człowiekowi i odbyć się w takich warunkach, żeby człowiekowi umożliwić pełne życie jako człowiekowi, ojcu rodziny, obywatelowi państwa i dziecku Bożemu.

W dyskusji zabierają głos pp. Koczubik, poseł Sikora i poseł Grajek. Rezolucję przyjęto jednogłośnie.

3. Rezolucja.

W przekonaniu, że nędza moralna jak też szerzące się pijaństwo, niezrząd, niezadowolenie szerokich mas itd. jedno ze swych najgłębszych źródeł ma w opłakanych stosunkach mieszkaniowych, Trzeci Śląski Zjazd Katolicki wzywa Rząd do zainicjowania zdrowej polityki mieszkaniowej.

W dyskusji nad tą rezolucją, krótko uzasadnioną przez przewodniczącego, zabierają głos pp. Rzeźniczek, poseł Sikora i poseł Sosiński. I tę rezolucję jednogłośnie przyjęto.

4. Rezolucja.

Wobec ogólnej biedy, spowodowanej przez przesilenie gospodarcze, Trzeci Śląski Zjazd Katolicki wzywa społeczeństwo do energicznego poparcia pomocy ratunkowej, zainicjowanej przez najprzewielebniejszego ks. Administratora Apostolskiego dr. Hlonda.

Ta rezolucja została również jednogłośnie przyjęta po krótkim przemówieniu ks. dr. prob. Kubiny i p. posła Sikory.

5. Rezolucja.

Uznając wielką doniosłość związków zawodowych, stojących na podstawach chrześcijańskich, dla podniesienia warstw pracujących i dla rozwiązania kwestii społecznej, Trzeci Śląski Zjazd Katolicki wyraża gorące życzenie aby związki zawodowe, stojące na podstawach chrześcijańskich i narodowych, porozumiały się i stworzyły jednolity chrześcijański ruch robotniczy w Polsce. Równocześnie Trzeci Śląski Zjazd Katolicki uważa za obowiązek każdego pracownika katolickiego, żeby należał tylko do organizacji zawodowej, która stoi na stanowisku chrześcijańskim i narodowym.

Uzasadniając obszernie tę rezolucję, przewodniczący zaznacza, że ta rezolucja jest bodaj najważniejszą ze wszystkich w obecnym czasie i że, jeżeli Zjazd ją przyjmie i przyczyni się do jej urzeczywistnienia, zdobędziemy wielkie zwycięstwo i zrobimy potężny krok naprzód. Całe społeczeństwo polskie będzie szczęśliwem, jeżeli to się uda. Albowiem dopiero wtedy, gdy walczące między sobą różne kierunki związków zawodowych się porozumia, będziemy mieli potężny chrześcijański ruch robotniczy w Polsce, który zapewni robotnikowi dobrobyt. Przewodniczący daje sobie sprawę z tego, że w dyskusji nad tą rezolucją moglibyśmy sobie rozbić głowy, gdybyśmy się kierowali tą namiętnością, z którą dotąd różne chrześcijańskie kierunki zawodowe walczyły między sobą, a szczególnie, gdybyśmy chcieli się zastanowić, gdzie leży wina, że obóz chrześcijańskich robotników jest rozbity. Dlatego prosi, żebyśmy tej kwestji w dyskusji nie poruszali, ale jak to przystoi na Zjazd Katolicki, w dyskusji kierowali się wielką myślą katolicką, która łączy. Że rozbitcie się związków zawodowych jest nieszczęściem dla Polski i dla samych robotników, to nie ulega żadnej wątpliwości. Dlatego przedewszystkiem trzeba się zastanowić, czy istnieją istotne zasadnicze różnice między oboma kierunkami chrześcijańskimi, które u nas się zwalczają. Według zdania referenta takie różnice nie istnieją. Tak Zjednoczenie Zawodowe Polskie jak Chrześcijańskie Związki Zawodowe stoją i chcą stać na podstawie chrześcijańskiej, są i chcą pozostać zawodowemi. Walka więc między nimi ma inne przyczyny — osobiste, polityczne, a więc przyczyny, które w kwestji związków zawodowych nie powinny odgrywać roli decydującej. Związki bowiem jako takie nie powinny w nowoczesnem pojęciu zależeć ani od osób ani od partyj politycznych, ale powinny stanowić samodzielny ruch robotniczy. Zresztą podobną walkę jak my przechodziły i inne narody katolickie. Ale tam już nastąpiła zgoda. Cemu nie uczymy się od nich? Jeżeli się nie pogodzimy, zaleje nas socjalizm, bo robotnik utraci zaufanie do związków chrześcijańskich i narodowych, które główną swą siłę wyczerpują na wzajemnem zwalczaniu się, zamiast na zgodną pracę około rozszerzenia kwestji społecznej.

W bardzo żywej, lecz godnej dyskusji zabierają głos pp. Grześ, Mierziński, postowie Sikora, Sosiński, Jankowski i p. Kowalczyk. Wszyscy uznają, że rozbitcie obozu chrześcijańskich robotników na różne obozy zawodowe jest nieszczęściem i że należy wszelkimi siłami dążyć do wzajemnego porozumienia się i do stworzenia jednolitego chrześcijańskiego ruchu robotniczego. P. poseł Sosiński wyraża zdanie, że nawet i niemieckie chrześcijańskie związki zawodowe powinny się łączyć w tym celu z polskimi związkami, wyraża i życzenie, żeby dążono do porozumienia się na polu politycznem. P. poseł Jankowski podkreśla szczególnie ustęp rezolucji, że chrześcijański robotnik powinien należeć tylko do chrześcijańskiej organizacji.

Ku końcu dyskusji zjawia się na sali Najprzew. ks. Administrator Apostolski, witany przez uczestników hucznemi oklaskami. Przewodniczący informuje go o przebiegu obrad i prosi go o kilka słów zachęty. Najprzew. ks. Administrator wyraża swoją wielką radość nad osiągnięciem rezultatami Sekcji, szczególnie nad ostatnią rezolucją, która w jego

obecności zostaje jednogłośnie przyjętą wśród niesłychanego zapалу wszystkich.

O godz. 11¹/₂ przewodniczący, ks. prob. dr. Kubina zamyka posiedzenie słowami „Szczęść Boże!”

Sekcja młodzieży.

Zebranie Sekcji młodzieży odbyło się o godz. 10 w auli gimnazjum.

Co za piękny widok! Sala przyozdobiona wieńcami i zielenią przez druhny katowickie i mysłowickie. Na sali kilkaset młodzieży męskiej i żeńskiej, kilkudziesięciu księży i nauczycieli.

Obrady otwiera ks. proboszcz i konsultor **Pucher**, wybrany przez uczestników przewodniczącym. Zastępcą przewodniczącego został wybrany p. radca szkolny **Boczek**. Wśród zebranych zauważamy przedstawiciela kuratorjum, ks. wizytatora Szwajnocha, gospodarza domu p. dyr. dr. Steuera, ks. dyr. Biłkę, delegata Zjednoczenia Stow. Młodzieży Polskiej w Poznaniu, przedstawicieli Związku lubelskiego ks. dr. Adacha i p. Gołabę, sekretarza okręgowego z Białej ks. Błotkę. Sekretarzuje p. Martynowski.

Przewodniczący daje wyraz swej radości z obrad, które znowu o krok naprzód mają posunąć tak ważną sprawę, jaką jest obecnie na Śląsku sprawa młodzieży. Po odśpiewaniu pieśni: „My chcemy Boga” przystąpiono do referatów. Pierwszy wygłosił p. Gołąb na temat:

Jak Polska młodzież katolicka ma dziś budować Polskę?

Mówca w sposób jasny i porywający wskazuje na to, że często słychać zdanie: Nie takiej Polski spodziewaliśmy się. Któż nam jednak Polskę zbuduje taką, jakabyśmy ją mieć chcieli? Obcy, wrogowie? Nie! Tylko my sami, w pierwszym rzędzie młodzież! Młodzież katolicka i polska.

Katolicką jest nasza młodzież, dlatego musi wszędzie występować po katolicku. Tylko wtedy staną się katolicy gospodarzami w Polsce, jeżeli na każdym kroku będzie widać myśl i czyn katolicki. Nietylko duchowieństwo ma spełnić to zadanie, tu do pracy musimy stanąć wszyscy, także świeccy. Tymczasem co widzimy? Często katolicy są tchórzami, inni ich zakrzyczą. Dlatego naszym hasłem: więcej odwagi! Stwórzmy jednolity front katolicki, popierajmy, abonujmy i czytajmy gazety katolickie! Pokażmy nasz katolicyzm w czynie. Nie chodźmy tam, gdzie nas karmią wstrętnemi, grzesznemi widowiskami, obrazami, książkami i rozmowami, ale zwalczajmy wszelki brud moralny.

Polską jest nasza młodzież. Dlatego musi w sobie wyrobić ducha polskiego. Trzeba nam poznać historję naszą, naszych pisarzy, nasze książki polskie. Wtedy przekonamy się, jak wielką i szczytną jest kultura polska, wtedy i nasz duch przesiąknie polskością, będzie umiał odpowiedzieć na zarzuty i docinki, które często słyszymy. Tylko wtedy, jeżeli każdy z nas stanie się takim Polakiem z ducha, tylko wtedy będziemy panami na swojej ziemi. Bo cóż się dziś dzieje? Są tacy, którzy chcieliby z Polski zrobić hotel. Chcą, by w tym hotelu rozpanoszyli się obcy, a Polak ma być w tym hotelu najwyżej lokajem!

Tylko młodzież, która będzie przesiąknięta wielką myślą katolicką i polską będzie skutecznie budowała Polskę. —

Po wykładzie, który przerywano, i wkońcu nagrodzono burzą oklasków, zabrał głos **ks. Biłko** i wygłosił referat na temat:

Rola i znaczenie zarządu w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Praca w Stowarzyszeniach zależy w pierwszym rzędzie od tego, jak pracuje zarząd. Dlatego zarząd musi często, o ile możliwości co tydzień, a przynajmniej przed każdym zebraniem ogólnem odbywać posiedzenia, na których zarząd czyta „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży“ (adres: Poznań, Pocztowa 15), omawia sprawy Stowarzyszenia i przygotowuje w najdrobniejszych szczegółach następne zebranie ogólne. Zarząd musi obmyśleć dokładnie program pracy na cały rok naprzód. Jeżeli nie znajdzie w swojej miejscowości osób, które mogą miewać wykłady, to zaprosi wykładowców z sąsiednich miejscowości, postara się zawsze o deklamacje, monologi itp. urozmaicenia na zebraniach. Materiałów znajdzie dużo w „Przewodniku Społecznym“, w „Przyjacielu Młodzieży“ i „Młodej Polsce“ (adres: Poznań, Pocztowa 15), zwłaszcza w dawnych rocznikach. Jeżeli gdzie Stowarzyszenie kuleje, to przyczyną tego stanu jest zazwyczaj beczynność zarządu. Zarządy po pomoc i wskazówki powinny się zwracać do sekretariatu generalnego w Królewskiej Hucie (ul. Wolności 51, ks. Tomala).

Wkońcu przemówił jeszcze p. Gołąb o tem:

Jakie obowiązki ma ks. patron i nauczyciel zwłaszcza na Śląsku względem Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Obowiązki te są nadzwyczaj ważne. Wynikają one z powiedzenia Trockiego: „Sprawa wychowania młodzieży jest kwestją życia lub śmierci dla narodu“. Ksiądz i nauczyciel ma nieść przed narodem kaganiec oświaty. Nie powinna to być pochodnia, śmierdząca smołą i siarką, ani kaganiec zamykający dobrym usta, ale oświata i cnota w najlepszych swych przejawach.

I ten wykład był nadzwyczaj oklaskiwany.

W czasie wykładów odwiedzili zebranie dostojni goście, a każdy z nich wypowiedział gorące i doniosłe słowa do zebranych. I tak:

Ks. Kardynał Dałbor

wskazał na spustoszenie, jakie szerzą zwłaszcza wśród młodzieży bolszewicy. Tej zarazie, która i do nas się przekrada, musimy położyć tamę. Tą tamą to zorganizowana młodzież, to Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Niech powstają w każdej miejscowości, niech wszędzie gromadzą młodych ludzi i niech z nich tworzą twierdze, których nie zmożą najwyszukińsze ataki wrogów wiary i polskości.

W nadzwyczaj serdecznych słowach przemówił

Ks. Biskup Sufragan krakowski Nowak.

Radujecie się — mówił dostojny gość — ale moja radość z tego co tu widzę, jest większa, aniżeli radość was wszystkich. Kiedy wczoraj w czasie procesji niosłem Pana Jezusa w monstrancji, wtedy wyrażano zdziwienie, skąd czerpię siły w tej uciążliwej, dwugodzin-

nej drodze. Siły tej dodawała mi radość z wspaniałej manifestacji katolickiej, jaką jest ten Zjazd Katolicki, — a wy jesteście jego częścią, jedną z najdroższych i najważniejszych. W Polsce wiele jest kłólu i chwastów. Roboty dużo. Wszyscy pokładają w młodzieży nadzieję, że te chwasty usunie. Bierze się do pracy młodzież szkolna. Ale i wy, młodzieży pozaszkolna, stoicie u pług i przykładacie się dzielnie do dzieła naprawy. Wyrываяcie dzielnie chwasty tej zgnilizny, jaka się dziś na świecie rozpanoszyła. Zwalczacie niemoralne tańce, kina, pocztówki i obrazy, wstrętne piśmidła, które sączą jad w duszę polską i tym sposobem starają się podkopać i zniweczyć życie narodu. Jeszcze jedno: Znam was z Krakowa, dokąd często już przed wojną przyjeżdżaliście, by pokrzepić ducha. I często spoglądając na was i przemawiając do was zadawałem sobie pytanie: Jakże się to dzieje, że wy mimo tylu prześladowań utrzymaliście wiarę i mowę ojczystą? I oto jedną tylko znalazłem odpowiedź: To zdziało poszanowanie, jakie mieliście do waszego pięknego języka, do waszego narzecza śląskiego, które tak często przypomina dostoyny język naszych największych pisarzy wieku szesnastego, Reja i Kochanowskiego. Dlatego nadal szanujcie wasz język. Oczyszczajcie go z obcych naleciałości, ale nie wypierajcie się go nigdy, bo on był i jest waszą skarbnicą, z której czerpicie przywiązanie do wiary i narodu. Pamiętajcie, z jaką miłością wszczepiały wam miłość do języka wasze zacne matki, nie wypierajcie się go nigdy!

Zakończył swe przemówienie ks. Biskup Nowak prośbą o modlitwę i błogosławieństwem.

Wśród gromkich oklasków przemówił arcypasterz

Ks. Administrator Apostolski dr. Hlond.

Moja droga młodzieży! A gdzieżbym chętniej przyszedł, jak do was? Bo kogóż tak kocham, jak was? W kim takie pokładam nadzieje, jak w waszych sercach płomiennych? Czyż kroki z taką śledzę uwagą, jak wasze? A wy te uczucia moje trafnie wyczuwacie i dlatego się tak dobrze rozumiemy. Wy z zaufaniem podążacie za głosem swego Arcypasterza, a ja najzupełniej polegam na waszym duchu katolickim.

Chcecie w tej uroczystej chwili z ust moich usłyszeć jakieś słowo zachęty. Cóż wam powiem? Powiem wam, że macie iść naprzód, że macie rość, pomnażać swe szeregi, krzepić swego ducha, opanowywać organizacją swoją każdą miejscowość, opanowywać Śląsk cały. Chciałbym, by w każdym zakątku naszej ziemi powiewał sztandar waszej idei katolickiej. Pragnąłbym spotkać wasze karne, a wesołe szeregi wszędzie, gdziekolwiek wstąpię przy wizytacjach parafij.

A pod tym sztandarem św. Stanisława chcę widzieć nietylko młodzież męską, ale i te liczne zastępy młodzieży żeńskiej, które po naszych gminach przemysłowych dotąd nie zostały ogarnięte przez organizacyjny ruch katolicki. Chciałbym, by młodzież żeńska z właściwym sobie zapałem chwalebnie współzawodniczyła z mę-

ską w pracy organizacyjnej, liczbą członków a przede wszystkim duchem katolickim. Liczba stanowi sumę serc, a duch tę sumę do wysokich potęg rozmnaża. Niech was będzie wielka liczba, ale tę wielką liczbę niech potężny duch unosi do najwyższych porywów i do chwalebnych czynów.

Młodzieży, naprzód! Bogu służ!

Wspaniałe te zebranie skończyło się przyjęciem następującej rezolucji.

Rezolucja:

Ponieważ od wychowania zdrowego młodzieży we wielkiej części zależy przyszłość Kościoła i Państwa, III Zjazd Katolicki w Katowicach zwraca się z usilną prośbą do społeczeństwa i władz naszych, ażeby dołożyły wszelkich sił, by zatamować źródła zepsucia dzisiejszej młodzieży:

1. przez zaprowadzenie ściślejszej kontroli nad przedstawieniami teatralnymi i filmowymi w kinach,
2. przez zamknięcie dla młodzieży bezwstydných barów i lokali,
3. przez zakaz wywieszania i sprzedaży niemoralnych gazet i czasopism, zwłaszcza po dworcach,
4. przez zakaz sprzedaży trunków alkoholowych młodzieży poniżej lat 18, przez zaprowadzenie nauki o alkoholizmie w szkole i przy wojsku i ażeby raczyły popierać stowarzyszenia młodzieży katolickiej, oparte na zasadach religijnych i narodowych, istniejące niemal w każdej parafii.

Po trzechgodzinnych obradach pożegnał podniesionych na duchu uczestników przewodniczący gorącym apelem, by myśli poruszone i zasady usłyszane ponieśli w swych sercach do najdalszych zakątków ziemi śląskiej i by je wprowadzili w czyn. Czynu tego katolickiego tak bardzo nam trzeba. Do czynu, do podniesienia całej młodzieży, a przez to do podniesienia naszego narodu ku Bogu dla Ojczyzny!

Na zakończenie rozebrzmiały z całej piersi, niby przysięga wierności dla wielkich ideałów pieśni: „Boże coś Polskę“ i „My chcemy Boga“.

Młodzież na swem zebraniu w czasie Zjazdu Katolickiego pokazała, że chce dotrzymać starszym kroku w pochodzie ku odrodzeniu narodu w duchu Chrystusa. Niechże jej Bóg błogosławi w jej wzniosłych zamiarach, a starsi niech ją poprą wszelkimi siłami!

Sekcja akademicka.

Słyszano na obradach sekcyjnych naszego Zjazdu niejedno cierpkie słowo pod adresem naszej inteligencji, która po części pod względem religijnym i moralnym niestety nie jest taką, jak wiara św. przykazuje. Lecz skarży te dzięki Bogu nie odnoszą się do całej inteligencji, i byłoby krzywdą i niesprawiedliwością wielką, gdyby chciano w czambuł potępiać całą inteligencję. Nie, chwała Bogu, mamy wśród inteligencji szeregi bardzo zacnych, dzielnych i gorliwych katolików, którzy są chlubą naszej ojczyzny i naszego Kościoła. Pokazało się to na naszym Zjeździe Katolickim. Szczególnie zaimponowała nam nasza młodzież akademicka, stu-

denci uniwersyteccy. W procesji kroczyli nasi studenci osobną grupą, strojni w barwne odznaki swoich korporacyj studenckich. A na zebranie akademików w poniedziałek o godz. 11 zebrało się tak wielu, że salka w Hotelu Savoy prawie że była za mała. Obok studentów przybyli też byli akademicy, między nimi także **p. Wolny**, marszałek Sejmu Śląskiego i **p. dr. Bielak** z Wydziału Skarbowego. Z ramienia prezydium Zjazdu był obecny od początku **p. dr. Farnik**, wizytator z Wydziału Oświecenia Publicznego, później przyszło całe prezydium Zjazdu w komplecie. Zebranie zagałę Sekretarz Generalny Katolickiego Sekretariatu Akademików Górnoślązaków, **ks. Maśliński**, wskazując na to, że decydującym czynnikiem w dziejach kultury świata i narodów jest myśl, a myśl ta zradza się i wyrabia się z największą wyrazistością i ścisłością w umyśle, który przeszedł długoletnie wykształcenie, jakie dają studia wyższe. Dlatego też w naszej akcji katolickiej na Śląsku konieczne potrzeba akademików, którzy przejęci i ożywieni do głębi myślą katolicką, staną się przewodnikami ludu w odrodzeniu katolickim. I nad tem, w jaki sposób nasi akademicy powinni się zabrać do tej współpracy w akcji katolickiej, otworzył ks. przewodniczący dyskusję. Pierwszy zabrał głos p. Prezes dr. **Konopka** z Krakowa, szambelan papieski, znany szermierz sprawy katolickiej, który już na plenarnem zebraniu w sobotę swoim gorącym przemówieniem, natchnionem głęboką religijnością, zbudował wszystkich słuchaczy. Wskazywał on na ogromne niebezpieczeństwo, jakie grozi całej Polsce, a zwłaszcza młodzieży kształcącej się ze strony żydowskiej masonerii i udzielał cennych praktycznych wskazówek. Zaszczycili zebranie swoją wizytą Najdostojniejsi Arcypasterze, Jego Eminencja **ks. Kardynał-Prymas Dałbor**, **ks. Arcybiskup Teodorowicz** i nasz **ks. Administrator Apostolski**. Przemówili wszyscy trzej w podniosłych słowach. Szczególne wrażenie wywarły na zebranych rewelacje udzielone przez naszego Arcypasterza, który zakomunikował akademikom o wykryciu tajnej organizacji maońskiej w pewnem gimnazjum w ziemi wileńskiej. Organizacja ta zobowiązywała swoich członków do najstraszniejszych zbrodni. Tak to bolszewizm i masoneria żydowska uprawia szatańską robotę, by znieprawić i zatruci nasz naród w korzeniach. Rewelacje te straszne niezawodnie silnie się przyczyniły do wzmocnienia ducha akcji katolickiej w naszych młodych akademikach. W dyskusji zabrali głos m. i. ks. wizytator Szwajnoch. Z studentów przemówili pp. Ligenza, Glensk, Spyra, Adamczyk i inni. Naprawdę, serce nam rośło, gdyśmy usłyszeli z ich ust słowa gorące, pełne zapału dla sprawy Chrystusowej. Dopóki mamy takich akademików, niema powodu do obaw. I do takiej inteligencji lud nasz będzie się garnał z nieograniczonym zaufaniem i chętnie pójdzie za jej przewodnictwem bronić świętej sprawy Chrystusowej przeciw wszelkim wrogom. Jednogłośnie przyjęto rezolucję wzywającą akademików do współpracy w Lidze Katolickiej.

Rezolucja:

III Śląski Zjazd Katolicki w Katowicach wzywa wszystkich akademików śląskich tak starszych jak studentów uniwersyteckich, aby czynnie brali udział w akcji katolickiej na Śląsku, zwłaszcza przez współpracę w tworzącej się Lidze Katolickiej.

Po południu.

III. plenarne zebranie.

Po południu snuły się już od godziny pierwszej coraz liczniejsze tłumy ku teatrowi na rynku, aby zapewnić sobie miejsce na ostatniem plenarnem posiedzeniu. Już godzinę przed rozpoczęciem był teatr tak przepelniony, że ze względów bezpieczeństwa nie mogła ani jedna żywa dusza być wpuszczona do wnętrza. Kto ze sceny patrzył na niezliczone głowy na galerjach, ten z troską obawiał się, że lada chwila one zarwią się pod olbrzymim ciężarem. Teatr Katowicki nie widział jeszcze tylu ludzi.

A co za widok przed teatrem! Dwukrotnie tylu uczestników Zjazdu czekało przed bramami teatru i domagało się wstępu. Formalnie do połowy był rynek zapelniony ludem katolickim, który pragnął zadokumentować swoją wierność dla wiary i Kościoła katolickiego. Kto to widział, płakać musiał z radości, iż lud śląski tak wiernie stoi ku swym Biskupom i przy wierze swoich ojców.

Odbył się więc poza regularnem zebraniem plenarnem w teatrze, olbrzymi **wiecz katolicki na rynku**. Przemawiał na wiecu najprzód **prof. Gołęb**, pierwszorzędnny mówca. Po nim zaś mówił o pijaństwie **ks. Gawlina**, sekretarz Ligi Katolickiej, a przytem abstynent. W mężnych słowach położył palec na największą bolączkę na ciele społeczeństwa śląskiego; po nim odezwał się do swych diecezjan **Najprzew. ks. Administrator Apostolski** słowami zachęty i pasterskiej troskliwości, nawołując katolików śląskich do wierności dla Kościoła i do walki z wszystkim, co godzi w zasady katolickie. Jakby ojciec do swych dzieci przemówił potem **Najprzewielebniejszy ks. Biskup Nowak** z Krakowa do zgromadzonych. Przemówił tak serdecznie, przywitał Ślązaków tak mile i trafił tak do serc, że, gdy skończył, mury domów przy rynku się zachwiały na jednogłośnie z tysiąca ust i serc: „Niech żyje!“ Za nim zabrał głos **ks. prałat Kapica**, i jak zawsze potrafił tak ująć wszystkich, że raz się śmiali raz płakali, raz w ciszy słuchali, raz gromko odpowiadali. Skarcił mody, tańce i niewstydne obyczaje ludu naszego. Następnie przemówił **ks. Wikariusz Generalny dr. Bromboszcz** na temat o budowie katedry. Wykazał, ile dotychczas nasz dobry i gorliwy Arcypasterz uczynił i jak lud śląski nie powinien cierpieć dłużej, żeby był bez własnego dachu nad głową i bez swego kościoła. Zaznaczył, że katedra jest kościołem dla całego ludu śląskiego i powinna się stać wspólnym pomnikiem wiary i ofiarności katolickiego ludu śląskiego. Wszyscy żałowali, gdy skończył, że nie urządził natychmiast składki na katedrę, bo każdy chciał dać, co miał w portmonetce, a zostawić sobie tylko na bilet powrotny.

Na końcu przemówił pan **delegat ministerjalny Grządziel** o sektach. Słowa mówcy trafiły do serc wszystkich i porwały lud za sobą, tak że wszyscy uczestnicy wiecu impulzywnie ślubowali wierność Ojcu św. **Pan poseł Kędzior**, wiceprezydent Zjazdu, zakończył wspaniały wiec na rynku.

W teatrze.

W teatrze tymczasem zagaił obrady utartym zwyczajem wicemarszałek Zjazdu, **pan poseł Grajek**. Nasamprzód odczytano depesze i listy z życzeniami pomyślnych na chwałę Bożą obrad, które nadeszły od prawie całego Episkopatu Polskiego i różnych towarzystw. W tej chwili przybyli na Zjazd Najprzewielebniejsi księża Biskupi, a mianowicie ks. Arcybiskup Ropp, ks. Arcybiskup Teodorowicz, ks. Biskup Nowak i ks. Administrator Apostolski dr. Hlond. Zebrani powitali ich hucznymi, długotrwałymi oklaskami.

Z pierwszym referatem wystąpiła p. **Stefanowa Czaplicka**; mówiła na temat: „**Zadanie kobiety katolickiej**“. Referat wygłoszony sympatycznym, dźwięcznym głosem stanowił prawdziwy hołd kobiety polskiej, która w triumfie kościoła widzi równoczesny triumf Polski.

Referat pani Czaplickiej. Zadanie kobiety katolickiej.

Eminencjo! Dostojni Arcypasterze! Świetne Zgromadzenie!

Dziś, gdy Śląsk Polski na nowo przed światem radośnie wyznaje, że nad wszystko Chrystus, Kościół czyli Piastun Jego święty, my polskie kobiety ze czcią najgłębszą musimy wynurzyć, że skałą stoimy przy swej świętej wierze! Ojcie święty, Pasterzu trzody Chrystusowej, coś po krainie znojów naszych szedł! My kobiety polskie kłoniemy przed Tobą głowę i za pomyślność Twoją i triumf Kościoła modły wznosimy! Niech duch katolicki na nowo ożyje i opromieniony wzniesie swój lot! Wtedy po wichrach, co Kościół dręczą święty, w sercach ludów zmartwychwstanie Bóg! — W triumfie Kościoła i Polska triumf swój ogląda. O szczęśliwy ludu polski nasz! Coś chodził Chrystusa śladem i Jego cierpień przykładem, dziś, gdy ze snu głębokiego do życia państwowego powstałeś, bądź chlubą Bogu, opoką Ojczyźnie! Tę prośbę, kobiety polskie, złożmy u Marii stóp!...

Tym wstępem zaznaczyć chciałam, że Piastunem wiary jest Kościół święty — a piastunką narodu jest kobieta. Kobieta matka jest kapłanką ogniska domowego, a ognisko to jest jej świątynią. Tam strzeże żaru zniczowego, tam jest ośrodkiem i sercem rodziny. Tam uczy pierwszego znaku świętego krzyża, którego wspomnienia ani włos siwy nie zetrze. Tam dzieci szepcą swe pacierze, tam ojciec strudzony rozwesela się po pracy. Co za szczęśliwy naród, który ma matki i ogniska!

Jakie są kobiety, takie jest społeczeństwo. Te tysiące, miliony kobiet są piastunkami narodu. Kobieta matka, kobieta wychowawczyni, wychowując młode pokolenie, daje moc i siłę społeczeństwu,

kładzie podwaliny pod gmach państwowy. Zasady wiary, podstawy społeczne, wpojone w latach dziecięcych, przetrwają wszystko, i największe burze. Treść bardzo prosta, krótka, ale jakaż wielka! Ty kobieto polska jesteś odpowiedzialna przed Bogiem i przyszłemi pokoleniami! Zadanie trudne, trzeba poświęcenia i ofiary. A któż nas pokrzepi w świętej służbie?

Nikt inny, jak Matka Chrystusowa, Przyczyna naszej radości, Królowa Korony Polskiej! To nasza pośredniczka. Cicha i skromna, pokorna i pracowita, pobożna i ofiarna, posłuszna prawu i zwierzchnictwu, cierpliwa, kochająca bliźniego, dostojna, pełna majestatu, stoi na straży przykazań Zakonu. Nieznana nikomu, w zaciszu domowem wychowuje Boskiego swego Syna; nie dla przyjemności, nie dla zabawy, nie w zbytku, nie dla zaszczytów, tylko dla dobra ogólnego. Wezbrały zbrodnie świata, trzeba ofiary Boskiego jej Syna. Z krwi swej ofiarę składa Bogu. Dla kobiety polskiej jest to najpiękniejszy wzór!

Czy matki — Polki szły śladami Najświętszej Matki?... Szły matki żołnierzy Chrystusowych: księdza Skorupki, prałata Budkiewicza, arcybiskupa Cieplaka i wielu innych bojowników za wiarę i Ojczyznę... Szły! — Uczyły swe pacholęta stać na straży przykazań świętych i wychowały dzielnych szermierzy za świętą wiarę i ojców spuściznę.

A jakież inne świecą kobiecie polskiej przykłady? — Królowa Jadwiga, matka naszego narodu, jest drugim wzorem. Życie tyle jej dało skarbów: piękność, miłość, władzę i koronę. Jadwiga jednakże uczyniła ze serca swego ofiarę, aby wyrwać tysiące dusz z ciemności pogańskich i poprowadzić do Boga. Ona chce szczęścia dwóch narodów. Własne szczęście poświęciła dla Boga i własne szczęście dla dobra Ojczyzny! U stóp krzyża szukała pomocy i siły, tam znalazła moc do tej ofiary. Oddaje wszystko, co dać może. O sobie już nie myśli, pełni wielką służbę Bogu i narodowi. Jakże ta służba wygląda? Oto jest matką ludu. Taka matka pamięta troskliwie o dzieciach, o tych najbiedniejszych, którym ciężka wędrówka po tej ziemi, pociesza ich i karmi, daje opiekę i przytułek. Lecz chyba najpiękniejszą pamiątką dobroci świętej królowej są jej nieśmiertelne słowa na widok krzywdy: „A któż im łzy powróci?“ Mądra królowa dobrze rozumie, że nakarmić to jeszcze mało. Wychować młodzież znaczy nauczyć ją wartości pracy, bo praca, to godność człowieka, bo tyle warte życie każdego, ile zostawia użytecznej pracy. Ten żyć umie, kto umie pracować. Uczy więc pracy. Za przykładem królowej wiodą życie czynne. I wszystkim jest dobrze. A chwała Boża odnosi pożytek. Kościoły wzbogacają się jej pracą. Im biedniejszy kościółek, tem troskliwiej o nim pamięta.

Nie dość tego. Narodowi potrzebna jest nauka. Tworzy akademię, która będzie opiekunką szkół w calutkim kraju. Oddaje na nią wszystkie swe klejnoty. Nauka to najdroższy klejnot: ona da sprawiedliwość, moc i sławę. I spełnia się jej rozumna wola: powstaje w Krakowie matka nauk, Akademia Jagiellońska, która uczy i oświeca wszystkie stany i światło szerzy do dzisiejszego dnia. A kiedy trzeba, to młoda królowa i orężnie wystąpić umie w obro-

nie kraju. Dla siebie zaś mało potrzebuje. Jada proste potrawy, ubiera się skromnie. Tylko kiedy wystąpić trzeba w całym majestacie potęgi wielkiego narodu, wtedy występuje wspaniale. Nic dziwnego, że zajaśniała jak gwiazda, co nie gaśnie nigdy, nad ziemią polską i polską kobietą.

Wskazała nam drogę poświęcenia i pełną chwały. I z dumą powiedzieć możemy, że tą drogą kobieta polska szła i na tronie i w dworze i w chacie, w kraju wolnym i uciśnionym. Źródłem jej siły była zawsze szczerza wiara i pobożność.

Tą drogą mężnej wytrwałości przed kobietą polską szła i Zofja Chrzanowska. — Gdy za czasów króla Sobieskiego Polska trapiąca była najazdami, zajaśniała ona przykładem męstwa i głęboką wiarą w Opatrzność Boską. Pogańskie dzikie hordy stały długo pod Trembowłą, długo ją oblegały, zamkowi groził bliski upadek. Wódz obrony, Chrzanowski, już chciał poddać twierdzę, by ocalić życie mieszkańców. Wtem Zofja Chrzanowska, mężna żona wodza, staje w obronie chrześcijaństwa i narodu. Raczej chce zginąć z mężem, niż dopuścić do tej hańby chrześcijańskiej Ojczyzny. I wódz poszedł za jej natchnieniem i bronił twierdzy do chwili, aż nadszedł król Sobieski i pogańskich najeźdźców zmusił do odwrotu. I znów polska kobieta spełnia swój obowiązek, wszystko oddając za wiarę i Ojczyznę.

Trembowłę i dziś mamy: jest nią Polska cała. Pogański najazd, to planowo zorganizowana akcja wrogów Chrystusa i wolności naszej, to bezbożne, pogańskie zakusy, które w zepsuciu chcą zatruć nam myśl i cześć; chcą głosem szatana sumienie nam zgłuszyć, wiarę zohydzić i wyszydzić ściśle z nią związaną obyczajność, obdrzeć nas z godności, obniżyć świętość małżeństwa, aby nas opanować i zgubić. Ty, Zofjo Chrzanowska, ty kobieto polska, czuwasz, swojej czeladce bądź zbudzeniem, odganiaj podszepty piekła, a wówczas Polska wymiecie tych wrogów jakby kupę plew. A dopóki próg nasz nieskalany, póty Polska niezdobyta!

Takie były kobiety polskie w kraju wolnym, w latach szczęścia i potęgi. A jakież były w czasie niewoli i ucisku? W męczeństwie pracowały na dzień zmartwychwstania Polski. Przykładem są matki Wrześnińskie. Kobiety biedne, wdowy, które pracą rąk żywiły rodziny swe. Twarze ich zbolełe. Wyglądają na nieme posągi boleści. Siedzą w więzieniu, jedna z niemowlęciem, za ojczysty język, za polski pacierz dziełek, za prawo biczowanych swych dzieci. Jak Bóg je umiłował, kiedy je zachował na męki, by świadectwo dały Jego świętej wierze! I znów kobiety polskie są służebnicami wiary i narodu.

A śląskiego zmartwychwstania źródłem jest także kobieta matka. Jeżeli wczoraj i dziś ta potężna manifestacja wiary i polskości Śląska była możebna, tyś to śląska matko Polko, cicha, wytrwała bohaterko, sprawiła i krew przelana synów Twych.

Dziś, gdy do nowego życia Ojczyzna zbudzona, a wróg zewnętrzny czycha i wewnętrzny kusi, kobieto Polko temwiej wytyśaj twe siły, temwiej obowiązków pilnuj. Pomna przykładów wielkich polskich matron: Jadwigi, Chrzanowskiej i zespołu szla-

chetnych pracownic, mężnie stój na posterunku! Otwiera ci się wielkie pole do działania: Tobie jako wiernej córce Kościoła i wiernej służebnicy Ojczyzny. Stój na straży języka polskiego i na straży katolickiej polskiej szkoły, ażeby przyszłe pokolenia, ta przyszłość narodu, odebrały wychowanie w duchu wielkich swych przodków.

Bogu cześć i chwała! Duży orszak kobiet Polek poznał ważność swego posłannictwa i w duchu tym działa. Ale niestety jest i dużo kobiet, które obowiązków swych zrozumieć nie chcą. Jakżesz wygląda ta kobieta? wiecznie się bawi, wieczny ją trawi głód zabaw. Zabawy szalone, rozpustne tańce, wstrętne kina, widowiska, stroje obniżające godność kobiety. Goni za złudną chwilą. Cóż za pomnik stawia sobie? Czyż mogą się kobiecie polskiej podobać tańce pogańskie, celowo wymyślane i celowo rozpowszechniane, ażeby demoralizować ludność chrześcijańską? Stroje bezwstydne czyż nie obrażają godności kobiety polskiej? Czyż nie zawstydzają jej owe stroje zbytkowne, które często popiera zagranicę, dając pracę nie swemu, lecz obcemu robotnikowi, a obcemu skarbowi polską walutę? Czy zastanawia się ona nad tem, że zbytkownym strojem wywołuje chęć rywalizacji u tych, które nie mając na takie stroje, niejednokrotnie pchają swych mężów do nadużyć i niesumienności?

Pamiętaj, kobieto! zbytkowny strój i twa rozrzutność są powodem obniżania się ilości małżeństw, gdyż niejeden mąż ze skromnych dochodów swych nie jest w stanie sprostać wygórowanym wymaganiom rozrzutnej żony. Dziś już prawie utarło się zdanie, że żona jest za kosztownym zbytkiem dla przeciętnego śmiertelnika. Rozumna żona przysparza dostatku mężowi przez umiejętnie prowadzoną a oszczędną gospodarkę, przez wprowadzanie w dom ładu i porządku. Rozrzutna niszczy, co mąż buduje, bo trzy węgły domu trzyma kobieta, czwarty mężczyzna. Dziś ona przestaje być mężowi towarzyszką, która z mężem razem przyczynia się do zdobycia dobrobytu, a stając się cackiem salonowem, obniża godność kobiety. Tego w Polsce być nie powinno.

Zbytkowne stroje jeszcze są innem złem. Zbytkowny strój rozrzutna kobieta nie nosi dla męża swego, lecz dla innych. I jak wobec tego wygląda szczęście jej rodzinne? Czy mąż jej czuje ciepło rodzinne, a dzieci opiekę i troskę macierzyńską? Nie. Dzieci samopas puszczone dostają się w złe towarzystwo, marnotrawią czas w kinach i w zaraniu życia już zatruwają swój umysł. A dusza dziecka przecież jest jak miękka glina, z niej kształci się przyszły człowiek. Każde wrażenie wyciska swój ślad na niem. Dusza dziecka jak gąbka, która nasiąka wszystkim, łatwiej złem niż dobrem. Czy dziecko takie będzie godnym synem Kościoła i Ojczyzny? Matko Polko, pilnuj swego dziecka! Zamiast do kina, sama prowadź je do kościoła i daj mu sposobność do zbożnej, godnej rozrywki w towarzystwie dobranem. Wychowuj dziatwę swą na dobrych synów i dobre córki Kościoła, a wtedy będą dobrymi obywatelami kraju. O tem zapominać nam nie wolno, jeżeli chcemy, żeby Polska żyła i trwała.

Więc kobieto polska, zapatrzona we wzory swych prababek, tych matron o wielkiem sercu, w poczuciu odpowiedzialności za

dzieje swojej Ojczyzny, wobec Boga i przyszłych pokoleń, pamiętaj o swych obowiązkach! O ileś jeszcze obojętna na sprawę świętą, zbudź się! Porzuć myśli płocne! Zrozumiej życia swego cel!

Czuwaj i czyń!

Gdy ucichły oklaski, któremi darzono wykład jedynej mówczyni na Śląskim Zjeździe Katolickim, wystąpił na mównicę pan **dr. med. Hlond** z referatem na temat: **Plaga nierządu.**

Przeraził słuchaczy, gdy dowodził, w jak straszny sposób powiększa się liczba niewstydnic, które za pieniądze sprzedawają i ciało i duszę.

Referat pana dra. Hlonda.

Plaga nierządu.

Zjazd katolicki, to nietylko przegląd myśli religijnej na Śląsku. Zjazd ten jest zarazem głosem sumienia katolickiego, nawołujący nas do życia z wiarą, zgodnego z zasadami Chrystusowymi. Nie może więc ten zjazd pominąć milczeniem objawu, który obok pijaństwa najwięcej nam na Śląsku wpada w oczy, jako przeciwny etyce chrześcijańskiej. Mam na myśli nierząd.

Przygnębiające wrażenie ogarnia nas, gdy na moment spojrzymy na owe cienie, w których żyje i rozwija się nierząd. Szeregi słabych istot, przeważnie z biedniejszego ludu, noszą tam na nocne targi swą cześć kobiecą, a do nich cisną się gromadnie kupcy sromotnego towaru, ludzie z wszystkich warstw społeczeństwa, nie wykluczając najwykwintniejszego towarzystwa. To prostytutka publiczna. Jej ofiary, zerwawszy stosunki ze światem moralnym, są handlarkami z koncesją i dlatego ukrywać się nie potrzebują i występują śmiało, otwarcie, niekiedy beczelnie. A obok nich uwija się prostytutka tajna, o wiele liczniejsza, a uprawiająca swe brudne rzemiosło pokątnie, by swą hańbę ukryć przed społeczeństwem i władzami.

Międzynarodowe konferencje Czerwonego Krzyża stwierdziły, że we wszystkich krajach, dotkniętych wojną, zaznacza się groźny wzrost nierządu. Tosamo musimy z ubolewaniem skonstatować u nas na Śląsku.

W Katowicach np. było:

zapisanych	1920	1921	1922	1923
reglementowanych	74	83	97	105
tajnych	387	413	385	715

Jeżeli zważymy, że liczba tajnych prostytutek jest o wiele większa od podanej, bo przeważna część tajnego nierządu nie wpada w ręce policji; jeżeli sobie uprzytomnimy, że podobne stosunki, jak w Katowicach, wytwarzają się w innych większych centrach przemysłowych na Śląsku, to musimy dojść do wniosku, że nierząd przybiera tutaj charakter nadzwyczaj niebezpiecznej zakały, która prze-

stała być drobnem nocnem zjawiskiem, interesującym tylko policję, a stała się zagadnieniem całego społeczeństwa.

Że to błoto moralne rośnie, na to złożyły się niewątpliwie różne przyczyny. Najprzód te wypadki, które i w innych dziedzinach wstrząsnęły naszym życiem: Wojna, okupacja przez grenszuc, przez wojska koalicyjne, plebiscyt, powstania itd. W znacznej mierze przyczyniają się do tego i nasze niezdrowe stosunki gospodarcze i socjalne. Szeregi dziewcząt, które dawniej nigdy nie zaznały biedy, znalazły się z powodu redukcji sił i zarobków nagle w najtrudniejszych warunkach życia, po części wprost na bruku, z którego nierzad werbuje swoje zastępy. W ciasnych mieszkaniach, w których kilka rodzin gromadnie mieszka, młódzież jest świadkiem scen rodzinnych, które nietylko w całkiem niewłaściwy sposób uchylają przed nią zasłony najgłębszych tajemnic życia, ale powodują obojętność moralną, tępią wstydlivość, tłumią świadomość owego nieocenionego skarbu, jakim jest cześć człowieka.

W wielu wypadkach spada odpowiedzialność za niemoralne życie córek na rodziców, a zwłaszcza na matki. Wysyłają bowiem córki w świat, do warsztatów pracy, do biura, do służby, na zabawy, nie przestrzegając ich przed niebezpieczeństwami. Jeżeli kto, to matka jest powołana pouczyć córkę w godny sposób i we właściwym czasie o tem, co jej grozi i o staranności, z jaką powinna swej godności kobiecej strzec przed upadkiem i shańbieniem.

W niedbałości swej posuwają się matki tak daleko, że nie dostrzegają nawet upadku córek. Nie pytają, skąd mogą mieć ten kapelusz i te jedwabne pończoszki, których z własnego zarobku kupić nie mogły. Nie zastanawiają się, skąd się wzięła ta droga bielizna, skąd te suknie jedwabne... Nie widzą hańby swych dzieci.

Poza domem spotyka się młódzież z pewną prasą, która, jako cichy organ prostytucji, reklamuje bezwstyd i zmysłowość. Do niej należą przedewszystkiem owe pornograficzne gazety polskie i niemieckie, które już tytułem swoim przypominają noc i nocne życie. Do niej zaliczamy beletrystykę płytką, a obliczoną na wrażenie zmysłowe; bezwartościowe a nikczemne romansy i tak zwaną literaturę uświadamiającą, która zamiast wychowywać ducha, budzi śpiące jeszcze w młódzieży żądze ciała. Rzadkie są niestety te księgarnie, któreby nie chciały zarabiać na ludzkiej namiętności.

Na ulicy spotyka się dziewczyna z reklamami kina, podrzędnych teatrów i kabaretów. Uchodzą one za instytucje kulturalne i oświatowe, a w rzeczywistości są zwykłe szkołą występków, pułapką dla niedoświadczonych nowicjuszek życia. Tam wpatrują się dziewczyny w lśniące sceny z życia lekkomyślnych osób. Tam widzą wygodne i łatwe zarobkowanie kochanek. Tam widzą zbyt-kowne stroje osób z półświata i zazdrosem okiem zerkają w ich przepyszne mieszkania. Tam widzą, jak mężczyźni wyrzucają ba-jońskie sumy na rozpustę...

Tak spotykają się z rozwiązłością mężczyzny, z tą rozwiązłością, która jest jedną z przyczyn najsilniej wpływających na demo-

ralizację kobiety. Nie byłoby nierządnych kobiet, gdyby nie było rozwiązłych mężczyzn! Nierząd jest, bo go chce mężczyzna! Rośnie, bo rośnie rozwiązłość świata męskiego. Każda ulicznica jest ofiarą brutalnej bezwzględności mężczyzn, nie mającej litości nad słabością i nad nędzą kobiety. Upadek moralności u mężczyzn spycha Śląsk do rzędu znieślawionych w świecie jarmarków bezecności.

Nie możemy wreszcie pominąć milczeniem faktu, że i alkohol wpływa w wielkiej mierze na szerzenie się nierządu. Z jednej strony podnieca bowiem zmysłowość, a z drugiej zaciemnia rozeznanie umysłowe i osłabia wolę — a w dodatku dziedzicznie obciąża potomstwo także skłonnością do zmysłowości. Historia prostytucji jest pod niejednym względem związana z historią alkoholizmu, jak tego dowodzi życioopis nierządnic.

Do tych zewnętrznych przyczyn wzrostu nierządu dodać należy brak wyrobienia etycznego i brak jasnych zasad moralnych u samych dziewcząt. Ma to zwykle swój początek w domu rodzicielskim, jeżeli w nim niema surowości obyczaju, opartego o prawo Boże. Lekkie, płache, wychowane w wygodach, bez wyraźnego sumienia, bez ścisłych poglądów moralnych, bez szacunku dla własnej godności, bez hartu ducha, bez głębszej wiary w Boga, takie dziewczyny nie mogą mieć dostatecznej siły wewnętrznej, by się skutecznie oprzeć pokusie i ponęcie grzechu.

Trudno w krótkich rysach opisać niebezpieczeństwo, jakim jest dla narodu nierząd. Pod względem fizycznym jest on rozsądnikiem wstrętnych a groźnych chorób, któremi sama natura karze ten ciężki nieporządek przeciw jej prawom. Któż opisać zdoła ogrom cierpień ludzkości wskutek szerzących się chorób płciowych! Jednym odbierają siły do pracy, innym niszczą szczęście małżeńskie, pozbawiają potomstwa, obarczają dziedzicznie późniejsze pokolenia, a w wielu wypadkach grożą nagłą śmiercią, porażeniem nerwowem i nieuleczalną chorobą zmysłową. Tą drogą dokonywa się fizyczna degeneracja narodów.

Nie mniejsze nieszczęście sprowadza nierząd pod względem społecznym. Tysiące ulicznic, które nie pracując, utrzymują się z hańby, są wielkiem niebezpieczeństwem dla tych kobiet, które w pocie czoła walczą z honorem o swój byt. Nierząd poczyna już odbywać rolę taniego surogatu małżeństwa i jest powodem, — że wielka część młodzieży i dorosłych nie zakłada własnego ogniska rodzinnego. W rodzinach zaś wywołuje niebezpieczne napięcie, rozbija jedność, niszczy szczęście, uniemożliwia wychowanie dzieci. Na ilu przykładach widział każdy z nas, jak niewierność mężów i lekkomyślność kobiet były powodem zniszczonych egzystencji, rozwodów, zbrodni, mordów i samobójstw.

Moralnie zaś nierząd znaczy tyle, co klęska duszy narodu. Tak jak jady kiły toczą żywotne siły nierządnego człowieka, tak toczy niemoralna zgnilizna siły jego duszy. Bez woli, bez panowania nad sobą, stają się nierządni niewolnikami swych chuci i przedstawiają obraz największego upodlenia godności ludzkiej. Naród zarażony nierządem staje się bezsilnym, traci zdolność do stanowczych czynów i sam skazuje się na upadek. Imperjum Romy obaliły rzymskie

lupanary. Wzrost nierządu równa się groźnemu mene, tekeli, fares, które ręka opatrności wpisuje nieubłagane na gmachu rozbawionego narodu.

Rzecz jasna, że takiej pladze trzeba wytoczyć stanowczą walkę. Kto ma się jej podjąć?

Trzeba tu przede wszystkim zaznaczyć, że nie możemy walki z nierządem pozostawić wyłącznie władzom policyjnym. Owszem, władze mają tu ważną rolę do spełnienia, i my, jako katolicy, w trosce o zdrowie ludu domagamy się od nich, by w walce z nierządem stosowały istniejące ustawy i przepisy z całą ścisłością i w takim duchu, iżby nie wyglądało, jakoby nierząd stał pod protekcją władz. Więc mają władze nie tylko rozstracać sanitarny nadzór nad nierządem, ale mają nierząd w miarę możliwości silną ręką tłumić, aby w społeczeństwie nie powstawało wrażenie, że ulicznice mają w kraju takie same prawa cechowe, jak rzeźnicy i piekarze. Mają władze dbać, aby na ulicach miasta cnota była w każdej porze bezpieczna, i by uczciwy człowiek nie musiał się wstydzić, gdy mu przyjdzie nocną porą przechodzić przez niektóre dzielnice miasta. Zaznaczamy, że istniejące przepisy, pochodzące z czasów protestanckich, nie odpowiadają naszym poglądom katolickim, bo są za pobłażliwe i nieskuteczne, ale niechby przynajmniej znalazły szczerze i konsekwentne zastosowanie.

Domagamy się, aby władze nasze jak najprędzej stworzyły na Śląsku zakład Dobrego Pasterza, abyśmy mieli możliwość drogą gruntownej poprawy sprowadzić z powrotem na łono społeczeństwa dziewczyny nieletnie, nierządem zagrożone lub już upadłe.

Musimy się dalej domagać, aby władze energicznie stosowały przepisy dotyczące walki z pornografią, tropiąc nielitościwie każdą niemoralność w gazecie, w książce, w ilustracji. Domagamy się, aby surowo kontrolowały kina, kabarety, lokale nocne, te gniazda tajnego nierządu. Społeczeństwo katolickie nie rozumiałoby i nie ścierpiałoby tolerancji władz, gdy chodzi o ludzi, którzy do tego stopnia stają się niesocjalni, że dla brudnego zarobku spychają ludność w przepaść niemoralności. Domagamy się wreszcie, by w interesie moralności publicznej dołożyły władze wszelkich starań, by usunąć nędzę mieszkaniową i zlikwidować przesilenie gospodarcze.

Tego domagamy się od naszych władz i naszych ciał ustawodawczych, do których mamy zaufanie, że mają szczerą chęć oprzeć nasz ustrój państwowy i społeczny na zasadach chrześcijańskich.

Ale akcja władz nie wystarczy, bo jest zewnętrzna i odnosi się tylko do istniejącego już nierządu. Znieść zupełnie prostytucję i zatamować jej źródła, może tylko wspólny wysiłek całego społeczeństwa w duchu chrześcijańskim.

Przedewszystkiem musi sobie całe społeczeństwo jasno zdać sprawę z tego, iż nierząd jakikolwiek, jawny, czy tajny, zarobkujący, czy przed małżeństwem, czy mimo małżeństwa, jest grzechem i hańbą. Najenergiczniej musimy potępić zdanie niektórych niekatolickich teoretyków, którzy twierdzą, że nierząd jest koniecznością obecnego ustroju społecznego. Pisze w tym duchu np. wybitny zresztą lekarz Blaschko: „Gdyby prostytucja była objawem tylko

antysocjalnym, nie reglementowałoby się jej tak jak się nie reglementuje złodziei i morderców. Reglementuje ją się dlatego, ponieważ jest ona jednocześnie pożyteczną, nawet konieczną, ponieważ zadawała silną, niewątpliwie istniejącą potrzebę mężczyzn. Reglementacja więc na to istnieje, aby nierząd do tego zadania jak najlepiej przysposobić“.

Takie pojmowanie publicznej hańby, świadczące o zupełnym zaniku myśli chrześcijańskiej na tym punkcie, musimy jako katolicy z oburzeniem odrzucić i jasno i stanowczo stanąć na stanowisku szóstego przykazania: Nie cudzołóż! Możemy być zdania, że nierządu zupełnie nie wyplenimy, ale nie możemy nie uważać go za rzecz złą w sobie, skoro jest przeciwny prawu Bożemu i przeciwny prawu natury. Trzeba też raz skończyć z pretekstem higienicznej konieczności, trzeba skończyć z poglądem, jakoby mężczyzna samotny, czy żonaty mógł się rządzić innemi prawami, niż panny i żony.

Społeczeństwo musi żądać od mężczyzn, by byli rycerscy, by byli silni duchem, silni władzą nad sobą, silni w poszanowaniu dla niewiasty. Jako Polacy powinni, zgodnie ze zwyczajami ojców, szanować cześć polskiej kobiety, jako katolicy powinni szanować jej sumienie.

Od kobiet zaś żąda społeczeństwo, by były po chrześcijańsku cnotliwe. W katolicyźmie niema miejsca dla niewolnicy bez czci i woli. Katolicka niewiasta ma być przejęta swą godnością córy Bożej i jako ta ma się sama szanować i żądać dla siebie szacunku. W nierządzie powinna kobieta katolicka upatrywać swoje największe upokorzenie i smutny powrót do owych czasów, kiedy świat pogański nie pojmowały kobiety inaczej, jak w odniesieniu do żądz mężczyzny.

Abyśmy takich mieli mężczyzn i takie niewiasty, musi wychowanie wydawać ludzi o silnych charakterach i ustalonych poglądach moralnych. Nie dość ważyć funty wagi dzieci naszych. Nie dość uczyć ich zewnętrznego układu. Serce trzeba urabiać, aby pokochały to, co piękne i dobre, a odrazę czuły do wszystkiego, co niskie i nieszlachetne.

Po szkole spodziewamy się, że będzie naprawdę wychowawczą przez wpajanie prawd i zasad życia chrześcijańskiego.

Młodzież dorastającą otoczmy baczną i roztropną opieką, budząc w niej poczucie odpowiedzialności za swe czyny, wyrabiając sumienność i silną wolę, naprowadzając ją na uświadomienie sobie wyniesionych z rodziny i ze szkoły zasad życiowych. Aby zmniejszyć niebezpieczeństwa tych burzliwych w życiu lat, kierujmy młodzież dorastającą do stowarzyszeń katolickich, lub przynajmniej do takich organizacji, które, jak harcerze i sokoli, wychowują do szlachetności i panowania nad sobą.

W różnych kierunkach musi iść walka z nierządem i niemoralnością publiczną. Różne trzeba będzie przedsięwziąć akcje ratunkowe. Społeczeństwo musi mieć w tym stałego i powołanego kierownika. Musi być jakaś instancja, z którejby wychodziły inicjatywy, kierunki, myśli. A musi to być instancja z powagą i autory-

tetem, zupełnie pewna co do ducha i zasad. Taką instancją na Śląsku powinny być sekcja walki z niemoralnością przy Śląskiej Lidze Katolickiej. O utworzenie takiej sekcji prosimy naszego Arcycypasterza, przekonani, że tylko duch Chrystusa odrodzić nas może, ten duch, którego Liga Katolicka ma nieść w życie prywatne i publiczne.

W uroczystym pochodzie szedł wczoraj ulicami miasta święty, Boski lekarz dusz i narodów. Szedł i błogosławił. A przed Nim pobożnie klękały tłumy, bijąc się w piersi. Oby na tych ulicach i na tych brukach uświęconych pochodem Boga i skrucłą wiernych — pod tknieniem Chrystusa — wymarła nasza hańba!

Z referatu pana dr. Hlonda, którego wysłuchali wszyscy z nadzwyczajną uwagą, poznaliśmy, że źle się dzieje u nas i będzie coraz gorzej, jeżeli władze świeckie w tej ważnej dziedzinie nie będą współpracowały z Kościołem.

Nareszcie wstępuje na mównicę **ks. Metropolita Teodorowicz**, złoousty mówca i gorący patriota. W głębokiej ciszy słuchaliśmy jego wywodów natchnionych. W każdym zdaniu była złota myśl i drogowskaz dla przyszłości. Może niejeden nie potrafił iść za nim na wysokości polotu jego ducha, ale wszyscy zrozumieli to, że jeśli naród polski chce być wielkim i nieśmiertelnym, musi być katolickim aż do kości, musi być zgodny i solidarny, musi się trzymać ze wszystkich sił Kościoła katolickiego.

Referat Ks. Arcybiskupa Teodorowicza.

Katolicyzm a Polska.

Kiedy Polskę rozdzierano na części, i gdy wrogowie jej obdzielali się łupem, niby kęsem smacznym i tłustym, próbowali oni wobec świata i opinii usprawiedliwić swój czyn depcący wszelkie prawo i sprawiedliwość. I oto wołali do świata i Europy: „Wykreśliliśmy Polskę z liczby narodów żyjących, i zabraliśmy jej ziemię nie dla łupu, ale dlatego jedynie, gdyż Polska była zarzewiem anarchii wśród świata; należało więc dlatego źródło złego w interesie pokoju świata zatamować i zniszczyć. Tak to gwałt i przemoc stroiły się w tożę sprawiedliwości i prawa, a chciwość i zdzierstwo mówiły o bezinteresowności i względach na dobro ogółu. Polska więc była w oświadczeniach łupieżców nie tylko niepotrzebna, ale wprost w swem dalszem istnieniu szkodliwa. Ale przyszła chwila przewidywana dawno przez naszych wieszczów, w której prawda miała się w pełni okazać. Była to chwila wielkiej światowej wojny, w której Bóg sam począł wymierzać sprawiedliwość narodom. I oto wówczas, ci sami, którzy podczas rozbiorów wołali, że Polska jest zawadą w świecie, byli przymuszeni własnymi usty witać w Polsce tę, która i ich wybawi. I któż z nas nie panięta owych szumnych oświadczeń i obietnic, które na wyścigi czynili zaborcy Polsce? Wszystkie one były mimowolnym dowodem złożonym przez samych wrogów o konieczności istnienia Polski, dla utrzymania tej równowagi pośród rzesz narodów, której zachwianie rozbiorami Polski, było najgłębszą przyczyną dziejów wojny. Jak Bóg ongi Baalamowi kazał błogosławić zastępom Izraela, tak teraz wrogów i ciemnizycieli Polski przymusił, by błogosławili Państwu i narodowi, który w kajdany okuli. A więc jest potrzebna Polska, jest światu

niezbędna. Powołał ją Bóg do dziejowej jej roli, i ci co się na myśl Bożą targnęli, wszyscy trzej pokarani zostali i przymuszeni łup oddać i zwrócić. Jakże to wspaniałe świadectwo Ducha św., który z ust przeklinających bierze dowody i poświadczenia o konieczności narodu, a tem samem wymusza na nich pośrednie wyznanie swej winy. Potrzebną jest Polska światu! — zawtórowały chórem te narody, które współpomagały do powstania wolnej niezależnej ojczyzny.

Lecz Duch św., który okazywał narodom ich winę a zarazem nieprzedawnione prawa Polski i jej rację istnienia, nie poprzestał na rozświeceniu narodom samej konieczności istnienia Polski. On jeszcze przez dalsze wypadki okazał coś więcej. On pokazał światu bliżej cel, dla którego Polska ma na nowo istnieć. Bo o tem dawne jej wprowadzie mówiły dzieje, ale przepomniano w świecie jej rolę, a zresztą sądzono, że zadania przeszłości nie mogą się odnosić do nowych dróg, na jakie Polska wchodziła. I potrzeba wyznać, że nawet pośród nas wielu było takich, którzy na pytanie: jaki jest cel, jaka misja, jakie posłannictwo odrodzonej Polski, odpowiedzieć nie umieli. Lecz nawet ci, którzy odpowiadali, czynili to nieśmiało, nie będąc pewnymi, czy też istotnie dawne wskazania dziejów dadzą się pogodzić z nowymi problemami, jakie Polskę czekały.

Alę czego myśmy sami przed sobą przyznać nie śmieli, to Pan Bóg wypowiedział nam i światu już nie przez usta nasze, ni też przez słowa same, ale wypowiedział przez wielkie zdarzenia i przez wielkie czyny. Właśnie niedawno upływa owa pamiątka, związana ze świętem Najświętszej Panienki, 15. sierpnia, bitwy pod Warszawą. Ta bitwa rozstrzygnęła już nietylko o losach Polski, ona rozstrzygnęła o losach Europy i świata. Gdyby jej obrót był inny, wówczas fala owa straszliwa niszczącego zalewu, tylekroć straszniejsza od hord dawnych Turków i Tata-rów, polałaby się po świecie, i zniszczyłaby wszelkie ślady kultury i cywilizacji narodów. Oto odpowiedź Boża na pytanie, na co jest Polska. Na to więc jest, na co była. Takie jest jej nowe powołanie, jakie było powołanie stare. Jej misja nie została przekreślona, ale tylko do czasu przerwana. Oto odpowiedź, jaką otrzymał świat, jaką otrzymały narody, jaką otrzymały te państwa, które zrazu przyglądały się owej bitwie pod Warszawą i jej losem jakby jakiemuś widowisku, ale potem poznały i uznały, że w zwycięstwie polskiem jest ich własny ratunek i zbawienie.

Posłannictwo Polski jest posłannictwem misyjnem zleconem jej przez Boga. „Ratuj chrześcijaństwo!“ wołał Kościół przez usta delegata papieskiego do Sobieskiego błagając go o wyprawę pod Wiedeń. W tem wołaniu delegata jest zawarty głos Kościoła do Polski, jego apel ku niej; w jej wiekowem istnieniu i jej dziejach odzywa się jednak głos ów i dzisiaj na nowo, i na nowych drogach swoich słyszy Polska to samo wezwanie Kościoła skierowane ku niej. Ale jeśli Kościół wzywa i przyzywa Polskę ku sobie i dla siebie, jeśli w niej wita dzisiaj współpracownicę swoją, i apostołkę w owem wiekowem dobrze pojętem „Drang nach Osten“ — parciu Kościoła na wschód, to i Polska ogląda się na Kościół. Ona z Kościoła bierze wytyczne dla swej zagranicznej kresowej polityki, ona w papieżwie wita w tem trudnem dziele, jakie jej w udziale przypadło i swego sojusznika i współpracownika i współpomocznika. Kościół i papieżstwo uświadomi innym narodom, że nie zaborczość, ale apostołstwo popycha Polskę ku zainteresowaniu się Wschodem. Papieżstwo będzie Polskę

bronić przed niesłusznemi zarzutami, jak i przed źle zrozumianą, ziemskimi czysto pobudkami podyktowaną konkurencją niepowołanych. Z papieżstwa też czerpać będzie Polska podniecie i zachętę moralną ku trwałości w jej powołaniu, jak i wszelaką duchową pomoc. I oto widzicie, najmilsi, jak Polska i papieżstwo, jak Kościół i Polska stoją wobec siebie we wspólnej wymianie potrzeb, zobowiązań, wpływów i pomocy, jak Kościół i Polska są społem zainteresowane w jednej wspólnej wielkiej sprawie, która się łączy tak ściśle z misją narodu, a tem samem z jego rozwojem i jego moralną siłą.

Myśl wielka państwowa Polski odnajduje się w jej najgłębszych korzeniach w Kościele. Wielu myślało, że po zmartwychwstaniu Polski już się skończyła owa ścisła łączność między Kościołem a narodem, jaka istniała w czasach ucisku i ciemństwa narodu przez 3 zaborców. Wielu sądziło, że ze skończeniem się roli samarytańskiej Kościoła wobec Polski cierpiącej, skończyła się i jego rola wobec narodu wogóle. Wielu było już gotowych Kościół katolicki schować do skarbca cennych narodowych pamiątek, którym się poświęca jedynie tylko wdzięczne wspomnienie, ale nic więcej ponadto. Jakież złudzenie! Nie do wspomnień tylko nam sięgać wspólnego pożycia Polski cierpiącej i Kościoła ocierającego jej łzy, a kojącego rany, — ale obrócić się nam ku Kościołowi potrzeba jako ostoji najżywotniejszych naszych państwowych interesów tak ściśle powiązanych z interesami duchownymi.

Temi szlakami a nie innemi niechaj idzie myśl Państwowa dobrze ujęta i dobrze zrozumiana. W czasach ucisku Polski, wielu nawet niewierzących mawiało: luboć nie mamy wiary sami, ale już z czysto narodowego interesu rozumiemy konieczność skojarzenia życia narodowego z Kościołem katolickim. Ale czyż tak samo nie jest i dzisiaj? czy nawet daleko więcej dzisiaj niż wczoraj? Jakże więc to boli, i bardzo boli patrzeć dzisiaj na ruch w Polsce, który zamiast iść ku Kościołowi, — szuka dla myśli państwowej drogi całkiem gdzieindziej. Oto widzimy z bólem duszy, jak się wzmaga w Polsce praca łóz masońskich, które jak to wszystkim jest wiadomo, były przedśmiertną złowieszczą wróżbą ginącej Polsce. Łoże rozmnożone pod koniec Polski z czasów Stanisława Augusta, dzisiaj w Polsce powstającej i wskrzeszonej robią dla siebie olbrzymią propagandę, werbują ku sobie umysły inteligentne i starają się urobić na swoją modę myśl państwową i narodową. Czyż można na chwilę wątpić, że myśl narodu wydobyta z takiej kuźnicy, będzie myślą skrzywioną i spaczoną? Bo któż nie wie o tem, że wolnomularstwo jest na usługach obcych, że ci co się tak zaprzysięgają uroczyście, że nie będą służyć Kościołowi, idą sami bezwiednie może nieraz w dobrej myśli w usługi wrogiej Polsce synagogi? O iluż to jest dzisiaj takich, którzy pod wpływem teroru albo dla żądzy wpływów lub kariery zaprzędają myśl Polską w usługi łóży masońskiej? Potrzeba więc wybrać pomiędzy Kościołem a synagogą, pomiędzy zdrową i zbawczą myślą narodową a jej zaprzeczeniem. Bo nie w tajnych organizacjach, ale w katolicyzmie i obozie Kościoła była i jest Polska i jej przyszłość. I tę wielką, tę żywotną prawdę wyraża dzisiaj, bracia Słazacy, wasz wspomniały wiec katolicki. Jest on wybuchem nieomal żywiołowym tej świadomości spoczywającej w sercach zdrowych mas i ludu, że źródła żywotnych dla narodu nie znajdzie nigdzie, jak tylko w katolicyzmie. W tej świadomości

jest ster dla narodowej i państwowej myśli i programów polityki zagranicznej Polski; ale czy tylko dla zagranicznych programów?

Oto jesteśmy świadkami tego, jak wiec katolicki połączył we wspólnych naradach Polaków i Niemców. Jest to dla nas drogowskaz, że Polska mając na zewnątrz zadania misyjne, na wewnątrz również tylko w katolicyzmie odnajduje tę miedzę, na której się spotykają ci, którzy poza Kościołem się dzielą.

I w tem macie próbkę tego, czem ma być katolicyzm w życiu wewnętrznem Polski: ma być kitem łączącym i spajającym różne narodowości Polskę zamieszkujące. Ma być więc tem w przyszłości, czem był w jej dziejach poprzednich, gdy to w imię Kościoła i wiary sprzegł w unję najściślejszą Polskę i Litwę albo gdy zjednoczył w unji wschodniej zachodni Kościół, i przez to zespolił duchowo Polskę z Rusią. To też mawiano w Polsce: „Polska, Ruś i Litwa to jedna modlitwa“. I jak długo jedność we wierze zadzierzgnięta rozbrzmiewała niby wspólna pieśń modlitewna po Polsce, tak długo jedność najwdzięczniejsza była tej pieśni wyrazem. Dopiero gdy się wdarł duch ziemski, gdy zerwał jedność, o nadprzyrodzone opartą podstawy — wtedy wniósł burzę i gromy do wnętrza ze sobą zespolonych narodów i przeistoczył dawną unję w zarzewie sporów i ognisko nieprzewycięzonych, sądząc po ludzku, nienawiści. Dotknąłem w mym wywodzie stosunku i związku katolicyzmu z Polską w dziedzinie życia bardziej, zdawałoby się, oderwanego od nadprzyrodzonego pierwiastku, jakim jest życie polityczne narodu w jego ułożeniu się stosunków na zewnątrz, w jego stosunku do innych narodowości wewnątrz. A jednak już w tej dziedzinie poznaliśmy, jak ścisły, jak bezpośredni jest związek Polski i Kościoła. Tem ci bardziej prawda ta o potrzebie zespołu wiary i państwowego jak i narodowego życia widnieje, gdy przechodzimy do rozejrzenia się w stosunkach wewnętrznych narodowego życia, do jego ustroju, jego żywotności.

Niepodobna w krótkim wykładzie wyczerpywać tak ważnego tematu: mogę go tylko mimochodem nieledwo dotknąć. Oto życie z wiary jest drogowskazem państwu w jego tworzeniu się i kształtowaniu na nowych drogach, w przeróżnych kierunkach. Ale wybierzmy dla przykładu choćby tylko jeden, wysuwający się na czoło naszych zagadnień i naszych obecnych usiłowań. Mam tu na myśli tworzenie się obecnie w Polsce nowego prawnego ustroju, nowego prawa. Mamy już wprawdzie konstytucję, ale jej ramy są dopiero szkieletem dla przyszłego prawodawstwa, nad którym pracuje nasz Sejm i polityczne partie. I któż z was nie rozumie doniosłości zdrowego, na sprawiedliwości i miłości opartego prawa? Albo kto nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa prawodawstwa nie opartego na niewzruszonych podstawach sprawiedliwości i ładu? Prawo sprawiedliwe darzy współobywateli państwa wolnością i swobodą i poręczeniem jego dóbr najwyższych, jak własności, rodziny, publicznego wychowania w duchu i życzeń dobrej rodziny. Prawo zaś niesprawiedliwe staje się źródłem ciągłych krzywd, ran i bólów; odbiera ono obywatelom poczucie swobody i wolności, odbiera nawet poczucie bezpieczeństwa i krzywdzi ich. Już w jednym tylko wypadku, gdy kto jest pokrzywdzonym, żywo czuje swoją krzywdę, żali się na nią i prawa dla siebie dochodzi, ale co wówczas począć, gdy samo prawo jest niesprawiedliwe i krzywdzące? Ono jest źródłem ustawicznych krzywd i niesprawiedli-

wości. Pokrzywdzony przez drugiego, ma jeszcze nadzieję, że wygra z nim proces w sądzie, gdyż tam spodziewa się znaleźć obronę prawa. Ale co począć wówczas, gdy prawo samo jest niesprawiedliwe? do kogo się wówczas można odwołać?

Każdemu więc dzisiaj najwięcej na tem zależeć musi, by Polska miała sprawiedliwe prawa, lecz każdy wie dobrze, że w niem panuje chaos i zamęt właśnie i przedewszystkiem w dziedzinie prawa. Własność prywatna, prawa rodziny, jej ustrój, są wprost zagrożone przez anarchję, jaka się wkradła do same już pojęcia o tem, co dobre a co złe, co się godzi, a co nie godzi, prawdziwie można dzisiaj powiedzieć słowy Izajasza: „Biada wam, którzy pokładacie światłość za ciemność a ciemność za światłość“. Biada byłoby stokroć Polsce, gdyby normy dla swego prawodawstwa czerpała w chaosie dzisiejszego świata. Wtedy bowiem jej prawo będzie igraszką głosowań sejmowych, i jeden głos większości nieraz o najnieдорzeczniejszem prawie, a co gorsza najniesprawiedliwszem zadecyduje. Wtedy prawo stanie się przedmiotem targów partyjnych, dzieckiem politycznych namiętności, a nie dziełem sprawiedliwości, nie odzwierciedleniem sumienia. Jakże więc potrzeba, ażeby prawodawstwo nasze oparło się o trwałą podstawę, by wynikało nie z chwilowych układów politycznych, ale z odwiecznych niewzruszonych prawideł, zapisanych w ludzkim sumieniu a objawionych w prawie chrześcijańskim przez Jezusa Chrystusa! I w Nim i tylko w Nim jest jedyna najwyższa norma prawa. W Nim, który w każdym stuleciu, a dzisiaj pośród strasznego zamętu woła do ludzkości: „Jam jest droga, prawda i żywot“. Nie z ducha samolubstwa niechaj więc w Polsce rodzi się prawo, bo duch ten nagina prawo do chwilowych korzyści własnych i oddaje słusność tylko tym, którzy są w większości. Prawo niechaj w Polsce się rodzi z wewnętrzości Chrystusowych, w których miłość i sprawiedliwość są razem skojarzone. Niechaj w Polsce panuje prawo nakazujące wyrzeczenie się wszelakiej prywaty na rzecz dobra ogólnego. I jeżeli my, u których w krwi i tradycji tkwi prywatność, mamy się uratować przed zarażającym przykładem powszechnym i przed naszymi własnymi skłonnościami, to musim szukać norm dla prawa jedynie w źródłach ewangelji.

A jak prawodawstwo, tak i cały ustrój socjalny, skoro go mamy mieć zdrowy, oprzeć musimy o Chrystusa, Jego naukę i Jego ducha. I tu wskazać na niebezpieczeństwo, jakie nam dzisiaj grozi ze strony smutnego przykładu, jaki mamy w świecie obecnym. Co, pytam, panuje w obecnym ustroju socjalnym, co się staje tego ustroju węglem i podstawą? Oto walka klas i nienawiść. Walka klas została okrzyczana, obwołana jako nowa ewangelja socjalna.

Dzisiaj nie potrzebujemy nawet sobie bardzo nad tem łamać głowy, by przewidywać, co dla Polski z takiego ustroju wyniknie, który się opiera o walkę klas. Nie potrzebujemy, mówię, przewidywać, bo już skutki tej walki jak złe owoce na drzewie złem dojrzały. Widzimy, jakie spustoszenie zostawia walka klas w duszach, jaki ferment niepokoju w państwach, jaki odmet w całym dzisiejszym ustroju. Czyż nie mamy w tem, na co oczy nasze patrzą, ostrzeżenia dla nas? Lecz z własnego przykładu Polska by się uczyć mogła, jak szkodliwa, jak wprost zabójczą w jej tworzącem się życiu państwowem jest organizacja socjalna i ustrój socjalny wychodzący z zatrutego korzenia nienawiści i walki klasowej. Ustrój socjalny, któ-

rego charakterem głównym jest walka, zabija Polskę; nie pozwala jej nadto skupić sił swoich na pracę twórczą, a wobec zagranicy staje się powodem niedowierzania ku nam. Bo świat zamiast widzieć w Polsce ostoję ładu, widziałby w niej zaczyn nieustający niepokoju i wicherzeń. Więc ani kredytu koniecznego dla siebie Polska zagranicą nie dostanie, ani nie będzie w swych prawach słusznych przez inne państwa skutecznie popartą. Świat bowiem sobie powie: W Polsce nigdy nie można być pewnym, co w niej weźmie górę: ład i prawo czy bezrząd i bezprawie? Jakżeż na nią liczyć — jak ją popierać możemy?

Przed tak smutnymi następstwami może nas jedynie uchronić ustrój socjalny, który jest oparty o ewangelję. Nie rozdwojenie i walka klas, ale jedność i skupienie jest jego zasadą, jest węglem i jego podstawą. A miłość ewangelji, która przeciwstawia się nienawiści, nie jest bynajmniej miłością mdłą i cikliwą. Przeciwnie. Ona się ujmuje za przykładem i wskazaniem Jezusa za każdym pokrzywdzonym i ona to skupiła w kościele rzesze pracujące w organizacjach, które się przeciwstawiały gwałtowi bezprawiu, nadużyciom możliwym. Stąd to wiekopomna encyklika Leona XIII o położeniu robotników i jego wskazania nastające na zgubne skutki kapitalizmu wyciskającego jak cytrynę robotnika, — jego wezwanie do tworzenia związków zawodowych, są komentarzem ewangelji.

I patrzajcie, jak prześlicznie rozwiązuje ewangelja problem pracy, problem socjalny i problem robotnika. Kojarzy się w ewangelji miłość ze sprawiedliwością. Miłość jednoczy klasy i warstwy społeczne, a nienawiści zakazuje i jest dlatego jedynie skuteczną tamą na te straszliwe burze jakie idą na świat — burze poczęte w podmuchu nienawiści. Jeśli miłość walczy z nienawiścią, to znowu nie milczy tam, gdzie niesprawiedliwość uciska ubogiego, a pracę ludzką wyzyskuje. Owszem; głos miłości wobec krzywdy staje się głosem dobrego pasterza, który broni owce swoje i zastawia się za niemi pomny słów Zbawiciela, że dobry pasterz życie swe daje za owce swoje. Nienawiść klasowa broni jednych, ale uciska drugich, a zawsze osłabia cały organizm państwowy i wprost mu zagraża. Obojętność dba tylko o swoje, a wobec owiec jest najemnikiem, który w niebezpieczeństwie porzuca owce sobie zwierzone, dbając o siebie jedynie. Tylko więc miłość w skojarzeniu ze sprawiedliwością, miłość, jaka przetyka w ewangelji i kościele, zdoła połączyć interes robotnika i zabezpieczyć go, a nie naruszyć przytem w niczem harmonji klas. I tylko miłość ewangeliczna, zawsze najczulsza i najwrażliwsza na dobro nawet doczesne pracującego, nie rozgorycza jednak jego duszy, i nie czyni jej przybytkiem kwasu niechęci i zła. Ona to koi serce i wlewa w duszę pośród krzyży nawet balsam pokoju.

Widzicie więc z tego, jak głęboko wnikały zasady ewangelji i Kościoła w życie wewnętrzne narodu, jak je regulują, jak niem kierują i jak są narodowi pochodnią i światłem, jak wogóle zdrowy ustrój państwowy i socjalny urabiają.

Lecz jakkolwiek katolicyzm jest tak zbawczy sam w sobie, to jednak działa skutecznie o tyle, o ile zostanie przeszczepiony i w umysł i w serca. I o tem wielkiem zadaniu katolików w Polsce chcę słówko jeszcze powiedzieć. Jeżeli katolicyzm ma się stać zaczynem ewangelicznym naszego społeczeństwa, to do tego dzieła muszą podpomoc katolicy w Polsce i to w dwojakim kierunku. Po pierwsze: Potrzeba uświadomić

wszystkim ów ścisły związek, o jakim mówiłem; związek pomiędzy Polską, jej misją, jej dobrem duchownym, jej kierunkami zbożnymi a katolicyzmem. Ażeby jednak uświadomić to innym, ażeby się stać rzecznikiem i apostołem tej myśli, to potrzeba być uświadomionym przedewszystkiem samemu.

„Wiara wasza niechaj będzie rozumna“, mówił św Paweł. Zawsze, ale szczególnie teraz pamiętajmy na te słowa apostoelskie. Jak długo w czasach ucisku wiara u nas była puklerzem przeciw uciskowi, to i nie śmiało się targnąć na nią. Ale teraz, gdy Polska stała się wolną, to mnóstwo pocisków godzi w Kościół i wiarę, a godzi publicznie i czelnie. I dosyć było przysłuchać się referatom tego wiecu, by się o tem przekonać. Ażeby je odeprzeć, na to potrzeba wiarę swoją znać, a zarazem znać i przejrzyć nicość tych zarzutów, jakimi wrogowie Kościoła weń godzą. Inaczej nieświadomość w rzeczach wiary może się stać przyczyną zagrożenia tego najcenniejszego naszego skarbu. Albowiem nie potrafimy odróżnić prawdy od fałszu, i nieraz dzięki nieświadomości fałsz zostaje przeniesiony nad prawdę. Czyż myślicie, że szerzyłby się u nas kościół tak zwany narodowy, który nawet w Ameryce już zbankrutował, gdzie była jego kołębka, — gdyby nie świadomość w rzeczach wiary w naszym społeczeństwie nie sprzyjała nieuczciwej propagandzie? Dlatego, że nie są uświadomieni ludzie w tem, czym jest Kościół prawdziwy, jakie ma znamiona, po czem go można odróżnić od pseudo kościołów, dlatego tak lekkim sercem uczęszczają katolicy na zebrania antykatolickie i słuchają wszelkich fałszów, miotanych na wiarę bezkrytycznie. Kiedy po kilkotygodniowym pobycie w Polsce powracał znany francuski kapłan do Francji, pytałem go, co też on sądzi o naszych stosunkach religijnych w Polsce. Kapłan ów, który głównie dlatego do Polski przybył, by stosunki te zbadać powiedział mi: widzę dużo u was religijności, ale niestety przeważa w niej uczucie tylko. Wiara zaś sama jest w znacznej części w Polsce nieuświadomiona. Dlatego boję się bardzo, że Kościół w Polsce i katolicyzm czekają ciężkie przejścia, albowiem nie ma stosunku odpowiedniego pomiędzy atakami na wiarę w Polsce prowadzonymi celowo z ogromnym nakładem energii i pieniądza, a pomiędzy odpornością płynącą z katolickiego uświadomienia. A jeśli dla obrony i wytrwania we wierze potrzeba nam u nas uświadomienia, to potrzeba go nie mniej dla celów, któreśmy dopiero rozważali. Potrzeba go dla przeszczepienia zasad wiary w nasze życie państwowe i nasz ustrój socjalny. Ażeby bowiem cel ten osiągnąć, na to należy dobrze wiedzieć, jaka jest łączność pomiędzy postulatami politycznymi narodowymi, ekonomicznymi i innymi, a wiarą. Potrzeba umieć odszukać łącznik pomiędzy jednym a drugim. Należy też we wierze mieć miernik dla każdego odchylenia się od problemów moralnych, od dekalogu i creda. Bez pogłębienia, katolicyzm nietylko nie wywrze silniejszego wpływu na nasze życie państwowe i narodowe, ale będzie nawet na kroku każdym oszukiwanym i mamionym. Nieraz u nas wystarczy przewrotnemu agitatorowi pochwalić Chrystusa Pana na zebraniu, ażeby już mu uwierzono we wszystkie jego brednie wywracające porządek ustalony na sumieniu i wierze. A czyż to nie stwierdzono, że pod formą badania pisma św. tak zwani badacze, przemycają nawet antypaństwowe zasady, korzystając z nieuświadomienia katolickiego i religijnego w Polsce?

Ale uświadomienie w katolicyzmie jeszcze nie jest wszystkim. To, czego się od was, katolicy, domaga Bóg i sumienie, i czego się domaga także obecna chwila szczególnie natrętnie — jest: byście nie byli tylko katolikami z imienia tylko czy z tradycji, ale byście się okazali katolikami praktyki i czynu. Bo katolicyzm, to nie jest tylko zaszczytną nazwą, przecenną tradycją, ale katolicyzm jest żywiołem, który przeradza i odradza dusze.

Co to jest dusza odrodzona? Dusza odrodzona jest ta, która się skąpała w źródłu łask sakramentalnych, zbyła się w tej kąpieli nadziemskiej grzechu, i otrzymała z rąk bożych życie nowe. By zaś do takiej wnieść kąpieli, potrzeba ra to praktyk sakramentalnych, — spowiedzi, komunii świętej, potrzeba i własnej współpracy, czyli potrzeba jest katolickiego czynu. Od takiego czynu są dalekimi ci, których tak dobrze określają Niemcy, zwąc ich auchkatoliken, także katolicy. W Polsce takich katolików jest legion, a raczej są legjony. Obojętni są oni na praktyki religijne, które latami zaniedbują, nie znają katolickiego życia, mają jednak na ustach swych zawsze gotowe oświadczenie: i my także przecie katolicy. I jest nawet u nich wiara, jest może tradycyjne przywiązanie do Kościoła, coś stąd, — skoro wiara nie działa u nich jak tego żąda św. Paweł, przez miłość? I mimo wiary, mimo katolickiej tradycji, dusze ich są Bogu umarłe, a katolicyzm ich jest martwy.

A może mi kto z was powie: dobrze rozumiemy związek praktykującego katolicyzmu z duszą; — ale co to ma wspólnego z życiem państwowem i życiem narodowem?

Ma to związek, odpowiadam: i to związek prosty, logiczny, a nad wszystko silny. Bo warunkiem wzrostu wewnętrznego narodu czy państwa jest odrodzenie wewnętrzne. Poza tem odrodzeniem grozi dzisiaj śmierć narodom i zagłada całej kultury. Odrodzenie zaś narodu spoczywa zawsze jak na fundamencie, na odrodzonej duszy. I oto widzicie, jak dusz odrodzonych zapotrzebowuje nie tylko kościół ale i państwo.

I to dzisiaj wszyscy zrozumieć muszą. Bo poza odrodzeniem dusz panuje grzech. A grzech pustosząc dusze, pustoszy tem samem państwa i narody. I czyżemy to zbliżka nie patrzeli na to, jak grzech w dzisiejszym świecie powaśnił narody, jak umorzył sprawiedliwość przemocą i gwałtem, jak popchnął ludy do krwawej straszliwej kąpieli, a potem jął saczyć nie tylko w pojedyncze dusze, ale całe narody trucizną legnącą się z hasła przewrotu. A więc grzech należy nie tylko do katechizmu, ale i do polityki narodów, ale i do ustroju państw. Skoro zaś grzech jest trucizną ludów, skoro zagraża wciąż nanowo pokojowi świata, skoro zaciężył na całym dobytku kultury i cywilizacji, — to i odrodzenie dusz nie należy tylko do samego katechizmu. Bo odrodzenie z grzechu jest jedynym antidotum dla państw i narodów wobec straszliwej zmory grzechu.

I jakaż inna jest droga do nawrotu dla ludów i narodów prócz tej, którą ukazuje syn marnotrawny w swej drodze powrotnej do ojca?

I gdzież najdą narody pokój duszom swoim, jeśli nie w pokutnem wyznaniu win swoich, i w kornem wołaniu: pater peccavi. Skąd wezmą żywot dla siebie, i odrodzenie, jeśli nie ze źródłu łask sakramentalnych?

A skąd zaczerpną dla siebie mocy ducha narody walczące ze sobą albo o kęs chleba, jeśli nie tam i stamtąd, gdzie kapłan okazuje chleb

żywy, który z nieba zstąpił, wołając: ecce agnus Dei, ecce qui tollit peccata mundi?

I oto: jak prosty, jak logiczny, jak ścisły jest stosunek pomiędzy odrodzeniem duszy a państwem, a więc pomiędzy katolicyzmem, a Polską. I prześlicznie wyraził ten związek wieszcz narodu, gdy przepowiadając jego przyszłość, zarazem jakby w testamencie przekazał mu od siebie prawdę złotą: „o ile“, mówił, „ulepszyście i pogłębicie wasze dusze, o tyle rozszerzycie wasze granice i ulepszycie wasze prawa“. A więc nietylko w samym rozumie politycznym, ni też mniej w samej tylko mocy fizycznej, nie w sojuszach jedynie, ale ostatecznego wykładnika potęgi i duchowego zdrowia Polski każe szukać w przyszłości wieszcz narodowi swojemu w odrodzonej duszy. I jeszcze mielibyśmy być ślepyimi? i jeszcze mielibyśmy nie rozumieć, że niepodobna jest Polskę oprzeć o samą tylko tradycję katolicyzmu, ale oprzeć ją należy o żywotny katolicyzm, odradzający dusze nasze, a przez nas duszę narodu? Dusza odrodzona promienieje życiem nadziemskim i udziela się ono przez nią otoczeniu całemu bez względu na to, czy to jest dusza robotnika, czy też dusza ministra i rządzącego, promieniejąca w ustrój państwowy. Dusze odrodzone mają w sobie coś z duchownego radium, które z czemkolwiek się zetknie, wypala zle i rany i roznosi dookoła woń życia i uzdrowienie. Tak więc jak dusze w śmierci spowite grzechu, roznoszą śmierć w społeczeństwo, — tak dusze odrodzone niosą w nie życie i odrodzenie.

Lecz gdybyśmy tej prawdy wielkiej zrozumieć nie umieli, to niechajże otworzą nam na nią oczy nasi wrogowie. Skoro bacznie przyjrzymy się temu, co się w Polsce obecnie dzieje, gdy spojrzymy na te istne harce, jakie po Polsce, po duszach jej synów wyprawiają te różne tak zwane narodowe kościoły, te teorie niby to wysoce duchowne, a w istocie rozkładające wszelką wiarę, jak teozofje i spirytyzmy, te związki masońskie, stowarzyszenia tłumaczy Pisma św., i inne, to pytać się przedewszystkiem musimy: czego też chcą od Polski ci wszyscy sekcjarze, którzy na nią istny najazd urządzają? Przyjrawszy się bliżej ich działalności i organizacji, dochodzimy do wniosku, który pozwala nam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Cele tych stowarzyszeń są w pewności różne, ale jednak w jednym są wspólne. Zmierzają one spolem do tego, by zatruć dusze narodu. Więcej lub mniej świadomie ten cel osiągnąć zamierzają oni tam, gdzie szerzy się ich propaganda. Mieliliśmy nawet w smutnem sprawozdaniu, jakie nam odczytał Czcigodny Pasterz tej diecezji, próbkę, jak przez organizacje masońskie pośród młodzieży dokonuje się psucia dusz na wielką skalę i zupełnie planowo. Wszczepia się w młodociane serca nietylko nienawiść do Chrystusowego kapłaństwa, ale oddając je na wolę tajemnych i ukrytych stowarzyszeń, każe się tym niewidomym i nieodpowiedzialnym wodzom bezwzględne i ślepe posłuszeństwo. Nakazują oni młodzieży wyprzeć się Boga na to, by za bóstwo uznać nieznaną zupełnie tajemniczą władzę, która może w najlepsze spiskować przeciw Polsce i własne jej dzieci za narzędzia spisku używać. Nie dosyć na tem. Smutny przykład uczni gimnazjum w Święcanach, bo o tem to gimnazjum były sprawozdania — prowadzi na ślad

najgorszego zepsucia moralnego, które te związki nie już tolerują, ale najcyniczniej propagują.

Po tych śladach poznajemy autorstwo tej potwornej myśli i idei. Tylko ci, którzy chcąc utwierdzić swą władzę, psują duszę małoletnich w Rosji, tylko ci mogą być twórcami tych stowarzyszeń, których najbliższem zadaniem jest zepsuć i religijnie i moralnie duszę młodego pokolenia. Na co im jednak takie psucie jest potrzebne? To łatwo jest zrozumieć. Oni bowiem dobrze się rozeznają w ścisłym związku, jaki zachodzi między duszą zdrową, a żywotnością narodu. Oni dobrze o tem wiedzą, iż by Polskę mieć podatną na swe cele i słabą, potrzeba przede-wszystkiem zatruć dusze jej pokolenia.

Godząc więc w Polskę, czy to przez rozkład wiary, czy rozkład moralności, właściwi i ukryci komendanci tych przeróżnych stowarzyszeń jedno mają na oku: osłabić Polskę a potem osłabiwszy ją zniszczyć. Jest to iście plan szatański, ale i po szatańsku mądry. Plan ten stosował już Bismark do Francji, gdy pisał swemu ambasadorowi, iż jedyny sposób osłabienia Francji jest uderzenie w katolicyzm. I dlatego nie każe mu żałować i kosztów i trudu, by tego dzieła we Francji dokonał. Lecz dlaczego to wrogowie nasi mieliby być rozumniejsi i dalej widzący od nas? dlaczego to my sami nie mielibyśmy przedewszystkiem to zrozumieć, iż jeśli potrzeba duszę Polską zepsuć, by Polskę osłabić, to z drugiej strony należy dusze odrodzić, by Polskę mieć silną i wielką.

Poznajcież więc najmils, jak silny jest związek pomiędzy Polską a Kościołem. Myśmy nawykli wiele o tem mówić jaki ten związek był w naszej przeszłości. I z pewnością dobrze czynimy, tak mówiąc. Ale bodaj czy nie za mało zastanawiamy się nad tem, jaki ten związek winien być obecnie. Jak zasadnicze względy za nim przemawiają, i to względy nie tylko wiary, ale i państwowe i narodowe. Te względy w sobie rozjaśnić i uprzytomnić jest zadaniem wieców katolickich w Polsce. Ten cel przyświecał i organizatorom i uczestnikom wiecu w Katowicach. I wywiązał się wiec ten ze zadania swego jak należy. Teraz jeszcze idzie o to, by jego uchwały wprowadzić w życie, i by wziąć się do budowy życia religijnego w Polsce, w tem przekonaniu, że utwierdzenie życia kościelnego jest tem samem utwierdzeniem życia narodowego i państwowego.

Do tej pracy wielkiej programowej was wszystkich zachęcam i wzywam.

Wiem ja to, iż gdyście byli w ucisku i zdala od Polski, modliliście się, wzdychaliście do niej i tęskniliście ku niej, jakby ku świętości jakiej, patrzyliście w Polskę jakby w jaki obraz święty. Ale dziś, gdy wam żyć już w Polsce wolnej przychodzi, gdy zbliiska patrzycie na to, co się dookoła was dzieje, — to słysząc wołania niejednego z pośród was: i toż by to miała być Polska, o jakiej myśmy marzyli, za jaką myśmy cierpieli? Gdzież jest to jej czyste i nieskalane oblicze, na jakie myśmy w snach naszych i marzeniach patrzyli? Tak przemawia pokusa zniechęcenia i zawodu. Cóż wam na to pokusne słowo, kołatające w głębi dusz, odpowiem? Oto odpowiem, że gdyście ku świętej Polsce wzdychali, mieliście w tem słusność. Bo świętą jest myśl boża, którą Bóg

narodowi polskiemu na jego nowych drogach w serce włożył. Święte jest powołanie, jakie mu nakreślił, święte jest to wszystko, co z serca bożego na Polskę z łask jego spływa.

Ale wyście sami sobie jednak winni, jeśliście się spodziewali, że wszystko w Polsce jest święte. Bo ojczyzna jest dziełem też i luzkiem także, a nie jedynie Bożem. Bóg daje narodowi myśl przewodnią, misję łaski do jej wypełnienia, ale wtedy przychodzą ludzie, przychodzi naród, i albo staje się on wierny myśli bożej albo niewierny. Może być dzieło boże najwspanialsze, ale cóż, kiedy pokażą je ludzie. Macie więc słuszość, gdy szukacie w Polsce myśli świętej bożej, ale nie macie słuszości, gdy Polskę winicie o to, o co byście winni raczej winić ludzi. Jednych za przekroczenia w budowie ojczyzny, a innych za zaniedbania i grzechy opuszczenia. A nawet może się zdziwić, skoro wam powiem, że luboście powinni zawsze złe w Polsce nienawidzić, z niem walczyć, to jednak nie trudno było nawet pomyśleć o tem, ażeby w Polsce w chwili jej narodzin do ziarna pszenicy nie był przymieszal się kąkol, i to obfity kąkol. Bo czyż to mało był nasiał złego kąkolu wróg we wszystkich trzech zaborach w czasach naszego ucisku? A skoro kąkol w duszę narodu był wsiany, to czyż dziw, że teraz wyrasta? A czyż to w chwili, gdy Polska powstała, nie srożyły się w świecie całym wielkie rewolucje i szalały niby wichry złowrogie? Skądże by więc tylko u nas miały być pokój, i skądże to moglibyśmy nawet zamaryć o tem, by wówczas, gdy gdzieindziej wielkie waliły się dęby, u nas tylko lekki wionął zefir? Więc nie miejcie żalu do Polski, że wiele w niej jest złego, że szatany, o których mówi kościelna modlitwa, iż błakają się na zgubę dusz po świecie, ze szczególniejszem upodobaniem po Polsce radziby grasować. I właśnie dlatego, że na Polsce myśl Chrystusowa tak wyraźnie jest wryta, oni by jej ślady za cenę wszelką zatrzeć pragnęli.

Lecz jeśli was ostrzegam przeciw pokusie zniechęcenia, to z drugiej strony miejcie otwarte oczy, na to, co się dokoła was dzieje. Wiem, do kogo to mówię, bracia Ślązacy! Oto do was, którzyście zahartowani we walce ze złem, w ciągu waszych męczeńskich dziejów. Wyście w tych walkach okazali nieugiętą siłę, wyście z nich wynieśli delikatne a tak niemyślne pocucie, co złe, a co dobre.

Z tego, co już powiedziałem, jak ze wszystkich narad waszych jasno wynika, że katolicyzm w Polsce wiele pozostawia do życzenia i że jest poważnie zagrożony przez przemyślany jednolity atak wielu jego nieprzyjaciół. Czy może mamy załamywać ręce? albo próżnem narzekaniem się bawić, iż w Polsce nie tak się dzieje, jakby dźiać się powinno? Uchowaj nas Boże od tego! Skoro źle się dzieje, to potrzeba nam radzić, jak złemu zaradzić, i jak ze złem podjąć walkę. A podjąć nam bój za wiarę potrzeba odważnie i mężnie z tem pocuciem, że w nas większa jest siła niżli u wrogów naszych. Za nami staje stara Polski tradycja, za nami sumienie rzesz ludu, za nami Kościół i wiara, za nami dobrze pojęte potrzeby państwa i narodu, byleśmy tylko siły, jakie w nas są, umieli wyzyskać. Byleśmy naśladowali wrogów naszych i szli razem wspólnymi siłami. Okażmyż siłę naszą i moc naszą wszędzie, gdzie tylko potrzeba. Skądkolwiek idzie atak na wiarę naszą, odepchniemy go. Protestujmy, walczmy. Nie czekajmy na pomoc z zewnątrz, ani się nie

zrażamy przeciwnościami. Pomnijmy, że ze społeczeństwa katolickiego musi wyjść obrona zagrożonego katolicyzmu i Kościoła. Pomnijmy, że zbawienie z nas jest. Jestem przekonany, że byleśmy tylko się zdobyli na odwagę, na wspólne wiary wyznanie, na protest, na obronę, na śmiałe podniesienie sztandaru Kościoła, wróg się cofnie, a połowiczne rządy nie umiejące się przerzucić ni na tę ni na tamtą stronę, ujrawszy naszą siłę, pójdą za nami. Nie czekać nam zlitowania jakiegoś. Ale narzucić potrzeba naszą, a więc bożą wolę w postulatach katolickich. Mieliśmy w czasach narad przykład jak potężnie działa szczery głos protestu katolickiego sumienia. Słyszeliśmy w sali zebrań rozbrzmiewający głos kobiety z ludu, ślączki matki, która mówiła w imieniu wszystkich kobiet śląskich, gdy się odzywała do apostołów liberalizmu, pracujących nad usunięciem religii ze szkoły i nad zdemoralizowaniem dziecka.

„Wara wam“, mówiła ona, „wara od dzieci naszych i duszy dziecka. Za dusze dzieci naszych my jedynie odpowiedzialność ponosimy, psuć ich przez was nie dozwolimy.“ Oby takich głosów było więcej! W nich przejawia się bowiem siła świadomości katolickiej, tak nam potrzebnej w zadaniach obecnych, ale i zadaniach najbliższej przyszłości. Zadaniom prócz na samego Boga. Wtedy nie będziecie narzekać na to, że Polska tym sprostamy, skoro na nikogo liczyć, na nikogo czekać nie będziemy, nie jest taką, jakiej wyście się spodziewali, gdyż przyszłość Polski ujmiecie w swe ręce. — I Polska będzie taką, jaką wy ją mieć zechcecie, wy ją bowiem urobicie!

Po referacie ks. Arcybiskupa Teodorowicza przedłożono Zjazdowi wszystkie **rezolucje**, przyjęte przez poszczególne sekcje. Pan mecenas **Kudera** przedłożył rezolucje Sekcji Ligi Katolickiej, pan wizytator **dr. Farnik** rezolucje sekcji szkolnej, ks. dr. **Kubina** rezolucje sekcji społecznej, ks. prob. **Pucher** rezolucje sekcji młodzieży. Ks. notariusz **Maśliński** przedłożył rezolucję sekcji akademickiej. Rezolucje zostały przez Zjazd jednogłośnie przyjęte. Zawierają one wszystko, co w tym roku konieczne musimy w czyn wprowadzić.

Zakończenie Zjazdu.

Na tem wyczerpał się program III Śląskiego Zjazdu Katolickiego, zebranie zbliżało się ku końcowi. Dziękował więc marszałek Zjazdu, **prezes Stark** w pięknym przemówieniu mówcom, Biskupom, szczególnie ks. Administratorowi Apostolskiemu, dziękował wszystkim za współpracę i pomoc.

Przemówienie końcowe p. marszałka Starka.

III. Śląski Zjazd Katolicki dobiega końca. Jako marszałkowi Zjazdu należy mi streścić i zreasumować jego przebieg i wyniki.

Odbyliśmy 3 zebrania plenarne, w których wysłuchaliśmy 8 referatów. Podzielię je na grupy. Pierwsza grupa to mówcy śląscy, omawiający tematy, interesujące nas bezpośrednio. Na pierwszym miejscu wymienię naszego Czcigodnego ks. Wikariusza Generalnego dr. Bromboszcza, który w sposób przekonujący mówił o najaktualniejszych dla nas w obecnej chwili potrzebach, mianowicie o utworzeniu diecezji i budowie katedry. Dalej mówił nam treściwie p. dr. Hlond, lekarz szczególnie w tym kierunku kompetentny, o jednej z plag nękających Śląsk, t. j. o nierządzie i niemoralności publicznej, wskazując równocześnie na środki zaradcze. Trzeci mówca ze Śląska, p. kierownik szkoły Wróblewski, traktował, mówiąc na temat „Szkoła a religia“, temat zasadniczy, lecz dla Śląska w obecnej chwili szczególnie ważny i doniosłego znaczenia. Niemniej ważnym był przedmiot odczytu szanownej p. Czaplickiej, jedynej mówczyni Zjazdu, która tak wymownie i tak ślicznie określiła nam zadanie i posłannictwo kobiety katolickiej.

Dalsi mówcy przybyli z innych dzielnic Polski. Z Małopolski, tej dzielnicy, która z nami sąsiaduje i z którą Śląsk łączą tak serdeczne węzły, przybył do nas w gościnę Czig. p. szambelan Konopka, który mówiąc barwnie o religii jako źródle życia, wzruszył nasze sumienia i poruszył nasze serca do głębi. Z archidiecezji, której głową jest nasz Najprzewielebniejszy ks. Kardynał-Prymas z Wielkopolski, przybyli do nas 2 mówcy: p. adwokat Jankowski, wytrawny mówca, którego wywody o rodzinie i małżeństwie z punktu widzenia prawniczego ogólnie wzbudziły zainteresowanie, i złotousty ks. redaktor Cieszyński, który tak potoczysty i barwny dał nam pogląd na ruch katolicki w chwili obecnej. A wreszcie z miasta kresowego, ze Lwowa, raczył przybyć do nas z referatem Najprzewielebniejszy ks. **Arcybiskup Teodorowicz**, patriota gorący, mówca złotousty i kaznodzieja natchniony, który rozdzwie-

czył i rozśpiewał w naszych sercach najserdeczniejsze struny i sprzął je w jeden wspólny akord:

Bóg i Ojczyzna! Wiara i Naród!

Wszystkie referaty zdumiewały wymową i poletem. Nie były one jednak błyskotliwe, lecz pełne treści głębokiej. Perły złotych myśli padały w audytorjum. A treść ich pogłębiały i wzmacniały gorące, często głosem od łez wzruszenia zdławionym wypowiedane i słuchaczy do łez wzruszające serdeczne słowa zachęty i podniety naszych Najprzewielebniejszych ks. Arcypasterzy i Biskupów.

Szanowni uczestnicy Zjazdu! Piękne były mowy naszych referentów, lecz piękniejszym, stokroć piękniejszym w tych dniach podniosłych był lud śląski. Na pierwszym zebraniu plenarnem gmach ten był już na $1\frac{1}{2}$ godziny przed rozpoczęciem zajęty pod dach przez tłumy, jakich widownia teatralna jeszcze nie widziała. Tak samo było na wczorajszym zebraniu plenarnem, jeszcze tłumniej zapełniona jest sala dziś, gdy fala głów zdaje się rozsadzać mury. Tłumnym był wczorajczy wiec w parku Kościuszki, gdzie porywająco przemawiał nasz zacny ks. prałat Kapica i gdzie tak serdeczny kontakt nawiązali z ludem górnośląskim Najprzewielebniejsi Księża Arcypasterze. Tłumnym jest więc, równocześnie z naszym zebraniem plenarnem przed gmachem teatru się odbywający, którego grzmiące okrzyki dochodziły niedawno do tej sali, a który zaimprovizować musieliśmy dla tych tysięcy, nie mogących się docisnąć na nasze zebranie. Lecz to wszystko ginie i blednie wobec obrazu wczorajszej procesji. Kto widział te zgromadzone już nie dziesiątki, lecz setki tysięcy ludzi, kto widział ten las sztandarów, chyłących się w złocie słońca przed Panem Zastępów, kto widział to morze głów falujących, kto widział te tłumy, które całowały kraj szat Najprzewielebniejszych księży Biskupów, które w pokorze i prochu korzyły i kajały się przed Panem nad Pany, ten tego obrazu nie zapomni tak prędko. Na obraz ten, jak mogę zapewnić, bo wiem o tem z rozmów z nimi, patrzyli Czcigodni Księża Arcypasterze i Biskupi pełni wzruszenia i budowali się waszą religijnością. Za ten triumfalny hymn modlitwy, za to publiczne wyznanie wiary cześć ci, ludu śląski!

Pod stropy niebios szły modlitewne błagania i — przebiły niebiosą. Bóg ziścił łaskę. Bo rozgorzały serca. Rozpaliły się serca obojętnych, rozpałały serca gorliwych. Dowodem tego obrady sekcji Zjazdu. Sale obrad były przepełnione niekiedy tak jak ten gmach w tej chwili. Prowadzono ożywione dyskusje, dysputowano zawzięcie, szeroko, obficie. Padały jędrne, treściwe słowa, padały złote myśli, wygłaszano przemówienia, warte — jak się wyraził jeden z księży Arcypasterzy — by je rozrzucono między lud, i tak prze-myślane, że godne by były wygłoszenia na plenarnych zebraniach.

Owocem tych obrad rezolucje, które przed chwilą jednomyślnie zatwierdziliśmy. Na początku Zjazdu wyrażono obawę, by to nie były rezolucje papierowe. A ja powiem, że to nie papierowe rezolucje, lecz uchwały pełne żywej treści, lecz żywe pomniki. Weźmiemy je ze sobą do domu i tam przechowamy w głębi serca. Ten pa-

pier rezolucyj i ten drukowany program będą nam wspomnieniem które rozpamiętywać będziemy w gronie rodziny, w gronie znajomych, w łonie katolickich związków, towarzystw i stowarzyszeń w szarugę dni jesiennych i w długie wieczory zimowe.

Minęły dni jasne i pełne światła, minęły prawdziwe święta. Wracamy teraz do domów do zwykłych zajęć, do szarzyzny życia codziennego i powszedniego, pełnego cichej, mrówczej, szarej pracy, pełnego zwątpień i niebezpieczeństw. O siłę i moc na tej szarej drodze prosić będziemy za chwilę Najwyższego w dziękczynnem Te Deum. Was zaś, Najprzewielebniejsi Księża Arcypasterze i Biskupi, na tę szarą drogę proszę o udzielenie nam Waszego arcybiskupiego błogosławieństwa!

Następnie dziękował nasz dostojny Arcypasterz. Wyraził radość i zadowolenie, uznanie i podziękę Najprzew. ks. ks. Biskupom, którzy raczyli Zjazdowi udzielić tyle blasku i ciepła, dziękował komitetom i prezydum, ale najserdeczniej podziękował ludowi, że nie zawiodł nadziei w nim pokładanych, że zmanifestował wspaniale swoją świętą wiarę katolicką.

Przemówienie Ks. Administratora Apostolskiego.

Deo gratias! Nie omyliły nas nasze nadzieje, choć śmiały były i wielkie. Poważnie, barwnie rozwijały się przed nami poszczególne punkty obfitego programu, układając się na całość tak bogatą, że przeszła zamierzenia inicjatorów i oczekiwania uczestników.

Syntezą wszystkich manifestacji, wykładów i narad był jednomyślny wniosek, że w środek naszej kultury państwowej, społecznej, moralnej, szkolnej i indywidualnej wstawić należy prawo Boże i myśl katolicką, aby rozświetlając kłęby niespokojnej i pomieszanej myśli nowoczesnej, koili dusze dręczone pustką i zwątpieniem, budziły sumienia przygłuszone kultem teraźniejszości, godziły szlachetne dążenia rozbieżne i szkodliwie się ścierające, wytykając jasne, górne cele życiu prywatnemu, życiu kościelnemu, narodowemu. Jednem słowem Zjazd sformował swe zasadnicze stanowisko w tem hasle, że podstawą i ośrodkiem całego naszego życia musi być i pozostać katolicyzm. Hasło to wyświetlono w odniesieniu do różnych przejawów życia naszego z taką jasnością i stanowczością, że nie pozostawiono żadnej wątpliwości co do kierunku, jaki lud śląski chce nadać duchowemu rozwojowi swego Województwa i jakiego się domaga dla duszy polskiej wogóle.

Za to wszystko dziękuję Wam, dostojni goście, którzyście blaskami swej duszy i godności opromienili ten obchód, i Wam, wybitni referenci i mowcy, którzyście tak wykwinną ucztą nakarmili i proste serca i światłe duchy. Dziękuję Wam wszystkim, którzyście, przygotowując ten Zjazd i mądrze przewodnicząc obradom, czerpali z bogactwa swej katolickiej duszy. Dziękuję Wam, katolicy szermierze pióra, za to, żeście opinię publiczną na ten obchód przygotowali, a pracom Zjazdu poświęcili tyle uwagi i tak obiektywne i duchem katolickim owiane sprawozdania. Dzięki i Tobie, mój uko-

chany ludu śląski. Przybyłeś na Zjazd mimo trudności wielorakich, a udział Twój nie był bierny, nie był obliczony na samo pokrzepienie ducha wśród szarych dni i w ciężkich chwilach przesilenia gospodarczego. Wystąpiłeś tu jako uczestnik czynny, zabierałeś głos, wypowiadałeś swe przekonania, swe troski o przyszłość śląską, swe postulatory katolickie i polskie, a umiałeś to wyrazić tak dobitnie i wymownie, że budziłeś podziw w gościach, a w mem sercu słuszną dumę z Twojej wiary i z Twojej zdecydowanej woli katolickiej.

Kończy się Zjazd, ale w spuściznie po nim obejmujemy szczytny obowiązek zrealizowania uchwalonych rezolucyj. Takie jest nasze wspólne zadanie na najbliższą przyszłość. Po jednomyślnych, entuzjastycznych uchwałach nastąpić musi zgodny czyn całego Śląska. Wzywam Was do niego, wzywam wszystkich i pozwólcie, że Was nieraz jeszcze do niego wzywać będę.

Nim opuścimy tę salę, która była świadkiem naszych uniesień i ślubów, proszę Jego Ekscelencję, Najprzewielebniejszego ks. Metropolite Roppa, by nam imieniem Czcigodnych Arcypasterzy udzielił swego błogosławieństwa, a potem ruszymy do kościoła podziękować Bogu za to, że dni Zjazdu zamienił w dni łaski i światła.

Niech błyszczy katolicka myśl Niech żyje katolicki czyn ludu śląskiego!

Po udzieleniu arcypasterskiego błogosławieństwa przez ks. Arcybiskupa Roppa zamknięto posiedzenie, aby pójść podziękować łaskawemu i dobrotliwemu Bogu Najwyższemu. Kościół Najśw. Marji Panny nie pomieścił rzesz wdzięcznego ludu katolickiego. Jak nie wzbierały serca, jak nie korzyły się głowy i zginały kolana przed Panem Zastępów. Zdawało się, że niezliczone chóry anielskie śpiewają Panu swemu, gdy zabrzmiał hymn: „Ciebie Boże, wielbimy“, gdy u stóp Najświętszego podniosła się pieśń: „Tantum ergo“, a tży polały się, gdy ks. Metropolita Ropp, wygnany z Rosji bolszewickiej arcypasterz i tułacz, błogosławił Przenajświętszem trzykrotnie śląskie dzieci, wierne Bogu i Kościołowi. Gotów żyć i umierać dla Boga i Ojczyzny zaśpiewał na sam koniec lud śląski „Boże, coś Polskę... przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną, pobłogosław, Panie!“

SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne	3
Pierwszy Śląski Zjazd Katolicki	5
Drugi Śląski Zjazd Katolicki	7
Trzeci Śląski Zjazd Katolicki	10
Przygotowawcze prace Komitetu lokalnego	10
Przygotowawcze prace sekcij	12
Program III. Śląskiego Zjazdu Katolickiego	13
Odezwa ks. Administratora Apostolskiego	14
Przebieg Zjazdu	16
I. Dzień Zjazdu	16
Uroczyste Veni Creator	16
Otwarcie Zjazdu i I. plenarne posiedzenie	16
Przemówienie p. mec. Kudery	17
Przemówienie ks. Administratora Apostolskiego	17
Przemówienie ks. Kardynała-Prymasa Dalbora	20
Wybór prezydium Zjazdu i przemówienie p. marszałka dr. Starka	21
Przemówienie ks. Arcybiskupa Roppa	23
Przemówienie ks. Biskupa Nowaka	24
Przemówienie ks. Prałata Chiarlo	26
Depesza Ojca św.	26
Życzenia Nuncjusza Papieskiego	27
Referat ks. Cieszyńskiego: Myśl katolicka w dzisiejszym świecie	27
Referat p. szambelana papieskiego, Adama Konopki: Wiara, źródłem życia	34
II. Dzień Zjazdu	44
Procesja teoforyczna	44
Suma pontyfikalna	45
Kazanie ks. Prałata Kapisy	45
Zebranie abstynentów	51
Drugie plenarne posiedzenie	51
Referat p. mecenasa Jankowskiego: Prawo małżeńskie w przyszłym kodeksie polskim	52
Telegram do Ojca św.	63
Telegram do Prezydenta Rzeczypospolitej	63
Referat p. kierownika Wróblewskiego: Szkoła a religia	63

Referat ks. wikariusza generalnego dr. Bromboszcza: Bu-	
dowa katedry	69
Delegacja niemieckich katolików	78
Przemowa p. dr. Franza	78
Zebrania w kościołach	79
Wiec w parku Kościuszki	79
S e k c j a s z k o l n a	82
Referat p. Wróblewskiego	83
Przemówienie p. Koniarkowej	86
Przemówienie ks. prof. Koźlika	88
Przemówienie p. dyrektora Barona	89
Przemówienie ks. Administratora Apostolskiego	91
Oddział niemiecki Zjazdu Katolickiego	94
III. Dzień Zjazdu	96
Posiedzenie sekcji Ligi Katolickiej	96
Uzasadnienie rezolucyj	96—114
a) Konkordat	96
b) Budowa katedry	97
c) Brak kapłanów	97
d) Sekciarstwo	98
e) Dobra kościelne	103
f) Święta katolickie	106
g) Obyczajność	107
h) Prasa katolicka	110
i) Walka z nierządem	111
j) Pijaństwo	112
k) Gość Niedzielny	113
l) Misje	114
Sekcja społeczna	115
Sekcja młodzieży	118
Sekcja akademicka	121
III. plenarne posiedzenie	123
Referat p. Czaplickiej: Zadanie kobiety katolickiej	124
Referat p. dr. Hlonda: Plaga nierządu	128
Referat ks. Arcybisk. Teodorowicza: Katolicyzm a Polska	133
Zakończenie Zjazdu	145
Przemówienie p. marszałka Starka	145
Przemówienie ks. Administratora Apostolskiego	147



100
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nr inw. :

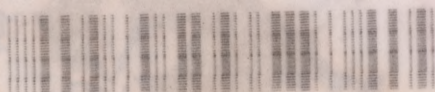
9193 5

Sygn. :

„Liryki śląskie”

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

9193 S



001-009193-00-0

